



monika
LIGA
www.monikaliga.pl

Kalejdoskop zmysłów

Monika Liga

Wyobraźcie sobie, że książka oparta jest na autentycznych przeżyciach autorki. Zarówno firma, jak i większość występujących bohaterów istnieje naprawdę. Aż trudno uwierzyć, że można spotkać miejsca, w których przykładni mężowie i żony zmieniają się w pozbawionych hamulców rozpustników. W świecie pozbawionym zasad i moralności jest na szczęście miejsce na przyjaźń i uczucie, które kto wie, może okazać się na tyle głębokie, by zmienić się w prawdziwą miłość. Powtórzę to kolejny raz, że uwielbiam styl autorki, która w każdej książce serwuje nam duże pokłady zabawnych dialogów i sytuacji. Wisienką na torcie są oczywiście opisy pełne namiętności i pożądania, które Monika podaje nam w przyjemny dla czytelnika sposób. Sam Norbert to marzenie każdej kobiety-przystojny, inteligentny i z zasadami. Jest totalnym przeciwieństwem szefa Marleny – Przemka. Oj, dzieje się w tej książce, dzieje! Koniecznie musicie sięgnąć po książkę, która z pewnością Was zaskoczy i zauroczy.

@mopsoweczytanie

Ta historia to prawdziwa perełka. Jestem oczarowana jej treścią, humorem, namiętnością, prawdziwością i postawą głównej bohaterki. Jestem zachwycona samą fabułą, która nie pozwalała mi się od książki oderwać. Ta książka była wspaniała. Główna bohaterka została idealnie zobrazowana. Ma charakter i kręgosłup moralny, którego wielu bohaterkom książek brakuje. Bohaterowie barwni (niektórzy aż nazbyt), a sama treść wciągająca. Czego chcecie więcej? Może jeśli ci powiem, że to była naprawdę zmysłowa historia, z dużą dawką humoru, pożądania, namiętności, czasem nawet odrobiną grozy, napisana dobrym piórem, a na dodatek firma oraz bohaterowie w większości to nie fikcja?

me.and.my.alter.ego

Jestem szczerze oczarowana historią zaprezentowaną przez autorkę w tej książce. Tym bardziej, że oparła ją ona na własnych doświadczeniach. Sam styl pisania również przypadł mi do gustu, książkę czyta się szybko, a pierwszoosobowa narracja pozwala dobrze poznać główną bohaterkę i na prawdę ją polubić. Monika Liga tak opisuje miejsca, postacie, sytuacje, nawet potrawy, że wyobraźnia sama podsuwa ich obrazy. Uwielbiam kreację bohaterki – Marlena jest dziewczyną odrobiną dziwną, lubianą w towarzystwie, ale mającą sporo trudności w nawiązaniu bliższych relacji, prostolinijną i zasadniczą, ale i potrafiącą dostosować się do sytuacji, w sposób zgodny ze swoimi przekonaniami, kobietą samodzielną, silną, ale i niepewną swojej wartości.

oczytana_ania

Bawiłam się czytając, ale i podziwiałam bohaterkę za jej stanowczość. Jej zachowanie przypomina mi takie spłoszone dziewczę, którym jest chyba każda młoda dziewczyna :)

Kluczem do pogodzenia tego wszystkiego jest zawsze najbliższa przyjaciółka i jej zwariowane rady.

Koniecznienie sięgnijcie po *Kalejdoskop zmysłów* i przekonajcie się, jak ostatecznie to rozdanie poprowadzą nasi bohaterowie i czy uczciwość jest w tych czasach luksusem...

perfekcyjnie_zaczytana

Kalejdoskop zmysłów to książka, którą czyta się bez przerwy. Historia Marleny pochłonęła mnie, wręcz ja wraz z nią przeżywałam każdy jej moment. Autorka świetnie opisała historię. Pani Monika ma przyjemny styl pisania. Polecam Wam gorąco książkę! Tylko uważajcie bo tutaj pożądanie wchodzi na wysoki level.

reading.girl.05

Kalejdoskop
zmysłów

Monika Liga

Kalejdoskop zmysłów

www.monikaliga.pl

Katowice 2020

Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN 978-83-66680-02-9

ISBN ebook pdf 978-83-66680-03-6

ISBN ebook epub 978-83-66680-04-3

ISBN ebook mobi 978-83-66680-05-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

www.monikaliga.pl

monika
LIGA

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

*Dla mojego Męża, bez którego nie powstałyby
te wszystkie historie miłosne.*

*Dla Zuzki, która jest moją muzą
i najlepszą przyjaciółką.*

*Dla moich Czytelniczek i Czytelników
– to dla Was piszę :-)*

Rozdział pierwszy

Nowe

Spokój ogarniał moje ciało. Siedziałam w babcinym fotelu, analizując milimetr po milimetrze każde załamanie światła słonecznego na meblach. Pamiętam te meble jeszcze z dzieciństwa. Połysk politory na powierzchni meblościanki, serwetki ręcznie dziergane przez babcię i figurki świętych, ustawione na nich. Jeszcze zdjęcia dziadka w mundurze, w centralnym miejscu na komodzie. Teraz ta politura wyblakła i popękiała. Obrzeża ściemniały, gdzieś odpadły. Dziadka nie poznałam osobiście, ale wiedziałam o nim wszystko. Był wojskowym, zginął podczas awarii samolotu w trakcie ćwiczeń. Skakał kiedyś ze spadochronem, był wielkim człowiekiem, w szczególności dla babci, której miłość nigdy nie przygasła. Ona kochała dziadka zawsze, nawet kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Nie wyrzuciła ubrań, nie schowała szczoteczki do zębów, której poźółkłe, powyginane włosie było wątpliwą ozdobą kubka na półce w łazience. Kaptcie leżały w przedpokoju, mundur wisiał w szafie. Zapytałam ją kiedyś o to. Odparła, że lubi myśleć, iż dziadek za chwilę wróci, oraz to, że czuje go ciągle w pobliżu. Czułam go i ja teraz. Czułam ich oboje.

Siedziałam w fotelu planując. Po śmierci babci, mieszkanie stało się moje. Odziedziczyłam je i teraz musiałam

przemysleć wiele. Miałam do dyspozycji czterdzieści metrów kwadratowych, wysłużone meble na ich powierzchni i niewielkie oszczędności na koncie, oraz brak pracy w komplecie. Babcia mieszkała kilkadziesiąt kilometrów od nas w sporym mieście. Ja i rodzice na obrzeżach innej miejscowości, w domu jednorodzinnym. Rodzice chcieli mnie przy sobie zatrzymać, a i mi jakoś specjalnie nie paliło się do wyprowadzki. Wystarczyła jedna wizyta w mieszkaniu po babci, bym podjęła decyzję o „pójściu na swoje”. Nowe – stare miasto, nowa – pierwsza praca, daleko od znajomych i tak inaczej. Powiew zmian i zbliżająca się wiosna nastrajały pozytywnie, cieszyły nadzieją lepszego. Przeprowadziłam się w przeciągu dwu dni i teraz właśnie planowałam. Pierwszy dzień „na swoim” zaczęłam od wizyty w Castoramie. Farby, głównie jasne kolory, jakaś rolka tapety. Nie chciałam pozbywać się pełnych wspomnień mebli po babci tym bardziej, że nie stać mnie było na nowe. Od dziecka lubiłam przerabiać stare, czasami bezużyteczne już przedmioty w coś nowego, dając im tym samym drugie życie. Szał przeróbek, remontu i twórczego zapamiętania w decoupage’u zawładnęły mną na tydzień, po upływie którego przyszedł pierwszy rachunek do zapłacenia. Czynsz, prąd, woda, śmieci. Obiecałam sobie, że z pomocy rodziców skorzystam w ostateczności. Chciałam dać radę sama, pokazać sobie i innym, że potrafię. Musiałam znaleźć pracę.

Pierwsza praca była kompletnym niewypałem i porażką. Szef kazał mi odbierać telefony, umawiać spotkania, wypełniać stopy formularzy i mimo nudy dałoby się to znieść, gdyby nie jego obleśnie lepkie kończyny. Ocieractwo, niby przypadkowe, stało się nagminne. W drodze do szafki stojącej za mną, otarł się krocem o moje ramię. Nic nie zauważył, nie przeprosił.

Sprawę należało uznać za niebyłą. W mikrokuchni, gdy myłam kubek, on wyciągał swój z szafki, wiszącej mi nad głową. Przyciśnięcie na dłużej bioder do mojej pupy. Zmartwiałam, ale on znowu nic nie zauważył. Przywołanie mnie do wyjaśnienia jakiejś nieścisłości, w dostarczonym mu wcześniej dokumencie i znów zatrzymanie się za mną, gdy pochylałam się nad dokumentem. Znowu zbyt długi kontakt jego bioder z moimi pośladkami. Milcząca zmowa reszty załogi, w większości kobiet, oraz polujący na każdą dogodną do otarcia się o mnie okazję szef, wykurzyły mnie z pracy już po miesiącu.

– Nie podoba ci się u nas Marlenko? – Niewinne pytanie, prawie byłego, szefa. – Płaca za niska, czy praca zbyt ciężka?

– Ani jedno, ani drugie. – Wrzałam w środku i nie próbowałam tego nawet ukryć. – Szef froterysta mi się nie podoba. Jeśli mam już poczuć czyjegoś kutasa, to z własnej, nieprzymuszonej woli. Tego nie było w zakresie obowiązków, a gdyby było, nie przyjąłabym posady. Zdaje sobie pan sprawę, że to jest karalne?

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że mogę ci tak nasrać w papierach, że nie znajdziesz pracy przez długi czas? – Syzczał jak żmija, czerwieniejąc na twarzy.

– Przewidziałam to i nagrałam co nieco z tego, co miał pan przyjemność robić sobie mną. – Zaryzykowałam kłamstwo. – Dla ścisłości, to nagrywam jeszcze naszą rozmowę teraz, więc w sądzie pracy będą mieli podstawy do przyjrzenia się panu.

Pąs na jego licu przybrał na sile, lecz starał się opanować.

– Świadectwo pracy dostaniesz pocztą. – Podsumował, nie patrząc już na mnie. – Dziękuję za współpracę i żegnam.

Było, minęło. Była praca, teraz jest gląca. Trochę oszczędności zostało, mogłam szukać dalej. To, co zarobiłam teraz,

starczy na dwa czynsze i opłaty. Nie muszę prosić rodziców o pomoc. Przy skromnym życiu mam dwa miesiące w zapasie.

Poszukiwania nie przebiegały gładko, nie mogłam przebierać w ofertach pracy. Duże miasto, dużo śmieciowych zajęć o niskiej płacy i niesprecyzowanym zakresie obowiązków. Zazwyczaj umiejętnie opakowana w słowa „praca” akwizytora. Czy to telefonicznego, czy też sprzedaż bezpośrednia. Nie tego szukałam. Potrzebowałam stałości zatrudnienia choćby po to, by wziąć na raty pralkę. Większość sprzętów po babci mogła mi jeszcze posłużyć, ale „Frانيا”? Ech. Cała łazienka była najbrzydszym pomieszczeniem w mieszkaniu. Bura i ponura, z przestarzałą i mocno zniszczoną armaturą, otrzaskanymi kaflami i smętnym światłem, w postaci pojedynczego źródła na suficie. Wejście do takiego „pokoju kąpielowego” rano przyprawiało o równie buro-ponury nastrój na cały dzień.

Rozsyłałam „cefałki” do różnych firm, nawet tych, które nie poszukiwały pracownika. To właśnie jedna z nich odpowiedziała na zapytanie. Telefon zadzwonił, umówiliśmy się na spotkanie i po krótkiej rozmowie miałam pracę. Nie wiem właściwie, na czym owa rozmowa polegała. Przeczytałam jakiś głupekowaty tekst po angielsku, odpowiedziałam na dwa pytania i decyzja zapadła. Wyglądało na poważną pracę, z poważną płacą i miałam jeszcze tylko nadzieję, że nikt tu mnie nie będzie napastował.

Początek, jak początek. Objaśnienie zakresu obowiązków, oprowadzenie po biurze i przypisanie mnie do niewielkiego boksu, komputera, wieży kuwet z papierami i telefonu. Wygodny fotel i brak okna w zasięgu wzroku. To ostatnie przeskadzało mi najbardziej. Lubię spojrzeć przez szybę w dal na to, co dzieje się poza pomieszczeniem, w którym spędzam

wiele godzin. Byłam nowa, więc przypadło mi mało ciekawie umiejscowione stanowisko. Mogłam mieć tylko nadzieję, że zmieni się ów stan rzeczy, gdy stanę się już tą nie najnowszą. Zaczęła się nauka i wdrożenie. Wdrażała mnie Agnes, którą z miejsca polubiłam. Ani gaduła, ani milczek. Informacje podawała zwięźle i poprawiała ze spokojem błędy, które jako „kot” czytałam co chwilę. Opowiadała w międzyczasie o innych pracownikach i z jej opowieści wynikało, że większość tutaj jest wolnego stanu lub tuż przed rozwodem.

– Dzięki temu imprezy firmowe są weselsze – wyjaśniała konspiracyjnym szeptem. – Mniej wyrzutów sumienia, gdy komuś zbyt szybko poluzują się hamulce. Więcej zabawy, gdy można się wymienić znajomymi z pracy między sobą.

– Wymienić? – Nie rozumiałam.

– No wiesz, singielsko – rozwodnicze ciała mają potrzeby, a nasze imprezy zawsze są wyjazdowe i zawierają nockę w sobie – mówiła ze zmrużonymi oczami sprawdzając, czy nie słyszą jej niepożądane uszy. – Mamy duży fundusz reprezentacyjny i trzeba to jakoś wydać. Większość hoteli, w których balowaliśmy, jest zazwyczaj zamknięta na kolejne imprezy dla nas.

– To co się tam dzieje?! – szeptałam, choć miałam ochotę krzyknąć.

– Nic ci nie powiem. – Rozparła się wygodnie w fotelu, na którym w zabawny sposób przyjechała do mnie z boksu obok, zagarniając stopami podłogę sprzed siebie, pod sam fotel. – W weekend wypada wyjazd w góry i tam się napatrzysz. Może nawet skorzystasz. – Uniosła perfekcyjnie wyskubane brwi, a te zniknęły ponad linią równie perfekcyjnie przystrzyżonej grzywki.

Kolejne dni, ciąg dalszy wdrożenia. Odbierałam telefony i dzwoniłam do klientów. Przygotowywałam dokumentację dotyczącą poszczególnych spraw i wklepywałam dane w firmowy system. Ogólnie nic zajmującego nadmiernie myśli i na pewno w żaden sposób rozwijającego inteligencję. Ot proste, mechaniczne zajęcie.

Obserwowałam współpracowników, oni obserwowali mnie. Mężczyźni z zaciekawieniem, kobiety oceniały konkurencję, jaką dla nich stanowiłam. Jaką ja mogłam stanowić konkurencję? Cicha, niczym się niewyróżniająca, wręcz zwykła. Gwiazdą była Monika. Nie rozumiałam, skąd bierze się u niej przeświadczenie o własnej atrakcyjności. Może i była ładna, ale w przewidywalny sposób. Dużo makijażu na twarzy, włosy ufrызowane zręczną dłonią fryzjera, sztuczne rzęsy i paznokcie oraz drogie ciuchy. Zadbana kasą, bez naturalnego uroku. Faceci z firmy sądzili najwyraźniej inaczej, gdyż Ignęli do roześmianej i rozdającej powłóczyście spojrzenia Moniki niczym muchy do świeżego gówna. Dla mnie była ona zbyt upozowana, udawała, a w oczach czytała się złość zawsze, gdy nie znajdowała się w centrum uwagi męskiej części załogi. W centrum tym byłam teraz ja, dzięki czemu automatycznie stałam się jej wrogiem. Dokuczała mi na każdym kroku lub ostentacyjnie traktowała, jak zasmrodzone powietrze. Miała oko na głównego szefa i na tego polowała, mimo że była mężatką. Wnioskowałam to z obrączki, która zdobiła jej palec serdeczny. Pilnowała mnie, wcinając się swoją osobą w każdą sytuację, grożącą moją bezpośrednią konfrontacją z głównym bossem.

– O co jej, kurwa, chodzi? – Nie wytrzymałam i dopadłszy Agnes w firmowej kuchni, opowiedziałam jej swoje spostrzeżenia.

– Laska ostrzy sobie pazurki na Przemka, bo jest szefem i zarabia najwięcej – wyjaśniała spokojnie, przeżuując kanapkę i przeraźliwie zgrzytając łyżką w dno kubka z kawą. – Szef tego oddziału i seks z nim, to gwarantowany awans. Wszystkie dupy tutaj awansowały się wyłącznie przez dupienie z szefami. Im wyższy szczebel, tym pewniejsze przyszłe stanowisko.

– Pierdolisz! – Nie mieściło mi się to w głowie. – I ona tak z tym Przemkiem się gzić będzie, coby trochę więcej zarobić? Toż to kurewstwo jest!

– I co z tego? – Aga obojętnie wzruszyła ramionami. – Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Skuteczny sposób to byłby, gdyby nie Przemek.

– Czyli co? – Zaciekawiła mnie.

– Czyli nie jara go taka nachalność tym bardziej, że to nietypowy facet jest – odparła.

– Czyli?! – Naciskałam, byłam coraz bardziej zaintrygowana.

– On nie lubi łatwo podkładających się lasek. – Dłubała perfekcyjnym paznokciem między górnymi jedynekami, próbując wydostać szczypiorek, który się tam zaklinował. – Facet może i nie jest przystojny i fizycznie atrakcyjny, ale płeć piękna ma to za nic, gdy szmal wchodzi w grę. Tutaj tylko takie dupy pracują.

– A ty? – Wyrwało mi się. – Sorry...

Było mi strasznie głupio, ale słowa padły i nie dało się ich cofnąć.

– A ja lubię tę pracę i zarobki są niezłe. – Nie wyglądała na szczęście na urażoną. – Na darmowych imprezach można się niezłe pobawić, a i czasami wyhaczyć fajnego gościa. Mam tylko zasadę, że nie idę do łóżka z kumplami z pracy. Zawsze

się jakiś towar przypałała i powiem ci, że w większości wypadków o niebo lepszy niż nasi panowie. – Mrugnęła zawiadliwie perfekcyjnie umalowanym okiem. – Ciekawa jestem, czy ci się spodoba. Jedziemy do Szczyrku i pewnie nie dane nam będzie już tam wrócić z imprezą.

Zaciekawiła mnie zapowiedzią zabawy i możliwością obserwowania ekscesów. Był czwartek, wyjazd miał mieć miejsce dnia następnego, tuż po pracy. Nie mogłam się już doczekać.

Rozdział drugi

Początki

Praca okazała się lekka, mało wysiłająca zwoje mózgowe i wręcz nudna. Było jednak kilka urozmaiceń, którymi wypełniałam swój czas wolny, czyli przerwy pomiędzy dostarczaniem mi nowych spraw i numerów do wklepania w system firmowy. Internet, ten zawładnął mną zachłannie. Serfowałam po necie z radością, bo nie posiadałam komputera osobistego. Nie miałam go nawet w planach. Musiałam kupić pralkę i odmienić łazienkę, by nie załapywać „doła” co dzień rano. Bure kafle na ścianach i podłodze doskwierały o wiele bardziej niż brak medium, jakim był komputer. Wolałam odnawiać meble, oklejając je wyprawionymi kawałkami z gazet i pokrywając warstwami utrwalacza. Stara komoda wyglądała coraz bardziej wesoło. Przyjemność sprawiało mi ożywianie czegoś, co większość ludzi wystawiłaby na śmietnik. Nowoczesne wzory i żywe kolory na klasycznym meblu. Oprawienie wspomnień i dotyku palców babci. Uwiecznienie go. Drugą przyjemnością stał się papieros i tego nauczyłam się w firmowej palarni. Każdy, kto zatrudniał się w firmie palił, uczył się nałogu, lub był biernym palaczem. Życie towarzyskie firmy toczyło się w pomieszczeniu, którego wyciąg nie dawał rady odessać nadmiaru dymu. Nie sposób było przejść obok i nie wejść doń, gdy wybuchy śmiechu kusiły i przywoływały do wewnątrz. Latem

uchylano niewielkie okienko w pomieszczeniu. W chłodne dni podtruwaliśmy się skondensowanym dymem.

– Nie zapalisz z nami, Marlina? – Agnes, siedząca w idealnej pozie na plastiku krzesła, przywoływała mnie do wewnątrz palarni. – Chodź.

W tym „chodź” usłyszałam, że nakazuje mi zajęcie miejsca w pomieszczeniu. Sugerowała w ten sposób, że powinienam się zintegrować, dać siebie poznać. Weszłam w zadymione siwo i szczypiące w oczy i gardło pomieszczenie, zajęłam jedyne, wolne miejsce. Rozmowy przycichły, ale na szczęście tylko na chwilę. Oczy każdego prześlizgiwały się po mnie, ja udawałam, że tego nie zauważam. Co chwilę ktoś żartował, inny ktoś odpowiadał żartem, reszta śmiała się, a wraz z nimi i ja. Wyglądało na to, że ci ludzie to zgrany team. Towarzystwo wymieniało się, wracając co chwilę do swoich spraw, biegnąc, by odebrać telefon od klienta, lecz wracało po jakimś czasie. Wracałam i ja. Tematem przewodnim była impreza. Planowano muzykę, którą należy zabrać i używki, o których mówiono otwarcie. Dziwne to wszystko było, ale i nastrojało wesoło. Nikt nie wciągał mnie na siłę do rozmowy. Wiedzieli, że w tak barwnym towarzystwie muszę mieć czas na oswojenie się, odnalezienie.

Piątkowe popołudnie. Imprezowe nastroje nie mogły być już chyba bardziej naenergetyzowane. Każdy cieszył się wyjazdem i tylko ja nie wiedziałam, czego się spodziewać. Zbiórka pod biurem i autokar czekający na nas. Wyjazd punkt piętnasta. Tak naprawdę, to już od południa mało kto zajmował się pracą. Pierwszą butelkę whiskey odkorkowano już w momencie zajmowania miejsc. Plastikowy kubek powędrował pomiędzy siedzeniami. Nie chciałam się wyłamywać i mimo

szczerej nienawiści, jaką darzyłam mocne alkohole, wypiałam. Zapieкло w gardle, wykrzywiło twarz, ale posmakowało. Nie znałam tego smaku, bo i skąd miałam znać? To musiał być drogi alkohol. Drugą porcję wypiałam już bez skrzywienia.

Zabawny hotel. Coś, jak korzenioplastyka – wczesny Gierrek. Lamperia z cienkich, połyskliwych desek na ścianach, niemodne lampy, dające zbyt mało światła na suficie i firanki w kwiatki w oknach. Widoki za oknem, słońce na górskich stokach porośniętych strzelistą zielenią drzew, wynagradzały brzydotę obiektu. Górskie powietrze, chłód wokoło i rzeźkość nie była jednak tym, co interesowało ludzi, z którymi pracowałam. Oni zajmowali pokoje, śmiejąc się głośno i planując już wieczorną zabawę. Miałam pokój z Agnes i wystrój tego pomieszczenia rozśmieszył mnie. Ryczący jelonek na obrazku nad moim łóżkiem, widoczek górski nad drugim, tym dla Agnes. Materiałowe klosiki, w kolorze kupy, na lampkach przy łóżkach i niemrawy odcień farby na ścianach. Łazienka przyprawiała o ból oczy, a zużycie sanitariatów zniechęcało do skorzystania z nich. Trudno, nie wybierałam hotelu, nie płaciłam zań, nie mam co narzekać. Wyjazd nie nazywał się „imprezą”, lecz szkoleniem z noclegiem. Skoro tak się nazywał, trzeba było rozpocząć go od spotkania w salce konferencyjnej. Była nią stołówka zaadoptowana w tym celu. Telebim, rzutnik, wykresy i monotonna, godzinna przemowa szefa jednostki, Przemka. Mówił o celach osiągniętych przez naszą ekipę, o tym, co mamy do wypracowania, oraz o wadze dobrych relacji z centralą w Warszawie. Zakończył informacją, że kilkanaście osób z Warszawy dojedzie do nas niebawem, w celach integracyjnych właśnie. Po tych słowach podniosła się wrzawa i zapanowało ogólne ożywienie. Przemowa

uśpiła większość, lecz news o kumplach poderwał wszystkich. Przede wszystkim żeńską część załogi. Mężczyźni cieszyli się trochę spokojniej.

– O co chodzi z tą Warszawą? – Pochyliłam się do Agnes.
– Dlaczego tak się ekscytują?

– Bo to najbardziej rozrywkowi ludzie pod słońcem – odszepnęła. – Z nimi ten hotel ma przechłapanie.

– W jakim sensie? – Nie rozumiałam.

– W sensie rozpierduchy, mała. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Oni tracą wszelkie hamulce, gdy się z nami bawią.

I to był koniec wyjaśnień. Bardziej zagubiona nie mogłam już być. Chcąc nie chcąc, byłam też równie podekscytowana co reszta. Obiadokolacja w „gierkowej” stołówce, na wysłużonych talerzach, których dobre czasy minęły lata temu, był smaczny i pożywny. Dziwnie czułam się z tym rosnącym podnieceniem ludzi. Oni szykowali się na wieczór, jakby to co najmniej miała być impreza wieńcząca ich życie.

Wieczór. Sala, która wcześniej służyła jako miejsce szkolenia, później stołówka, teraz zmieniała się nie do poznania. Grube zasłony w wysokich oknach, wychodzących na piękne, górskie widoki, zaciągnięto. Oświetlenie sufitowe wyłączono. Dziesiątkami świetlistych punkcików zabłysnęła kula dyskotekowa. Pełzały wesoło po ścianach i podłodze. W jednym z kątów stał stół, a na nim aparatura elektroniczna. W drugim był barek, zastawiony taką ilością różnorodnych alkoholi, jakiej dotąd nie widziały jeszcze moje oczy. Może tylko na półkach sklepowych. Obserwację tego, co mnie otaczało przerwał ogólny jazgot radości, artykułowanej okrzykami, śmiechem i gwizdami. Domyśliłam się, że oto właśnie przybyła, wyczekiwana przez większość, imprezowa część „Warszawki”. Sami

mężczyźni, wszyscy podobni wiekiem, zwyczajni z wyglądu i może tylko głośniejsi od reszty. Dziewczyny rzucały im się na szyje, jakby to była najbliższa rodzina, dawno nie widziani przyjaciele. Prawda była inna.

– Zaczyna się zaklepywanie zdobyczy – mruknęła mi w ucho Agnes. – Przybyło oto stadko samców zajmujących wysokie szczeble. To oni rozdzielają stanowiska. Wiedzą, że tutaj wyhaczą coś do podupczenia. Pilnuj się!

I ona poszła się przywitać, tyle że robiła to mniej wylewnie, za to bardziej naturalnie.

Impreza rozkręcała się, ludzie jedli, pili i tańczyli. Z każdym kolejnym utworem muzycznym taniec przestawał wyrażać jedynie radość ruchu. Zaczynał przypominać gody na parkiecie. Przy wolnych kawałkach ciała sklejały się z sobą coraz ściślej, przy szybkich gięły się w takt muzyki, emanując seksualnością i chucią. Nie było w tej firmie brzydkich kobiet. Faceci, to już inna sprawa. Zdziwiło mnie, że i jednych i drugich było po równo teraz. Teraz, czyli gdy Warszawa dołączyła.

– Zatańczymy? – zaproponował nieznany mi chłopak.

Na oko w wieku dwudziestu lat z hakiem. Na oko wesoły i sympatyczny. Czy miałam ochotę na taniec? Cóż, wszedłeś między wrony...

Rozdział trzeci

Wpadka

Taniec i oganianie się od wszędobylskich łap. Przywoływanie do pionu gościa, któremu wydawało się, że może więcej, niż ustawa przewiduje. Wkurwienie na zwyczaje, które obowiązywały najwyraźniej w tej firmie. Łapska lądujące mi na pośladkach i ocierające się mimochodem o piersi.

To nie dla mnie!

– Sorry, ale spasuję – sarknęłam wściekлизną, w wyniku czego delegat Warszawy odseparował się od mojej niechętnej powłoki cielesnej, namierzając nowy cel.

Żeby takie zezwierżeczenie panowało między normalnymi ludźmi!

Jak można na coś takiego sobie pozwolić?! Macać ostentacyjnie, jak świeżą rybę, z której chce się wyciągnąć ości?!

Nie wytrzymałam tempa. Nie chciałam brać w tym udziału tym bardziej, że Agnes gdzieś zniknęła, współpracownicy potworzyli lepkie parki, a ja pałętałam się między nimi jak wolny elektron. Musiałam znaleźć odosobnienie i w tym celu wyszłam z zadymionej sali, szukając azylu dla siebie. Nikt tego nawet nie zauważył.

Najwygodniejszym miejscem odosobnienia wydał mi się parapet, pod ogromnym oknem, naprzeciw wejścia do sali

tortur. Tortur dla mnie, szans na zdobycie awansu, dla większości współpracownic.

W jakie gównno wdepnęłam?! Chciałam się wyrwać spod rządów szefa – froterysty, a trafiłam do jaskini rozpusty i zepsucia? Co za zasady tutaj panowały?! Widziałam parki opuszczające salę taneczną, odziane w perlisty śmiech samice i mrukliwe odgłosy samców, zapuszczające się w korytarze, wiodące do pokoi. Szli na seks, a ja tkwiłam za firanką. Siedziałam na parapecie i było mi przyjemnie w tyłek. Wolałam ciepło marmurowego parapetu z kaloryferem pod nim, niż udostępnianie tegoż tyłka samcom z władzą. Mnie takie gównno nie podniecało. Nie chciałam „dawać” w zamian za podwyżkę czy awans.

Siedziałam w bezruchu, bojąc się głośniejszemu odetchnięciu, by nie zdradzić kryjówki. Siedząc, zobaczyłam Przemka, który z telefonem przy uchu wyszedł z sali i dla odmiany skierował swoje kroki do recepcji, nie do pokoju.

Nie szedł, jak inni na rżnięcie?

Dziwne...

Wypity podczas imprezy alkohol postanowił popsuć mi plany i wykurzył z za mało gustownej firany. Na co dzień nie piję, więc ilość wlana towarzysko w gardło, nie chciała się przyjąć w organizmie, a ten ostatni wołał o wyrzucenie nadmiaru gdziekolwiek, poza obręb własnej tkanki. Nie miałam zamiaru „rzucić pawiem” gdziekolwiek, więc w miarę szybko ewakuowałam się do ubikacji. Kilka minut później, ocierając twarz i spoglądając w przekrwione wysiłkiem, czerwone oczy w lustrze, postanowiłam zakopać się w pościeli, w przydzielonym mi łóżku. I tutaj zonk. Wchodząc do pokoju poczułam, że coś jest nie tak, jak powinno. Tym „nie tak” okazały się być

dwie osoby, gżące się w nim w najlepsze. Cholera! To moje łóżko!

Wycofałam się zniesmaczona takim potraktowaniem czyjegós legowiska i obrzydzona smakiem, który atakował mą jamę ustną. Musiałam poszukać czegoś bezalkoholowego do picia i czegoś płaskiego do spania. Płaskiego i odosobnionego, czyli bezpiecznego. Chodziłam od drzwi do drzwi, lecz gdy nie były zamknięte na klucz, to w każdym prawie pokoju witał mnie ten sam obrazek. Seks. Jeśli nawet nie było tego widać, to odgłosy, czy też zapach potwierdzały sytuację w czterech ścianach. W jedynym, w którym nie było parok damsko-męskich, siedzieli faceci i popijali ekskluzywny alkohol, nieprzeznaczony dla pospołu. W powietrzu czuć było zapach trawki, a ich oczy zamgliło otępienie, które jednak nie przeszkodziło w rzuceniu mi sprośnego zaproszenia, bym przyłączyła się do nich. Nie odpowiedziałam nic, zamknęłam drzwi i stwierdziłam, że przyjdzie mi oto spać na korytarzu. Kanapa przy popielniczce nie wyglądała na wygodną, ale jeśli wykręcę żarówkę z lamp w jej sąsiedztwie, to może nikt mnie nie zauważy...

Leżałam na przykrótkim meblu, z nogami wystającymi poza podłokietnik i próbowałam usnąć. Gdybym chociaż zdobyła kołdrę. Zimno było i niewygodnie, a w dodatku suszyło mnie, przez co zbawienny sen nie nadchodził. Niosące się po korytarzach dudnienie muzyki drażniło uszy, śmiechy i trzaskanie drzwiami wkurzało. Nie miałam szans na sen. Rano będą nieprzytomna i wkurwiona. Poprawka! Wkurwiona to ja już byłam! Zwlekłam swe zwłoki z kanapy i poszłam do łazienki. Napiję się chociaż wody z kranu. Kusił powrót na salę tańców-miziańców, by tam poszukać soku i czegoś

do zagryzienia resztek kwasów żołądkowych na języku, lecz od kłującego dymu i nadmiaru decybeli, mogłaby mi w tym momencie eksplodować czaszka. Nie chciałam ryzykować, wybrałam napój z wodociągów miejskich. O szczoneczce do zębów i miętowej paście nie marzyłam nawet. Zeszłam na parter w nadziei, że może wtedy nie natknę się na nikogo z załogi. Nie miałam ochoty nawet na wymianę uśmiechów, nie mówiąc już o rozmowie. Przypięłam się ustami do kranu, odkręciłam zimną wodę i piłam. Smakowało cudownie i uspokajało przetyk. Nie wiedziałam, co dalej. Weszłam do kabiny, zasunęłam zasuwkę i klapnęłam smutno na zamkniętą klapę sedesu. Może tutaj przeczekam noc? Eh...

Skrzypnięcie drzwi wejściowych wyrwało mnie z użalania się nad własnym, skacowanym losem. Nie chciałam, by odkryto moją obecność, więc postanowiłam przeczekać w swojej kabynie załatwienie potrzeb fizjologicznych przez tego kogoś. Nie wiedziałam jednak, że tymi potrzebami będzie coś innego.

– Stówa z góry. – Damski głos.

– Proszę. – To mężczyzna.

Tutaj skończył się dialog. Drzwi obok zamknęły się, zgrzytnął rozpinany rozporek i nastąpiło mlaskanie.

Nie! To się nie działo naprawdę! Czy nawet w kłopie ktoś musi się grzać?! Nie może, jak reszta, w pokoju?!

Czy to jakieś zboczenie jest może?

W ścianie odgradzającej nas, była dziurka wielkości palca. Wyglądała na pozostałość po starym uchwycie na papier toaletowy. Ja naprawdę nie chciałam tego zrobić, ale... zairzałam. Pochyliłam się do przodu i zbliżyłam oko do prowizorycznego wizjera. To co przezeń zobaczyłam, podgrzało mi

policzki, zatrzymało oddychanie i zacisnęło kolana. Widziałam niewiele, lecz wystarczyło do oceny sytuacji, która miała miejsce za cienką przegrodą drewnopodobną. Kobieta siedziała na sedesie, klęczała, lub kucąła. Nie zamierzałam tego sprawdzać, musiałabym uklęknąć i zajrzeć pod przegrodą. Aż tak ciekawa nie byłam. To ta kobieta mlaskała, wydając ślislike odgłosy, które mieszały się z głośnym oddechem mężczyzny. Ssała mu penisa. Obejmowała dłonią i ustami. Co jakiś czas jej głowa znikwała mi z kadru, gdy cofała ją w tył, lecz wtedy widziałam...

Nie jestem zbyt doświadczona seksualnie. „Przydarzył” mi się jeden facet tylko. Tak, określenie „przydarzył się” idealnie pasuje do opisanego czegoś, co związkami nie było. Spędziłam z nim trzy lata swojego życia, lecz w sprawach łóżkowych traktowana byłam raczej jak gumowa lalka. Nic ekscytującego, czy choćby prowadzącego do orgazmu. Orgazmy owszem, przeżyłam, ale wyłącznie we własnym towarzystwie. Trzy lata skończyły się mało boleśnie i bez płaczu. On się znudził moją oziębłością i niemożnością doprowadzenia mnie do orgazmu. Pewnie obniżało to poziom jego męskości. Ja natomiast zastanawiałam się po wszystkim, po kiego grzyba tak długo z gościem wytrzymywałam. Z głupoty chyba.

Teraz widziałam akcję, do jakiej ja sama nigdy się nie zmusiłam. Wziąć facetowi do ust?! Obrzydliwe! W dodatku obcemu! Skoro za pieniądze, to musiała to być prostytutka. Komu z pracowników zachciało się płatnych rozrywek cielesnych? Zabrakło samic do pary, bo ja urwałam się z imprezy? Nie, przecież ktoś tam poległ i usnął pod stołem z alkoholami, no i jeszcze ekipa w oparach trawy. Czyżby inne układy niż parki, ktoś skuteczniał?!

Nie oddychałam prawie, nie ruszałam się wcale, by nie zdradzić swojej kryjówki. Skończą, ubiorą się i pójdą sobie. Ja tutaj popłaczę może i usnę w końcu na kiblu.

Gdy człowiek chce być niezauważony, niewidzialny prawie i przezroczysty, coś zawsze musi się wydarzyć, by namieszać w jego planach. Nie wiem, czy to w wyniku pozycji, jaką przybrałam i tkwiłam w niej, czy może smrodu chloru, środków dezynfekcyjnych, może z nerwów po prostu, ale najzwyczajniej w świecie kichnęłam. Nic głośnego, żadnej trąby jerychońskiej, po prostu „a psik”. Istniała szansa, że nie dosłyszeli. Byli w końcu zajęci, pochłonięci sobą. Męczyzna przyjemnością w ustach prostytutki, kobieta wykonaniem usługi, za którą pobrała opłatę. Zastawiłam nos dłonią i czekałam cierpliwie.

Skończyli.

Znów dźwięk rozporka, tym razem zapinanego. Ciche trzask stawów, pewnie kolan kobiety, gdy wstawała. Otwarcie drzwi, stukot obcasów na kafelkach podłogi i zamykanie drzwi wyjściowe. Odetchnęłam z ulgą i wyprostowałam się na „wuście”. Plecy mi ścierpły od przeczekiwania usługi, w gardle znów odezwała się suchość i dopadła mnie ponownie świadomość, że gdzieś muszę umieścić swoje zmęczone ciało tej nocy. Cóż, zrobię rekonesans po pokojach. Może ktoś już skończył i zwolni się jakieś spanie.

Z zadumy wyrwało mnie stukanie do drzwi kabiny, w której się dołowałam właśnie. Stukanie ponowiło się po kilkunastu sekundach, w czasie których starałam się zdematerializować.

– Zajęte – pisnęłam w nadziei, że stukający szuka tylko wolnej kabiny.

Po co jednak miałby ktoś tutaj przychodzić, skoro cała impreza odbywała się piętro wyżej, a obok są wolne jeszcze dwie kabiny?

Cholera, więc jednak za głośno kichnęłam.

– Wiem, że zajęte. – Męski głos w odpowiedzi. – Zorientowałam się jakiś czas temu.

– To idź sobie. – Kolejna, marna próba.

– Otwórz.

Nie jestem tchórzem i wiedziałam, że to nie ja mam się tutaj czego wstydzić. Wstałam, odgarnęłam włosy, które w wyniku dziwnej, wcześniej przybranej pozycji, wciąż wisiały mi na czole. Odryglowałam klamkę i stanęłam oko w oko z szefem.

Rozdział czwarty

Majaki

– Co tutaj robisz? – To pytanie zadał ze złością, której nie próbował nawet ukryć.

– Jak widać coś innego, niż ty – odparłam ze spokojem, a ten kontrastował z nastrojem Przemka.

– Dlaczego nie jesteś z innymi na górze? – Kolejne pytanie.

– Szukam miejsca, w którym nie ma rżnących się ludzi. – Bezcelność wywołana kacem. – Nie udało się.

– Mogłaś się zamknąć w pokoju. – Zmiana na jego twarzy. Złość zniknęła, a zastąpiła ją drwina.

– Gdybym znalazła jakikolwiek wolny, to bym się zamknęła, ale wszyscy się tutaj najwyraźniej nażarli afrodyzjaku i postanowili to uczcić! – Złościła mnie ta jego zadowolona facjata.

Czemu się dziwić? Był po seksie, choćby opłaconym, ale jednak. Gdy robię sobie dobrze, to jeszcze długo jest mi... dobrze.

Teraz było mi źle i zapragnęłam, by i jemu było gorzej. Jednak to mój szef, a ja jestem pracownikiem.

– Gdzie śpisz? – Pobłażliwość wygładziła mu rysy.

– Zejdę do recepcji i coś znajdę.

– Jasne! – Zaśmiał się. – Bo to jest Hilton i o trzeciej w nocy czekają tam na ciebie.

O tym nie pomyślałam. Faktycznie, nie ten standard hotelu. Pewnie od dawna obsługa smacznie śpi tym bardziej, że żadna z obiecywanych przez Agnes burd nie miała miejsca. Wszyscy skupili się na czymś innym.

– Śpij u mnie w pokoju – zaproponował, przyglądając się mej twarzy, na której pewnie walczyło zmęczenie z niewyspaniem i brakiem perspektywy wypoczynku.

– Pewnie! – parsknęłam i zaplotłam ręce pod piersiami. – Równie dobrze mogę się przyłączyć do którejkolwiek z parok!

– Nie pochlebiaj sobie, dziecko. – Zmarszczył czoło, przechylając głowę. – Właśnie obsłużyła mnie profesjonalistka, a poza tym nie sypiam z pracownikami.

No tak. Coś na ten temat mówiła mi przecież Agnes.

– A jutro cała firma będzie huczała o tym, że szarpnęłam się na najwyższy szczebel, żeby awansować? – Nie chciałam, żeby tak o mnie myślano.

– To akurat może ci tylko pomóc. – Cofnął się o kilka kroków i oparł o ścianę. – Inni faceci dadzą ci spokój myśląc, że jesteś zaklepana. Wszyscy będą się zastanawiać, jak skłoniłaś mnie do złamania zasady nierźnięcia pracowników.

Słowo „rźnięcia” wypowiedział ze zmrużonymi oczami i czymś dziwnym w nich. Nie potrafiłam tego nazwać, a w dodatku sposób wymowy, nacisk na literę „ż” i przeciągnięcie jej, zawiązał mi supełek w brzuchu. Taki dziwny supełek, unoszący włoski na przedramionach.

– Dobra. – Skapitulowałam, gdyż do suchości w gardle, która mimo wydojenia wody z kranu zaatakowała ponownie gardło, dołączył jeszcze tępy ból głowy. – Wszystko mi jedno w tej chwili. Mogę spać na podłodze, bylebym miała kilka godzin spokoju.

– Chodź. – Kiwnął głową w kierunku drzwi i przepuścił mnie w nich, gdy te otworzył.

Muzyka wciąż grała, więc albo ktoś tam się jeszcze bawił, albo nie było komu wyłączyć jej po prostu. Minęliśmy na górnym korytarzu tylko jedną osobę, lecz wiedziałam, że to wystarczy, by jutro rano cała firma niosła nową „prawdę” o mnie, z ust do ust. Trudno, chociaż Agnes mi uwierzy. Może. Swoją drogą, ciekawe gdzie ona się straciła.

– Panie przodem. – Znów ten kpiący wyraz oczu.

Co za durna sytuacja. Żeby być zdaną na łaskę własnego szefa. Może nie froterysty, ale jednak zboka. Pokój choć wyższy standardem, to jednak ranił moje poczucie estetyki i zasmucił widokiem jednego łóżka. Małżeńskie ono było, ale jedno. Jeśli ktoś mnie jutro zapyta, czy spałam z szefem, to skłamię mówiąc, że nie. Spania się przecież nie mogą wyprzeć.

– Bez obaw Lenko. – Zabawnie zdrobnił moje imię. – Śpiący jestem, nie będę się do ciebie dobierał, a i poniżej mojego poziomu to jest.

– Że niby ja? – Oburzyłam się tą jawną pogardą.

– Że niby zmuszanie kobiet do tego. – Patrzył na mnie, jak na nierozgarnięte ciele. – Nie muszę. Chcesz się pierwsza umyć?

– Nie zamierzam się myć, więc jeśli przeszkadza ci spanie z brudasem, to po prostu powiedz. – Ja ci dam cielaka, pomyślałam. – Od razu położę się na ziemi, byle przy kaloryferze.

Nic nie odpowiedział. Zgarnął torbę podróżną z łóżka, parsknął, przyglądając mi się z niedowierzaniem i zniknął w łazience, zamykając za sobą drzwi. Usiadłam na łóżku i zamknęłam twarz w dłoniach. Byle do rana. Na następną imprezę nie jadę. Chrzanię to!

Po kilkunastu minutach Przemek wrócił umyty, pokryty wilgocią i ubrany jedynie w luźne slipy. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale widok półnagi faceta, z którym miałam dzielić postanie, przyspieszył mi puls i poderwał na równe nogi.

– To ja się jednak umyję. – I zniknęłam w łazience.

Dopiero pod prysznicem stwierdziłam, że nie mam swojego ręcznika, hotelowy jest na stanie jeden i w dodatku wilgotny. Kolejną sprawą było zmycie makijażu, więc użyłam jego płynu do mycia ciała. Teraz pachniałam nim jeszcze. Cholera! Sama daję ludziom podstawy do zaszufadkowania mnie.

Przebiegłam, wiem. Musiałam jednak umyć zęby, a jedynym dostępnym narzędziem, którego mogłam użyć w tym celu, była jego szczoteczka. A kij z tym! Zdrowa jestem, więc niczym go nie zarażę. Co innego on...

W majtkach i koszulce, która przesiąknięta była okropnie smrodem fajek, wkroczyłam dzielnie do pokoju, gotowa na kolejną falę drwin. Przemek spał na boku, twarzą zwróconą w kierunku drzwi, z których wyszłam. Zastopowało mnie, bo mogłam się oto po raz pierwszy przyjrzeć jego spokojnej twarzy. Bez okularów, opanowanej, wręcz groźnej miny, wyglądał o wiele młodziej. Miałam ochotę podejść do niego i odgarnąć włosy, które opadły mu na czoło. Zawsze uładzone, teraz rozwichrzone. Ciekawe, ile kobiet oglądało go w takim ujęciu. O czym ja myślę?! Podeszłam do łóżka od drugiej, „swojej” strony i wśliznęłam się cicho pod kołdrę. Leżałam, nasłuchując i czekając na jakieś nieczyste zagrywki. Do moich uszu dobiegał jedynie spokojny oddech, szum wody za ścianą i ciche dudnienie muzyki. Czekałam na atak samca, ale on nie nastąpił. Usnęłam, przyjmując z ulgą miękkość poduszki

pod policzkiem i ciepło, jakie dawała wspólna kołdra. Była na szczęście na tyle duża, że nie stykaliśmy się ani centymetrem ciała.

Śniło mi się, że Przemek mnie dotyka. Widziałam jego usta i uśmiech błąkający się po nich. Coś mruzczał mi do ucha, dotykając równocześnie mojego biodra, brzucha i coraz niżej. To było przyjemne, nawet bardzo. Poruszyłam się niespokojnie, ale nie po to, by przerwać nasz kontakt. Chciałam, by robił mi to, co dotąd. Był doświadczony, ja średnio. Wiedział, jak dotykać kobiety, ja nie wiedziałam, co właściwie lubię. Wyśnzione palce zanurzyły się we mnie, a z mojego gardła uciekł niekontrolowany odgłos. Palce opuściły wrażliwe wnętrza i zaczęły pocierać inne erogenne miejsce. Tarły łechtaczkę.

„Nie przestawaj”, mruzczałam.

Napierałam na jego dłoń i wtedy sen zmienił się w jawę, a ta zszokowała mnie dokonany odkryciem. Sen okazał się być nie do końca snem, a w większości jawą. Czułam gorący oddech na karku i dłoń z przodu brzucha. Ta dłoń była w mych majtkach, między moimi udami i w środku mnie! Zesztywniałam i wstrzymałam oddech, choć w moim gardle rodził się krzyk. Pozwoliłam umysłowi wynurzyć się całkowicie z obezwładniającego snu, po czym wyskoczyłam z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę.

– Czy ciebie człowieku pojebało?! – wrzasnęłam. – Proponujesz mi bezpieczny nocleg, a tymczasem grzebiesz bezczelnie w moich majtkach i to na śpiocha?!

Rozdział piąty

Niedowierzenie

Wściekła, jak jasna cholera i fizjologicznie podniecona stałam, zasłaniając się kołdrą i mając widok na wybrzuszenie w spodenkach Przemka. On sam był całą sytuacją rozbawiony i przyglądał mi się, jak małpie na wybiegu.

– No co? – Zadał durne pytanie.

– No jajco! – Prawie wrzasnęłam. – Nie rozmawiam z tobą i śpij sobie sam, ze swoim zrobaczywieniem! Ode mnie ręce wara! Może dziurę w materacu sobie zrób, albo zadzwoń po płatną panienkę, skoro znowu cię naszła potrzeba?

– Nie naszło mnie. – Mina niewiniątka.

– No widzę właśnie! – Wskazałam na namiot w gatkach.
– Sikać ci się tylko chciało, co?

– Ty zawsze taka sztywna jesteś? – Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do podobnych zachowań u kobiet. – Taka cnotka niewydymka?

– Nie, Przemku. – Podeszłam i zabrałam z łóżka jedną z poduszek. – Seks traktuję trochę inaczej niż wysranie się!

– Czyli co? – Usiadł na łóżku, opierając się o jego wezgłowie. – Królewicz na białym koniu, żyli długo i szczęśliwie, a podniecenie przed ślubem będziesz tłumić, zamiast sobie zrobić dobrze?

– Nie wiem, jak człowiek na twoim stanowisku może być takim ułomem w tym temacie – syknęłam, zdając sobie po raz kolejny sprawę, że mówię do przełożonego. – Nie będę ci wyjaśniać mojego podejścia do tego, bo to ci powinni byli przekazać w domu rodzinnym. Takie sprawy wpaja się od dziecka i robią to rodzice.

Nie wiem, co takiego palnęłam w ostatnich zdaniach, ale na twarzy Przemka nastąpiła zmiana. Rysy stężyły, zbladł, szczęki zacisnęły się. Wyglądało na to, że rozmowa została zakończona.

Rzuciłam kołdrę na podłogę przy kaloryferze, na nią poduszke i opatuliłam się, zawijając w nią, jak w kokon. Nie było wygodnie, ale było ciepło. Bardzo chciałam usnąć i tylko gonitwa myśli przeszkadzała w odpłynięciu w niebyt. Czy straciłam właśnie pracę? Że nie awansowałam wyzywając szefa, tego byłam pewna. Nie wiedziałam, co czuć. Z jednej strony dosyć miałam tej sodomy i gomory, ale z drugiej... Kurczę, gdzie ja znajdę tak dobrze płatną fuchę?

W końcu usnęłam i zbudził mnie Przemek, krzątając się po pokoju. Wyglądał świeżo, jakby wczoraj poszedł spać o dwudziestej. Miałam wrażenie, że kilka minut temu zamknęłam oczy, a już pora wstawać.

– Dzień dobry – rzucił tylko oschle i wrócił do pakowania swoich rzeczy do torby podróżnej.

Ja musiałam przypominać obraz nędzy i rozpacz po wczorajszym wieczorze i nocy na podłodze, ale miałam to szczerze w dupie. Nie kandydowałam na miss poranka, nie chciałam mu się podobać i marzyłam jedynie o kawie i czymś, co zajęłoby na jakiś czas żołądek. Powlekłam się do łazienki, mając w nosie własne nieubranie. Lustro potwierdziło

przypuszczenia. Błada twarz, podkrążone oczy i włosy w stanie chaosu. Muszę się ubrać, a później najgorsze. Wyjdę w objęciu oczu ludzi z pracy, a ci będą mnie oceniać, układać sobie w głowie scenariusze wczorajszego wieczoru. Nie byłam nigdy w podobnej sytuacji i choć miałam ochotę nakrzyczeć im wszystkim, że ich rojenia nie są prawdą, to wiedziałam, że to bez sensu.

– Dzięki za udostępnienie miejsca do spania. – Skłoniłam głowę, jak na dobrze wychowaną jednostkę przystało.

– Nie ma za co.

Brak uśmiechu, minimalny kontakt wzrokowy i to by było na tyle z jego strony. Chyba jednak miałam przechlapane.

Wyjście z pokoju i pierwszy strzał zaciekawionego wzroku, coś na kształt uśmiechu błakającego się po ustach i po zdrowieniu.

– Cześć Marlena. – To kierownik magazynu. – Mam nadzieję, że dobrze się spało.

– Cześć – bąknęłam, choć miałam ochotę kazać mu spać. – Cudownie wręcz.

Znalazłam pokój, a w nim Agnes. Siedziała na łóżku, malując paznokcie.

– A jednak poszłaś w tango. – Rzuciła wesoło. – Z kim?

– Z nikim – warknęłam – Nie miałam gdzie spać, bo wszędzie się dupczyli.

– Normalka. Mówiłam ci. – Wzruszyła ramionami. – To gdzie spałaś?

– U Przemka.

Nie musiałam długo czekać na reakcję. Brwi, jak zwykle, zniknęły pod grzywką, oczy powiększyły się, a pędzelek z lakierem do paznokci zawisł nad palcem. Kropla lakieru

niegrzecznie pacnęła w płytkę paznokcia i spłynęła z niego na szafkę.

– Chcesz mi powiedzieć, że wyście się...

– Nie! – Przerwałam jej. – Mówię ci właśnie, że do niczego nie doszło! – Trochę jednak kłamałam. – Wałęsałam się po korytarzach, trafiłam na niego i zaproponował mi spanie u siebie.

– W sensie, że nocleg? – Nie dowierzała moim słowom.

– W sensie, że tak. – Potwierdziłam.

– I chcesz mi powiedzieć, że wy tak w jednym łóżku i... nic?!

– Spałam na podłodze, on na łóżku.

Pędzelek opadł na blat szafki, paćkając go na czerwono. Agnes wpatrywała się we mnie równie zdziwionym wzrokiem, co wcześniej Przemek.

– No to fajnie było cię poznać – mruknęła i wróciła do malowania paznokci.

– Wyjaśnij. – Oj, źle to zabrzmiało.

– Ostatnia laska, którą przyjęto tak, jak ciebie, poleciała z pracy po miesiącu. Nie pasowała tutaj, więc się pożegnano.

– Przyjęto, jak mnie? – Nie podobało mi się to określenie.

– Dziewczyno. – Zakręciła buteleczkę płynnej czerwieni. – Ciebie przyjęli za wygląd, a w szczególności za cycki.

– A ciebie? – Usiadłam obok niej.

– Jak i ciebie, i każdą z pracujących tutaj kobiet – oznajmiła ze spokojem. – Sprawdzianem przydatności jest zachowanie na imprezach. Albo się z innymi pukasz, albo lecisz.

– Mówiłaś, że ty się nie pukasz. – Przypomniałam, jej własne słowa.

– Znalazłam sposób na niepukanie się z załogą. – Czyściła wacikiem płamę lakieru na szafce. – Wykreowałam

się na zabawową dziewczynę, niemieszającą przyjemności z pracą. Na imprezach tańczyłam, jak na kogoś po nauce tańca przystało i chyba to mnie ocaliło. Taką małpiatką do podziwiania się stałam. Później zdobyłam swoich klientów, oni przywiązali się do mnie. Teraz już jestem bezpieczna, lecz przez pierwszy rok drżałam, czy dostanę przedłużenie umowy.

– To co mam robić, żeby nie musieć się kurwić, a mieć tę pracę? Tańczyć nie umiem. – Wiedziałam, jak to głupio brzmi.

– Nie wiem, laska.

Nie kłamała. Nie wiedziała.

Na śniadaniu część załogi była śnięta i ledwo żywa. Inni tryskali humorem i energią, dzieląc się na głos wrażeniami z imprezy. Nikt nie przytaczał szczegółów, nie było mowy o tym, co działo się w pokojach. Nie było ogólnie tematu, a jedynie dobre humory! Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam...

Powrót autokarem pod siedzibę firmy i znów impreza w drodze powrotnej. Znów kubeczek z alkoholem krążył między siedzeniami, ale na szczęście nie wszyscy pili. Mogłam więc nie pić i ja. Po prawdzie, to gdybym wlała w siebie choć kroplę wody, rzygałabym jak pewien gość restauracji, w filmie Monty Pythona. Co to go na wymioty pociągnęło? A! Listek miętowej czekolady!

Dojechaliśmy do celu, część załogi spała się w czasie drogi, jak świnie. Ja marzyłam o kąpieli z pianką i tylko wystrój łazienki mi do tej wizji nijako pasował. Warto było mieć pracę i płacę. Marzyła mi się wanna, białe kafelki i ledowe oświetlenie. Do kompletu jeszcze brakowało świec, aromatycznych soli i... A piernicze! Wstąpię po drodze do Rossmanna

i kupię świece oraz sole aromatyczne. W ich blasku ta klita, niby łazienka, będzie może ciut lepiej wyglądała. Na coś ładniejszego zarobię i to w TEJ właśnie firmie. Nie wiem skąd ta pewność we mnie powstała, ale wysiadając z autokaru, tak właśnie sądziłam. Widziałam czułe powitania ze współmałżonkami, którzy przyjechali odebrać swoje „połowy” po wyjeździe szkoleniowym. Te połowy odbywały kilkanaście godzin wcześniej kontakty z innymi połowami, lecz oni o tym nie wiedzieli. Ciekawe, czy się domyślali.

Przemek z nami nie wracał, bo jako naczelny, nie bratał się z pospołem. Nie dla niego był autokar. On woził się wyłącznie wypasioną furą. Firmową oczywiście.

Na Agnes nikt nie czekał, lecz nie wydawała się być tym faktem zmartwiona. Wsiadła w taksówkę, pomachała mi na pożegnanie i zostałam sama, skołowana i wciąż skacowana.

Zapach mieszkania powitałam z ulgą. Wyjazd kosztował mnie wiele nerwów i teraz pragnęłam wyłącznie spokoju i jedzenia. Z kubkiem kakao i talerzem kanapek zasiadłam na kanapie. Musiałam obmyślić jakiś plan. Powoli, bardzo powoli rodził się on w mojej głowie i po wchłonięciu odpowiedniej ilości słodkiego, gorącego napoju stwierdziłam, że może się udać. Potrzebowałam jedynie kilku rekwizytów i mogłam je znaleźć w ciuchlandii. Musiałam się odrobinę odmienić, by było widać odmianę. Kobieta zmienną jest, więc tak właśnie będzie ze mną.

Rozparłam się wygodnie na miękkich poduchach, włączyłam nastrojową muzykę i zaczęłam snuć plany.

Rozdział szósty

Metamorfoza

Pierwszym, co zrobiłam, było przeliczenie dostępnych środków finansowych i rekonesans nie wypadł różowo. Mogłam wydać najwyżej czterysta złotych, a we wszystkim miałam tyły. Ciuchów brak, buty wyłącznie na płaskim obcasie, kosmetyki? Ech...

Nawet gdybym je miała, to nie potrafiłabym się porządnie pomalować. Ja nie potrafiłam, ale...

– Agnes! – Rzuciłam w słuchawkę. – Śpisz?

– No co ty! – Zaśmiała się w odpowiedzi. – Ja nie spałam na podłodze, więc jestem wyspana.

– A gdzie spałaś, tak w ogóle?

– Nie bądź wścibska. – Nie spodobało jej się pytanie. – Po to dzwonisz?

– Nie – zaprzeczyłam. – Mam pomysł co zrobić, żeby nie polecieć z pracy, ale bez ciebie sobie nie poradzę.

– Jeśli chcesz, żebym grała twoją partnerkę i kochankę to za późno. – Parsknęła. – Wiedzą, że wolę facetów.

– Nie to miałam na myśli, chociaż to niezły pomysł. – Teraz to ona mnie rozbawiła. – Pasowałybyśmy do stadka, jako urozmaicenie. Musisz mnie nauczyć malować się. Nie mam kosmetyków, nie wiem jakie kupić i jak je użyć.

– Po co ci to? – spytała podejrzliwie. – Dobrze ci z tą naturalnością.

– Przyjedź do mnie z kosmetykami, zostań na noc, to wszystko ci wyjaśnię. – Zapropnowałam.

– Dzisiaj?!

– A choćby i dzisiaj! Zapraszam.

– Dawaj adres. – Szybka decyzja. – Zaintrygowałam mnie.

Godzinę później siedziałyśmy na kanapie, a Aga piała peany na temat komody, którą uratowałam od zapomnienia.

– Piękny mebel! – Dotykała jego pokrytej kawałkami gazet powierzchni. – Musiał być strasznie drogi, co? Gdybym wygrała w totka, pierwszym wydatkiem byłoby kupno takiego cudeńka.

– Mam go za free. – Połechtła mile moje ego.

– Jasne. – Patrzyła na mnie z kpina w oczach. – Bogaty kochanek, czy tatuś z nadmiarem pieniędzy.

– Odziedziczona, stara komoda i wycinki gazet. – Wyprowadziłam ją z błędu. – Trochę umiejętności manualnych i masz taki mebel.

– Sama zrobiłaś to designerskie чудо?! – Kpina zmieniła się w podziw. – Chrzanisz!

– Naucz mnie malować się, to zrobię ci też takie coś z jakimś meblem. – Zapropnowałam układ.

– Super. – Ucieszyła się. – To zaczynajmy.

Trwało to dłużej niż myślałam. Przywiozła do mnie skrzyneczkę z tajemniczo wyglądającymi flakonikami, tubkami, pojemniczkami i skórzanym pasem. Ten pas był etui, w którym ułożone w osobnych przegródkach, leżały pędzle i inne przyrządy.

– Drogie takie coś? – Wyciągałam pędzelki zastanawiając się, po co ich aż tyle.

– W sklepie ponad trzy tysiące złotych. – Zabrała je z moich dłoni i z nabożnością wręcz, odłożyła do odpowiednich przegródek. – Uczyłam się sztuki makijażu. Takie moje hobby, a ten kuferek to skarb.

Nakładała mi podkład, pudrowała, cieniowała i obrysowywała oczy, a później ja musiałam powtarzać te same czynności. Ponoć miałam do tego smykałkę. Nie robiłam sobie na oku tęczy, rysowałam prosto i widziałam kolory. Po makijażu przyszła pora na paznokcie i fryzurę.

– Umówię cię z moim fryzjerem. – Z niesmakiem patrzyła na moje włosy. – Coś trzeba zrobić z tym sianem. Gościu nie pracuje w niedzielę, ale dla mnie zrobi wyjątek. Fajny facet i ma talent.

Dwunasta w nocy, dzwonek do drzwi i koleś z kaskiem pod pachą oraz skrzynką na kółkach stanął pod moimi drzwiami.

– Cześć Robi! – Agnes rzuciła mu się na szyję. – Dzięki, że się zgodziłeś.

– Dla ciebie rzuciłbym nawet swojego faceta. – Odwzajemnił uścisk. – Przynajmniej na chwilę.

– Jak wam się układa? – zapytała, gdy ja tymczasem stałam w głębi korytarza, czując się jak powietrze.

– Dziękuję, to chyba ten jedyny. – Miód zalał mu oczy. – To gdzie pacjentka?

Nic nie odpowiedziała. Odsunęła się, wpuszczając go do mieszkania i odsłaniając mnie tym samym.

– Jest co robić. – Taksował moją głowę wzrokiem, podchodząc i ciągnąc za sobą walizeczkę. – Robert jestem.

– Marlena. – Ucisnęłam wyciągniętą dłoń i odebrałam kask, który mi podał.

– To gdzie strzyżemy i obrabiamy? – Okręcał sobie pasmo moich włosów na palcu dłoni. – Coś trzeba zrobić z tym sianem. Bez obrazy, mała. – Mrugnął do mnie okiem. – Nie takie rzeczy się odnawiało.

Już go lubiłam.

– A propos. – Wtrąciła się Agnes. – Chodź zobaczyć, co ta mała potrafi!

Stanęto na tym, że miałam do ozdobienia już nie jeden, a dwa meble. Robert zapragnął komody, ja zobowiązałam się taką dla niego zrobić. W zamian obiecał mi roczną opiekę nad owłosieniem głowy oraz dozgonną wdzięczność za handmade’owy prezent na urodziny jego faceta.

Godzinę później posmarkałam się, gdy pozwolili mi wreszcie spojrzeć w lustro. Całkowicie odmieniona i naprawdę ładna, patrzyłam na siebie i podziwiałam.

– Jesteście artystami. – Nie kłamałam. – Dziękuję.

– Skończ ryczeć, idiotko! – Agnes – twardzielka, jednak w jej oczach widziałam czułość. – Rozmażesz się.

Spotkanie przerodziło się w pogaduchy, a te w gotowanie. Nad ranem zostałam sama. Robi odwiózł Agę, ja padłam zmęczona, szczęśliwa i umówiona z nimi na zakupy za kilka godzin. Uparli się oboje, że jeśli moja odmiana ma być pełna, to musi objąć sylwetkę całościowo i na raz, nie na raty. Nie obchodziły ich moje finanse i za nic mieli fakt, że jeśli kupię wszystko, co mi kupić kazali, to przez najbliższe dwa miesiące będę głodowała. Miała być metamorfoza i wszelkie wyrzeczenia musiałam zaakceptować w imię tego.



– Stanik! – Zakomenderował Robi, gdy już w czwórkę zawitaliśmy do marketu.

Adam, chłopak Roberta, okazał się cichym i wręcz eterycznym mężczyzną. Spokój i małowówność Adama, kontrastowała z żywiołowością Roberta. Pasowali do siebie.

– To, że masz cycki, to nic – mówił z miną mędrca. – Jeśli nie umieścisz ich w odpowiednim biustonoszu, to równie dobrze możesz mieć rozmiar jajka na twardo. Dobra bielizna to podstawa.

– Mądrze mówisz. – Przyznała Aga.

Zakupy zmęczyły mnie permanentnie i po trzech godzinach spocona i z budżetem na mega minusie, opadłam na kawiarniane krzesło. Sączyłam latte, słuchając ich podekscytowanych głosów i zastanawiając się, skąd biorą tyle energii. Wysłuchałam instrukcji dotyczących tego, jak mam się ubrać w poniedziałek do pracy, jakich cieni użyć i jak ułożyć włosy. Tak oto zyskałam troje przyjaciół i czułam się z nimi, jakbym znała ich od zawsze.

W mieszkaniu padłam wycieńczona i zdążyłam jeszcze tylko nastawić budzik, by wieczorem przygotować sobie wszystko na dobrze zorganizowany poranek. Denerwowałam się, przez co wstałam o piątej trzydzieści.

Ponoć wyglądałam świetnie. Ponoć nie powinnam się stresować. Ponoć... Dużo tych „ponoć” było.

Odziana w klasyczną garsonkę, uczesana w klasyczny kok i pomalowana klasycznie, i niezbyt mocno, wkroczyłam rano do pracy. Efekt zrobiłam już na wejściu, gdyż Bartek siedzący na recepcji popluł się kawą i inteligentnie stwierdził: „Ja wałę!” Wchodząc do sali, w której stało kilkanaście biurek zdenerwowałam się, gdy wszystkie odgłosy ucichły,

a oczy załogi spoczęły na mnie, analizując widok. Marzyłam, by wreszcie przestali, by ktoś odebrał te cholerne telefony, ale oni po prostu skamienieli i tylko Agnes parsknęła, wyrwając ich z zapatrzenia we mnie. Podeszła i poprowadziła mnie od razu do kuchni, usadziła na krześle przy socjalnym stoliku i nalała kubek czarnego płynu z dzbanka.

– No i widzisz, jak się ładnie udało? – mówiła cicho. – Wszystkich zatkało tak, jak powinno było. Wisisz mi teraz mebel!

– Ja walę – sapnęłam. – Nie wiesz, jakie to było stresujące! Normalnie, jakbym szła nago po wybiegu dla modelek!

– Cicho bądź, bo tu ściany mają uszy – syknęła. – Wszystko ma wyglądać tak, jakbyś nie dostrzegała ich reakcji. Nie reaguj na pytania o powód zmian i bagatelizuj komplementy. Comprende?

– Jasne. – Upiłam łyk kawy, parząc przy okazji podniebienie. – Jak pani każe.

W ciągu dnia starałam się wykonywać swoje obowiązki, jak zwykle. Spojrzenia ludzi irytowały, ale po kilku godzinach przyzwyczaiałam się. Panowie oglądali mnie z zachwytem w oczach, panie już trochę mniej. Tak naprawdę, to ociekały jadowitą zazdrością, starając się ukryć prawdziwe uczucia i będąc miłszymi niż zazwyczaj.

– Co to za rodzaj perfum? – To była szefowa działu, Monika.

Osoba, która dotąd traktowała mnie jak zepsute powietrze, właśnie zagaiła rozmowę o bzdecie.

– To nie perfumy, ale odżywka do włosów. – Wyjaśniłam uprzejmie. – Też mi się podoba.

– Och. – Uśmiechnęła się oszczędnie. – Co robisz w środę wieczorem?

– Pewnie to samo, co zwykle. – Odwzajemniłam nie-
szczerzy uśmiech. – Dlaczego pytasz?

– Mamy kolacyjkę firmową i może miałabyś ochotę?

Ona mnie gdzieś zaprasza?! Chce mnie ukatrupić, czy
wystawić jako przynętę na żer?

– Dam ci znać juro. Ok? – Prawie się zgodziłam, tyle że zo-
stawiając sobie furtkę.

– Dobrze, ale rano. – Nie podobała jej się moja odpo-
wiedź. – Muszę wiedzieć, ile miejsc zarezerwować.

I poszła. Ja natomiast zgłupiałam, lecz mogłam liczyć na wy-
jaśnienie całej sytuacji przez Agnes, która podsłuchiwała naszą
rozmowę, strzygąc uszami i zezując. Przedrzeźniała Monikę, co
nie pozostawiało wątpliwości, co do sympatii dla „superwisiorki”.

Po pracy, grzebałyśmy w ciuchach w „szmateksie”. Mu-
siałam jeszcze dużo dokupić.

– No, mała. – Nie podobała mi się ani jej mina, ani ton,
jakim mówiła. – Widzę, że zaczyna się poważne polowanie
na twój tyłek.

– Wyjaśnij, kurwa, jaśniej! – Powiedziałam to zbyt gło-
śno, wywołując oburzenie dwu babek przy sąsiednim szpale-
rze wieszaków.

– Skoro Monika cię gdzieś zaprasza, to może to ozna-
czać tylko dwie rzeczy. – Wcisnęła mi pod pachę szóstą bluz-
kę do przymiarki. – Albo stęskniła się za damskim towarzy-
stwem, albo kogoś na ciebie kuśka śwędzi.

– Wybieram to pierwsze. – Skrzywiłam się z niesmakiem,
bo Monika jako koleżanka była ostatnim, na co miałam ochotę.

– To drugie jest niestety bardziej pewne. – Kolejną bluzkę
do mierzenia tym razem zostawiła dla siebie. – Trzeba cię ja-
koś przygotować, nim wyślemy cię na rzeź.

No super. Zaczęłam rozważać zakup pasa cnoty. Może metalowe majty ochroniłyby mój tyłek przed zakusami firmowych samców.

– No dobra. – Skierowałam się do przymierzalni. – Tobie się udało, to i mnie musi.

– Nic nie musi, laska – parsknęła. – Co najwyżej może.

Rozdział siódmy

Osaczona

– Może powinnam wyłgać się z tego spotkania? – Skomlałam do Agnes o odpowiedź twierdzącą. – Jakiejś sraczkii dostanę, albo nogę skręcę?

– Zapomnij! – Zmusiła mnie do mierzenia czegoś, czego nawet nie zapamiętałam. – Chcesz popracować. No nie?

Denerwowałam się, jak jasna cholera. Nie chciałam się oganiać od cudzych łapsk, a z tego, co Aga opowiadała w międzyczasie wynikało, że panowie w naszej firmie potrafią stosować bardzo nieczyste zagrania, byleby dostać się do majtek laski, która wpadła im w oko. Skoro zatrudniali przede wszystkim na oko, to jasnym było, że o zmysł wzroku chodziło. Plus zaspokojenie innych zmysłów przy okazji.

– Była jedna taka. – Zatopiła się we wspomnieniach. – Wiesz, takie wieczne dziecko z wielkimi oczami i wielkim tym, co poniżej. Skumał ją sobie jeden z „szefiaków” z Warszawki i podymał ostro. Dla nikogo nie było to tajemnicą. Nie było również to, że dziewczątko zakochało się doszczętnie, gdyż po raz pierwszy w życiu zasmakowało porządnego pukięcia i przepadło na amen. Ona się zakochała i za to poleciała. Mądra była nawet, ale uczuciowo imbecylka. Myślała, że to wszystko jest naprawdę, a nie było. Długo jeszcze wydzwaniała do firmy, starając się złapać kontakt ze Zbyszkiem.

Biedna głupia. Zbysiu wrócił na łono rodziny, a co z nią? Nie mam zielonego pojęcia.

Z pękatą reklamówką ciuchów dotarłam do mieszkanek. Głowę rozsadały mi czarne scenariusze, ale Agnes odradzała odmowę. Jeśli miałam się utrzymać w pracy, musiałam symulować zabawową dziewczynę i równocześnie pilnować się.

We wtorek potwierdziłam swoją obecność, co Monika przyjęła z zadowoleniem. We wtorek również natknęłam się na Przemka i to, co zobaczyłam w jego oczach, jawny podziw dla mojej metamorfozy, podniosło mnie na duchu i wręcz uskrzydliło. Wciąż jednak w mojej głowie tkwiła wizja „kolarzyki” i zagrożeń zeń wynikających.

Nadeszła środa i z każdą godziną, zbliżającą mnie do końca dniówki, stawałam się coraz bardziej nerwowa. Agnes pocieszała, podnosiła na duchu, lecz upominała też, bym nie spuszczała z oczu napoju, który mi podadzą i pilnowała telefonu.

– Nie chcę cię wpędzać w paranoję, ale jeśli cokolwiek... Powtarzam – uniosła palec w górę – cokolwiek cię zaniepokoi, to dzwoń.

– Co mnie ma, kurwa, niepokoić?! – Byłam na skraju hysterii i bliska odmówienia spotkania.

– Nie wiem. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Ty siebie znasz, więc będziesz wiedziała.

I tyle było wyjaśnień.

Odstawiona jak stróż na Boże Ciało i gotowa do pozostania w stanie maksymalnej czujności, czekałam na sygnał od Moniki, kiedy taksówka po mnie podjedzie. Podjechała w końcu, zapakowałam zlodowaciałe od stresu ciało na tylne siedzenie i pojechałam... gdzieś.

Knajpa mnie onieśmieliła. Nie przywykłam do takiego poziomu obsługi restauracyjnej. Zostałam zaprowadzona przez kelnera do zarezerwowanego stolika i usadzona z całą, należytą galanterią. Naśladowałam Monikę i jak ona, nakryłam kolana serwetką, i jak ona uśmiechałam się uroczo. Poza mną i nią, gośćmi było dwu wyeleganconych panów, których nie znałam, i Przemek. Jeden z facetów anglojęzyczny, drugi Polak ze stolicy. Obaj uroczo roześmiani i maksymalnie na luzie. Obaj krwiożerczo wręcz wpatrywali się w nasze powłoki i komplementowali przesadnie urodę. Nie jestem miss Polski. Nie mam nóg do nieba i na pewno nie nadaję się na bóstwo, a tak nas właśnie traktowali. Monice ewidentnie pasował stan ich wodolejczego nawijania nam na uszy makaronu. Mnie to gładzenie irytowało, lecz robiłam dobrą minę do złej gry. Przemek mówił mało i był równie czujny co ja. Mimo tego, czego próbował ze mną w hotelu, w pokoju, we wspólnym łóżku, czułam się w jego towarzystwie bezpieczniej. Monika była moim wrogiem, tego byłam pewna. W Przemku wyczuwałam jednak coś innego i temu przeczuciu ufałam. Czegoś musiałam się uczyć, by nie uciec stamtąd z krzykiem.

Na stół wjeżdżały kolejne dania, wszystko mocno zakrapiane winem. Wino piłam ostrożnie, nie chcąc się upić i tylko ja tak miałam. Reszta, coraz bardziej zamroczone, coraz głośniejsza i rozbuchana, bawiła się o wiele lepiej niż ja. Ja się tak właściwie nie bawiłam, ja czuwałam. Musiałam wyjść do ubikacji i zrobiłam to wtedy, gdy akurat skończyło się wino. Zastałam niestety kieliszek pełny i czekający na mnie. I co z pilnowaniem napoju? Dupal! Oczy Przemka mnie ostrzegały, lecz robiły to ostrożnie. Monika obserwowała i obserwowali dwaj panowie przy stoliku. Rozmowy trwały, śmiano się, ale jakoś

tak inaczej. Jakby czekali na coś. Postanowiłam nie pić wina. Nic już nie tknę!

– Nie smakuje ci już? – Monika potwierdziła moje przypuszczenia. – Masz dosyć? To mało towarzyskie.

– Po prawdzie, to napiłabym się wody – odparłam niewinnie.

– Zaraz ci zamówię. – I wstała, nim zdążyłam zareagować.

Obsługa kelnerska, a ona idzie zamówić? Monika? Królowa władzy i wyręczania się innymi?!

Po chwili miałam swoją wodę i patrzyłam na nią z obrzydzeniem.

– Toast, za nasze spotkanie. – To znów czarujący uśmiech władczyni świata – Moniki. – Oby współpraca była owocna i dawała nam tyle radości wspólnych kontaktów, co dotąd.

Wszyscy unieśli kieliszki, ja miałam wybór pomiędzy swoim lub szklaneczką wody. Ani jednemu, ani drugiemu napojowi nie ufałam. Czekali na mnie z toastem, nie miałam wyjścia, musiałam się napić. Najchętniej chlusnęłabym im tym wszystkim w twarz, zwyzywała ich i wyszła. Uniosłam szkło do ust, symulując picie. Patrzyłam błagalnym wzrokiem, ponad krawędzią szklanki, na Przemka. Prosiłam go oczami o pomoc. Nie przełknęłam ani łyka, trzymałam płyn w ustach. Nie wymagano ode mnie mówienia, więc wykorzystałam to. Przemek natomiast rozgadał się nagle i mówił widocznie coś zabawnego, gdyż wywołał wybuch śmiechu i podwyższył poziom wesołości towarzystwa. Nie wiem o czym mówił, nie słuchałam. Ogarnęła mnie panika, lecz na szczęście tylko na moment. Po nieskończeniu długich dwu minutach wstałam, wykorzystując ich rozbawienie i udałam się do toalety. Wyplułam zawartość ust

do umywalki i przepłukałam je wodą z kranu. Niestety, to nie wystarczyło. Coś się musiało wchłonąć przez ślinianki, bo już po chwili obraz zaczął mi uciekać w bok. Wszystko stało się zamazane, by nienaturalnie wyostrzyć swe kontury. Patrzyłam na własne odbicie w lustrze i nie poznawałam siebie. Niby to ja, lecz nie umiałam patrzeć sobie w oczy. Skupiłam się na ich odbiciu i widziałam jedynie dwie, ciemne plamki. Telefon!

Cholera, został w torebce przy stole! Wyjdę z lokalu i wezmę taksówkę! Od postanowienia do wykonania było jednak daleko. W momencie, w którym oderwałam się od blatu z umywalkami, zatoczyło mnie w zupełnie innym kierunku niż zamierzałam iść. Głowa traciła połączenie z ciałem. Ktoś wszedł do łazienki, zajął kabinę, umył ręce i wyszedł. Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Po prostu stałam oparta o ścianę, czując coraz mniejszy kontakt z rzeczywistością. Stop odbiorowi. Koniec obrazu i fonii.



Obudziłam się, leżąc. Leżałam na czymś miękkim, byłam przykryta. Nic mnie nie bolało, czułam własne ciało i ubranie na nim. Rozejrzałam się, nie byłam u siebie. Nie poznawałam mieszkania. To musiało być mieszkanie. Półki, na nich zdjęcia. Telewizor na jakimś meblu i śmieszna, pogięta w formie lampa na suficie. Było ciemno, lecz światło latarni zza okna wyławiało kolejne przedmioty wokoło. Obrazek na ścianie i coś nieokreślonego w rysunku nań przedstawionym. Koń to był, czy trójnoga kobieta? Obróciłam głowę w drugą stronę i natrafiłam na...

– Agnes. – Bardziej jęknęłam, niż powiedziałam. – Agnes! Czy ty mi się śnisz?! – To już prawie wykrzyczałam.

– Co? – Tarła oczy, próbując się obudzić. – Nie drzyj gumiora, idiotko. Napisałaś, że mam cię ratować, to uratowałam. Właściwie to nie ja, tylko Robi ze swoim facetem. Nic nie pamiętasz? – Usiadła i zaświeciła lampkę przy łóżku. – Naprawdę?

– Ja nie wysyłałam smsa. – Też usiadłam i nawet mi się w głowie nie zakręciło. – Film mi się urwał w kiblu. Wątpię, żeby dotarła do stolika, a tam został telefon.

– Słuchaj. – Zgasiła światło. – Teraz śpij, jutro do tego wrócimy. Za kilka godzin trzeba wstać do pracy, a i tak będę wyglądała jak zombie.

– Miałam przy sobie torebkę? – Zapytałam, kładąc się po słusznie.

– Nie. – odparła. – Chyba że została w samochodzie Adama. – Rano do niego zadzwonimy.

Cholera! Wygląda na to, że zgubiłam torebkę, telefon i najgorsze, wszystkie dokumenty. Ktoś wysłał smsa ratunkowego i jedyną osobą, która przyszła mi do głowy, był Przemek. Monika wyklnie mnie za tą ewakuację i kij jej w oko. Może się powstrzymam i nie zwyzywam od kłamliwych suk i alfonsek. W torebce były jeszcze klucze do mieszkania. Ja walę...

Rozdział ósmy

Układ

Do pracy przyjechałyśmy z Agą o czasie. Byłam wściekła, a zarazem przerażona konfrontacją z Moniką. Nie wiedziałam, jak zareaguje ona i jaka będzie w odpowiedzi moja kontra. Bartek, jeden z pracowników jej działu, przywitał mnie cichym „cześć”, po czym szybko odwrócił wzrok, wracając do swoich obowiązków. Nie on jedyny tak właśnie się zachowywał. Większość mnie „nie widziała” lub pozdrowiała jak zadżumioną.

– Ocho – szepnęła mi w ucho Aga.

– Co za „ocho”? – Wkurzała mnie jej tajemniczość.

– Dziwnie się zachowują. – Wyjaśniła cicho. – Może powinnam przestać się do ciebie przyznawać? Nie wiem, na jakiej pozycji teraz jesteś. Przegrana, czy podziwiana.

– To z ciebie interesowna suka jest. – Zakpiłam wiedząc, że żartuje.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – I mrugnęła zabawnie, odchodząc do swojego biurka.

Obserwowałam sobie innych, pozwalając zatrybić komputerowi i programowi, na którym pracowałam. Kilkanaście osób, które miałam w zasięgu wzroku, było pochłoniętych obowiązkami, jak nigdy. Z palarni nie dobiegały żadne odgłosy, a więc wszyscy musieli być na sali. Jakby na coś czekali...

Biuro Przemka było zamknięte, a żaluzje zaciągnięte. Już chciałam wstać, by mu podziękować za ratunek, gdy ze swojego akwarium, symbolu wyższej od reszty, pozycji w hierarchii firmowej, wychynęła bogini zła. Szła do mnie, zaciskając usta w wąską linię i miotając gromy z oczu. Złość i pogarda w czystej formie, tym teraz była.

– Chodź na papierosa – syknęła.

Ona na papierosa? Dziwne to było tym bardziej, że nie paliła i nie wchodziła nawet do palarni, by nie prześmierdnąć dymem. Poza tym, nie bratała się z pospołem, a teraz zamierzała? Obawiałam się tego, co mam usłyszeć, ale ciekawość zwyciężyła. Mam taką zasadę, że gdy się czegoś boję, to po prostu to robię. Jak inaczej zwalczyć w sobie coś, czego się nie akceptuje? Strachu nie akceptowałam. Ponoć mam tatarskie korzenie. Wierzę temu szczególnie, gdy z lustra kolą mnie własne kości policzkowe. No i jeszcze ta przekora przeciwko wszystkiemu, co mi ktoś inny chce narzucić. Poszłam za nią wyprostowana i gotowa na starcie. Odprowadziły nas zaciekawione spojrzenia oraz absolutna cisza, i tylko telefony domagały się natarczywie, by je ktoś odebrał. Zamknęła za nami drzwi i włączyła zagłuszający słowa wyciąg.

– Wytłumacz mi się w tej chwili, co to za akcja z bratem miała wczoraj miejsce! – Już od początku rozmowy chciała pokazać, kto tu rządzi.

Zaskoczyła mnie tym „bratem”, ale szybko zrozumiałam, że musiała mieć na myśli Adama. Musiał się podać za moją rodzinę.

– Źle się poczułam, więc go ściągnęłam – odparłam spokojnie.

– Ty się źle poczułaś? – syczała jak żmija. Nawet wężowe oczy jej się przy tych słowach zrobiły.

– Doprawiłaś mi picie jakimś gównem, więc się ewakuowałam. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się niewinnie. – Wiem, że wzięłaś mnie tam, jako mięso na pożarcie lwom. Głupia nie jestem, chociaż za taką mnie masz.

Na chwilę ją zamurowało, po czym zaplotła ramiona pod piersiami i odwróciła się do mnie bokiem.

– Dużo mi swoim wczorajszym wyjściem spieszyłaś. – Wiele ją te słowa musiały kosztować szczególnie, że użyła wulgaryzmu. Kto, jak kto, ale Monika nie kłęta. – Dam ci możliwość naprawienia tego, ale będzie powtórka imprezki. Rozumiesz?

– Po co mam ci coś naprawiać? – Nie rozumiałam jej toku myślenia. – To tobie się spieszyło. Ja ocaliłam tylko swój tyłek. W dosłownym tego słowa znaczeniu.

– Nie wiesz, zdaje się, z jakimi ludźmi pracujemy. – Po raz pierwszy widziałam jej prawdziwe oblicze. Nie grała, nie puszyla się. Była zdenerwowana.

– Oświeć mnie. – Czułam, że powie mi coś kluczowego.

– Ci faceci chcieli się zabawić, ale zniknęłaś. – Ręce opadły jej wzdłuż ciała. – Ja doszłam do swojego stanowiska przez łóżko. Kilka właściwie. Przez ciebie jestem zagrożona.

– Co mi do tego, Moniko? – Zrobiło mi się jej żal, ale to nie moje życie było, a jej.

– Zaproponuję ci układ. – Znów oczy zmieniły się w dwie szparki. – Powtórzymy imprezę i jeśli nie chcesz dawać tyłka, to nie dawaj. Będiesz do towarzystwa wyłącznie i tyle. Ich futami zajmie się ktoś inny.

– A jeśli się nie zgodzę? – Musiałam wiedzieć, jaką broń na mnie wytoczy w razie odmowy.

– Załatwię ci, że nie popracujesz tu dłużej niż miesiąc od dziś. – Teraz ona była wyjątkowo spokojna. – Jeśli się zgodzisz, dostaniesz podwyżkę. Zastanów się.

I zakończyła rozmowę wychodząc i waląc drzwiami w czyjaś głowę, przyciśniętą do nich, z drugiej strony. Zostałam osłupiała, wrośnięta w podłogę, na której wałały się rozsypane zęby. Te ostatnie wyleciały na nią ze szczęki, która z hukiem spadła na kafelki. Poczłapałam do swojego biurka, opadłam na obrotowy fotel i zapatrzyłam się tępo w niebieski obraz na monitorze.

– Ewerestowa! – Plik dokumentów do wklepania w system opadł na moje biurko, wrywając mnie z zapatrzenia. – Sie bier do roboty, bo klient chce odebrać te papiery. Właśnie jedzie i będzie za piętnaście minut.

Spojrzałam na Krzyśka, lekko otyłego gościa, który na imprezie wpadł pod stół i tam ponoć przespał ją do rana.

– Ok – bąknęłam tylko, wiedząc, że zajmie mi to co najwyżej z pięć minut.

Jak większość, odrabiałam zadania firmowe w przeciągu połowy dniówki na nią przeznaczonych. Jak większość również, nie przyznawałam tego na głos, bo nie pragnęłam większej ilości dorzuconej mi roboty. Wiedzieli o tym szefostwo najwyższe tutaj rangą, czyli Przemek. Wiedzieli również jego przełożeni. Wszyscy akceptowali taki układ. Nie praca i wyniki się liczyły, lecz życie towarzyskie i rozrywki, których firma skutecznie dostarczała. Trzeba było odfajkować założone zadania, by móc się później pobawić i poszaleć. Mieliśmy tak duży fundusz reprezentacyjny, że cudem było, iż firma nie splajtowała jeszcze. No i wydaj tu człowieku taką kasę na imprezy! Cóż, była to w końcu

korporacja międzynarodowa, a my stanowiliśmy małą kropeczkę na mapie.

Pracę wykonywałam mechanicznie, wstukując palcami prawej ręki cyferki, w klawisze numeryczne. Doszłam do takiej wprawy, że nie musiałam już na nie patrzeć. Mało tego, przestawałam myśleć, a jedynie przenosiłam dane z papierowych stron w elektroniczny system mielenia danych. Ja wpisywałam tę część, ktoś inny inną i uzupełniał dane dotyczące danej sprawy. W każdym oddziale na świecie pojawiały się wstukiwane przez nas dane, ale żebyśmy się jakoś lepiej z owym faktem czuła... No nie bardzo.

Pod koniec dnia, chowając zszywacz, znalazłam swoją torebkę. Grzecznie leżała w mojej szafce i nie ją tam wsadziłam. Kamień spadł mi z serca. Że też wcześniej o niej nie pomyślałam! Przemek? Muszę mu podziękować, ale to nie dzisiaj. Nie było go już w gabinecie.



– I powiedz mi, kurwa, co ja mam teraz z tym całym bigosem zrobić?

Sącyłyśmy z Agą piwo w knajpie, a właściwie to sącyła Agnes. Ja plułam nim na boki, ku jej ucieście. Ilekroć miałam je przełknąć, wcześniej musiałam powiedzieć coś w stylu:

– W końcu uda się któremuś mnie nadziać!

Albo:

– Ja sobie naprawdę kupię pas cnoty! Już nawet w necie jeden oglądałam!

I tak się entuzjazmowałam i opluwałam do momentu, gdy Agnes przerwała, podsumowując całą sytuację.

– Nie narzekaj tak, laska! – Widać miała już dosyć mojego gładzenia. – Zaproponowano ci podwyżkę za samo towarzystwo. Nie musisz się bzykać i tylko bardzo uważać na zakusy facetów. Teraz nie musisz nawet pić tego, czego nie odkapslujesz sama. Nie przypuszczam zresztą, by Monika chciała stosować ten sam numer po raz drugi.

– Skąd wiesz? – Podobało mi się to, co mówiła i chciałam więcej podnoszących na duchu słów. – Nie wierzę jej na słowo, bo to suka.

– Suka, ale i samotnie wychowująca dziecko, matka. – Zaskoczyła mnie, aż zaniemówiłam. – Jest po paskudnym rozwodzie, po którym została na lodzie bez mieszkania, środków do życia i zapewnienia córce choćby przedszkola. Brak ubezpieczenia, ojciec dziecka nie chciał córki nawet podciągnąć pod swoje ubezpieczenie, a kutas ma kasy, jak lodu. Postaw się w jej położeniu. Nie byłabyś równie bezwzględna? Ty możesz wrócić do rodziców i tyle twojego upokorzenia. Ona walczy o siebie i córkę, i na swoje siły wyłącznie może liczyć. Jaka by z niej suka nie była, to jest też samodzielnie walczącą suką. Od swojej rodziny guzik dostała, a jeszcze długi po własnym ojcu musiała spłacać.

– No dobra. – Skapitulowałam, zastanawiając się w międzyczasie, dlaczego nosi obrączkę skoro jest rozwódką. – To powinnam przystać na ten układ?

– Powinnaś, bo osiągnęłaś więcej samoobroną niż niejedna brakiem barier. – Podsumowała i umilkła. – Nawet ja przez przeszło rok niewiele zdziałalam. Ciesz się. Masz widocznie coś, co działa na facetów jak lep na muchy i powiem ci, że nie mam pojęcia co to jest.

Tym ostatnim mnie rozwaliła.

Resztę piwa, jak i całe kolejne, przegadałyśmy o własnym życiu, o ludziach z pracy i po raz pierwszy zaczęłam w nich dostrzegać normalne osobniki. Nie tylko rozhulane żądze, niezaspokojone instynkty. Każdy z nich miał jakąś opowieść. Coś, co czyniło z nich osobniki, goniące w poszukiwaniu szczęścia lub chwilowego choćby zapomnienia. Rozwodnicy, posiadacze nieudanych małżeństw z różnymi, zazwyczaj finansowymi, obciążeniami. Wszystko takie zwykłe i życiowe, i tylko trafili w miejsce, w którym można było poszaleć. Coś, czego nie zaznali dotąd. Szaleli i gubili się w tym, bo szczęścia tą drogą na pewno nie zaznali.



– Dobra. – Rzuciłam do Moniki, mieszając kawę w kuchni. Byłyśmy same i czułam, że ona czeka na mój ruch. Każdy, kto zapędził się w progi kuchni robił odwrót, rezygnując ze zrobienia sobie orzeźwiającego napoju.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Chciałam, by mi doprecyzowała moje, w tym wszystkim, zadanie.

– Masz być, jak gejsza. – Stanęła do mnie przodem obserwując, jak reaguję. – Jeśli znasz to określenie.

– Znam. – Przerwałam jej. – Mów dalej.

– Dama do towarzystwa gotowa na oglądanie wszystkiego, co oni będą chcieli zrobić. – Kontynuowała. – Musisz wiedzieć, że większość imprez kończy się w burdelu i teraz też tak pewnie będzie.

Znów moja szczęka zaliczyła podłogę.

– Tam już nas nie musi być, bo znajdą sobie zajęcie z profesjonalistkami – mówiła nadal, nie zważając na moją reakcję. –

Jednak muszę cię uprzedzić, że to ten typ samców, który lubi zacząć już wcześniej, a czasami coś sobie zapoda.

– Zapoda? – Musiałam usłyszeć doprecyzowanie.

– Narkotyki, idiotko. – To powiedziała z sympatią.

Czyżby była kiedyś na moim miejscu?! Czuła się tak zagubiona, jak ja i równie zszokowana tym, co widzi?

– Bądź gotowa na oglądanie wielu zachowań i nie okazuj oburzenia, czy zdziwienia. – Jej oczy były bardzo poważne. – Jeśli coś cię zniesmaczy pomyśl, że nie zajmuje to twych myśli w tej chwili. To pomaga. Ty grasz o pracę i podwyżkę, i nie czarujmy się. – Uniosła brwi w wyrazie wszechwiedzy. – Ani praca ciężka, ani płaca mała. Większość dałaby się ogolić za to stanowisko. Tutaj trafia się za to coś, co dopasowuje do reszty. Ty od tej reszty odstajesz, ale może tego właśnie tu brakowało. Wykorzystaj to.

I wyszła z kuchni, zostawiając mnie ogłuszoną. Zapowietrzyłam się i dopiero Smerfojad, jak nazywali maleńkiego człowieczka z mojego działu, wybił mnie z tego stanu.

– Ewerestowa, zakochałaś się, czy śpisz? – Rzucił wesoło.

– Ewerestowa? – Właśnie, co to znaczy? – Z jakiej dupy się to wzięło?

– No jak to „z jakiej”?! – Parsknął i wsadził do mikrofalówki jajko. – Boś taka niedostępna ponoć.

I przekręcił pokrętko gotowania. Zamyśliłam się ponownie, ale tylko na półtorej minuty. Po tym czasie nastąpił huk i jajko rozerwane zostało we wnętrzu mikrofalówki na strzępy. Smród zaatakował chwilę później, wyganiając mnie skutecznie do obowiązków i wkurzająco dzwoniącego telefonu.

Rozdział dziewiąty

Czarny dzień

Po wysadzeniu przez Smerfojada jajka dowiedziałam się, że to nie pierwszy jego wypadek z mikrofalówki, a właściwie tym, co do niej wkłada. Ponoć nic nie mogło przebić sera, który nie wiadomo w jakim celu wsadził kiedyś do wnętrza urządzenia. Nastawił i zapomniał. Przypomniał sobie w momencie, gdy zawył alarm przeciwpożarowy, a połowa biura zasnuła się siwym dymem i smrodem, a ten próbowano wypędzić z pomieszczeń, wietrząc je. Był kilkunastostopniowy mróz, lecz ludzie woleli pracować ubrani w kurtki, niż wachać smród spalonego sera pleśniowego. Mikrofalówki nie uratowano i jakoś nikomu żal jej nie było.

Fascynowały mnie panie sprzątaczk. Nie cierpiały tego określenia. Kazały nazywać siebie „konserwatorkami powierzchni płaskich”. Nawet przyjemnie dla ucha to brzmiało. Dwa razy dziennie dezorganizowały nam pracę. Myły monitory oraz wszystko wokoło. My zmuszeni byliśmy wtedy do zrobienia sobie przerwy. Oczywiście na papierosa, który przeciągał się do dwóch, czasami trzech fajek. W efekcie śmierdzieliśmy jak popielniczki, a biurka pachniały konwaliami.

– I co wyniknęło z waszej konfrontacji? – Zagadnęła mnie Agnes.

– Mam być gejszą – odparłam.

– Ta... gejsza... – mruknęła. – Kurwa, tylko nietutejsza.

– Co ty wiesz o gejszach? – warknęłam. – Nie chce mi się z tobą gadać.

I z poprawionymi humorami wróciliśmy do swoich obowiązków.

– Odwieźć was do domu? – Zaoferował się Maciej.

Nie miałyśmy wątpliwości, dlaczego to zaproponował. Stał się właśnie posiadaczem wypasionej bryki marki BMW. Czarne cacko, w sam raz dla wycacanego faceta. Maciej uwielbiał wizyty u kosmetyczki. Jego cera była wypielęgnowana bardziej, niż lico niejednej dzierlatki. Używał fluidu oraz pudru, a czasami nawet zauważyć się dało maźnięcie tuszem do rzęs nad jego spuchniętym okiem. Spuchniętym, bo nie stronił od alkoholu. On jednak kochał kosmetyki, a jego wypielęgnowane dłonie przyprawić mogły o kompleksy niejedną dbającą o siebie kobietę. Odżywki do paznokci? Pewnie! Z Maciejem można było rozmawiać na ten temat godzinami. To przez niego zaczęłam malować każdy paznokieć na inny kolor i robić sobie na nich paski.

Wsiadłyśmy do jego bryki i pozwoliłyśmy się powieźć w kierunku domu. Na tylnej półce, przy oknie, leżał czarny nesaser. Taki klocek oprawiony w skórę, okuty metalowymi narożnikami.

– Mogę zdjąć to coś z półki? – zapytałam nieśmiało.

– Po co? – Zmarszczyło mu się wypudrowane czoło.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą. – Ale jakoś tak ciężko wygląda. Gdyby był wypadek, to lot tego nesaseru porurywa nam łby, a na pewno uszy.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami.

Zdjęłam kloka z półki i niechcący otworzyłam. Po tym, co widziałam ostatnimi czasy w firmie, nie zszokował mnie

zbyttnio widok pistoletu. Dokumenty, a na nich broń. Jabłko w jej sąsiedztwie dodało abstrakcyjności zawartości nesesera. Odłożyłam to na podłogę i zapięłam pasy. Nie zapinam pasów, gdy jadę na tylnym siedzeniu, ale w tamtym momencie poczułam wewnętrzny przymus, by to zrobić.

– Zapnij pasy – poprosiłam Agnes.

– Porąbało cię? – Jej kpiący wyraz twarzy.

Nie naciskałam. Pomyślałam, że wpadam w paranoję. To pewnie przez czarny kolor auta.

Maciej ruszył z impetem, na jaki zasługuje fura, z bebechami tego kalibru. Firma znajdowała się na obrzeżach miasta, więc drogi do niej i od niej prowadzące, były proste i w miarę puste. Czułam podekscytowanie właściciela bryki, a wyrażało się ono akustycznie. Silnik zawył, nim Maciej zmienił bieg na wyższy. Auto rozpędzało się niebezpiecznie i pomyślałam, że Marzena, dziewczyna, która była aktualnie w ciąży, powinna była siedzieć z tyłu. Ja w ciąży nie byłam. Maciej ryzykował życiem czterech osób w efekcie, plus własne, wypacykowane istnienie. Dojeżdżaliśmy do skrzyżowania w kształcie litery T. Jechało się z góry i droga prowadziła w prawo, w lewo, lub w budynek. Właściwie to nie w budynek, a w betonową zaporę, której postawienie w tym właśnie miejscu, wymusił właściciel budynku, od urzędu miasta. Mężczyzna przeżył wiele, a kroplą przelewającą czarę goryczy był TIR, któremu nie udało się wyhamować. Droga z górki nie sprzyjała temu. TIR zaparkował w salonie właściciela domostwa i cudem było, że akurat nikt nie napawał się urokami telewizji polskiej. Śmierć pod kołami TIR-a, w pozycji kanapowca? Jak by to wyglądało w akcie zgonu? Płakać nad tym, czy śmiać się? Mnie nie było do śmiechu. Droga prowadząca w dół pokryta była

wiosennym deszczem, kierowca nagrzanym, auto rozpędzone nieprzepisowo. Ograniczenie prędkości do czterdziestu zostało przekroczone ponad dwukrotnie. Ktoś ustala te przepisy, więc wie, co może pojazd, a właściwie czego nie potrafi. Maciej nie wiedział i grzał, ile fabryka dała. Dała niestety zbyt wiele, jak na pozbawiony wyobraźni umysł. Zaczął hamować zbyt późno i zatrzymać się nie zdołał. Przysolił w betonową zaporę, aż miło. Zgrzyt metalu, chrzęst bebechów i widok stóp Marzeny, która zapała się o przód przed sobą i szczęście miała, że auto miało akurat wyłączone poduszki powietrzne. Jej stawy nie wytrzymałyby takiego szarpnięcia. Wyrwałyoby jej je z bioder, lub wkomponowało je w jej oczodoły, kolanami. Cisza po uderzeniu i niesamowity spokój. Mnie zastopowały pasy i te sprawdziły się celująco. Agnes poleciała bezwładnie i zahamowała twarzą na zagłówku siedzenia pasażera. Przez dłuższy czas nikt nie reagował. Auto, które przejechało przed nami ułamek sekundy wcześniej i tylko cudem nie wbiliśmy się w jego bok, zatrzymało się, by sprawdzić, czy żyjemy.

– Agnes! – Tarmosiłam jej ramię chaotycznie. – Powiedz coś!

– Kurwa – stęknęła. – Co to było?

Resztę popołudnia spędziłyśmy na pogotowiu. Była prześwietlana i badana na okoliczność wszelakich urazów. Nic jej nie było, lecz musiałam ją upić, by usnęła. Miała schizmy i panikowała. Poczwała oddech śmierci na karku i nie potrafiła się pozbyć jej lodowatego podmuchu. Bała się po prostu. Ja się nie bałam o dziwo i błogosławiłam szczęście. Tak właściwie to nie błogosławiłam szczęścia, lecz z pełną świadomością dziękowałam duchowi mojej babci, że kazała mi zdjąć ten pieprzony nesesor z tylnej półki. Gdybym tego nie zrobiła, ciężki klocek pourywałby nam łby, aż miło. Nie urwał, bo miałam

przecucie. Cięży Marzeny nic się nie stało. Widać miała swojego anioła stróża. Zapomniałam ją spytać, kim on mógł być.

Pogotowia nie wzywaliśmy, bo spanikowany Maciek nalegał. Pół godziny po moim telefonie przyjechał po nas Adam. Był tak wściekły, widząc idiotyzm kierowcy i jego skutki, że cudem nie strzaskał Maćkowi twarzy. Maciek został sam ze swoim autem do kasacji i miałam nadzieję, że również z wyrzutami sumienia. Jak się dowiedziałam później, po jego zniknięciu z szeregów firmy, Maciek znów zbyt szybko rozpędził swoją nową furę. Biały Peugeot ciął drogę i nie wyhamował przed przejściem dla pieszych. Zabił kobietę w ciąży i to zaawansowanej. Miał pecha, bo była ona żoną policjanta, a ten był w posiadaniu broni.

Rozdział dziesiąty

Pojednanie

– Kurna! – Wkurzałam się po śląsku. – Teraz to jestem porządnie wydygana przed najbliższą imprezą.

– No i po co? – Agnes patrzyła na mnie, jak na zbuka. – Masz pozycję u Moniki, bo coś ci jest winna i obiecała co nieco. Teraz tylko uśmiechanie się podczas kolacyjki i finito ciężka robota.

– No niby tak, ale... – Zamyśliłam się nad własnymi wątpliwościami.

– Przestań marudzić i pomyśl lepiej, co założyć na sobotę. – Aga traciła już do mnie cierpliwość.

– Pancerne majty. – Wyliczałam, wyłamując palce lewej ręki prawą. – Cyckonosz pod prądem i sztuczną szczękę powleczoną czymś agresywnym dla organizmu osobnika płci męskiej. – Podsunęłam zgryźliwie.

– Walnięta jesteś. – Parsknęła. – Ale w tym twoja siła. Wydaje mi się, że inni nie wiedzą czy cię lubić, czy uciekać od ciebie, gdzie pieprz rośnie. Zostają z ciekawości dla zjawiska.

– Czyli jestem jak małpa?

– Jesteś. – Potwierdziła. – Tyle, że taka z dwoma ogonami i trzema ślepiami.

– Dzięki, kurwa... – Udałam oburzenie, ale tak naprawdę to podniosła mnie na duchu.

Sobota nadeszła szybko. Zajęcia w ramach pracy nie pochłaniały, więc miałam namiętnie własną sytuację. Miałam dosyć podsumowań w głowie. Byłam ciekawa, co przyniesie TEN wieczór.



Ubrana w miarę seksownie, lecz nie nazbyt seksualnie, udałam się do pobliskiego klubu i tam zamówiliśmy kolację. Skład ten sam, co ostatnio. Ci sami faceci, ja, oraz Monika. Oni bardziej spięci, ja bardziej czujna i tylko Monika wyluzowana i rozsyłająca swoje uśmiechy, jak promienie słońca w deszczowy dzień. Równie abstrakcyjne i mało wiarygodne, lecz wydawało się, że tylko dla mnie.

– Co robimy później? – Zagadał ten nieanglojęzyczny.

– Klub go go? – Zapropionował Przemek.

Rzuciłam Monice spanikowane spojrzenie, a ta uspokoiła mnie samym wzrokiem. Miałam wyluzować i nie panikować. Tak to odebrałam.

Kolacyjka trwała, panowie wlewali w siebie mililitry wykwinnych alkoholi, w wygórowanych cenach, ja pilnowałam swojego piwa. Nie spuszczałam butelki Desperados'a z oczu i choć nie przepadam za piwem, to wiedziałam, że tylko to piwo usprawiedliwi picie trunku prosto ze szkła. Kawałek cytryny, wystający z jej szyjki był dodatkowym argumentem „za” i blokował wpust podejrzanych substancji, nie dając zbyt wielu możliwości do zaprawienia go jakimś ogłupiającym mój umysł, specyfikiem. Piłam małymi łykami, oni tymczasem walili brudzie z częstotliwością jednej setki na dwie minuty. Nie wiem, z czego zbudowane były ich organizmy, lecz

przyswajały alkohol jak gąbka. Nie wyglądali na pijanych i nawet języki im się nie plątały. Co najwyżej byli weselsi i głośniejsi.

Zapłacono rachunek i poproszono o fakturę na naszą firmę. Kurwa! Kim trzeba być, żeby móc takie fory w budżecie mieć?! Toż to nieuczciwe!

Cicho, durna! – odezwał się mój wewnętrzny głos. – Patrz i ucz się. Takie coś zdarza się rzadko, więc nie jojc, tylko czerp czerepem, głąbie!

Czerpać. Jasne! Widzę przepijanie funduszu, przewalanie kasy iluś tam ludzi, na rozrywki jednostek wyżej postawionych i mam być spokojna?! Pewnie! Wszędzie się to dzieje... A jeśli to norma? W jakim ja świecie żyję? Przecież tu ze dwa tysiące przechlano, w półtorej godziny!

Kwota przepita na wstępie była niczym w porównaniu do pieniędzy, które zostały skonsumowane w następnym miejscu „postoju”.

– Jak ci się tu podoba, Marlenko? – To polskojęzyczny towarzysz w pitce tyle, że już lekko bełkotliwie.

– Dziękuję, oglądam – odparłam, markując rozglądanie się, choć miałam mu ochotę kazać mówić w inną stronę.

Odór trawionego alkoholu, papierosów i potrawy mocno naczosnkowanej, tworzył mieszankę zapachową w wydychanym przez niego powietrzu, od której nawet mucha końska by padła w locie. Co tu dopiero mówić o kimś z tak wyczulonym aparatem powonienia.

Zajęliśmy jedną z vipowskich łóży. Kanapa w kształcie podkowy, pośrodku masywny, podświetlany stół i rura biegnąca od blatu do sufitu. Domyśliłam się jej przeznaczenia, toteż gdy giętkim krokiem weszła nań piękna dziewczyna,

nie zdziwiłam się. Może nie jej twarz zachwycała, lecz wyćwiczone i ledwie odziane ciało. Mięśni nóg, rąk i brzucha mogłaby jej pozazdrościć większość kobiet. Kelnerka oblepiona skrawkami połyskliwego lateksu przyniosła szklanki i butelkę trunku. Nie mam pojęcia oczywiście, co to był za alkohol. Pierwszy raz w życiu widziałam butelkę w kształcie karabinu. Osobliwe dosyć. Pozostałam przy Desperadosie i to jego picie symulowałam. Dziwne było, że nikt na mnie nie nastawał i nie napastował fizycznie, czy psychicznie. Nie traciłam jednak węzowej czujności. Czekałam na rozwój wypadków.

Nigdy dotąd nie widziałam tańca na żywo, że już nie wspomnę o prywatnym występie. Nie był on dedykowany mnie, ale nie potrafiłam oderwać oczu od tego, co na rurze potrafiła z ciałem wyczyniać ta artystka. Głowa w górze, po chwili w dół. Lewitujące kółka, gdy jedyną podporą było udo zaciśnięte na metalu lub tylko ręce dla odmiany. Jej czołgające ruchy, przepełnione seksualnością, oraz wargi sromowe, wystające spod mikrospodenek z obstrzępionego dzinsu, gdy odwracała się do nas tyłem i gwałtownie wypinała pośladki. Panowie szaleli, Monika z pobłażliwym wyrazem twarzy obserwowała zjawisko, do którego była widać przyzwyczajona, ja natomiast zmartwiałam, nie mogąc oderwać oczu od dziewczyny. Była nieziemsko wygimnastykowana i musiała widocznie dojrzeć moje zainteresowanie, gdyż w pewnym momencie skierowała swój występ... do mnie! Nie chciałam, lecz podniecałam się widząc, że tę giętkość mi dedykuje. Każde spojrzenie, rzucane spod rzęs i oblizanie ust, gdy czołgała się w moim kierunku, rozcapierzając zakończone czerwoną emalią palce, działało na wyobraźnię i przyspieszało puls. Przebiegła mi przez głowę myśl, że może jednak dodali mi

coś do piwa, lecz wydały mi się własne reakcje tak naturalne, że to musiała być właśnie natura! Jej twarz kilkanaście centymetrów od mojej i dmuchnięcie mi miętowym oddechem w nos. Kokietyjne mrugnięcie okiem i wycofanie się w tył, z mocno wypiętą ku górze pupą. Zostałam w niezmienionej pozycji, błogosławiąc stłumione, czerwone oświetlenie w lokalu. Spociłam się w tych kilkadziesiąt sekund i musiałam być czerwona jak burak, ale po prostu podnieciłam się! Ja? Kobieta? Bo przypęzła do mnie?! Fakt jednak zaistniał oraz musiał być wyraźnie dostrzegalny i zobaczyłam to w kpinie oczu Moniki i zaskoczeniu Przemka. Pozostali panowie byli nagrzeni, w o wiele mniej subtelny sposób, czy raczej wulgarny nawet. Anglojęzyczny tarł odstający rozparek jedną ręką, drugą wymachiwał banknotem. Ten drugi cmokał do dziewczyny i również wabił ją ku sobie pieniędzmi. Skończyło się na tym, że dziewczyna bogatsza o cztery stówki, które wystawały jej ze stanika, równie rozkołysanym krokiem opuściła nasze towarzystwo i zniknęła z pola widzenia.

Podniecone widokiem kobiecego ciała zmysły i to, co ono obiecywało, pozostawiło naszych towarzyszy w stanie iskrzenia. Rozluźnienie alkoholowe, lekko zamglone spojrzenia, którymi obmacywali w tej chwili dwie, najbliższej siedzące samice, czyli Monikę i mnie. Czułam narastającą panikę i chęć ucieczki. Byłam o krok od wstania z kanapy i wyjścia z tej jaskini rozpusty. Czułam ich zamiary, intencje, a moja intuicja krzyczała, bym uciekała.

– Chodźmy przypudrować noski. – Władczy ton głosu Moniki, pod woalem rozbawienia. – Przepraszamy na chwilę.

I pociągnęła mnie mocno za rękę, podrywając me skamieniałe ciało z miękkiego siedziska.

– Zawsze ci się tak ręce pocą? – Skrzywiła się i uwolniła z uścisku, gdy znalazłyśmy się przed drzwiami toalety. – To jakaś choroba?

– To szok! – wydarłam się, gdy drzwi się za nami domknęły. – Na coś takiego nie byłam gotowa! I co teraz? Zerzną nas tutaj dla rozrywki?

– Nikt cię nie zerznie, idiotko. – Ze spokojem pudrowała nos i robiła malownicze miny do lustra, poprawiając kreskę nad okiem, wyciągniętym z torebki eyelinerem. – Uprzedzałam, że się spiją, nagrzeją, a później przejmą ich profesjonalistki.

Chciałam się z nią podzielić swoimi obserwacjami i tym, co widziałam w ich oczach, lecz nie zdążyłam.

– Byłam kiedyś na twoim miejscu. – Podjęła z własnej woli, wcierając błyszczak w usta. – Przeżona chucią i zwierzęceniem facetów, w których towarzystwie znalazłam się w takim klubie. Nie przekraczają ustalonych granic. I sorry.

Odwróciła się do mnie.

– Za co? – Nie rozumiałam przeprosin.

– Za tamto z tabletką w knajpie. – Nie czuła się dobrze, mówiąc te słowa. – Przegięłam. Wiem.

– Spoko. – Nie umiałam jej spojrzeć w oczy. – Było, minęło.

– Wracajmy – rzuciła zwięźle i skierowała się ku wyjściu z wc.

Poszłam za nią, czując się już trochę pewniej. Moja pewność siebie zniknęła, gdy dotarłyśmy do łóży. Nie przetrzymam tego, co zastałam. Cholerny świat!

Rozdział jedenasty

Przesyt

Im bliżej loży byłam, tym bardziej usztywniały mi się stawy. Kolana przestały pracować i utkwiałam w przestrzeni powietrza, dzielącej mnie od centrum chaosu. Chaos trwał, lecz najwyraźniej wyłącznie w mej głowie i światopoglądach. Reszta oddawała się temu, czego mój umysł nie akceptował. Anglojęzyczny obłapiał seksowne ciało w stringach i sznurku na plecach, ostentacyjnie siedzące na nim okraciem. Polskojęzyczny nurkował dłonią między opalonymi udami innej dziewczoi, która zajęła sztandarowe miejsce na jego udach. I w końcu Przemek. Jakieś dziewczę o wybujałym biuście próbowało go pocałować, a ten robił uniki i bawił się jej siliikonem. Zauważył moje nadejście i zatrzymał się w pół ruchu na chwilę. Tylko na moment, lecz ten ułamek sekundy był nasz. O czym ja myślę?! Przecież to pokaz hedonistycznych zabaw, braku zasad moralnych. Co mnie obchodzi, w czyje gardło wciśnie dzisiaj język?! Ale obchodziło i zabolowało. Miałam nadzieję, że jest tutaj dla mnie. Widok cyncatej piękności na jego kolanach wybił mnie z rytmu i najzwyczajniej w świecie zdołował. Gdybym była, jak ona... Gdybym potrafiła się oddać bez oporów, mogłabym właśnie władać jego umysłem. Nie, to nie dla mnie. Ja tak nie mam. Jestem człowiekiem, nie zwierzęciem, poddającym się podszeptom instynktu. Jestem

sobą i najwyraźniej odstają chorobliwością umysłu. Nie potrafię się nagiąć i poddać...

– Mogę już iść? – Cicho szepnęłam w ucho Moniki.

Nie odpowiedziała, pozwoliła się przyciągnąć jednemu z nich. Teraz miał dwie kobiety w zasięgu paluchów. Jednak ona to kontrolowała, a i facet jakoś tak dziwnie jej dotykał. W głównej mierze włosów. Włosy Moniki to kłębowisko loków. Zawsze spięte lub starannie ułożone. Teraz rozsypała gumkę na nich, pozwalając im rozsypać się na ramionach. To było seksowne, właśnie dostrzegłam ów fakt, zjawisko. Jego palce nie potrafiły się zdecydować, czy bawić się biustem tej na kolanach, czy włosami Moniki. Partnerka natomiast nie miała wątpliwości, włosy ją skusiły i przyciągnęły. Monika poklepała miejsce obok siebie, zapraszając mnie, bym usiadła obok, między nią a Przemkiem. Uśmiech Moniki i spojrzenie Przemka. Kobieta na jego kolanach dała sobie spokój z pocałunkami i wciskając dłoń między własne udo a jego brzuch, zaczęła masować przez spodnie. Odsunęła się trochę, by rozpiąć mu rozporek. Nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć, biegałam spojrzeniem po sali, ale nikt nie zwracał uwagi na to, co działo się w naszej łoży. To TAKIE miejsce było. Ja natomiast dostrzegłam to, co leżało na szklanym stole. Białe proszek i jego kilkucentymetrowe ścieżki. Karta kredytowa i banknot obok. Monika oderwała się od badających jej włosy palców. Uklękła przed stolikiem i odrzuciła włosy na bok. Pochyliła się do przodu, by po chwili odrzucić głowę do tyłu, trzymając się palcami za nos. Usiadła znów, mrugając figlarnie okiem, trąc nos.

– Masz ochotę? – Wskazała głową na ostatnią kreskę, przygotowaną pewnie dla mnie.

– Nie, dzięki. – Banknot powoli rozwijał się i prostował.

Akcja nabierała tempa. Anglojęzyczny jęknął, czym przyciągnął mój wzrok. Jego partnerka była naga i obejmowała go udami. Zaczęła się poruszać, ujeżdżając go. Ta obok Moniki bawiła się właśnie penisem, który był przyporządkowany jej. Monika patrzyła tylko. Dziewczyna z kolan Przemka ześliznęła się na podłogę i rozszerzając jego kolana, uklękła przed nim i rozpięła mu spodnie. Nie chciałam patrzeć, ale nie potrafiłam. Zerknęłam tylko i gorąc oblał mi policzki. Musiałam wstać, wyjść stąd. Zostawić ich gzących się jak zwierzęta. Nie wezmę w tym udziału! Nie będę nawet oddychać tym samym co oni powietrzem! Poderwałam się, lecz Przemek był szybszy. Jakby czekał tylko na to właśnie zachowanie. Poczułam palce zaciskające się na moim nadgarstku i ciągnące mnie z powrotem na kanapę. Chciałam się wydrzeć i nie chciałam. Byłam ciekawa rozwoju sytuacji jako obserwator i walczyłam jeszcze tylko z własnym sumieniem. Kpiący i pełen pogardy uśmiech na ustach jego partnerki, gdy uwalniała ze spodni penisa Przemka. To jego brała w usta, lecz mi patrzyła w oczy. Powolny, głęboki suw czerwonych warg na kutasie i głośniejsze wciągnięcie powietrza do płuc Przemka. Zacisnął palce, którymi trzymał mnie za nadgarstek, unieruchomił przy sobie. Kobieta pracowała głową, trzymając go również w dłoni. Jej druga dłoń spoczęła na moim kolanie i leniwym ruchem pełzła czerwienią paznokci w górę. Nie chciałam być tak dotykana! To było... brudne! Wyszarpnęłam udo i założyłam nogę na nogę, obrzucając Przemka oburzonym wzrokiem. Napotkałam zaciekawione i zamglone przyjemnością oczy. Przymykały się, gdy ona wzmoogła ruch głową. Góra i dół, przerwany symulowanym jękiem, mieszający się z pomrukiem.

Palce masujące mu wewnętrzną stronę uda i samego penisa. Zacisnęłam uda i pięści. To podniecało mnie równocześnie i bulwersowało. Nie próbowałam się już wyrwać, a czekałam jedynie na koniec. Przyglądałam się już bez rumieńca. Skoro chciał tego właśnie, to niech tak będzie. Jakby to była odmiana ekshibicjonizmu, a ja miałam być podglądaczem. Jeszcze jeden ruch i kolejny... profesjonalne palce na udach i w końcu jego gwałtowny ruch dłoni unieruchamiający jej głowę. Znieruchomienie i wysięk, z jakim starała się wytrzymać w tej pozycji. Oczy zaszkliły się, lecz nie cofnęła głowy.

Wreszcie uwolnił mi rękę i mogłam wstać. Reszta jeszcze nie skończyła. Nie odwracałam się, wyszłam, zostawiając ich w tym przedsmaku piekła. Zabawne, pomyślałam, idąc w kierunku taksówki, ale tak właśnie wyobrażałam sobie piekło. Nadgarstek piekł bólem. Musiałam go rozmasować. Opadłam na miękkie siedzisko taksówki, podałam adres i pozwoliłam sobie wreszcie na chwilę relaksu. Tego wszystkiego nie było. To sen tylko i omamy były. Nie mogłam brać udziału w czymś tak idiotycznym.

Nareszcie pod domem. Byle pod prysznic...

Rozdział dwunasty

Dylematy

Po tym porąbanym wydarzeniu w klubie nie mogłam dojść do siebie przez resztę weekendu. Niby to tylko cudzy seks był, ale jednak wciągnięto mnie w sam środek wydarzeń, kazano na nie patrzeć i niestety podnieciłam się również. To ostatnie nie dawało mi spokoju. Jak to możliwe, by skrępowanie sytuacją, chęć ucieczki i obrzydzenie zmieniło się tak nagle w coś zupełnie odmiennego? Dziwne to, a może ja jestem dziwna? Przemek wiedział, co robi. Jakby siedział mi w głowie i kontrolował myśli.

Chciałam przegadać wszystko z Agnes, ale miała właśnie rodzinę na karku. Rodzice odwiedzali ją kontrolnie co jakiś czas. Sprawdzali, czy mieszkanie nie nosi śladów brudu, pobytu mężczyzn, oraz samo zapełnienie lodówki i jakość produktów żywnościowych. Ponoć mama zwracała uwagę nawet na czystość półek w lodówce. Comiesięczna inspekcja pod przykrywką odwiedzin. Spotkałyśmy się dopiero w poniedziałek i jedna drugiej nie dawała dojść do głosu. Dla dokładności, ona mi.

– Nie uwierzysz! – Agnes była mocno podekscytowana. – Teraz to mi już nawet kibel ogląda! I to jak? Zagląda pod obrzeże w środku, czy dobrze kamień usunęłam i czy nie ma resztek fekaliiów! Rozumiesz? Nie gówna, ale fekaliiów! Ona tak

mówi! Dostałam ochrzan o niewyczyszczone sitko w wannie! No i jeszcze nasłuchiłam się o złych składnikach jedzenia w szafkach i że mąka nie jest pełnoziarnista, a jajka nie zerówki. Ja jebie... – westchnęła rozdzierająco. – Powinnam się wyprowadzić do innego kraju. Na inną planetę nawet! Żeby się tak wtrącać! Co to ma być za rodzaj matczynej miłości? Matka terrorysta w białych rękawiczkach idealnej pani domu! Ona mi nawet gumy w pralce ogląda, czy je dokładnie czyszcze. Co ty byś na moim miejscu zrobiła?

Wiedziałam, że zanim dojdę do głosu, muszę dać się wygadać. Była wzburzona, co nie dawało szans na skupienie jej uwagi na moich „niusach”. Najpierw ją musiałyśmy przegadać i dopiero przejdziemy do moich spraw. Uważałam, że mój problem jest bardziej zajmujący, ale najwyraźniej zajmował on tylko mnie. Aga przeżywała rodzicielską inwigilację i nie rozumiałam tego, bo nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłam.

W rodzinnym domu, w osobistym pokoju mogłam sobie na półkach grzyby hodować i suszyć końskie łajno. To był mój pokój i nikt mi się w porządku w jego obrębie nie wtrącał. Przerobiłam w pewnym momencie hodowlę much w starych kanapkach, schowanych w jednej z szuflad, ale w końcu smród i bzyzące owoce tego syfu spowodowały diametralną odmianę. Śmieci wyrzuciłam wraz z nadmiarem różności z szaf, półek i spod łóżka. Pomalowałam pokój na biało i to był początek bardzo białego okresu w moim życiu. Ostrą muzykę zamieniłam na spokojną i tantryczną, kolorowe ubrania na te bardziej stonowane, i rzuciłam faceta, który był ciepłą kluską. Chciałam być sama. Nie widziałam sensu w takim byciu razem.

Od dzieciństwa cierpiałam na pewną dolegliwość. Miałam mianowicie mnóstwo nadmiarów. Chciałam malować i to robiłam, książki łykałam tonami, chodziłam po górach i pływałam jak szalona. Owocowało to nadmiarem zajęć, którym mogłabym obdzielić z pięć osób i nie było szans na znalezienie partnerki lub partnera, który dzieliłby ze mną wszystkie te pasje. Do jednego zajęcia miałam więc jedną koleżankę, do drugiego drugą, na rower wyciągałam przyjaciółkę z sąsiedztwa. W pewnym momencie nauczyłam się, że o wiele więcej mogę, gdy robię wszystko samotnie. Szósta rano i tramwajem na basen. Po szkole na kolejną godzinę basenu. Później nauka, książki, malowanie, czasem rower. W weekendy z kumpelą zwiedzałyśmy górskie schroniska i gubiłyśmy się na szlakach.

Nigdy nie zapomnę wieczoru, gdy błędnie odczytując znaki na drzewach, poszłyśmy w złym kierunku. Wieczór zapadał, była wczesna wiosna i wszędzie lśnił topniejący z wolna śnieg. Dagmara, ta z którą chodziłam po górach, dostała w połowie góry gorączki i po trzech godzinach marszu zaczęła majaczyć. Błogosławiłam modę, która dyktowała noszenie kilkumetrowych szalików. Obwiązywało się nim szyję aż po same uszy i to ten szalik pozwolił dotrzeć nam do celu. Nogi co chwilę wpadały głęboko w śnieg, a pod jego powierzchnią płynęła roztopowa woda. Wyciągałyśmy je ostatkiem sił i Dagmara robiła to bezwiednie. Straciła kontakt z rzeczywistością, miałam za sobą robota. Wiedziałam, że jeśli przystanę, to zamarzniemy i odnajdą nas w stanie zakonserwowanym w miarę, lecz jednak nieprzydatnym do regeneracji. Dagmara padała i powstawała, zbaczając wciąż z kursu za mną. Podziwiałam jednak jej podświadomą zapalczywość.

Nie wiedziała, co robi, co się z nią dzieje, lecz parła naprzód. Idealny kandydat na wojownika. Odkręciłam z niej szalik, związałam go jej jak smycz psu i ciągnęłam za sobą w górę. Widok migających w oddali świateł schroniska był najwspanialszym widokiem, jaki widziałam w życiu. Resztę rezerw mocy zassałam z całego ciała w nogi i parłam w kierunku słoneczek okien. Doszliśmy, dostałyśmy pokój i nie pamiętam nic z rozmowy w recepcji. Musiałyśmy wyglądać koszmarnie, a i godzina naszego przybycia była abstrakcyjna jak na zdobywanie gór, ale ktoś zaprowadził nas do pokoju. Wiem tylko, że wyciągnęłam z plecaków śpiwory, rozebrałam towarzyszkę niedoli z mokrych ciuchów i wcisnęłam ją w ciepły kokon z suwakiem. Z sobą zrobiłam to samo i tu film się urwał. Rankiem powitał nas mrozem zza okien, które nie wiedzieć czemu, były otwarte na oścież. W nocy szalał wiatr i pewnie to on pootwierał niedomknięte szkło w ramce. Byłyśmy wypoczęte, głodne jak wilki i szczęśliwe. Dagmara nie miała już gorączki. Była zdrowa. Ach, te góry...

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! – Z zamyślenia nad wspomnieniami wyrwał mnie wkurzony głos Agnes. – Po co ja do ciebie mówię, skoro zlewasz moje treści?

– A bo ja też trochę przeżyłam – bąknęłam zawstydzona.

– Dawaj! – Zaplotła ramiona pod piersią.

Ciało mówiło jedno, ale jej oczy były pełne zaciekawienia i skupienia na mnie. Wreszcie.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Zamyśliłam się.

– Może od koloru majtek – bąknęła. – A może bez wstępów, tylko wal po kolei. Nie drażnij mnie lepiej, bo mam za sobą dwa dni z rodzicielką – kontrolerką. Chociaż ty bądź normalna!

– Dobra. – Zmarszczyłam się na twarzy. – Byliśmy w knajpie, wylądowaliśmy w klubie go go i dupczyli się jak fretki, a ja siedziałam jak ostatnia cipa, przyglądając się temu. To tak w telegraficznym skrócie.

– No! – Brwi znów uciekły pod grzywkę. – Zaciekawiałaś mnie. Kto z kim i jak? Gadaj.

I opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami. Stałyśmy przed wejściem do firmy, paląc już po trzeciej fajce, a ja jeszcze nie doszłam do połowy opisu. Aga zarumieniona i ewidentnie zszokowana, zadawała pytanie za pytaniem.

– I ty idiotko nie wciągnęłaś kreski? – Wystrzelony jej idealnymi paznokciami w paski pet, poleciał dwa metry w przód i odbił się od karoserii czyjegoś samochodu. – Tutaj cię nie rozumiem.

– A skąd ja miałam wiedzieć, co to gówno ze mną zrobi? – Teraz to ja się oburzyłam. – Może urwałyby mi się film i ocknęłabym się z trzema fiutami, wbitymi w różne otwory w ciele.

– A czy z nimi coś się działo? – Przechyliła głowę i zrobiła dziubek z ust.

– Dupczyli się – odparłam.

– To musiała być koka – stwierdziła z miną mędrca. – Och idiotko, straciłaś szansę i pewnie już nigdy w życiu nie będzie ci dane spróbować tego specyfiku. To dla elit, a ty się z elitami bawiłaś właśnie.

– Zauważyłam, kurwa – sarknęłam. – Nie rozumiem, jak można tyle kasy przechlać, w tak krótkim czasie! I powiem ci, że ani trochę mi nie żal. Co najwyżej zła jestem, że siedziałam obok własnego szefa, któremu dziwka robiła laskę i zgodziłam się na to patrzeć! Dobrze chociaż, że nie pozwoliłam sobie grzebać w kroczu!

To był koniec rozmowy, gdyż pod firmę podjechała właśnie wypasiona bryka Przemka, a był on ostatnią osobą, na konfrontację z którą miałam teraz ochotę.

– Kawa? – Szepnęła Aga tuż przed rozdzieleniem wspólnego kursu i skierowaniem się każda do swojego biurka.

– Kawa. – Potwierdziłam.

Na pomysł porannej kawy wpadło wiele osób, w wyniku czego, w małej kuchence ocierało się o siebie, siejąc zbereżne teksty, wiele osób dwu płci. Wśród śmiechu i słownych podpuch przenieśliśmy się do palarni. Stały rytuał przygotowania do obowiązków, a w dodatku był jeszcze poniedziałek. Dziełono się nowinkami z weekendu. Ktoś opowiadał o przepychankach z, jeszcze, małżonkiem. Ktoś inny wspominał upojną noc z kimś tam, czy odkrycie świetnej dyskoteki z „ekstra towarem”.

Jazgot rozmów i śmiechy ucichły, jak nożem uciął w momencie, gdy do palarni, ramię w ramię, poprzez drzwi wkroczyli Przemek i Monika. Monika usiadła obok mnie, a Przemek stanął przed Agnes, która siedziała po mojej lewicy. Wzrokiem wymógł na niej opuszczenie miejsca i zajął je z impetem. Osłupiałe oczy wszystkich spoczęły na mnie. Ja osłupiałam podwójnie. O co kurde chodzi?!

Rozdział trzynasty

Pod ścianą

Panowała zupełna cisza, ale tylko do pierwszego kaszlnięcia. Po kaszlnięciu ktoś, prawie na siłę, wrócił do rozmowy o weekendzie, ale jakoś tak w bardziej stonowany sposób. Już nie było tyle śmiechu, a pikantne szczegóły stały się mniej soczyste. Ripost również nie było. Ktoś stwierdził, że musi wracać do biurka, bo obowiązki czekają. Smerfojad zapragnął śniadania, na co kilka osób parsknęło i kazało mu pamiętać o przepisach przeciwpożarowych. Agnes ulotniła się pomiędzy kilkoma ostatnimi osobami.

Przez cały ten czas Przemek i Monika milczeli. W końcu zostaliśmy w palarni we troje, jeśli nie liczyć dymu, któremu wentylacja jak zwykle nie dała rady.

– Co, kurwa?! – Nie wytrzymałam i zerwałam się, stając przed nimi i podpierając pod boki.

Po pierwsze, powinnam była zwracać się bardziej oficjalnie, bo żadne z nich nie klęło przy mnie. Jestem jednak zbyt emocjonalną jednostką, by tłumić wszystko, czego nie powinnam robić w danym momencie. Zazwyczaj niestety wybuchałam wtedy, gdy najmniej powinnam, biorąc pod uwagę własne interesy.

– Nic, kurwa – parsknął Przemek.

– Przyszliście z jakąś sprawą do mnie, czy chcieliście się tylko pocierać? – Znow beczelna gadka wyskoczyła ze mnie, nim pomyślałam nad sensem wypowiedzianych słów. – Bo zapalić to raczej nie. – Dodałam spokojnie.

– Przyszliśmy dopilnować czegoś. – Pałeczkę przejęła Monika. – Chcę ci przypomnieć, że wszystko, co miało miejsce w klubie, ma zostać między nami. Rozumiesz?

– Czy myślisz, że przyszłam na ploteczki i po to, by przekazać reszcie załogi newsy z soboty? – Patrzyłam na nią, jak na kosmitkę. – Rozumiem, że mnie nie znacie, ale nie dzielę się czymś takim z nikim.

– Oni pewnie tego oczekują. – Spokój Przemka tak mnie wkurzał, że resztką samokontroli powstrzymałam się, by go nie kopnąć w piszczel. – Polubiliby cię bardzo za takie informacje.

– Lubią mnie i bez tego – odparłam. – Kochać nie muszą. Czy mogę już wracać do pracy, czy mam podpisać jakiś aneks do umowy? Klauzula o milczeniu na wiadome tematy? Podpis krwią?

Naprawdę starałam się opanować, ale złośliwość, która się we mnie w tym momencie włączyła, podsycana była obrazami z klubu. Przypomniałam sobie spokój, z jakim Przemek przyjmował lodowe pieścizoty panienki i zapragnęłam nagle zrobić coś, co zedrze z jego lica ten wyraz permanentnej samokontroli.

– Aneks? Tak. – Przytaknął. – Przyjdź do mnie o dziesiątej.

– Co? – Nie rozumiałam. Czy oni oszaleli?!

– Masz ustalenia z Moniką, a my dotrzymujemy obietnic. – Wzruszył ramionami. – Podwyżka.

Tak jak stałam, tak odwróciłam się i wyszłam. Zbyt wiele nerwów mnie to kosztowało. Czułam, że się sprzedałam.

Nie chciałam niczego podpisywać i chciałam. Wiedziałam, że to zapłata za towarzystwo i zabezpieczenie mojego milczenia. Musiałam wymyślić coś, co mądrze spożytkuje te pieniądze. Nie ciuchy, kosmetyki i inne dobra konsumpcyjne. Pomysł wpadł sam, bo pomysły tak właśnie ze mną mają. Już wiedziałam, co zrobię z kasą.

Weszłam do wspólnej sali i znów oczy wszystkich spoczyły na mnie. Jakby oczekiwano, że oto ogłoszę coś w stylu: „macano mnie stopami, gdy wyszliście!”. Usiadłam spokojnie za biurkiem i odpaliłam komputer. Nie wiedziałam, na ile wydajnym pracownikiem dziś będę, ale jakoś tak nie obeszło mnie to zbytnio. Coś spartolę? I co z tego? Nie po to mnie tu zatrudniono. Miałam robić za gejszę.

O dziesiątej odwiedziłam „szklarnię”, jak nazywaliśmy biuro Przemka i po wcześniejszym przeczytaniu podsuniętego mi dokumentu, podpisałam go, podziękowałam i wróciłam do swoich zajęć. Agnes strzygła uszami z ciekawości, ale nie chciałam poruszać tematów w firmie. Nie miałam zamiaru ściemniać przed nią, lecz nie chciałam o tym rozmawiać w miejscu, gdzie bez przerwy ktoś się przy nas kręcił, więc tylko o meblach rozmawialiśmy i o babskich gadżetach. Pogaduchy o pudrze skutecznie odganiały od nas płęć męską i tylko Maciej bąknął coś na temat dobierania podkładu do pudru.

– I co w tym aneksie było? – Znów odwiedziłyśmy naszą ulubioną ciuchlandię.

– Mam trzymać głębę na kłódkę i dotyczy to trzymania wszystkiego, co w firmie, poza nią podczas spotkań firmowych i temu podobne. – Wzruszyłam ramionami. – W sumie nic i wiele zarazem.

– Ale podwyżkę dostałaś, więc możesz kupować drogie ciuchy. – Aga podsunęła to jako bonus.

– Tyle, że ja lubię szmateksy, a kasę wydam na coś innego.

– Czyli?

– Skończę studia. – Uśmiechnęłam się, gdyż naprawdę podobał mi się ten pomysł. – Dwa lata zaocznie i mam magistra.

– Wiesz co? – Wrzuciła jakiś śmieszny kapelusik do koszyka przewieszzonego na przedramieniu. – Jak cię zobaczyłam pierwszego dnia, pomyślałam, że kolejna pipka do wydymania przyszła. Te blond włoski i cycki. A ty mnie zaskoczyłaś.

– Dzięki. – Zaśmiałam się. – I tak to jest, gdy oceniają cię po wyglądzie.

– Takie życie. – Wzruszyła ramionami. – Przynajmniej oni się na tobie przejechali.

– Na tobie, z tego co wiem, też. – Miło mi się zrobiło po jej ostatnich słowach. – Jak ty to zrobiłaś?

– Kiedyś ci opowiem. – Zmrużyła oczy. – Nie jesteś jeszcze na to gotowa.

– Dzięki za zaufanie – westchnęłam i skierowałam się do kasy.

Łowy, jak zwykłyśmy nazywać nasze wysoki do ciuchów, były bardzo udane.

Gdzie ja bym za tę kasę dostała taką pościel? Już się cieszyłam na jej atłasowy chłód na skórze.

W mieszkaniu wrzuciłam szmatki do Frani, starej, sfatygowanej pralki i załączyłam wariackie wirowanie maszyny. Hałasowała i mieliła wszystko, i tyle było jej pracy. Woda szybko wystygła, przypominała już właściwie tylko mydlaną breję, w której mielił się materiał pościeli. Przecież to cholerstwo nie wypierze mi takiej powierzchni materiału. Rzeczy z ciuchlandii

lubiłam, lecz warunkiem użytkowania było dokładne wypranie ich i wypłukanie. Prać to w wannie i tak płukać?

Kolejny pomysł wpadł mi do głowy. Dostałam podwyżkę, mogłam wziąć pralkę na raty lub po prostu ją teraz wybrać i po wypłacie nabyć za gotówkę. Nie marzyłam o telewizorze, sprzęt grający posiadałam, przywlekłam go z rodzinnego domu. Lodówka po babci dawała radę, pomysł na odnowienie szafek kuchennych również miałam. Pozostawała tylko łazienka i od niej postanowiłam zacząć. Pierwszym punktem będzie pralka, a po niej kafelki.

Wyłączyłam Franię, wrzuciłam wąż od niej biegnący do wanny i zdjęłam z jej końcówki kulkowy knebel z gumy. Wskoczyłam w dzinsy, narzuciłam bluzę i z plecakiem na ramieniu pobiegłam prawie do Media Markt. Tam coś wybiorę, spiszę dane tego sprzętu i porównam z cenami w Internecie. Byle dorwać rozzagniętego sprzedawcę, najlepiej mężczyznę.

Jak zwykle, w tak dużej galerii handlowej, czułam się mało komfortowo. Nie lubię przeludnienia tych miejsc, hałaśliwości ludzi wokół i sztucznego, natarczywego światła. Gdzie jednak masz większy wybór sprzętu w jednym miejscu? Gdzie możesz porównać jego funkcje, ceny i najzwyczajniej w świecie dotknąć pralki, zajrzeć jej w bęben?

Przekroczyłam linię bramek marketu i weszłam między napakowane elektroniką regały. Rozglądałam się, chcąc namierzyć dział AGD i jakiegoś miłego pana do pomocy. Minęłam czajniki, drobny sprzęt kuchenny i już prawie doszłam do lodówek, piecyków i pralek, gdy kątem oka uchwyciłam znajomą sylwetkę. Zatrzymałam się i przyjrzałam. Dział obok eksponował płyty z muzyką. Pochylony nad jedną z okładek i skupiony na wypisanej na niej treści, stał Przemek.

Pierwszym odruchem była ucieczka. Schować się za pobliską lodówkę, wmieszać w tłum i opuścić to miejsce. Po chwili przyszedł bunt, że niby jak to tak? Mam uciekać stąd, bo jego królewska mość stoi na tym samym podłożu co i ja? Westchnęłam głęboko, opuściłam bezpieczną kryjówkę, którą tworzył rząd wysokich, dwudrzwiowych lodówek i ruszyłam ku pralkom. Że też takie idiotyczne zachowania mam w tym wieku. Ostatnio reagowałam w podobny sposób na faceta, gdy chodziłam do liceum. Facet był przystojny, rok starszy ode mnie i kompletnie nie do zdobycia. Chodziłam za nim po korytarzach jak cień i wzdychałam do jego przydługich włosów. Nie zdobyłam go ja, ani żadna z zainteresowanych jego postacią dziewczyn. Serce bolało jeszcze przez długi czas, w końcu on skończył szkołę, później ja i bardzo powoli zapomniałam. Kawałek szkła w sercu jednak pozostał, a i masa kompleksów przy okazji. No bo jak tu myśleć o sobie pozytywnie, skoro nie było się w stanie zainteresować sobą wymarzonego mężczyzny? Przemek wymarzonym wym nie był i tylko jego oporniki w stosunku do mnie, budziły coś dziwnego w żołądku.

– Przepraszam pana. – Uśmiechnęłam się promiennie do pulchnego mężczyzny, którego plakietka przypięta do piersi obiecywała źródło informacji na interesujący mnie temat.

– Słucham. – Niby obojętnie to powiedział, lecz w oczach mu zaiskrzyło zainteresowaniem. – W czym mogę pomóc?

– Oj, może pan. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. – Muszę wybrać jakąś pralkę, ale nie znam się na tym ani trochę.

– Od tego jestem. – Wypiął pierś i zeskoczył z wysokiego stołka.

Mimo braku obcasów, byłam od niego wyższa i trochę go to deprimowało. Nie jestem niską kobietą i całkiem mi

to pasuje, lecz jemu widocznie trochę mniej. Cóż, każdy z nas ma jakieś kompleksy.

– Zacznijmy od określenia jej pojemności i gabarytów. – Zaczął, nie patrząc na mnie.

I tu posypały się pytania. Facet widział, że większości z nich nie rozumiem. Skąd niby mogę wiedzieć, czy pralka ma mieć wsad od góry, czy z przodu, oraz ile kilogramów pojemności? Jak krowie na rowie tłumaczył wszystko, a ja nie omieszkałam pochwalić jego wiedzy. On widział rosnące odbicie siebie w moich oczach, ja dowiadywałam się, jakie są różnice pomiędzy sprzętami. Po półgodzinnym wykładzie byłam zmęczona, lecz wybrałam to, co chciałam. Nie miałam już nawet ochoty na porównywanie cen z tymi w necie tym bardziej, że oferta marketu obiecywała gratisowe wyniesienie starego sprzętu i dowóz za przystępną cenę. Wezmę na raty i jeszcze w tym tygodniu usiądę naprzeciw ekranu prania i pościeli pławiącej się w wirowym ruchu spienionej wody.

– Unikasz mnie?

Te słowa dobiegły zza moich pleców. Przemek z miną pełną wyższości, ale i rozbawienia, stał za mną i czekał na odpowiedź. Był pewny siebie i znów jedyną moją reakcją było rozkwaszenie mu jakimś przedmiotem nosa. Działał mi na nerwy jak mało kto, a w dodatku jeszcze zarumieniłam się.

– Cześć – odpowiedziałam tylko i wróciłam do rozmowy z niskim facecikiem i czynionych ustaleń rezerwacji sprzętu.

– Widziałem, że mnie widziałaś. – Ustami dotknął mojego ucha. – I widziałem, że unikasz.

Musiałam jeszcze tylko pobrać wnioski kredytowe i uzupełnić inną „papierologię”, lecz było to trudne z nim za plecami. Podziękowałam ślicznie, wcisnęłam papiery do plecaka,

rejestrując drżenie własnych dłoni i skierowałam się ku wyjściu. Nie wiem co to ma być, ale ilekroć Przemek jest zbyt blisko, to poziom nerwowości wzrasta we mnie niebezpiecznie. Teraz działa się podobnie. Opanowałam się i powstrzymałam, by nie zacząć biec. Nie obejrzałam się również, lecz nie musiałam. Czułam, że idzie za mną.

– Bardzo się spieszysz? – Dogonił mnie i zrównał krok.

– Muszę skończyć pranie w domu – odparłam, siłąc się na uśmiech i unikając jego wzroku.

– Chodźmy na kawę. – Zaproponował.

– Kawa o tej porze? – Zaśmiałam się. – Nie usnęłabym po kawie wieczorem.

– Znam dobre sposoby na radzenie sobie z bezsennością.

– Podpuścił mnie, ja oczywiście zaczerwieniłam się.

– Nie wątpię. – Znów ostrożna i z dystansem. – Za kawę dziękuję, ale herbaty napiję się z przyjemnością. – Nie cierpię zakupów. Wiem, to mało kobieca cecha. – Po co mnie zaprosiłeś? – Walnęłam z grubej rury, gdy tylko usiedliśmy w kawiarni. – Przypuszczam, że z przekory.

– Z przekory? – Ewidentnie aktorskie zdziwienie.

– Tak. – Potwierdziłam. – Głupia nie jestem i widzę, że przyjęto mnie w jednym celu. Poprawka. – Zrobiłam pauzę, by napić się herbaty i wkurzyć go tym. – Ty mnie przyjąłeś, ale nie dla siebie. Dla kogo?

– Dla ogółu – odparł.

– Dokoptowujecie ludzi, którzy wpasują się w firmowy sposób myślenia. – Kontynuowałam. – A co z tymi, którzy nie pasują?

– Nie pracują. – Wzruszył ramionami. – Czasami sami odchodzą, czasami lecą.

– Chcę ci podziękować. – Musiałam to powiedzieć w końcu. – Za to, że wysłałeś wtedy smsa. Gdyby nie to...

– Nie wiem, o czym mówisz. – Nie zamierzała przyznać się do tego oficjalnie.

– Jasne. – Nerwowo bawiłam się kosmykami włosów. Musiałam zająć czymś ręce. – Mam prośbę. Czy mógłbyś mnie nie wyrzucać z pracy?

– A co będę miał w zamian? – Bawiła go ta rozmowa.

– Dziwoląga, który nie będzie się pukał ze wszystkimi.

– Z jednej strony ciekawe, ale i tak uważam, że w końcu pęknie. – Znów wkurzająca mnie pewność siebie. – Każda pęka.

– Zakład? – Wyciągnęłam dłoń.

– O co? – Przytrzymał ją dłużej, w wyniku czego spociłam się na całym ciele.

– O skrzynkę whiskey. – Powaga godna dobijania interesu stulecia.

– Ok. Daję ci rok i zobaczymy.

Rozdział czternasty

Kuszenie

Rozmowa z Przemkiem, którą odbyliśmy w kawiarni, była czymś w rodzaju zawieszenia broni pomiędzy nami. Przeszliśmy w stan ni to kumplostwa, ni to sparowania. Polegało to w głównej mierze na tym, że na imprezach tworzyliśmy niby parę, lecz taką, która owszem, tańczyła ze sobą, rozmawiała i bawiła się świetnie jako duo, lecz nie znikaliśmy innym z oczu. Widziałam, że większość zastanawia się, czy uprawialiśmy już seks, czy jeszcze nie. Nie było seksu i nie było pocałunków. Było podniecenie Przemka i niestety podniecenie narastało we mnie. Odnosiłam coraz częściej wrażenie, że on robi to z premedytacją. Pokazywał mi, jak bardzo mu się podobam i to, że go kręcę fizycznie. Równocześnie jednak był ostrożny w czynach, lecz bynajmniej nie w słowach. Opowiadał mi namiętnie o swoich podbojach. Często te opisy były tak pikantne, że nie wiedziałam, jak reagować. Bulwersował mnie i szokował, ale i intrygował, podniecając przy okazji. Chciałam wciąż więcej i dokładniej. Zadawałam pytania, w końcu dociekałam.

– Byliśmy na wyjeździe w NY. – Pierwszy podany przez niego fakt zaskoczył i wzbudził we mnie zazdrość. – Pięciu facetów i wszystkim się chciało – mówił i obserwował, a ja widziałam jego obserwowanie. – Zadzwoniliśmy po panienkę.

Chcieliśmy mieć jedną i tylko nie wiadomo było, czy jedna da radę tyłu. I wiesz co?

– Co? – zapytałam odruchowo i dopiero po chwili stwierdziłam, że zostałam podpuszczona i złapałam się na haczyk.

– No i przyjechała taka jedna. – Uniósł brwi i rozszerzył oczy. – Pomyśleliśmy, że taka chudzina nie ma szans przy naszym popędzie, ale ona nas przetrzymała. – Zawiesił głos.

– W jakim sensie? – Musiałam popchnąć jego opowieść.

No dobra, nie musiałam. Ciekawość mnie zeżarła. Siedzieliśmy w knajpie i popijaliśmy trunki. On kawę, bo zmotoryzowaną jednostką był. Mi przypało piwo i właśnie dopijałam resztówkę. Kiedy ja je osuszyłam?!

– Wyjebała nas wszystkich, po czym stała goła, z miną pełną pogardy na środku pokoju hotelowego i krzyczała, że mamy wstawać i brać chuje w ręce. – Zaśmiał się do wspomnienia, nie patrząc na mnie, ale gdzieś na ścianę, ponad moim ramieniem. – Wyzywała nas od cieniasów i powiem ci, że pozostali faceci byli zdruzgotani. Nie pomogła nawet ilość koki, wciągniętej wcześniej w krwiobieg. Żaden z nas nie podniósł się, by ruchać ją dalej. Leżeliśmy jak szmaty.

Po jego słowach zapadła cisza. Nie wiedziałam, co na takie wyznanie powiedzieć, jak zareagować. No bo co tu odpowiedzieć na relację z seks sesji, podczas której pięciu facetów nie dało rady jednej kobiecie? Przecież nie znałam się na porządnym rżnięciu z jednym facetem, co tu mówić o tylu facetach na raz?!

– Byliśmy z kumplem i naszą kierowniczką w ekskluzywnym hotelu w Londynie. – Opowiadał innym razem. – Wzięliśmy trzy osobne pokoje, lecz wylądowaliśmy w jednym, razem. To, co wyprawiała tam laska, jest ciężkie do opisanania. –

Skrzywił się. – Nie wiedziałem, że kobieta potrafi zmieścić dwa fiuty w jednym otworze! – Pochylił się ku mnie. – Widziałem to w jakimś filmie pornograficznym, ale nie kosztowałem tego owocu dotąd. Kobieta potrafi dużo. – Kiwał głową, mrużąc oczy i zaciskając usta. – Niby taka elegancjara, ale brałszy ją w cipkę na raz! Pieprzyliśmy w jednym tempie i nie wiem, czy podniecaliśmy ją my, czy ten ekskluzywny hotel. Wykwintne miejsce, przeciw dwu kawałkom twardego mięcha. Najarała ją sytuacja tak, że dymaliśmy jej tyłek na dwa baty, później cipkę we dwóch, a ona krzyczała jak zarzynana świnia. Miała orgazm. – Przytakiwał, nie patrząc na mnie. – Oj miała.

Czułam jego ciepły oddech na twarzy i zapach kawy, którą wcześniej wypił. I jeszcze te perfumy, woń rozgrzanej skóry. Był blisko, a jego brak konsumpcyjnego nastawiania na mnie skutkowało tym, że miałam ochotę na skonsumowanie go sama. Coraz częściej przytapywałam siebie na fantazjach o seksie z nim i tym, o czym mi opowiadał. On mówił, co robił innym kobietom, ja widziałam w nich siebie.

Skubany! Musiał wiedzieć, że jestem nierozbudzona seksualnie i skurczybyk zaczął od budzenia mojej psychiki! Rozbudzał najbardziej erogenną część mnie, czyli mózg. Robił to po mistrzowsku.

W poprzednim związku byłam powłoką. Ciałem, które służyło do zaspokojenia potrzeb. Bardziej adekwatnym określeniem było jednak nazwanie mnie spluwaczką. Używana jako miejsce, w które można odpuścić nadmiary z kręgosłupa. Onanizowano się mną, ja zostawałam poniżona. Poniżałam sama siebie. Nie wymagałam, by mnie zaspokoiono. Pozostawałam zawsze w przedsiönku podniecenia. Ledwie

widziałam je w oddali przed sobą. Nie mogłam lubić siebie, bo pozwalałam na użytkowanie i zużywanie mnie. Teraz miałam kontrast. Pobudzono mą wyobraźnię i rozpalono zmysły. Co najciekawsze, rozpalono je bez dotyku. Wyłącznie opowieści i modulacja głosu, odpowiednie spojrzenie i zabawa moimi długimi włosami.

Dwie osoby po dwu stronach knajpianego stolika.

– Wiesz, co bym ci zrobił najchętniej. – To było wypowiedziane tak cichym głosem, że musiałam się nachylić, by cokolwiek usłyszeć. – Związałbym ci nadgarstki i kostki nóg. – Bawił się moją bransoletką, a ja odczuwałam to jak najdoskonalszą pieszczotę. Pieszczotę wibracji, przenoszonych przez srebro biżuterii i ciepła emanującego na mój nadgarstek. – Przywiązałbym cię do kaloryfera i wyszedł.

– Przywiązał? – Głos mi zadrżał, drżałam w tym momencie cała.

– Tak. – Przytaknął, wbijając we mnie wzrok. – Zaczekałbym, aż skruszejesz. Później rznąłbym cię do upadłego.

Widział, jak działają na mnie słowa. Nie zabiegi zdobycia mnie i nie kasa, którą wydawał, ale słowa właśnie. Zbireżność wypowiedana po cichu, jakby obietnicą miało to być i pieszczotą dla uszu. Pieszczota uszu przenosiła się dalej w głąb ciała i podgrzewała je. Czy to normalne, by tak się rozpałać? Nie pod wpływem ust, palców, lecz słów właśnie? Nietykalna dotykowo, lecz łatwopalna audio.



Poczułam się w firmie bezpiecznie. Praca była fajna, ludzie byli ciekawi i tylko wciąż obserwowali. Wyczekiwali

momentu, gdy przyłapią mnie z gołym tyłkiem i śladami spermy na twarzy, czy też plemnikami wijącymi mi się między zębami. Ktoś podszedłby wtedy do mnie, złapał za ogonek plemnika i trzymając go za ten ogonek, podstawił mi pod nos i oskarżył o bycie jedną spośród reszty. Udowodniłby mi słabość. Nie dałam im tej satysfakcji, czy może potwierdzenia po prostu mojej normalności. Minęło pół roku i nikt mnie nie miał, a tym samym nic na mój temat nie posłał dalej.

Jedno mnie we współpracownikach dziwiło. Nie wymyślano sensacji na temat nikogo. Nie tworzono bajek. Nie musiałam się obawiać, że ktoś opowie o mnie opowieść o tym, jak to puściłam się w długą z kimś tam, gdzieś tam. Wiedziałam, że tak długo, jak nie wypnę tyłka, o tym tyłku nie powstaną bajki.

Trwałam sobie więc w bezpiecznej już przestrzeni firmy. Napalałam się na Przemka, a ten napalał się na mnie i pewnym pocieszeniem był fakt, że nie zabawiał się z kobietami z firmy. Ze mną zabawiłby się, ale powstrzymywał go mój opór. Dziwne to wszystko było i nie wiem, jak długo trwałabym w tym dziwnym czymś, gdybym nie poszła na studia. Zapisałam się, weszłam w studencką rzeczywistość i ta była nudna. Mało ciekawi ludzie i ich rozmowy na tematy związane wyłącznie z programem nauczania. Moja niechęć do chodzenia na wykłady i mnóstwo wolnego czasu w momencie, gdy inni wsłuchiwali się w słowa wykładowcy. Darowałam sobie chodzenie na wykłady i wolny czas spędzałam z książką na kolanach, a moim ulubionym miejscem był zaułek przy szatniach. Zero ludzi, cisza i możliwość palenia. Obok stała popielniczka, kaloryfer dogrzewał chłodne paździenikiem plecy, a uchylone okno wyciągało dym. W tym zaułku miałam

chwile permanentnej wolności i szczęśliwości. Nikt mnie nie zaczepiał, nie przeszkadzał mi, nic ode mnie nie chciał.

Mogłabym przetrwać i całe życie w tej permanentnej szczęśliwości całkowitej spokojności, gdyby nie pewne zjawisko, które nawiedziło me oczy pewnego poranka.

Była sobota rano i zmęczony umysł spał. Cały tydzień pracy i zadymiania go fajkami, oraz środowowy wypad do knajpy, zmęczyły mnie przed czasem nauki weekendowej. Szłam po schodach, bo te właśnie schody prowadziły do sali, w której miały odbyć się ćwiczenia z najbardziej nie lubianych zajęć ekonomii. Nie o przedmiot chodziło, ale o prowadzącą, która jednostajnym głosem usypiała i obezwładniała, zamiast podawać nam wiedzę w młodociane mózgownice.

Szłam po schodach, starając się obudzić. Przede mną szły dżinsy, a te posiadały nogi w nogawkach. Nogi szły, prężąc pośladki i to je miałam prawie przed nosem. Po raz pierwszy poczułam potrzebę dotknięcia czyjejś pupy i taką pupę właśnie miałam przed sobą! Ponad pupą były plecy, pod kratką koszuli. Jeszcze wyżej wisiał kucyk ciemnych włosów i wtedy coś ścisnęło mnie w gardle. Facet z kucykiem... idealny odwłok, zakończony tak kształtnymi pośladkami i jeszcze te ruchy.

Jeśli w człowieka może trafić grom z jasnego nieba... jeśli może zdarzyć mu się miłość od pierwszego wejrzenia, jeśli nie wiedząc o kimś nic, chce się go pojąć i mieć, to w tamtym właśnie momencie trafiło to we mnie. Trafiło i zniknęłam nagle. Jeszcze sekundę wcześniej byłam zwykle trzeźwo myślącą jednostką, a tu nagle sfokusowałam się na istocie, której twarzy nawet nie widziałam. Zakołysał ten samiec biodrami przede mną i sfiksowałam. Nie widziałam przecież jego twarzy, czy oczu, lecz wiedziałam, że to jest ten. Ten co? Może

nie miłość mojego życia, lecz na pewno samiec, którego chcę poczuć w sobie.

Tak naprawdę, to nie czułam dotąd czegoś tak mokrego między udami i mrowiącego w brzuchu. Dziwne, bo w końcu twarzy delikwenta jeszcze nie widziałam. Omam mam?

Rozdział piętnasty

Strzała Amora

Ni cholery nie wiedziałam, czy chcę pozostać w tym stanie na zawsze, czy zobaczyć jego lico. A jeśli ma zęza i małpi wyraz twarzy? Może odwróć się i pójdę sobie w siną dal, wyobraźnia podsunie mi błękit cudnych oczu i długich rzęs. Będę wzdychać do własnej wyobraźni i obrazów, jakie mi ona wyprodukuje. Tak, czas wiać. Bezpieczniej jest żyć w świecie bajek. One nigdy nie zawodzą. Po co mi ryzyko? Po tym, czego napatrzyłam się w pracy?! Nie ma mowy! Spadam.

Może i udałoby się uciec i nie spojrzeć mu w twarz... być może i małpią, gdyby nie fakt, że wchodząc na ostatni stopień nie wyhamowałam w porę, on tymczasem zatrzymał się gwałtownie przed kimś przebiegającym wzdłuż korytarza. Wpadłam mu na plecy i zaciągnęłam się cudownym zapachem.

Ponoć to, co dzieje się w ludzkim nosie, podczas obwąchiwania drugiej osoby jest tym samym, co dzieje się podczas pocałunku. Robimy wąchaną, czy też całowaną osobie analizę chemiczną pod względem dopasowania do nas. Jego cieplło pachniało tak, jak mogło sobie tylko wymarzyć moje tajne laboratorium w głowie. Przepadłam. Choć nie! Jest szansa, że będzie wymuskany gogusiem albo tępym przygłupem, wtedy będzie bezpiecznie. Sam zapach nie załatwi sprawy.

Nie wiem, dlaczego tak poczułam. Tęsknota, która mną zawładnęła w momencie utraty kontaktu z jego wonią była tak silna, że wyciągnęłam szyję jak żuraw, by jeszcze raz powąchać. I tak mnie oczywiście zastał. W pozycji wachającej i z nozdrzami rozszerzonymi, jak nad czymś smakowitym. W dodatku zamknęłam oczy. Debilka ze mnie, ale nie zapamiętałam nad tym. Nie zdążyłam i nie wiedziałam właściwie, że coś takiego robię!

– Sorry – bąknęłam.

On poszedł, ja zostałam i poczułam TO. Czytałam o TYM, widziałam TO w filmach, ale nie wierzyłam, że tak bajkowe rzeczy dzieją się w realnym świecie. Żołądek mi się skręcił, płuca zablokowały na wdechu, a w oczach pojaśniało. Stałam nadal w pozie żurawia, nie potrafiąc się ruszyć i blokując połowę schodów. Jego już nie było. Kiedy odszedł?

– Te, a tobie co? – Potrącił mnie ktoś przechodzący, wyrwijąc ze skamienienia.

Nie odpowiedziałam, bo nie byłam w stanie. Odkleiałam dłoń od ściany, którą to nie wiem nawet kiedy na pionową powierzchnię przykleiłam i poczłapałam do sali ćwiczeń.

Zajęcia miały być wyjątkowo nudne, lecz cieszyło mnie to. Będę mogła podumać nad dziwnością własnych reakcji na czyjś zapach. No, jeszcze na kształt tyłka. Cholera! Nie zapamiętałam twarzy! Zapamiętałam za to pupę! Niedobrze ze mną...

To pewnie przez pracę w tak nabuzowanej seksualnością firmie. Nie może pozostać bez wpływu na psychikę ludzką ta rozbuchana atmosfera. No i jeszcze podchody Przemka i podpuszczanie mnie, że niby chce, ale nie skorzysta, gdyby mi się odmieniło. Nie odmieni mi się, ale takie zabawy w kotka

i myszkę podniecały po prostu. Zgłupieję, o ile już nie zgłupiałam!

Gdy zbyt mocno się zamyślę, lub jestem rozbita wewnętrznie, to zjadam siebie. Tak czyniłam i w tym momencie, obgryzając dolną wargę. By obgryzanie mogło być bardziej skuteczne, dopychałam wargę dodatkowo palcem. Jeśli wargę zaczynała już boleć, przerzucałam się na wewnętrzną część policzka. Gryzłam, symulując zasłuchanie w nudach przekazywanych przez profesorkę. Szkoda, że nie mogłam jeszcze wyciągnąć z torby lakieru do paznokci i pomalować ich sobie. To odprężyło najbardziej.

Do jednego wniosku doszłam w tym momencie. Skoro fiksuję znaczy, że muszę nabyć wreszcie jakieś akcesorium do samogwałtu. Faceta na numerek sobie nie zorganizuję, bo to nie moje sposoby na kontakty męsko-damskie. Przecież ja już ponad rok nic... Nie no, jakieś własnoręczne zabawy owszem, były na porządku dziennym, ale widać libido podskoczyło. Z drugiej strony, ten facet miał taką dupcię, że jak tu było nie zgłupieć. Masz ją na wyciągnięcie ręki, ale przecież nie pomacasz, czy jest prawdziwa. Dobrze! Zmacać faceta na schodach! Ciekawe, jak by zareagował.

Parsknęłam, by po chwili zamaskować odgłos kaszlem. Profesorka nie zwróciła na mnie uwagi, lecz wyraźnie czułam czyjeś spojrzenie. Rozejrzałam się po sali i napotkałam oczy.

Takiego błękitu, w dodatku okolonego czernią rzęs, nie powinien otrzymywać osobnik płci męskiej. Ten otrzymał. Siedział i przyglądał mi się. Nie wiem, co wyrażały jego oczy, bo tylko oczy widziałam i to przez krótką chwilę, w czasie której nie rejestrowałam szczegółów, a jedynie własne oburzenie. Usta i nos zakrywała dłoń, którą zwinął w luźną pięść

i tą podpierał głowę. A może się ze mnie śmiał i tak właśnie to ukrywał. Miałam mu ochotę pokazać język, ale mogła to zauważyć profesorka. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi, więc obrzuciłam faceta groźnym spojrzeniem ze zwyczajowo uniesioną brodą, po czym odwróciłam od niego oczy. Co za bezczel, czy ja wyglądam jakoś dziwnie? Właściwie żaden bezczel. Wiem, że wyglądam dziwnie, gdy siebie obgryzam, a w dodatku parskam w przerwie. Poprawiłam włosy, by dać upust kolejnemu spośród moich licznych tików i walczyłam z pokusą sprawdzenia, czy facet nadal na mnie patrzy.

Co, jak co, ale oczy to on ma cudne. Mogłabym siedzieć i patrzeć w nie bardzo długo. Nawet nie musiałyby się odzywać. Nie! Zdecydowanie coś ze mną nie tak. U jednego jaram się tyłkiem, u innego oczami! Jeszcze jakiegoś z kształtną klatą powinnam znaleźć do kompletu, ustawić ich trzech w rządku. Przechadzałabym sobie od jednego do drugiego i macała do woli lub oglądała... No tak, to jeszcze czwartego by potrzeba!

Znów parsknęłam, pokryłam odgłos kaszlem i to niepotrzebnie. Wszyscy byli jak zombiaki, włączając profesorkę i jej monotony przekaz ekonomicznych treści do nauczania. Nie dziwota, że wpadli przez nią w somnambuliczny stan. Mnie, w przeciwieństwie do reszty, ogarniała coraz większa głupawka pomieszana z podnieceniem. Chcąc nie chcąc, lecz posiadając tak zwariowaną wyobraźnię jak moja, rozśmieszyłam samą siebie. Przypomniał mi się teledysk Madonny, naśladującej Marylin Monroe. Noszono ją tam na rękach, a ci noszący byli naprawdę niezłymi „ciachami”. Teraz to mnie niosły te „ciacha”, dokładnie cztery. Jeden miał tyłek gościa ze schodów, drugi oczy tego w sali teraz...

Spojrzałam na niego, on patrzył sobie w najlepsze na mnie. Drugą osobą, wbijającą we mnie oczy była blond piękność. Tę piękność znałam i była ona najlepszym kawałkiem dupy, jaką nasza uczelnia posiadała. Twarz Angeliny Jolie, figura Pameli Anderson, plus platyna aż do pasa. W sensie włosów. Wyglądało na to, że nie podoba jej się wzrok chłopaka przyglądającego mi się. Czyżby to był jej facet? Czym ona się niby denerwuje? Przecież każdy facet na uczelni dałby się pochlastać za półminutowy kontakt z jej cyckami. Wariatka jakaś. Nawet dziekan ślinił się na jej widok.

Postanowiłam ignorować oboje. Jego rozbawiłam, ją wkurzyłam. Głupie to. Przycisnęłam palce do gałek ocznych przez powieki. Znów parsknęłam wyobrażając sobie, że przyciskam otwarte oczy, a te wyskakują mi z oczodołów, zawisają na policzkach i dyndają, okapując krwią. Cholera, jakiś dziwny dzień mam dzisiaj. Może to dni płodne tak mi się objawiają?

Uratował mnie dzwonek budzący grupę z letargu i przerywający ciąg słów nauczycielki. Ktoś ziewnął, ktoś się nawet przeciągnął i zaczęto wstawać. Nie chciałam się cisnąć do drzwi, gdyż tak właśnie robią wszyscy. Podnoszą swe węłki z podestów do siedzenia i pakując po drodze wszystko do luźnych toreb, cisną w kierunku drzwi. Poprawka, ryją się, jakby współzawodniczyli o to, które z nich pierwsze wyjdzie na zewnątrz.

Zerknęłam na blondynę. Kurwa mać! Dlaczego życie jest tak niesprawiedliwe? Żeby stworzyć coś tak idealnego? Składanka części ciała z takim nasyceniem seksapilu, że miało się ochotę naciągnąć sobie na głowę worek jutowy, pozostawiając jedynie dwie dziury do patrzenia. Czułam się przy niej

marną namiastką kobiety. Westchnęłam, zgarnęłam książki planując, co by tu porobić podczas wykładu. Wytrzymałam nudy ćwiczeń, ponieważ były obowiązkowe, ale na wykładzie to ja już usnę i zaryję nosem w blat. Wolę poczytać dobrą książkę, siedząc w kącie. To był niezły plan.

Wstałam w momencie, gdy zbliżał się do mnie facet, który przyglądał mi się wcześniej najprawdopodobniej z nudów i dla zabawy. Gdyby chciał zobaczyć coś ładnego, powinien był patrzeć w innym kierunku, czyli na „platynę”. Przeszedł obok mnie, zaglądając przez moment z zaciekawieniem w oczy i zostawiając swój zapach.

Jak stałam, tak zostałam. Zdołałam tylko odwrócić głowę za nim i sprawdzić. Tak, to ten sam tyłek i te plecy. O matko, oczy też miał cudne!

Kurwa! Nie będzie czytania książek! Muszę znaleźć seks shop albo ocipieję!

Rozdział szesnasty

W chmurach

Na ostatnie ćwiczenia nie wróciłam do uczelni. Znalazłam sklep, w pośpiechu nabyłam pierwszy lepszy wibrator i pognałam do mieszkania, by go wypróbować.

Nigdy nic nie kupowałam w TAKIM sklepie, więc wybranie czegokolwiek spowodowało, że wyszłam owszem z zakupem, lecz byłam również spocona jak mysz. Nie do końca wiedziałam, co kupiłam, lecz miało to odpowiedni kształt i kolor. Sprzedawczyni naściemniałam coś o imprezie i prezencie dla koleżanki. Kobieta wyglądała na mało przekonaną i przyzwyczajoną do tego typu tłumaczeń.

W mieszkaniu nie dane mi było przetestować sprzętu, bo władowała mi się na chatę Agnes z chłopakami i kilkunastoma piwami.

– Co za okazja? – Staralam się zamaskować złość. – Za co pijemy?

– Za Agnes – szepnęła Robert. – Ma dziś urodziny.

– Dlaczego u mnie, nie u niej? – spytałam jeszcze ciszej.

– Wizytacja mamusi – odszepnęła. – Musisz ją przespać.

Nie było dyskusji. Zrozumiałam, że celowo przeniesiono imprezkę do mnie. Miała się tu zacząć i skończyć, by ograniczyć kontakt Agnes z nachalną rodzicielką.

Jestem oczywiście frajerką, która daje najbliższym wszystko, co im się u mnie spodoba. No, przynajmniej zbyt wiele. Gdy imprezka dobiegła końca, ponieważ oznajmiłam, że idę spać przez wzgląd na jutrzejsze zajęcia, chłopaki zwinęli się w ekspresowym tempie. Ułożyłam ubzdryngoloną Agę na jednej części wersalki, kładąc się obok niej.

– Co to masz? – Wskazała palcem moją torebkę, zamykając jedno oko dla polepszenia koncentracji widzenia. – Co ci tam wystaje?

Wystawało oczywiście opakowanie wibratora, czy raczej przezroczysta tuba. Była zbyt długa, by zmieścić się w torbie, nawet tak pojemnej, jak moja. Nie bawiłam się w odpowiedzi, tylko sięgnęłam ponad głowę do torebki, która leżała na szafce.

– To dla mnie? – Ni to się ucieszyła, ni zdziwiła.

– A chcesz? – Co jej miałam powiedzieć?

– Po co to kupiłaś? – spytała wyjątkowo trzeźwo.

– Napaliłam się na kogoś – odparłam szczerze.

– I nabyłaś substytut? – Wyciągnęła obły przedmiot. – Masz na myśli Przemka?

– Nie – zaprzeczyłam. – To znaczy na niego też się napaliłam, ale nie aż tak.

– Czyli jak i na kogo?

– Na takiego jednego gościa dzisiaj.

– Opowiadaj. – Odkręciła dół sztucznego fiutka. – Masz baterie?

– Nie. – Nie pomyślałam o tym!

– To co z tym facetem? – wyginała plastik, na ile ten pozwalał. – Fajny?

– Aga – westchnęłam. – Kurwa! Daj spokój!

– Oho! – Usiadła, przyglądając mi się. – Ty tak nigdy nie wzdychasz! – Pacnęła mnie fiutkiem w czoło. – Opowiadaj, ale już!

I opowiedziałam, a ona wyglądała na coraz bardziej rozmarzoną.

– Czyli zarejestrowałaś wyłącznie kucyk, niebieskie oczy, upajający zapach i super tyłek? – Podsumowała moją opowieść.

– I zazdrośną super dupę, która go pilnowała – dodałam.

– A kij tam z super dupą. – Machnęła lekceważąco. – Są faceci i z rozumem, nie tylko na wygląd lecący.

– Dzięki – prychnęłam. – Ty to potrafisz człowieka podbudować.

– A głupia jesteś i tyle. – Znów zebrałam cios fallusem, tym razem w policzek. – Idź spać, jutro się gościowi lepiej przyjrzyj, a kuśka jest moja.

Obróciła się do mnie plecami, przytuliła sztucznego fiuta jak misia i naciągnęła na siebie prawie całą kołdrę. Wiedziałam, jak śpi się z Agnes. Była to ciągła walka o kołdrę. Sięgnęłam po koc leżący na drugim końcu kanapy, nastawiłam budzik i wsłuchując się w lekkie pochrapywanie Agi, usnęłam z obrazem błękitnych oczu pod powiekami.



Rano pognałam na uczelnię. Zostawiłam Adze klucz, z przypiętą do niego karteczką. *Śpij, do której chcesz. W lodówce coś tam jest. Klucz sobie zostaw, jest dla Ciebie* – tak brzmiała treść.

Na korytarzu nie rozglądałam się za właścicielem kształtnego tyłeczka tylko dzięki silnej woli. Poszłam prosto do sali

ćwiczeń, lecz tam się rozczarowałam. Tych zajęć nie mieliśmy razem. Skoro nie było również platyny, to oznaczało, że oni są razem w grupie i tylko niektóre zajęcia będą tymi wyczekiwanyymi. Wyczekiwanyymi i masochistycznymi, bo jak tu nie patrzeć na człowieka, który tak ci się podoba? Przy takim facecie powinno się siedzieć z nosem przy jego szyi i wziąć sobie jeszcze trochę zapachu na później. Buteleczka awaryjna, taka metoda na głoda. Jednak już sam fakt przebywania w sali z nim polepszyłby mi humor.

Drugie zajęcia i nic. Trzecie... i wreszcie ulga.

Najpierw przez drzwi przepłynął perlisty śmiech kobiety, a za nim weszła „platynka”. Zarzucała włosami, rozdawała uśmiechy i przyciągała wzrok. Znów zapiekła zazdrość, że ja tak nie wyglądam. Taka szara i przeciętna do bólu się poczułam.

Tak to jest, że piękni ciągną do pięknych. Piękni ludzie łączą swoje piękne geny, aby spłodzić równie piękne dzieci.

Za „platynką” wszedł do sali on i zrobiło mi się gorąco. Po prostu czułam, że się rumienię! Cóż za zniechęcająca cecha fizjonomii. Zarejestrowałam wygląd tylko połowicznie, lecz szybko odwróciłam wzrok, by nie zostać przyłapaną na przyglądaniu się. Jasne džinsy, biała koszulka i te włosy spięte w kucyk. Ja pierdziele! Fiksowałam, ale nic na to nie mogłam poradzić. Pierwszy raz w życiu ktoś mnie tak zauroczył, w jednym momencie! Nie wiedziałam, że to możliwe.

– Idzie gwiazda. – Ktoś szepnął mi w ucho.

To była pulchniutka i na pierwszy rzut oka bardzo wesoła dziewczyna.

– Mówisz o platynie? – zarechotałam.

I tak poznałam pierwszą osobę w grupie, która nie rozmawiała wyłącznie o szkole. Nie poruszała usypiających mnie tematów i jeśli nie miała nic do powiedzenia, to po prostu milczała. Tego dnia dowiedziałam się, że platinka ma na imię Barbara, facet z kucykiem Norbert, a ona sama Monika.

Zajęcia ze statystyki były istną torturą. Na szczęście ławki ustawione w literę „U” sprawiły, że można było spojrzeć na prawie każdego bez zbytnich wygibasów ciałem. Nie musiałam się nawet wysilać, ponieważ Norbert siedział prawie naprzeciw mnie, dzięki czemu stwierdziłam, że nogi ma równie kuszące, co dupkę.

Czy każdemu zdarza się coś takiego, że spotyka człowieka, który pasuje mu swoją fizycznością aż tak? Dla mnie w tym momencie było to wręcz niepojęte.

– Oni są parą? – szepnęłam cichutko do Moniki.

– Oni? – Wskazała dyskretnie oczami. – Nie. Ona ma chłopaką, a Norberta ma sobie ot tak, w szkole.

– No tak – mruknęłam. – Typowo męskie zachowanie.

– Co? – Zmrużyła oczy. – Facet ci się podoba?

– Fajny cycek. – Przyznałam szczerze i na wysoce przesadzonym luzie. – Tyłek ma fajny. Skąd ich znasz?

Okazało się, że chodziła z nimi do grupy, podczas pierwszych trzech lat studiów dziennych. No cóż, ja też tutaj chodziłam. Jakim cudem nie zauważyłam takiego faceta?!

Po zajęciach, a przed wykładami, zamierzałam się zebrać do domu. Na wykłady nie chodziłam, bo mi się nie chciało. Wszystkie kserówki z wykładów można było kupić u przedsięwziętego właściciela punktu ksero, mieszczącego się w piwnicach uczelni. Szedłeś raz w tygodniu uzupełnić materiały, więc po co było nudzić się na wykładach? Owszem, były

jednostki, dla których ważnym było, by wykładowcy, a tym samym egzaminatorzy, widzieli i zapamiętali ich twarze. Dla mnie było to za mało motywujące, by półtorej godziny walczyć z sennością.

Spakowana i dziwnie przygnębiona, wychodziłam z budynku uczelni, gdy ktoś zawołał mnie po imieniu. Wołała Monika, stojąca przy grupce kilku osób. Byli tam też Norbert i Barbara. Na miękkich nogach podeszłam do nich, zmuszając się do niepatrzenia na faceta moich snów. Wiem, wcześniej mi się nie śnił, lecz każdy, kto choć raz sfiksował na punkcie drugiej osoby, zrozumiałby moje rozedrganie w tamtym momencie.

Przemek, mój szef mógłby stawać na rzęsach, a nie spowodowałby aż takich klekotów serca, jakie miałam w tej chwili. Staralam się wyglądać pogodnie i nie mrugać zbyt często. Te tiki nerwowe....

– Idziemy na piwo – powiedziała wesoło Monika. – Idziesz z nami, czy na wykłady lecisz?

– Na wykłady? Nie – zaprzeczyłam. – Właśnie na autobus szłam.

– To chodź na piwo. – Wzruszyła ramionami Basia i uśmiechnęła się zupełnie szczerze!

I poszłam, czując się coraz swobodniej w tym, jak się okazało, barwnym towarzystwie.

Mario, to wiecznie roześmiany i błaznujący na każdym kroku facet. Żarty wypływały z niego nieprzerwaną rzeką, zmuszając nas do śmiechu.

Ogór, napuszony „Panicz”, jak o sobie mówił. Wzdychał do Baśki, ale w tym akurat nic dziwnego nie było. Miał również wiele „świń” i co jakiś czas nawoływał: „Świnie na kloc!”

mając na myśli kobiety i seks. W jakim celu nawoływał? Nie wiem. Może taki tik miał.

Marcin, niski chłopak z orzechowymi oczami, w których jednak czaiło się coś nieszczerzego.

Grzegorz, wysoki facet. Był lekko nieobecny i dopiero po pewnym czasie dowiedziałam się, że podpala sobie zioło, przez co nie do końca kojarzy rzeczywistość.

Malwina, głośna i wyszczekana. Ładna, ale pyskata. Faceci się jej bali.

W końcu Monika, której aparycja nie odstraszała. Nie przejmowała się takimi pierdołami, jak kosmetyki. Nie malowała się w ogóle, włosy miała w naturalnej formie, a ciuchy z przypadkowej dobieranki. Śmiała się jednak dużo i rozweselała innych. Tryskała energią i radością, zarażając głupawką.

Szłam z nimi, obserwując. Tak mam, niestety. Muszę popatrzeć, poanalizować, by wiedzieć. Co wiedzieć? A cholera wie. Zbieram dane, trawię je i czuję, z kim znajdę kontakt, a z kim nawet nie warto podejmować rozmowy.

Nie zdarzyło mi się natomiast nigdy, żebym bez zamienienia nawet jednego zdania, była tak pewna celowości poznania osobnika płci męskiej! Szłam w grupce, lecz parzył mnie tył pleców, gdyż wiedziałam, że mam go za sobą. Czy patrzy na mnie? A może trzyma za rękę Baškę?

Szlag mnie trafiał, ale nie mogłam się przecież odwrócić, żeby sprawdzić!

Rozdział siedemnasty

Starcie

W knajpie zsunęliśmy dwa stoły, by pomieścić się nie tyle z zawartością tego, co miało stać na stolikach, lecz z krzesłami ustawionymi wokół.

Knajpa nie powalała niczym. Ciemne stoły ciemne były pewnie po to, by brud nie rzucał się w oczy zbyt. Mało wygodne krzesła, ale przy młodych tyłkach takie pierdoły nie przeszkadzają. Ciemne ściany, wątle oświetlenie i tylko muzyka nadrabiała większość spośród braków. Przede wszystkim jednak było blisko na uczelnię, piwa nie rozwadniano, a właściciel był prawie w naszym wieku. Wyjątkowo wyluzowany, potrafił otworzyć lokal przed czasem, mimo że wyglądał, jakby go wyciągnięto dopiero z łóżka. Otwierał, łał piwo, odpalał muzykę i automaty do gry, po czym znikał na pół godziny lub dłużej. Bywało, że wychodziliśmy z knajpy, nie mogąc się go dowołać w celu uregulowania należności. Płaciliśmy przy następnej wizycie.

– Co kto chce? – wydarła się ponad szuraniem krzesel i rozmów, Malwina. – Po kolei mówić, a reszta cisza.

Faceci zamawiali piwa, dziewczyny to samo, lecz z sokiem, ja małe i w dodatku z podwójnym sokiem. Nie lubię piwa, za gorzkie jest i odbija mi się po nim. Jedynym ułatwieniem wypicia i poczucia szmerku jest zrobienie z niego

ulepka. Na odbiegające od normy zamówienie nie zareagował nikt poza Norbertem.

– Nie lepiej soczek sobie zamówić albo herbatę z cytrynką? – zakpił.

Zamilkło kilka osób, oczy Baški rozszerzyły się, w przeciwieństwie do oczu Norberta. Jego dla odmiany zwięziły się, jakby czekał na reakcję. Mnie przytknęło, ale tylko na moment.

– Ja ci nie zaglądam w szkło – odparłam cicho, z miną siły spokoju. – Możesz sobie pić wódkę, pół na pół z żurem kiszonym i se pij. – Brew nad lewym okiem uciekła mi nerwowo do góry, ale wiedziałam, że inni odbierają to inaczej. Bojowo. – Nie mój żołądek, nie moja sprawa i nawzajem. Se patrz w swoją szklankę. Małe z potrójnym sokiem jednak poproszę! – Rzuciłam do Malwiny.

– Ok – parsknęła Malwina. – Jak jaśnie pani sobie życzy.

Czekałam na piwo i mogłam w międzyczasie pooglądać sobie Norberta, bez krępacji. Wkurzył mnie, więc jako wkurzona jednostka miałam prawo do patrzenia offen. Ust nie miał ładnych. Wykrój tych dwu różowych płatków skóry był idealny i rowkiem nad górną wargą krzyczał wręcz o pocałunki. To nie były zwykłe wargi, lecz coś cudnie różowego i kuszącego linią i wypukłością. Ich niby beznamiętny bezruch obiecywał jedno, przyjemność i zapomnienie. Monika spoglądała na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Trochę jak na zbuka, po części jak na babę z brodą. Basia dla odmiany przysiadła się i zagadnęła mnie życzliwie. Po półgodzinnym pobycie w z lekka śmierdzącej knajpie stwierdziłam, że ta paczka ludzi jest wyjątkowo interesującą zbieraniną osobników obu płci, a Basia to ciepła, życzliwa i rozchichotana osobniczka.

Baśka śmiała się ze wszystkiego. Śmiała się ze spraw śmiesznych i tych mniej śmiesznych. Śmiała się również ze spraw zupełnie nieśmiesznych i to ostatnie było dla mnie przedziwnym zjawiskiem. Przypuśćmy, ktoś powiedział coś i nikt nie zaszczycił tego jakąkolwiek reakcją. Następował zawias ciszy, krępującej ciszy i co się wtedy działo? Wtedy do akcji wkraczała Barbara ze swoją salwą akustycznej emanacji radości i zagłuszała ciszę śmiechem. Robiła to przy okazji tak wdzięcznie, że nie było samca, który nie zmiękłby pod naporem wdzięku Basi. Nie było również kobiety, która nie zazdrościłaby jej tego.

Polubiłam ją za tę wesołość, która wyłączała się na szczęście w momencie, gdy nie było samców w pobliżu. Taki testosteronowy wyłącznik i o jego istnieniu przekonałam się później. Trochę drażniąca cecha charakteru, ale któż jest w końcu bez wad?

Norbert nie należał do gadułów. Nie próbował nawet wciąć się w dosyć chaotyczną rozmowę, która z każdym kolejnym, wypitym przez towarzystwo piwem, stawała się coraz głośniejsza. Zapał się natomiast na mnie i kontrolował każde me stwierdzenie. Jeśli nawet nic nie powiedział, to przynajmniej parsknął lub podsumował słowem „jasne”. W czasie, gdy wszystkich bawiłam opowieściami o firmie, w której pracowałam, on patrzył na mnie ze skwaszoną miną i rzucał stwierdzenie w stylu: „ty to masz wyobraźnię” lub „powinnaś bajki pisać”.

– Co on do ciebie ma? – zagadnął mnie Ogór, gdy potworzyły się grupki i każda zajęła się innym tematem. – Nie znacie się przecież, a tak się gryziecie.

– Widocznie ma na mnie uczulenie – odparłam filozoficznie.

– Świnie na kloc! – wrzasnął nagle bez powodu, unosząc palec wskazujący, wyciągnięty w górę. – Świnie na kloc!

Nie był normalny, to na pewno. Nie mój problem, miałam inny. Moim problemem był Norbert i jego do mnie nastawienie oraz to, co ten opór robił z moim umysłem. Nie wiedziałam dotąd, że tak jara mnie czyjeś oporowanie. Trochę tego wyszło przy Przemku, ale Norbert... Fizyczność to jedno, ale to coś w oczach... trudne do zinterpretowania i na pewno nie obojętność. Tak, jakby oceniał i działał mnie szpikulcem, by sprawdzić reakcje. Oj podziabac bym ci się dała, ale inaczej.

– W sobotę impreza u mnie! – zakrzyknął Grzegorz, przeciągając nienaturalnie każde słowo. – Ognisko, kiełbaski, piwo. Kiełbaski i piwo przynieście!

Ups... No i klops. Firmowy wyjazd do Zakopanego, a tam wypad bandą do dyskoteki miał się odbyć właśnie w ten weekend. Hotel tym razem na wypasie i nawet basen w ofercie. Przemek i jego podpuchy. Dmuchięcia powietrzem w ucho i palec rysujący linię szyi. Wszystko to robił niby niechcący, w sposób nieplanowany, ot spontaniczny gest, ale wiedziałam, że ma taktykę przetrzymania mnie. Podniecić i wycofać się. Dać palec, po czym cofnąć rękę.

Przeciwno temu miałam imprezkę przy ognisku, plus ciepłe piwo prosto z puszek w zestawie. Jeśli będzie muzyka, to pewnie z jakiegoś przenośnego medium i nikt raczej nie potańczy, a tańczyć lubię. Większości ludzi nie będę znała, więc potrzeba będzie czasu, bym się z nimi oswoiła.

Był jednak pewien element i ten element przyciągał mnie, niczym magnes. Był pewien wkurwiający mnie „element”, który miałam ochotę rozebrać i demolować. Zaintrygowanie samcem gotowało mi wnętrzości i przyciągało na imprezkę

z ogniskiem. On tam miał być, więc musiałam być i ja. Nie wiedziałam, co wymyślę w pracy. Że na imprezę studencką idę, nie mogłam powiedzieć. Na egzaminy było zbyt wcześnie. Sprawy rodzinne ogłaszę i wymówię się w ten sposób z wyjazdu. Cholera, że też człowieka zmuszają okoliczności do takiego lawirowania i ściemniania...

Wieczorem nie potrafiłam usnąć, mimo zmęczenia zajęciami i piwem, które w siebie wlałam po nich. Nie potrafiłam usnąć, ponieważ miałam myśli zaprzątnięte Norbertem. Leżąc w łóżku, przypominałam sobie krzywiznę ust, linię włosów nad czołem i ten dziwny uśmiech. Jakby wiedział, o czym myśle i miał to równocześnie głęboko w dupie.

Nie zdarzyło mi się wcześniej spotkać tak dziwnego faceta. Atakuje mnie bez powodu i dźga słowami, odpychając i przyciągając automatycznie tym samym. Leżałam, marząc o nim, pieszcząc piersi i szyję. Pragnęłam złamać ten jego chłód i zmusić, by mnie pragnął tak bardzo, by błagać o dotyk. Wyobrażałam sobie, że czeka, bym uwolniła go z więzienia spodni i wzięła w usta, wpuściła do środka. Wziąć w usta? Nie czułam takiej potrzeby dotąd.

O pierwszej nad ranem nie spałam nadal. Stan mojej psychiki uległ w przeciągu ostatnich dwu dni zmianie i wiedziałam już, że umarłam w butach. Albo dorwę tego faceta, albo umrę całkowicie, lub eksploduję. Nie pomyślałabym tydzień temu, że coś takiego mnie dosięgnie. Z jednej strony byłam na to wściekła i złościł mnie fakt, że oto uzależniłam się od czyjegoś widoku tak mocno, iż miałam wrażenie duszenia się, będąc z dala od niego. Musiałam przetrwać prawie sześć dni i nocy. Wydawało się to być wiecznością.

Zakłętam siarczyście i zwlekłam się z łóżka. Jutro będę wyglądać jak zombie. Trudno. Nie muszę się w pracy prezentować niczym modelka. Tak to ja się muszę prezentować za sześć dni.

Cholera, ale mnie siekło...

Rozdział osiemnasty

Kolano

Rano zwlekłam się z łóżka i zarejestrowałam w lustrze widok, który bez mała przypominał zombie. Błada twarz z przekrwionym wzrokiem i niemrawo reagujące mięśnie policzków. Właściwie większość mięśni w ciele reagowała ułomnie. Trudno, może dziś nikt mnie nie będzie napastował słownie. Może i pracy będzie niewiele. Może firma będzie bez prądu i komputery oraz telefony będą martwe. Przyjedziemy do pracy i będziemy musieli czekać na prąd, przysypiając przy okazji w fotelach obrotowych, i tak przez osiem godzin. Przysypiać będziemy oczywiście z braku kawy, bo i tej nie da się zaparzyć bez prądu. Tak! Właśnie materializuję swoje pragnienia i... dupa...

Prąd był. Firma weszła w obroty już pół godziny po ósmej i tylko ja byłam wkurwiona wszystkim.

– Co, okres? – szepnął Przemek, przechodząc obok mojego biurka. – Może wpadniesz do mojego biura na soczek i mały masaż rozluźniający?

Miałam ochotę kazać mu spierdalać, ale na szczęście nie musiałam nic mówić. Wyczytał wszystko z moich oczu. Nie raz i nie pięć słyszałam, że mam suczy wzrok. Większość nieprzyjaznych mi osobników płci obu „załatwiałam” swym bazylijszkowym spojrzeniem. Teraz też zadziałało.

Przetrwałam ten dzionek i przetrwałam, czy raczej przetrzymałam kolejny. Pracowałam, lecz obsesyjnie wręcz myślałam o Norbercie. Bardzo starałam się skupić na obowiązkach, lecz niebieskookie spojrzenie prześladowało mnie w każdej, choćby odrobinę bardziej wolnej sekundzie. Oczy patrzące na mnie z jawną kpiną pieściły i złościły równocześnie i tylko zastanawiałam się, na ile to wszystko jest dziełem mojej wyobraźni, a ile w tym prawdziwych uczuć.

Pod koniec trzeciej dniówki stwierdziłam, że popierdoliło mnie doszczętnie i obsesję sobie jakąś hoduję i tylko nie rozumiałam, skąd się ta szajba wzięła. Że facet fajny i dupeczkę ma jak orzeszek to jedno, ale żeby aż tak sfiksować i budzić się z facetem w głowie, cały dzień go przyciągać myślami, wieczorem usypiać z obrazem TEJ twarzy pod powiekami... Nie! To nie ja! Nie podobało mi się to!

I kogo ja oszukiwałam? Nigdy dotąd nie czułam się aż tak wspaniale, pomimo że serce bolało, gardło szalało poduszając resztę ciała, a oczy chciały mi eksplodować z nadmiaru energii. Z jednej strony cudownie, z drugiej okropnie. Okropnie dlatego, że nie wiedziałam, co począć. Inaczej! Nie uzmysłowiłam sobie świadomości planu, który zrodził się już i zaczął materializować. Zakochanie... Tak, to musiało być to. Dokąd miało mnie to doprowadzić?

Gdy masz dwadzieścia lat z hakiem, nie myślisz o konsekwencjach. Pijesz alkohol i masz w nosie kaca, który dopadnie cię dnia następnego, oraz wyniszczanie wątroby czy mózgu, w jeszcze odleglejszym czasie. Gdy palisz papierosy, nie pomyślisz nawet o wciągnięciu się w wyniszczający nałóg. W dupie masz to, że za kilka lat będziesz siebie nienawidził za tę ułomność. Palisz, bo chcesz. Palisz, mimo obrzydzenia.

Gdy się zakochasz, to tylko TO się liczy. Reszta? A kogo to obchodzi?! Kochasz i choć poznajesz te emocje po raz pierwszy w życiu, to tylko one się w tym momencie liczą. Reszta jest mało ważna. Reszta się nie liczy. Miłość gotuje umysł i nic przeciwko temu nie masz...

W piątek nie próbowałam się nawet skupić na pracy i myślałam już wyłącznie o sobocie i imprezie z ogniskiem. W pracy nakłamałam na temat powodów, dla których nie pojedę do Zakopanego i nie miałam żadnych wyrzutów sumienia. Nie było mi też szkoda Przemka, który strzelił dosłownie focha na tę wieść. Nie musiałam się martwić o jego rozrywki podczas wyjazdu. Wiedziałam, że opłaci sobie czyjeś towarzystwo i zabawi się z finiszem na czyichś cyckach, lub w ustach. Naprawdę miałam głęboko w dupie wszystkie rozrywki, które miały mnie ominąć i liczyło się wyłącznie ognisko studenckie. Nie wiedziałam tylko co zrobię, jeśli nie będzie Norberta. Wtedy poczuję się jak frajerka.

Trudno. Nie ryzykuje ten, co nic nie robi. Ja czułam wewnętrzny przymus skoncentrowania się na tym jednym facecie i postanowiłam ulec samej sobie i nie walczyć z tym.

Po południu czekałam na Monikę, która zebrała mnie spod mieszkania. Zahaczając o market i jego półki, bogatsze o paczkę kiełbasek i kilka piw, dojechałyśmy taksówką na imprezę, a właściwie pod bramę ogródków działkowych. Pomimo iż był to dopiero początek imprezy, część spośród zebranych w ogródku ludzi była już mocno wstawiona. Ogródek to zbyt dumne określenie, jak dla tego kawałka nierównej ziemi, pokrytej strzępami trawy i chwastów. Siatka oddzielająca go od innych była mocno sfatygowana. Wzdłuż niej leżały jakieś stare deski i zdezelowane przedmioty. Zostałyśmy

skierowane w jeden z kątów działki, by tam złożyć jedzenie i picie. Na puszki znalazło się od razu kilka chętnych osób. Kiełbasy wylądowały w niezbyt czystej misce, ale nie zajmowało to w tym momencie moich myśli. Nabiłam kiełbasę na średnio naostrzony patyk i podgrzewałam go w dymiącym się ognisku. Siedziałam tak, by widzieć rozklekotaną furtkę. Staralam się nie zerkać zbyt ostentacyjnie w jej kierunku, lecz bystre oko Moniki i tak wychwyciło moje zbyt interesowanie tym elementem otoczenia.

– Czekasz na kogoś? – zagadnęła.

– Dlaczego tak myślisz? – ściemniałam.

– Może dlatego, że głupia nie jestem – odparła z miną mędrca. – A może po prostu wyczuwam niektóre ciągoty ludzi do siebie nawzajem.

– W sensie że co? – Byłam ciekawa, na ile trafnie mnie rozszyfrowała.

– Nico – ucięła i zamilkła.

I obdymiałam sobie w zamyśleniu i nerwowym podnieceniu kiełbaskę, później ją opiekałam, a w końcu przypalałam. Nie byłam w stanie nawet myśleć o jedzeniu i tylko sączyłam ciepłą gorycz z puszki, w której ani jeden bąbelek nie pozostał nawet. Monika krążyła pomiędzy znajomymi, a ja traciłam już nadzieję na przybycie faceta, dla którego tutaj przyszłam. Jak sobie pomyślałam, że mogłam się właśnie na dyskotecę bawić, a tymczasem nasiąkam dymem i pewnie w przeciągu najbliższych dwu godzin znajdę się w swoim mieszkaniu, wściekła i zawiedziona, to nie wiedziałam, czy zdecydować się na łyż, czy na toczenie piany z pyska. Rozważania, ze wzrokiem wbitym w furtkę, przerwała mi wibrująca kieszeń. Wrzuciłam kij ze skwarkiem na jego czubku w ogień i sięgnęłam po telefon.

Postanowiłam w międzyczasie szarpnąć się i zamówić tak-sówkę. Obawiałam się, że o tej porze pogubię się tutaj i miałam nadzieję, że dotrę do ogrodzenia ogródków działkowych, ponieważ tam właśnie chciałam się umówić z kierowcą.

Co tam lalka? My bawimy się świetnie. Szkoda, że Cię tu nie ma!

Wiadomość tekstowa od Przemka.

– Kurwa, ciul jeden! – Prawie oplułam wyświetlacz.

Się bawcie i tylko nie zarypcie się na śmierć!

Napisałam, wysłałam i dopiero pomyślałam, co ta treść zawiera.

Rypanie mam w planie, a przynajmniej ssanie. Nie martw się, zostawię coś i dla Ciebie. Jeśli sobie zasłużysz.

Szybka odpowiedź Przemka.

– Ha! Ja wałę! – Wydarłam się na telefon.

Rozejrzałam się wokoło, ale mało kto zwracał na mnie uwagę. Ściemniło się już, poziom alkoholu we krwi innych podniósł się znacznie, a w dodatku ktoś puścił muzykę z przenośnego grajca. Mogłabym nawet nasikać teraz do ogniska, a wywołałabym co najwyżej aplauz i skandowanie o więcej.

Daj się najeść jakiejś panience. Nie zatrzymuj nic dla mnie. Nie doczekasz się :).

I wysłałam, z głośnym okrzykiem „HA!”. To „HA” krzyknęłam z satysfakcją i złością równocześnie. Złościłam się na sytuację, w jakiej się znalazłam. Satysfakcję czułam, bo nie mógł się Przemek aż tak dobrze bawić, skoro smsował do mnie w trakcie imprezy. Musiał o mnie myśleć i dlatego napisał.

Patrzyłam tępo w wyświetlacz, czekając na kolejnego smsa. Ten nie przychodził, a ja stwierdziłam, że jestem

idiotką. Zbyt szybko odpisałam, za mało powściągliwa treść była.

– Co tam masz ciekawego? Nagrywasz filmik z ogniskiem? – To wniknęło mi w ucho i połaskotało oddechem po policzku i szyi.

Poznałam ten głos, odwróciłam się na bezdechu w prawo i zamarłam ze wzrokiem wbitym w cudowne usta. Obok mnie, na trawie, w seksownym rozkroku i papierosem dymiącym w dłoni, siedział Norbert. Jego kolano dotykało mojego kolana. Ja w siadzie skrzyżnym, on jakoś tak na wpół skrzyżnym i ten jeden kawałek ciała, którym dotykał mnie poprzez dwie warstwy dżinsu, sączył coś dziwnego w moje ciało. Kiedy przyszedł i usiadł tak blisko?

Jeśli wcześniej zastanawiałam się, jak to jest, gdy on dotyka, to teraz już wiedziałam. Skrawek kolana parzył i krzyczał o więcej. Zaniemówiłam, bo byłam po prostu w szoku. Telefon zawibrował mi w rękę, czym przestraszył tak, że upuściłam go na trawę, a właściwie na puszkę. Ta się przewróciła i wylała zawartość w trawę. Nie było mi jej żal. Z ogromnym wysiłkiem przeniosłam wzrok z ust Norberta na jego oczy i utonęłam doszczętnie w ich błękiecie. Teraz mogłabym zostać zdmuchnięta przez wybuch bomby atomowej. Nie zareagowałabym nawet na komandosów zjeżdżających po linach z helikoptera nade mną, czy zombie obgryzającego mi ramię. To, co się ze mną działo, było straszne i cudowne równocześnie. Wychodziłam właśnie na idiotkę, ale nie potrafiłam zmusić ciała do żadnej reakcji. Siedziałam, patrzyłam i na szczęście oddychałam...

Rozdział dziewiętnasty

Po imprezie

– Nie masz kiełbaski? – Obok Norberta, z impetem, klapnęła na trawę Basia.

Całe szczęście i nieszczęście zarazem. Szczęście, bo dzięki niej odessałam się wzrokiem od jego twarzy, a co za tym idzie przestałam z siebie robić zaświergotaną idiotkę. Na nieszczęście, bo ona nie miała takich oporników w sobie, jak ja. Zarzuciła mu ramię na szyję, dociskając przy okazji wyjątkowo obfitą pierś do jego boku. Perlistym tembrem śmiechu zawładnęła jego bębenkami i cholera wie, czym jeszcze. To, co poczułam w gardle i trzewiach, było tak gorzkie i wstrętne, że aż podniosło mi zawartość żołądka do góry. Żółć i złość, a właściwie wściekłość na nią... niego... może na siebie? Nie wiedziałam, ale po słodkim bólu serca sprzed chwili, gdy to zawiesiłam się na jego oczach, teraz diametralny zwrot emocji wybuchł we mnie skondensowanym uderzeniem. Poderwało mnie ono z trawy, czy raczej z klepiska i pokierowało w miejsce, gdzie złożyłam wcześniej puszki z piwem. Zgarnęłam pierwsze lepsze piwo, które nawinęło mi się pod palce i wciągnęłam połowę zawartości puszki w celu zagłuszenia rewolucji w ciele i w umyśle. Wypiłam, namierzyłam Monikę i wyznaczyłam trajektorię kursu na nią. Czymś się musiałam zająć tym bardziej, że kątem oka zarejestrowałam pełzanie

rąk Baški po Norbercie i musiałam się powstrzymać, by nie przyglądać się temu nachalnie.

Stanie mu od tego? Przeniosą się gdzieś, by dokończyć to, co tutaj zaczęła? Jak ona tak może?! Przecież ma faceta!

Wzrok mój wyłowił spośród zgiełku zabawy jeszcze jednego osobnika i był nim Ogór. Ewidentnie przeżywał to, co i ja, tyle tylko, że nie potrafił się powstrzymać przed nieskrępowanym przyglądaniem się ich zabawom. Cierpienie na twarzy i często unoszona do twarzy puszką z piwem oraz jego osamotnienie na tej imprezie mogły znaczyć tylko jedno. Ogór cierpiał, gdyż pragnął. Kogo? Baški oczywiście, ale ona wybrała sobie ten ładniejszy egzemplarz. Mój egzemplarz, kurwa!

Mam tak, że jeśli czegoś zapragnę, to fokusuję się na celu, aż prawie fiksuję. Był tylko jeden problem. Nie sfiksowałam dotąd na niczym punkcie tak bardzo i obawiałam się, że może mi się wyłączyć rozsądek.

Reszta imprezy była dla mnie torturą. Walczyłam z sobą, by nie patrzeć w kierunku Norberta i zmuszałam się do śmiechu. O północy stwierdziłam, że wystarczy tego masochizmu, postanawiając równocześnie zadzwonić po taksówkę.

– Jedziesz z nami? – To Baška zaproponowała, gdy z telefonem przy uchu łączyłam się już z dyspozytornią taksówek. – Norbi ma jeszcze jedno miejsce w samochodzie.

– Dzięki. – Cieszyłam się, będąc równocześnie w szoku. – Właśnie dzwoniłam po taksówkę, ale kasą nie śmierzę, więc tym bardziej dzięki.

– Norbiemu podziękuj. – Mrugnęła zawadiacko i skierowała się ku zdezelowanej furgce.

Poszłam za nią myśląc o tym, jak najchętniej podziękowałabym mu za podwózkę. Nie poznawałam samej siebie, bo

tak naprawdę to nawet krztyny emocji nie doświadczyłam w dotychczasowym życiu z całej gamy tych, co te bombardujące mnie od momentu zaświergolenia w tym facecie.

Wcisnęłam się na tylne siedzenie niewielkiego samochodu, łądując obok Ogóra, który nie grzeszył trzeźwością.

– Świnie na kloc!!! – wydarł się w niewielkiej przestrzeni szklano-metalowej puszki na kółkach, w wyniku czego aż mnie głowa rozboleła. – Wąchałbym jej krocze! – Wskazał palcem Baškę, przymykając jedno oko dla skoncentrowania wzroku.

Odsunęłam się od niego najdalej, jak na to pozwoliła ograniczona przestrzoność wozu i podparłszy brodę, zapartryłam się w okno. Kusiło mnie jak jasna cholera, by przyglądać się Norbertowi, lecz nie chciałam być na tym przyłapaną przez nikogo. Baška nie zwracała uwagi na wyjątkowo „inteligentne” teksty Ogóra i dla kontry zapełniała wnętrze auta perłami śmiechu i paplaniną. Norbert odpalił silnik, nasączył małą przestrzeń swoim odurzającym zapachem i powiózł nas do domów.

Pierwszego odstawiliśmy Ogóra. Ten wypadł z auta, pozbierał się w miarę możliwości z chodnika i tropem węża dobrnął do drzwi klatki bloku. Mogliśmy jechać dalej, bez martwienia się o jego bezpieczeństwo. Kiedyś w takim stanie Ogór wpadł do kanału, z którego złomiarze ukradli przykrywę. Złamał wtedy nos, ale i tak się cieszył. Odszkodowanie, które dostał z ubezpieczalni, zainwestował w sprzęt grający. Opłacało mu się, oczywiście według jego skali wartości, złać wtedy nochal.

Myślałam, że teraz ja zostanę odwieziona, by tych dwoje mogło dokończyć to, co zaczęli na imprezce. Zostałam

jednak zaskoczona. Baśka głośno cmoknęła Norberta w policzek, rzuciła mi „cześć” i „do soboty” i wysiadła, zostawiając nas samych. Bałam się odetchnąć głębiej, czy też poruszyć do momentu, gdy spojrzałam we wsteczne lustro, a w nim napotkałam niebieskie oczy. Wtedy do kompletu przestałam jeszcze oddychać, zostając na wdechu, i mrugać powiekami, wysuszając sobie gałki oczne.

– Chcesz się przesiąść do przodu? – zaproponował.

– Ok.

Nie czekając, aż mi otworzy drzwi pasażera i odchyli siedzenie, przepętlłam pomiędzy fotelami, wsuwając się na miejsce obok kierowcy. Uroki trzydrzwiowego auta...

– Zwinna jesteś. – Był zdumiony, zaciekawiony i rozba-
wiony zarazem. – Wynikiem czego? Trenujesz coś?

– Pływam, biegam, jeżdżę na rowerze, chodzę po górach i pewnie jeszcze coś bym do tej autoreklamy mogła dorzucić. – Wyszczrzyłam zęby.

– ADHD masz? – Chciał widać zakpić ze mnie.

– Zdiagnozowane. – Potwierdziłam.

– Aha. – Nie wiedział widać, co powiedzieć. – Leczysz to jakoś? – Żarcik mu nie wyszedł.

– A po co? – zapytałam, niby beztrosko. – To mi się w życiu przydaje, jak mało co. Śmiem twierdzić, że to dar od losu!

– Jak się przydaje? – Chciał wiedzieć i tym razem na poważnie.

– Mogę dla przykładu robić kilka rzeczy prawie równocześnie. – Zaczęłam wyjaśniać. – Robienie jednej rzeczy długo jest nudne i monotonne. Usypia mnie. Zaczynam więc kilka po kolei i skaczę po nich, jak po kwiatach.

– I gdzie tu plusy? – Nie rozumiał. – Nie lepiej zrobić jedną rzecz do końca i zacząć kolejną?

– Z perspektywy czasu widzę, że w ten sposób robię o wiele więcej, niż kilka przeciętnych osób wziętych do kupy. – Stałam mu się to jakoś wytłumaczyć. – Mam koleżankę, z którą chodzę po górach, drugą od wycieczek rowerowych, a bieganie i pływanie zostawiam samej sobie, bo nikt mi do tego nie jest potrzebny. – Wzruszyłam ramionami. – Nie raz słyszałam słowa w stylu „Za tobą nie da się nadażyć”, albo „Nie rozumiem, jak jeden człowiek może tyle robić”. Rozumiesz mnie?

Nie odpowiedział nic, wioząc w milczeniu do domu. Zastanawiałam się, czy powiedziałam coś, co zniechęciło go do mnie. Może za mało skromna jestem lub niezbyt kobieca.

– Zrobisz dla mnie wyjątek? – zapytał, parkując pod bramą domu.

– Z czym? – zapytałam odruchowo.

– Z bieganiem.

– W sensie, że co? – Nie rozumiałam.

– Lubisz biegać sama i ja też tak mam. – Odwrócił się do mnie, więżąc w spojrzeniu.

Byłam teraz myszą zahipnotyzowaną przez węża. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale było mi również zbyt błogo, bym chciała to przerwać. Było tak, jakby poza nami dwojgiem nie było nic, tylko próżnia. Przynajmniej dla mnie.

– Jaśniej? – W jednym słowie musiałam zamknąć pytanie, ponieważ i struny głosowe zaliczały właśnie awarię.

– Pobiegalmy razem. – Zaproponował. – Pokażesz mi okolice i swoje trasy. Co ty na to?

Co ja na to?! CO JA NA TO??!!

Miałam ochotę rzucić mu się na szyję i dziękować, że chce przebywać z kimś tak zwyczajnym jak ja. Mógłby w tym czasie robić tyle, o wiele przyjemniejszych rzeczy z Baską, a chce biegać ze mną?! O mój Boże!

– Ok. – Odparłam bardzo spokojnie i oszczędnie.

– Może podasz mi swój numer? – Zaproponował, a ja poczułam się idiotycznie.

Zapatrzyłam się znowu i nie myślałam rozsądnie. Kurde, ale ułom się ze mnie robi przy tym facecie.

– Podaj mi swój, puszcze ci sygnał. – Zajął się klikaniem w telefon, dzięki czemu ukryłam zmieszanie.

– Jutro masz czas? – To on.

– W poniedziałek po pracy. – Znów wpadłam w zawias jego oczu.

– Ok.

I czekał patrząc, czekałam i ja. Na co? Oczywiście na to, by wyjść jak zwykle na idiotkę.

– No to cześć? – zapytał.

– Jasne! – Zaśmiałam się nerwowo i rzuciłam ku drzwiom, szukając na ślepo klamki.

Pochylił się nade mną, ocierając przy okazji o moją pierś ramieniem, w wyniku czego wcisnęłam się w oparcie fotela, byle przerwać przepływ prądu. I tak wiedziałam, że przez ten chwilowy kontakt ciało będę miała problem z zaśnięciem. Drzwi otwały się, naparłam na nie, byle jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Nie ufałam sobie i obawiałam się, że jedynie chwila dzieli mnie od zrobienia z siebie kompletnej durnoty.

Do furtki dotarłam na miękkich nogach. Klamki uchwyciłam się, jak ktoś tonący koła ratunkowego. Dopiero wtedy

odważyłam się, by spojrzeć przez ramię w kierunku auta. Nie dostrzegłam nic, zbyt ciemno było. Nie odpalał również silnika, więc pewnie obserwował mnie. Drzwi wejściowe odcięły mnie od magnetyzmu oczu, którymi musiał za mną podążać. Oparłam się o ich chłodną powierzchnię i odetchnęłam głębiej. Wiedziałam jedno. Nikt, kto nie doświadczył takiego zauroczenia, nie będzie w stanie mnie w tym momencie zrozumieć. Czułam się tak, jakby zmieniała się właśnie chemia mojego organizmu. Oczy otwały się szerzej i takimi miały już pozostać. Płuca wciągały powietrze głębiej, a serce waliło szybciej lub zamierało całkowicie. Skład krążącej w mych żyłach krwi również musiał się zmienić. Krew nie krążyła już, lecz wirowała i drżała płynąc. Drżałam ja cała.

Rozdział dwudziesty

Awaria

Niedzielę przetrwałam i stwierdziłam kolejny symptom zauroczenia – nie potrafiłam jeść. Jedzenie rosło mi w ustach, smakowało jak papier i nie wzbudzało zainteresowania, nie byłam głodna. Jedyne, co mi w tym dniu wychodziło, to szaleńcze dekorowanie mebla, dostarczonego przez Agnes. Chciała mieć toaletkę i to nie byle jaką. Mebel prezentował banalny kształt i na to nie miałam wpływu, natomiast na kolory i wzory, jakimi miał się ów mebel pokryć, już tak. Żadne tam esy floresy, czy kwiaty i kotki. Miało być dużo Marylin Monroe i mało kolorów.

– Zrób dużo Marylin i jej ust. Usta mają być czerwone! – Takie dostałam dyspozycje. – Nie naklejaj bzdetów, bo ci ten mebel w tyłek wsadzę.

Tak naprawdę, to nie wiedziałam, czego ona chce, ale starałam się wczuć w Agniesine wnętrze i jej poczucie piękna. Okleiłam jej mebel wszystkim, co zawierało Marylin, a co znalazłam w necie. Wydrukowałam to przy pomocy firmowej drukarki oraz wycięłam z dostarczonych przez Agnes materiałów. Utrwaliłam wszystko przeplatanką lakieru bezbarwnego i srebrnego. Całość robiła piorunujące wrażenie, a przy najmniej Agnes zareagowała na mebel jak na dzieło sztuki.

– Myślałam, że już nigdy się do tego nie zabierzesz – przyznała, zachwyconym wzrokiem wodząc po meblu. – Co się stało, żeś się wreszcie za to wzięła?

– Nie umiem jeść i nie potrafię spać! – Przed nią nie musiałam niczego ukrywać. – Chyba się zakochałam, ale czy to możliwe, żeby aż tak szybko?!

– Mówisz o tym gościu z uczelni, czy o Przemku?

– A tam o Przemku! – Oburzyłam się machając ręką, jakbym chciała się odgonić od natrętnej osy. – Przemka to bym co najwyżej puknęła, a Norberta... – I rozmarzyłam się.

– To się z nim umów! – Agnes patrzyła na mnie pobłażliwie. – Dawno minęły czasy, gdy to facet musiał zapraszać gdzieś laskę. Równouprawnienie, mała.

– Ja mam inaczej. – Bo mam inaczej. – Nie zarywam facetów i lubię być zdobywana, a umówiona jestem na jutro wieczorem.

– I nic nie mówisz?! – Patrzyła na mnie jak na UFO.

– Nie byłam w stanie przekrzyczeć twoich zachwyków i peanów na temat mebla.

Tak naprawdę, to przede wszystkim nie chciałam, bo tak przyjemnie mi się zrobiło. Któż nie lubi słuchać pochwał.

– I? – Pochyliła się do mnie z zaciekawieniem. – Powiesz coś więcej, czy mam cię ciągnąć za ozór?

– Jutro po pracy mam z nim biegać – sapnęłam czując, jak na chwilę zatrzymuje mi się serce. – Sraczki rano dostanę z nerwów. A nie, nie dostanę, bo nic nie jem z przejęcia! O ja pierdziu! Mam problemy z oddechem nawet!

– Rany, ale ci zazdroszczę. – Aga siedziała naprzeciw mnie na podłodze, podpierając brodę i widać było, że nie kłamie. – Jak ja bym się chciała zakochać.

– No właśnie! – Złapałam ją za słówko. – Miałaś mi powiedzieć, jak to z tobą jest. Masz faceta albo laskę? Tak się mi gasz przy tematach twoich związków, że mnie to już najzwyczajniej w świecie wkurza!

Zacisnęła usta i patrzyła, milcząc.

– Masz penisa i to ukrywasz, że nie chcesz się ze mną podzielić prywatnością? – Palnęłam. – Sorry, jeśli masz penisa, to i tak będziesz moja psiapsiółką i możesz u mnie sikać na stojąco bez podnoszenia deski sedesowej.

– Nic z tych rzeczy – westchnęła i widać było, że łamie się z odpowiedzią. – Ja po prostu nie mam faceta.

– To wiem.

– I nigdy nie miałam – dodała ze wzrokiem wbitym w dziurę w skarpetce, którą powiększała dodatkowo palcem. – I głupio mi było się przyznać.

– Jesteś dziewicą? – Spodziewałam się wszystkiego, ale nie niewinności Agi. – I pracujesz w jaskini rozpusty? Jakim cudem?!

– Dobra ściema i kumpel gej, udający mojego faceta. – Wzruszyła ramionami. – Resztę dopowiedzieli sobie ludzie.

– Chcesz powiedzieć, że Robert przyjechał na imprezę, z nim zniknęłaś i dali ci spokój?!

– Dokładnie tak – potwierdziła. – Raz to był Robert, innym razem jego facet. Spał ze mną, więc wystarczyło, by raz ktoś zastał nas razem w łóżku i rozeszła się fama, że wychaczam sobie facetów spoza firmy. I miałam luz.

– Genialne! – Dlaczego sama na to nie wpadłam? – Nie mogłaś mi sprzedać tego patentu?!

– Sorry, nie znałam cię na tyle, by się dzielić takimi tajemnicami. – Jej oczy przepraszały. – Później już nie musiałam, bo sama sobie poradziłaś.

– Ok. – Rozumiałam ją. – No to gratuluje.
– Dzięki. – Uśmiechnęła się. – Poczułam ulgę, że już wiesz. A teraz opowiadaj!



Poniedziałkowy dzień pracy był ciężki, a to z powodu braku skupienia i licznych niestety błędów, które popełniałam co chwila. Nie potrafiłam się na niczym skupić i pochłaniała me myśli projekcja wieczoru i spotkania z Norbertem. Ból brzucha był w komplecie. Skurcze trzewi i klekoty serca naprzemiennie.

– Ale jesteś popsuta. – Aga zawisła nade mną, opierając się dłońmi o biurko. – Nie zauważyłaś nawet, że coś dziwnego dzieje się od rana z Przemkiem.

– Jasne. – Przytaknęłam. Nie chciało mi się nawet pytać o Przemka.

Miałam to najzwyczajniej w świecie w dupie. Odliczanie godzin do końca dniówki i galop po pracy do domu. Wcisnęłam w siebie jakąś zeschniętą bułkę i jajko na miękko wyłączając po to, by podczas biegu nie zemdleć i nie paść. Gotowa i coraz bardziej nerwowa czekałam, siedząc przy stole w małej kuchence, z której miałam widok na podjazd przed ogrodzeniem budynku. Gdy podjedzie, to go zobaczę. Gdy zobaczę, to... Już się bałam reakcji własnego organizmu.

Wysiadł z auta, a w moim gardle coś się stało. Jakby mi balon rósł i utrudniał mówienie i przetykanie śliny. Serce natomiast zwariowało, wpadając w dziwną arytmieję. Spokojnie! – powiedziałam do siebie. – Tylko spokój może mnie teraz uratować!

Odetchnęłam głęboko, wstałam prostując plecy i na sztywnych nogach wyszłam z mieszkania. Byłe się nie zbłaźnić! Że też nie potrafię być takim roześmianym luzakiem jak Baśka...

– Cześć. – Staralam się to choć trochę wyszczebiotać, ale wiedziałam, że oczy mówią coś innego.

Oczy to organ, który od zawsze mnie zdradzał. Nie potrafiłam kłamać właśnie przez swoje oczy. Wyłaziło z nich zdernerwowanie, złość i każde inne uczucie, i żeby to jeszcze jakoś łagodnie. Nie, u mnie widać było wszystkie uczucia i to spotęgowane. Ech... na hazardzistę to ja się nie nadawałam.

– To co mi pokażesz? – To z pozoru niewinne pytanie przyspieszyło mi tętno i zabarwiło policzki zdradzieckim rumieńcem.

– O co pytasz? – Nie zamierzałam dać się zbić z pantałyku.

– Trasa. – Uśmiechnął się krzywo, zakładając za ucho pasmo włosów, które wymknęło mu się z kucyka.

Boże, jak ja uwielbiam mężczyzn z długimi włosami. Od momentu, gdy go zobaczyłam, wytarłoszenie go za włosy podczas tarłoszenia się w pościeli, wyświetlało mi się w głowie co chwila. Nie! Nie mogę myśleć przy nim o takich rzeczach, bo pewnie i to widać mi w oczach.

– Nie będę ci o niej opowiadać. – Wzruszyłam ramionami. – Lepiej ci ją pokażę.

I ruszyłam w ulubionym kierunku, ukrywając zażenowanie odwagą własnych słów. Marsz na rozgrzewkę i tylko dziwnie mi było tak milczeć. On nie zaczynał rozmowy, a i ja nie należę do gadułów. Zaczęłam biec i słyszałam, że i on biegnie.

– Pierdolone fajki! – Zgrzytałam sobie pod nosem jak zwykle, gdy pierwsze kilkanaście minut musiałam odetkać zasmoloną fajkami część płuc.

– Co mówisz?

– Wściekam się na własną głupotę! – Odkrzyknęłam w jego kierunku. – Fajki–srajki i moja głupota!

– Wiem, o czym mówisz. – Dogonił mnie jego głos i zastanawiałam się, na jaką część mnie patrzył, gdy to mówił. Na tyłek?

I wtedy to się stało. Zdekoncentrowałam się na chwilę, lecz ta chwila wystarczyła, bym zaliczyła upadek. Źle umiejscowiona stopa, uskok w podłożu i wpadłam ślizgiem w wysoką kępę jakiegoś wolno rosnącego zielska. Nie dość że musiało to wyglądać śmiesznie, to jeszcze unieruchomiło mnie w tej kępie. Wściekła na własną nieuwagę i upokorzona, nie poczułam nawet bólu. Dopiero po chwili, gdy starałam się ruszyć, tępe rwanie w łydce uzmysłowiło mi, że ośmieszenia będzie ciąg dalszy. Z drugiej jednak strony będzie mi musiał pomóc wyjść z tego zielska, co oznacza dotyk. Jakies plusy wypadku są.

– Żyjesz? – Był autentycznie wystraszony, czyli niezły pokaz musiałam odstawić.

– Tak, ale coś mi się w nodze zepsuło – przyznałam.

– Daj rękę. – Pochylił się do mnie, a ja miałam go ochotę pociągnąć za tę rękę na siebie. – Wyciągnę cię.

Złapałam pomocną dłoń i pozwoliłam się postawić na nogach, ale trwało to tylko chwilę. Nie mogłam obciążyć lewej nogi, bo tak rwała, uniemożliwiając wsparcie się na niej.

– Cholera – syknęłam. – Coś sobie z nogą zrobiłam.

– Usiądź tutaj. – Wskazał pień i pomógł pokuśtykać w jego kierunku. – I pokaż mi tę nogę.

Posłusznie usiadłam i czekałam na jego działania. Bolało, ale o wiele mocniej ssało w trzewiach z nieznanego mi dotąd głodu. Miałam ochotę, by przewrócić go na trawę i...

– Podciągnij nogawkę. – Wskazał łydkę.

Niestety, systemowe ciuchy do biegania, które miałam na sobie, przypominały bardziej rajtuzy, a właściwie getry i nie sposób podciągnąć ich wyżej niż do połowy łydki, chyba że miałyby boczny suwak w kostce. Moje nie miały. Jeśli nawet bym je podciągnęła, to zrolowana w ten sposób nogawka odcina dopływ krwi do kończyny. Krzywiąc się i sycząc przekleństwa starałam się jednak podciągnąć tą cholerną nogawkę, lecz bez skutku.

– Łatwiej będzie, jak zdejmiesz – mówił z pobłażliwą miną. – Jeśli się wstydzisz to mogę ci rozciąć spodnie do kolana. Rozmasować to trzeba, bo z doniesieniem cię do domu może być problem.

– Że niby taka kobyła jestem?! – Udałam oburzenie.

– No jasne – westchnął. – Jak inaczej może takie słowa odebrać typowa kobieta... Ech... I gdzie ty w ogóle biegasz? Przecież tu można kogoś zabić i za miesiąc go może odnajdą.

Miał rację, ale ja nie biegałam tutaj sama. Piękne miejsce i ścieżka wiodąca wzdłuż rzeki. Mijali się na niej z rzadka spacerowicze i psiarze, czasami biegacze właśnie.

– Nie biegam tutaj, ale chciałam ci pokazać to miejsce – przyznałam szczerze. – Nie planowałam kontuzji.

– Unieś biodra. – Tyle było jego odpowiedzi.

Uniosłam i czekałam, śmiało krzyżując wzrok z niebieskimi oczami. Pochylił się, łapiąc za brzeg getrów i powoli, wręcz teatralnie zaczął je ze mnie zdejmować.

– Bielizny może jednak nie. – Miało być wesoło, ale głos mi się obniżył i jakoś tak nieśmiało to powiedziałam.

– Dobrze. – Nie odwracał wzroku, ja bardzo chciałam wygrać ten pojedynek na spojrzenia. – Zrobię to, gdy poprosisz.

I przegrałam, nie wytrzymałam intensywności błękitu oczu i natłoku związanych z tym myśli. Jak tu nie myśleć w końcu o całkiem innym ciągu dalszym tego, co działo się w tej chwili. Rozbiera mnie, by... Nie! Koniec! Jasne, tylko po co przyglądam się dłoniom, których palce prawie niechący przesuwają mi się po biodrach i w dół ud. Tylko zdjęcie spodni, ale ile w tym erotyzmu! Przecież nawet przestałam czuć ból łydki! Ba! Ja przestałam oddychać.

Zamknęłam oczy i czekałam. Nie będę śledzić tego, co robi on, bo on to robi w tym samym celu, co dokuczanie mi. Rozpala mnie w tak idiotyczny sposób, że zastanawiam się, czy jednak jestem normalna. Zdjął mi buta, ściągnął nogawkę wraz ze skarpetą i siadając po turecku, przycisnął sobie moją stopę do brzucha, tuż nad... Nie! Ja za chwilę eksploduję! Przecież on mnie tylko dotyka, a reszta dzieje się w mojej popieprzonej głowie! Nigdy mi się to nie zdarzyło. Przemek mógł wyczyniać cuda, tańczyć ze mną podczas firmowej imprezy, szepcząc mi w ucho świństwa, a nawet części tego natłoku uczuć nie miałam. Daleko temu o jakiś rok świetlny, po przebyciu kilku galaktyk w te i z powrotem! Co to teraz jest? Chemia? Wyobraźnia tylko? Niech to trwa wiecznie...

Rozdział dwudziesty pierwszy

Przed pocałunkiem

Najpierw tylko trzymał stopę, dociskając ją do swojego brzucha. Nie odważyłam się, by spojrzeć mu w oczy. Czułam, że twarz mi płonie, a chora wyobraźnia bierze to piękne ciało w posiadanie i demoluje je. Obniżam stopę i masuję go nią, przez cienki materiał systemówek. On pęcznieje, sięga do mojej bielizny, zdziera ją ze mnie... Stop! Przestać tak myśleć!

– To zaboli, ale inaczej się nie da. – Dobiegł mnie jego cichy głos.

– Zaboli – powtórzyłam, jak echo.

– Musi.

I zabołało, jak jasna cholera, a może jeszcze bardziej. Nie wiem, jak to zrobił, ale bezbłędnie utrafił w najbardziej bolesne miejsce na łydce i wbił w nie po prostu palec. Ucisnął i rozmasowywał okrężnymi ruchami, zadając mi tyle bólu, że podniecenie prysnęło w jednym momencie, niczym bańka mydlana.

– O rany! – zawyłam, czując jak łyzy cisną mi się do zaciśniętych oczu.

Miałam ochotę go kopnąć i ledwie powstrzymałam odruch obrony przed dostarczającymi mi cierpienia dłońmi.

– Za chwilę przejdzie. Rozluźnię triggera. – Nie rozumiałam jego słów.

Był skupiony na tym, co właśnie robił i to w moją tydkę wbił wzrok, a mi przez głowę przeleciała myśl, czy aby nie odrastają mi już włosy na nogach. Doszłam jednak do wniosku, że nie powinny jeszcze. Cóż za durne myśli kłębią się w mojej czaszce.

Zgodnie z obietnicą, ból ustępował, Norbert natomiast nie przestał mnie dotykać. Zapamiętał się w wykonywanej czynności, rozmasowując coraz to wyższe partie nogi. Podniecenie powracało w przyspieszonym tempie, wyobraźnia rozhulała się na całego. W brzuchu zaczęło mi pulsować i nie mogłam oderwać oczu od jego długich rzęs i zmarszczonego w skupieniu czoła. Ja się tutaj gotowałam wewnętrznie, on najwyraźniej po prostu wykonywał zadanie. Zacięcie w wykonaniu go poprawnie i nic poza tym. Dobrze, że chociaż nie poznał, co to robi ze mną.

– Lepiej? – Przeszał wreszcie, unosząc na mnie spokojne spojrzenie. – Przeszło boleć?

Zdolna byłam jedynie do kiwnięcia głową, bo gardło znów mi się posuło.

– Spróbujesz wstać? – Sam wstał, wyciągając zachęcająco dłoń.

– Na pewno mogę. – Odzyskałam wreszcie zdolność mówienia.

Wytarłam spoconą dłoń w koszulkę i ujęłam tę jego pomocną, wstając. Znów poczułam prąd przepływający mi wzdłuż prawego ramienia od dłoni, która miała kontakt z nim. On opanowany, ja zdenerwowana ponad miarę, ale mogłam to rzucić na karb kontuzji i strachu przed nawrotem bólu.

– Jest dobrze? – zapytał, zaglądając mi w oczy.

Jak jasna cholera! – Miałam ochotę odpowiedzieć, ale na szczęście ograniczyłam się tylko do skinięcia głową.

– Nie możesz teraz stać w miejscu – pociągnął mnie za sobą. – Musisz to rozchodzić, ukrwić.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem ukrwiona w miejscu, którym chętnie bym go poznała.

Dotychczas myślałam, że jestem stabilną emocjonalnie jednostką. Nie zagrażą mi euforyczne uczucia do mężczyzny, nie owładnie mym ciałem to, co działo się ze mną teraz. Tak naprawdę to zdałam sobie sprawę, że w skrytości ducha gardziłam dotąd ludźmi, którzy poddawali się namiętności w niekontrolowany sposób. Tymi, którzy zdradzali, bo spotkali na swej drodze kogoś, kogo zapragnęli mocniej niż kiedykolwiek dotąd. Pożądali tak bardzo, iż gotowi byli zaryzykować poukładanie własnego życia dla tych uczuć. Byłam zbyt krytyczna w stosunku do ludzi z pracy. Wiedziałam, że zrewiduję swe poglądy, inaczej na nich wszystkich spojrzę. Czy na Przemka też? No cóż, jakoś tak spokojnie o nim teraz myślałam. Jak o pociągającym mnie kumplu.

– Nie musisz się aż tak skupiać na chodzeniu. – Norbert zaśmiał się, ściskając mą dłoń.

Omylnie odczytał moje zamyślenie, ale to akurat dobrze. Nie powiedziałabym mu za nic, o czym właśnie myślałam. Zdziwiło mnie natomiast, że wciąż trzymał mnie za rękę. Dotąd dokuczał, teraz dotyka. Co za przeskok.

– Biegnijmy. – Musiałam coś zrobić, przerwać tę dziwną sytuację. Przerwać kontakt i coraz bardziej dojmujące pulsowanie w brzuchu. – Sprawdźmy efekty twoich zabiegów. – Zachichotałam w tak dumny sposób, że sama miałam sobie ochotę wymierzyć „plaskacza” w twarz.

Cholera, zmieniam się w Baśkę?!

– Jesteś tego pewna? – Nie wyglądał na przekonanego moją rzekomą odwagą. – Może jeszcze chwilę dasz odpocząć mięśniom.

– Jestem pewna – potwierdziłam, chcąc zamazać skrępowanie, które ogarniało mnie, gdy tak intensywnie wwiercał to niebieskie spojrzenie. – Ty pierwszy. To ograniczy ryzyko.

I da mi świetne widoki – dodałam w myślach.

– Ok. – I ruszył powoli.

Zbyt wolno, jak dla mnie, a już na pewno dla niego. On zdrowo rozćwiczony, ja z przyspieszonym ekscytacją oddechem i walącym z tego powodu sercem. Miałam nadmiar energii do spożytkowania.

– Możesz przyspieszyć – ponagliłam go. – Biegnij wzdłuż rzeki i za wzniesieniem w lewo.

Biegł on i biegłam za nim ja. Tempo nie wykańczało, wzniesienie nie zmuszało do zbytniego wysiłku. Po kilku minutach dobiegliśmy na szczyt i skręciliśmy w bardziej dzikie miejsce. Musiałam bardziej uważać, pilnować nierówności terenu, a szkoda. Dotąd obserwowałam grę jego mięśni pleców, przyglądałam się pracy pośladków i łydek. Tak, zdecydowanie było to ciało, które miałam ochotę bliżej poznać i nie działałoby się to, gdyby i jego umysł mnie nie zaintrygował. Był zagadką on, jak i jego zamiary w stosunku do mnie. Miał do dyspozycji Baškę, a ta nie dość że o niebo ładniejsza ode mnie była, to jeszcze wyraźnie chętna i dostępna dla niego. Ba! Ona była na niego napalona co najmniej tak jak ja. Ja to tylko skrzętnie ukrywałam i widocznie udawało mi się skoro uważano, że z Norbertem nie pałamy do siebie sympatią. Gdyby oni wiedzieli...

– Przedrzyj się przez te krzaki! – krzyknęłam, gdy zwolnił kroku, dobiegając do grząskiego terenu. – Później stromo pod górkę.

Było ciężko. Chyba nie przypuszczała, że pokieruję nas na tak ekstremalną ścieżkę. Właściwie to ścieżki już nie było. Była natomiast hałda i chciałam, byśmy na nią się wspięli. Stopy osuwały się po sypkości nawierzchni. Chwilami trzeba było się podeprzeć ręką, a nawet obiema.

Zzianani i spoceni, dotarliśmy wreszcie na szczyt. Pochyliłam się, opierając dłonie na kolanach i wyrównywałam oddech.

– Nie podejrzewałem, że możesz wybrać taką trasę. – Potwierdził moje podejrzenia.

– Pewnie myślałeś, że na tartan cię zabiorę, lub w inne równie banalne miejsce? – Powoli odzyskiwałam normalny rytm serca.

– Nie wiedziałem, czego się po tobie spodziewać – odparł po prostu, a ja zawisłam.

Zawiesiłam się w niebieskim spojrzeniu i różowości ust, wykrzywionych jednym kącikiem w tajemniczym, ale i cholernie seksownym uśmiechu. Serce znów mi oszalało, a twarz zaczerwienił osobisty zdrajca – rumieniec.

– Chciałam ci pokazać ten widok. – Tymi słowami starałam się wyrwać z więzienia jego oczu. – Tam. – Wskazałam ruchem głowy, gdyż ręce mnie nie słuchały.

Na szczęście oderwał ode mnie spojrzenie, lecz nie tak po prostu. Odwracając twarz ku słońcu i horyzontowi za sobą, wciąż jeszcze patrzył mi w oczy, by na chwilę przeskoczyć na moje usta. To było tak erotyczne w swej subtelności, tak obiecujące więcej, że bezwiednie oblizałam usta nim jeszcze przestał na mnie patrzeć. Po wargach przemknął mu uśmiech,

znów nieznacznie unosząc jeden ich kącik ku górze. Musiał to robić specjalnie. Wyrachowany skurczybyk!

Czy aż tak bardzo byłam łatwa do odczytania? Ja i moje pragnienia? To, że pragnęłam jego?

– Faktycznie, warto było tu wbiec – powiedział cicho, patrząc w dal.

Dosyć dziwne to było miejsce. Hałda kopalniana, jakich wiele można znaleźć na Śląsku. Szaro wokoło, zielono w oddali dzięki roślinności, która postanowiła wypowiedzieć wojnę przemysłowemu wtargnięciu, działaniom człowieka. Komin elektrowni i słońce wyglądające zza jego krzywizny. Czerń nasypu i zieloność roślin, drzew i krzewów, odbierających we władanie zagarnięte tereny, centymetr po centymetrze.

– Zawsze, gdy tu jestem czuję, jak mały jest człowiek. – Poszedłam do niego bliżej, podziwiając widoki. – Śmieszą mnie wyobrażenia ludzi na temat Śląska. Dla tych, którzy u nas nie byli, jesteśmy betonową pustynią, usianą kominami i szybami kopalnianymi. Smog wisi według nich metr nad ziemią, rośliny można znaleźć wyłącznie w doniczkach, na parapetach. A tutaj jest tak pięknie i zielono.

Zapatrzyłam się w odbicia słonecznych promieni na wodzie. Niedaleko od nas był zalew. Wypełnione wodą wyrobisko i to do niego wpadała rzeczka wzdłuż której bieглиśmy. Zdecydowanie dobrym wyborem było przybiegnięcie tutaj. Cieszyłam się, że mogłam zabrać go w tak urokliwe miejsce.

Podskoczyłam, gdyż zamyśliłam się. Podskoczyłam, bo mnie dotknął, a nie spodziewałam się tego. Wiatr dmuchnął nam w plecy, targając mi włosy, jemu również. Bieg zmierzwił nasze kucyki na tyłach głów, zarzucając pasma włosów na twarz. Po jedno z pasem właśnie sięgnął. Odkleił

je od mojej dolnej wargi i założył mi za ucho. Znów się zapatrzyłam, jak mysz w węża, którą ten hipnotyzuje wzrokiem, by za chwilę pożreć. Mógł mnie pożreć, byłam na to gotowa. Takimi ustami mógł ze mną zrobić wszystko. Nie będę się bronić. Nie chciałam.

Kciukiem przejechał po moich wargach, by wpleść mi dłoń we włosy i przyciągnąć do siebie. Z cichym westchnieniem pozwoliłam się przygarnąć i uniosłam twarz do pocałunku.

Rozdział dwudziesty drugi

Pocałunek

Delikatnie musnął usta wargami, by odsunąć twarz na centymetry i czekać. Na co czekał? Na pozwolenie? Przecież widział, że chcę tego. Otworzyłam oczy, by napotkać lekko kpiący uśmiezek i oczy zabarwione podnieceniem. Podpuszczał mnie? No bo cóżby innego? Wkurzało mnie to. Zabierał mi smakołyk, przerywając pocałunek, czy raczej jego namiastkę. Sięgnęłam dłonią i przyciągnęłam go za włosy robiąc to, o czym tak długo i intensywnie myślałam. Wplotłam palce pod kucyk i ściągnęłam z niego gumkę, pozwalając włosom na wolność.

Skóra głowy jest bardzo wrażliwa. Uwielbiam być czesana, kocham zabawy moimi włosami. Pobudza mnie to, a zarazem usypia. Jego nie uspiło bynajmniej. Mruknął gniewnie, objął mnie ramionami w pasie i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej. Poczułam to. Nie byłam w podnieceniu osamotniona. Jego też to rozpałało i było mu to trudniej ukryć niż mnie. Nie chciałam, by się odsunął, przerwał kontakt ciał, pocałunek. Zapamiętałam się w ustach Norberta, w delikatnych muśnięciach języka. Coraz mniej jednak subtelnych, a bardziej gorączkowych. Znów palcami powędrował w moje włosy, okręcił sobie je na dłoni i docisnął do siebie moje biodra. Poruszyłam swoimi, wrywając z jego gardła jęk. Nie było

ważne, że nie znam go prawie wcale. Oddech Norberta wypełniał mi płuca, ślina mieszała się z moją. Pragnęłam więcej i on też tego pragnął.

Drżałam i traciłam panowanie nad ciałem. Zawisłam prawie na jego ramionach, naciskałam sobą, jakbym chciała przylgnąć i wycisnąć spomiędzy nas całe powietrze. Stopić się z nim.

Nie zachowywałam się tak dotąd przy nikim. To musiało być to. To coś, czego brakowało poprzednim facetom. Wszystkim tym, których dotąd spotkałam.

Znów przerwa w pocałunku, ale tylko po to, by znaleźć się obok niego, na miękkiej trawie.

Co ty wyprawiasz?! – krzyknęło w mojej głowie.

Milcz – odkrzyknęłam, milcząc. – Nie obchodzi mnie teraz nic poza jego ustami. Poza dłońmi.

Te dłonie błędziły po moich plecach, wzdłuż kręgosłupa i niżej. Zacisnęły się na pośladkach, by jeszcze bardziej przygnieść mnie do twardości, wyraźnie wyczuwalnej pod systemową odzieżą. By zagarnąć mnie w końcu i położyć na sobie.

On na plecach, ja na nim. Przekazał mi tym samym kontrolę, dociskając jedynie mocno do siebie. Znów mogłam dotykać gładkiego czoła, drażnić cebulki włosowe i skórę, a wszystko bez przerwy na oddech. Nigdy nie czułam aż tak intensywnie pocałunku. Nie smakował mi on tak wspaniale, jak w tej chwili. Nawet namiastki tego dotąd nie było. Teraz nie potrafiłam przestać, a wręcz gwałciłam go ustami.

Z jedną dłonią na biodrze, drugą na policzku napał na mnie, by po chwili być na górze, między moimi udami, choć w ubraniu. I wtedy to zrobił. Poruszył biodrami. Delikatny

ruch, jakby wbijał się we mnie, a przecież oddzielały nas warstwy materiału. I kolejny, i jeszcze raz.

Jęknęłam, prawie tracąc oddech. Znów się poruszył i przestał. Ja byłam jedną nogą za tęczę. Już czułam słońce w głowie i mrowienie w całym ciele. Tak szybko i intensywnie, że aż brzuch mnie zaczął boleć. Ujął moją głowę w dłonie i odsunął twarz. Patrzył mi w oczy, we mgłę w nich i na spuchnięte usta.

Chciałam spytać, dlaczego przerwał coś tak cudownego. Przecież i on tego chciał. Czułam to. Wiedziałam! Nie potrafiłam jednak wyartykułować tak banalnego pytania tym bardziej, że widziałam również i to, że czeka na nie. Czeką na słowny banał, by co? By utwierdzić się w przekonaniu, że nie jestem nikim wyjątkowym. Sęk w tym, że czułam się w tym momencie tak bardzo wyjątkowa, jak może się poczuć kobieta. Kobieta rozpalona do czerwoności przez mężczyznę. Kobieta na skraju orgazmu. Kobieta zakochana.

Tak, zakochałam się i wątpiłam, by była to jedynie chemia mózgu. Zmiany pod wpływem namiętności. Zakochałam się i wiedziałam, że to jest właśnie miłość, bo nigdy dotąd nie czułam czegoś podobnego. Tak potężnego i ulotnego zarazem. Delikatnego i powalającego równocześnie.

Leżał na mnie i zaglądał w me myśli przez oczy. Leżałam pod nim, czując penisa w miejscu, któremu wystarczyło, by wykonał jeszcze trzy ruchy. Może dwa i skończylibyśmy, szczytując. On jednak nie chciał tego. Miał inny plan, a mnie to zaintrygowało jeszcze bardziej.

Położył się obok i zakrył dłońmi twarz. Rozśmieszył mnie tym gestem. Jakby sam zastanawiał się nad stanem, może sytuacją, w jakiej się właśnie znaleźliśmy. Na pewno nie był banalnym człowiekiem. Przewidywalnym tym bardziej. Każdy

inny facet rozebrałby tutaj dziewczynę, która tak chętnie reagowała na jego zabiegi i przeleciał delikwentkę. Co kierowało nim? Zagadka. Kocham tę zagadkę.

Drogę powrotną pokonaliśmy w milczeniu, nie było ono jednak krępujące. Czułam, że nie ma słów, w które można by ubrać wydarzenie sprzed kilkunastu minut. Żaden wyraz nie pasowałby. Zeszpeciłby to, co wydarzyło się tam, na górze.

– Mam prośbę. – To były pierwsze słowa, które wypowiedział od momentu, w którym się całowaliśmy.

– Tak. – Ni to pytanie było, ni zgoda na wszystko.

– Obiecuj mi, że nie skończysz tego sama. – Znów pościemniały oczy.

Wiedziałam, o czym mówi.

– Dobrze. – Przełknęłam ślinę, ponieważ zaschło mi w ustach. – Nie skończę.

Chwilę jeszcze stał, patrząc. Nie wiem, czy czekał na więcej słów, ale nie należę do gaduła, więc patrzyłam i ja. Pochylił się, pocałował mnie w nos i wszedł do samochodu.

Długo jeszcze stałam na chodniku, patrząc na pustą drogę, którą odjechał.

Wpadłam po uszy i mogłam mieć tylko nadzieję, że i on czuł się podobnie. Żądałam tego od rzeczywistości!



– Laska. – Agnes zawisła nad moim biurkiem, a może wisiała tu już od dawna. – Co jest z tobą? Martwisz mnie.

– Oj, Aga – wyjęczałam żałośnie. – Dupa sprzedana.

– Możesz jaśniej?! – Wkurzyłam ją odpowiedzią.

– Zakochałam się na amen. – Słyszałam łyzy we własnym głosie.

No pięknie! Jeszcze histeryczka się ze mnie zrobi!

– Kawa, papieros, teraz! – Głos Agnes brzmiał jak rozkaz. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku palarni.

Zwlekłam swe zwłoki z fotela i poczłapałam za nią. Tam niestety panował gwar i ożywiona dyskusja na temat wyższości piw czeskich nad innymi. W kuchni również dyskutowano, tyle że o zmywarkach i ich usterkowości.

Pracy w tym dniu było niewiele, jak to na początku miesiąca i tylko kadry wrzały nadmiarem obowiązków. Reszta obijała się, zabijając minuty. Ktoś nawet pojechał po obiad do pobliskiej knajpy.

Chcąc nie chcąc, musiałam poczekać z opowieścią do popołudnia.



– Że co? – Aga aż popłuła się piwem z wrażenia.

Ja swoje sączyłam niemrawo, gdy tymczasem ona skończyła już pierwsze.

– Chcesz mi powiedzieć, że facet miał okazję i nie skorzystał z niej?! – Znów straciłam widok jej wyprofilowanych idealnie brwi, gdyż schowały się nad linią grzywki. – Może jakiś problem ma i mu nie staje? Nie może się bzykać?

– Staje mu – parsknęłam swoim ulepkiem. Otarłam brodę z piwa. – Zapewniam cię, że nie ma z tym problemu.

– To on dziwny jest. – Opadła na oparcie niewygodnego, knajpianego krzesła. – Może kryptogej?

– Jasne. – Odstawiłam z impetem szklanke.

Nie podobała mi się taka wizja. Zakochać się w facecie, który woli facetów?

– Odszczekaj to lepiej. – Spochmurniałam, tracąc smak na piwo, mimo że było w nim mnóstwo mojego ulubionego syropu imbirowego. – Jeśli to wykraczesz, zatrzasnę cię!

– Pij. – Przysunęła do mnie szklankę. – Wyluzuj ociupinę, bo wyglądasz jak wyssana przez wampira.

– A jak nie zadzwoni? – zaskomlałam jak przysłowiowa dziunia. – Jeśli to był jakiś sprawdzian i byłam za łatwa? Prawie go tam zerżnęłam na trawie!

Powiedziałam to zbyt głośno. Jakaś chłopak, siedzący dwa stoliki w bok, odwrócił się do mnie i zaserwował mi obłędną obcinkę lekko zamroczonym wzrokiem. Ostentacyjnie pokazałam mu język i przesiadłam się na krzesło, usadzając się plecami do niego.

– To ty zadzwoni. – Aga obojętnie wzruszyła ramionami. – Czasy się zmieniły. Laski same inicjują spotkania.

– W życiu Warszawy! – Zacięłam się, po czym duszkiem opróżniłam resztę piwa ze szklanki.

Po pierwszym kuflu zamówiliśmy drugi, później trzeci. Bełkotliwym głosem, jak rasowy pijaczyna, wyrzucałam z siebie wewnętrzne rozterki i wyimaginowane wyobrażenia na temat tego, co ON o mnie myśli. Na całe szczęście, Agnes słuchała i nie serwowała mi dołujących ripost czy mędrzych mądrości. Po prostu była, słuchała cierpliwie i przytakiwała co najwyżej.

Wieczorem, zawiane dotarliśmy do mojego mieszkania.

– Śpij u mnie proszę – zamiauczałam. – Nie chcę być sama.

– Dobra, ale ja od ściany! – Wycelowała we mnie srebrny paznokieć. – I chcę osobną kołdrę, bo ty strasznie ją ze mnie ściągasz.

– Chyba ty. – Klapnęłam ciężko na kanapę. – W obecnym stanie mogę spać nawet na balkonie!

– Gdybyś go miała, kretyńko – parsknęła. – Idę się umyć.

I poszła, zostawiając mnie z rozterkami, czarnymi wizjami tego, jak to zastanę Norberta z Baską na kolanach na uczelni, gdy tylko przestąpię drzwi do sali. Siedziałam, obgryzając paznokieć, a w końcu skórkę. Ohydny smak krwi oderwał mnie od palca, a dzwonek telefonu poderwał z podłogi.

Reagowałam histerycznie i kompulsywnie. Rzuciłam się na telefon, jakby od tego zależeć miało moje życie. Zerknęłam na wyświetlacz i zatrzymało się moje serce. Kula ziemską wstrzymała obrót.

Rozdział dwudziesty trzeci

Taktyka

– Cześć. – Tembr głosu w słuchawce wywołał u mnie skurcz żołądka.

Jedno krótkie słowo, by bebechy wywinęły koziołka, krew odpłynęła od mózgu, a język zamienił się w kołek.

– Hej. – Tyle zdołałam z siebie wydusić.

– Miło cię wreszcie słyszeć. – Pobłaźliwy ton w głosie Norberta.

Pobłaźliwy, czy zniecierpliwiony? Po trzech wpompowanych we mnie przez Agę piwach, miałam problem z oceną sytuacji. Znieczulona skutecznie, lecz właśnie trzeźwiałam w przyspieszonym tempie.

– Wreszcie? – Znów zmieniałam się w echo.

– Ciężko się do ciebie dodzwonić. – Suche stwierdzenie.

Zaraz! Wyciągnęłam telefon spod poduszki, czyli usnęłam na nim wczoraj, a w bystrości zakochanego umysłu zapomniałam zupełnie o tym, by wrzucić go rano do torebki. Dzień bez telefonu?! Kiedy ja coś takiego zrobiłam?! Odpowiedź była prosta – nigdy.

– Zapomniałam zabrać telefon do pracy – wydukałam.

– Długo pracujesz. – Znów zgryźliwe stwierdzenie.

I te słowa otrzeźwiły mnie całkowicie. O ty cholero przebiegła! Starasz się mnie wpędzić w wyrzuty sumienia? Mam

się może jeszcze tłumaczyć ze spędzonego poza zasięgiem elektronicznej smyczy czasu?! A dupa tam!

– No bywa – mruknęłam zwięźle.

I cisza. Cisza w słuchawce i po mojej stronie.

– Czyli masz się dobrze?

– Jestem zdrowa na ciele.

– To dobrze. – Jego śmiech. – Śpij spokojnie i trzeźwiej.

I rozłączył się, a ja tkwiłam na dywanie i nie wiem nawet, kiedy na nim usiadłam. Telefon ślizgał mi się po spoconym uchu, grzał spoconą dłoń i tak zastała mnie Aga.

– Zadzwońska? – Zdziwiona ona.

– Nie ja. – Rzuciłam telefonem przez pokój. – I nie ja zakończyłam tę rozmowę.

– Co mówił? – Klapnęła naprzeciw mnie z dwiema wielkimi żarówkami w oczach. – Mów albo cię uderzę.

Wkręciła się nie mniej niż ja. Poprawka – na pewno mniej. Ze mną działy się właśnie cuda. Piwo podchodziło do gardła, policzki płonęły. Zerwałam się z dywanu i pobiegłam opróżnić żołądek jednym potężnym chlustem w sfatygowaną biel porcelany.

– O matko. – Aga stała w drzwiach, przyglądając mi się jak wariatce. – Jak tak to ma wyglądać, to ja pierdolę zakochanie się. – I wyszła, zostawiając mnie z własnym osłupieniem.



– Ty wiesz co? – Nie mogłam usnąć i choć Aga dzieląca ze mną łóżko pochrapywała z lekka, budziłam ją regularnie, artykułując odkrywcze myśli. – Nawet dobrze to wyszło.

– Ale co? – mruknęła sennie.

– No to, że nie mógł się do mnie dodzwonić. – Musiałam poprawić pozycję.

– Mogłabyś się nie wiercić, jakbyś miała mrówki w dupie?! – warknęła w odwiedzi. – No fakt, dobrze wyszło.

– Znaczący, że nie czekam jak piesek przy telefonie aż do mnie zadzwoni. – Uśmiechnęłam się do siebie. – Bawię się i to on wykonał pierwszy ruch!

– Uhm. – Znów usypiała.

I leżałam sobie zadowolona w ciemności. Światło z przejeżdżającego samochodu przepłynęło wzorkiem firany po ścianie, a do mnie sen nie przychodził. Nie było mi z tym źle.

Godzina druga w nocy, ja w pozycji na brzuchu. W pół do trzeciej, ja na boku. Kwadrans przed trzecią wystrzeliłam z pościeli, reagując w ten sposób na dźwięk wiadomości w telefonie.

– Nigdy więcej – wysapała Aga. – Nie namówisz mnie już na spanie u siebie.

– Idiotka! – Zaśmiałam się. – Jeśli dobrze pójdzie, to nie będziesz miała szans na spanie u mnie. Miejsce będzie zajęte przez bardzo seksowne, męskie ciało.

– Czarownica – mruknęła.

No tak i ona też. Nie raz, a nawet nie dwa razy w życiu zdarzyło mi się, że ktoś nazwał mnie czarownicą. Coś w tym było. Musiało być! Gdy bardzo czegoś chciałam, pragnęłam tak mocno, że sfokusowałam się na tym w stu procentach swą jaźnią, w końcu to do mnie trafiało. Teraz wiedziałam, że chcę Norberta. W tym mieszkaniu, na materacu obok mnie i, co tu udawać, we mnie.

Drżącymi z przejęcia dłońmi wyciągnęłam telefon spod szafki i modląc się o zawartość jego treści, wcisnęłam przycisk odbioru wiadomości.

Co robisz jutro? – Krótkie pytanie.

Nic specjalnego – Równie zwięźle odpisałam.

Kawa po pracy? – Błyskawicznie odpisałam.

Tak :).

I zaczęłam ponownie oddychać. Umówiłam się! Zrobiłam to! On tego chce!

Odtańczyłam taniec radości, bo nadmiar ekscytacji zaowocował takim spiętrzeniem energii w moim ciele, że gdyby nie noc, poszłabym biegać. Zrobiłam to najciszej, jak potrafiłam. Widać i tak zbyt głośno.

– Ja jebię... – jęknęła Agnes, nakrywając głowę swoją poduszką.



– Nie mów do mnie przez najbliższych pięć godzin. – Aga tarła opuchnięte niewyspaniem oczy. – Przez ciebie będę dzisiaj wydajna na pięć procent.

– Tego nie mogę ci zagwarantować. – Dla odmiany tryskałam energią. – W sensie milczenia.

– I odwalisz za mnie połowę roboty. – Ziewnęła. – Będziesz kserować wszystko, co ci dam do skserowania.

– To akurat mogę. – Uśmiechałam się głupkowato.

– I zrób mi teraz kawę. – Lista życzeń miała być widocznie długa.

– Już biegnę. – Byłam potulna jak nie ja.

– I śniadanie! – krzyknęła, gdy sypałam kawę do sitka zaparacza. – Do pracy też.

– Coś jeszcze? – zapytałam zgryźliwie.

– Zapomniałaś?! – Musiała sobie najwyraźniej pokrzy-
czeć w swej porannej zręczności. – Jeszcze przez cztery go-
dziny i pięćdziesiąt pięć minut masz milczeć!

Mogłam milczeć, myśląc. Moje myśli stały się tak mono-
tematyczne, że gdy w pracy wpadłam na Przemka, bąknę-
łam tylko uśmiechnięte „przepraszam”, po czym lewitowa-
łam w kierunku biurka. Dosłownie nadepnęłam Przemkowi
na jego obrzydliwie drogie obuwie, ściągając mu przy okazji
buta z pięty.

– Nie ma za co. – Głos miał zezłoszczony i tylko nie wiem
czy potraktowaniem jego obuwia w tak bezlitosny sposób, czy
moją obojętnością.

Miałam to w nosie. Fruwałam w obłokach. Obowiązki
wykonywałam mimochodem, automatycznie i o dziwo pre-
cyzyjnie. Kserowałam wszystko, co dała mi do skserowania
Aga. Wybaczyłam jej nawet przegięcie pały, którym było tele-
foniczne przywoływanie mnie hasłami w stylu:

- Murzyn do Agi, już! Raz, raz!
- Zawijaj dupsko i do mnie, suko!
- W podskokach po wydruk i kawę po drodze!
- Śniadanko dla królowej. W tym momencie!

Jej niewybredne rozkazy śmieszyły mnie, ale opalenie so-
bie brwi i rzęs nad kuchenką do kompletu pewnie też by mnie
dzisiaj rozbawiło. Przyjmowałam te wulgaryzmy ze spokojem
i anielską cierpliwością.

– Wyście się o coś założyły i przegrałaś jakiś zakład? – Ro-
man, chłopak siedzący vis a vis Agi, złapał mnie za rękę, gdy
przechodziłam obok jego biurka z kanapką dla Agnes. Chciał
zaspokoić pewnie ciekawość. – Co ona tak tobą pomiata?

– Przegrałam zakład – potwierdziłam wiedząc, że utnę tym inne pytania. – Może dzisiaj wymyślać głupoty i mi ubliżać.

Pokiwał głową ze zrozumieniem i mrugnął do mnie okiem na odchodnym. Postawiłam kolejną porcję drugiego, a właściwie czwartego już śniadania przed Agą. Ta nie zaszczyliła mej osoby żadnym „dziękuję”, czy choćby przelotnym spojrzeniem, więc odwróciłam się na pięcie, by wrócić do swych zajęć. Odwróciłam się, by wpaść na nikogo innego, ale na Monikę.

– Dzisiaj jesteś potrzebna – mówiła szeptem, nie poruszając praktycznie ustami.

Czego ona się obawiała? Ktoś tutaj czyta tu z ruchu warg, czy ma zwyczajnie paranoję?

– Nie ma mowy! – To ja, teatralnym szeptem. – Jestem umówiona!

– To odwołasz – warknęła. – To jest ważniejsze!

– Na pewno nie jest!

Wiedziałam, że musimy wyglądać co najmniej idiotycznie, szepcząc do siebie, czy raczej sycząc, jak dwa jadowite węże.

– To kolacja pożegnalna Przemka. – Tym mnie siekła. – Kto, jak kto, ale ty powinnaś być.

I odeszła, zostawiając mnie wmurowaną w podłogę, oraz pracowników pobliskich biur w stanie osłupienia.

– Aga! – jęknęłam. – Kawa, papieros, cokolwiek. Chodź!



– I co ja mam zrobić? – Znów przybrałam histeryczne tony.

Tym razem palarnia była o dziwo pusta. Odpalony papieros wypalał się sam w wysokiej popielnicy. Tymczasem ja czekałam na receptę na bigos, w którym tkwiłam.

– Idź do Przemka i zapytaj, o co kurwa chodzi. – Aga najwyraźniej nie trawiła nowej wersji mnie. – Skąd masz wiedzieć, o co chodzi z tym pożegnaniem? Na umierającego to on na pewno nie wygląda.

Mam iść do niego? Tylko po co? Przestał mnie interesować i intrygować w momencie, w którym poczułam głód na Norberta. Głód? Ba! To był zew krwi!

– A co, jeśli mi się nie chce? – zapytałam z teatralną nieśmiałością. – Jeśli obchodzi mnie to tyle, co zeszłoroczny śnieg?

– A to, że możesz polecieć z pracy. – Słodka mina Agnes. – Fanaberia szefa, który według mojego rozumowania został awansowany i zmienia oddział. Wiesz, taka propozycja nie do odrzucenia. Więcej kasy, władzy i tylko lekka niestrawność. – Uniosła palec w górę. – Nie możesz odmówić propozycji.

– Tutaj tak mogą?! – Nie mieściło mi się w głowie, że w ramach życia firmowego, można człowiekowi narzucić tak diametralne zmiany w życiu prywatnym. – A co, jak się nie zgodzi?

– Nie może. – Wzruszyła ramionami. – Polec.

– O fuck. – Oklapłam. – A co mi do tego? Po co mam się w to mieszać?

– To, dziunia – wyglądało na to, że zamierza powiedzieć mi coś, czego nie chcę usłyszeć – że jeśli ty zawalisz to pożegnanie, to ja mogę beknąć za to również.

– W sensie, że co? – Wiedziałam, że nie chcę usłyszeć odpowiedzi.

– Jeśli będziesz chujowa na imprezie, to powiedzą ci baj. –
Pochyliła się ku mnie.

Papieros dopalał się, śmierdząc ohydnie jarającym się filtrem. Zapomniałam o nim. Zablockowało mi się jakiekolwiek myślenie.

Musiałam mieć tę pracę! Była dobrze płatna, niezbyt przemęczająca zwoje mózgowie i tylko jeden feler zaistniał w ofercie – Przemek.

– Czyli muszę iść dzisiaj na tę imprezę. – Bardziej stwierdziłam, niż pytałam.

– No te...

– Mam odwołać spotkanie z facetem, który jest spełnieniem moich marzeń? – Debilnie dopytywałam.

– No ba...

– Kurwa! – Musiałam zakłąć. – Czy ja nie mogłam sobie znaleźć pracy w spokojniejszym miejscu?! – Mogłam składać papiery na pocztę! Tam bym miała pełny etat i papierkową robotę, bez tych wszystkich niepotrzebnych rozkmin moralno-majtkowych!

– Oj, laska. – Aga westchnęła rozdzierająco. – Zwykła dupa jesteś, ale jakieś takie niezwykle emocje wywołujesz w ludziach.

– Emocje? – Odsunęłam stopą popielnicę, by nie czuć odoru dymiącego filtra. – Ciągoty raczej! Jak wódka dla alkoholika. A wszystko przez to, że nie chcę dać dupy!

Rozdział dwudziesty czwarty

Pułapka

Przepraszam, ale muszę odwołać naszą kawę :(

Sms o takiej treści wysłałam do Norberta o czternastej czując, jak żołądek wywraca mi się do góry nogami. No bo, jak to tak?! Spotykam faceta marzeń, on się mną interesuje, a inny włązi mi z buciorami w paradę? Z buciorami i kasą, którą w tej firmie zarabiam. Najgorsze jest to, że prawie samodzielnie decyduje o podwyżkach przyznawanych poszczególnym pracownikom. Brałam już udział w jednym appraisalu, jak zwykło się u nas mawiać.

– Co ona tam tak długo siedzi? – To Ala, nowa dziewczyna, zajmująca sąsiednie biurko. – Przecież to appraisal bezpośredniego „superwizora”. Nie ten główny, roczny!

– No i właśnie dlatego – zaśmiał się Roman.

Siedzimy blisko wejścia do sali konferencyjnej i to w niej właśnie odbywała się co trzymiesięczna ocena pracowników. Raz na rok oceniał Przemek i wtedy błąd strach padał tak na nas, szarych pracowników, jak i na „superwizorów”, których wyniki również oceniał. Pocięchą było, że oceniany był również i on. Przed oceną roczną każdy dział podkręcał wyniki, załatwiając przydzielone sprawy w ekspresowym tempie, byle je pozamykać. Od fajkować i zaliczyć wysoki punktaz. Były oczywiście i ciemne strony tego wyścigu pracowniczego,

a mianowicie pozaregulaminowy sposób na zdobycie podwyżki. Stosowało go kilka kobiet.

Jedną z nich była Krysia. Małomówna, nieśmiała i wycofana. Całkiem ładna i wydawać by się mogło, że inteligentna. Jeden tylko błąd popełnił jej mózg, a może serce. Zakochała się w swoim bezpośrednim przełożonym, Wojtku.

Wojtek, wyjątkowo wredna kreatura, był pomieszaniem dwu osób. Z jednej strony błyskotliwy i z poczuciem humoru, z drugiej szuja i kombinator. Ustawicznie tracił czas na wymyślanie intryg, jak komuś zaszkodzić, obgadać, czy wyśmiać potknięcie. Jeśli zawaliło się jakąś sprawę, można było mieć pewność, iż informacja o tym fakcie dotrze prędko do centrali w Warszawie. *Uprzejmie informuję...*, tak zaczynały się maile z donosami, które słał do centrali. Skąd o tym wiedzieliśmy? Jego pupilek Tomek miał wgląd w konto mailowe Wojtka, o czym ten drugi nie miał pojęcia. Tomek, jak i reszta, nie lubił Wojtka. Kto bowiem lubi donosicieli?

– Ona inaczej zalicza ocenianie – szepnęła Aga.

– Jak? – Oczywiście Ali błyszcząły ciekawością.

– Dostanie wysoką ocenę, jeśli dobrze obciągnie. – Romek powiedział to takim tonem, jakby mówił, że za drzwiami obok nas ktoś popija sobie herbatkę.

Ala rozdziawiła usta i nie zadawała już więcej pytań.

Po pół godzinie Wojtek opuścił salę, a za nim Krysia ze spuszczoną głową. Ona go kochała, on nią pomiatał. Ocenę wystawił niską i zrobił to z satysfakcją. Upuszczone z krzyża już miał. Ją chciał upokorzyć.

Z pracy wyszłam z Moniką i to z nią pojechałam do knajpy. Zapowiedziało się jeszcze kilka osób. Większość, jak zwykle, z Warszawy. Agi nie zaproszono i z jakąś dziwną zawiścią

patrzono na mnie, gdy wychodziłam z pracy. Wszyscy szli do pracowniczego busika i tylko my z Moniką udałyśmy się w innym kierunku.

Zdziwił mnie wybór lokalu. Niewielki hotel na obrzeżach miasta, czy raczej całkowitym zadupiu. Jechałyśmy na miejsce tak długo, że zachciało mi się w drodze spać i w efekcie zapadłam w drzemkę. Nie miałyśmy z Moniką wspólnych tematów, więc żadna z nas nie kwapiła się do rozpoczęcia rozmowy. Łączył nas interes i popyt na nasze towarzystwo. Wiedziałam, że będę pilnowała napoju podczas imprezy, a jeszcze lepiej będzie, jeśli nic po prostu nie tknę. Posiedzę z nimi, wymienię kilka żartów, modląc się o rychły koniec imprezy. Może uda mi się chociaż porozmawiać z Norbertem przez telefon? Nadzieja...

Hotel onieśmielił mnie i poczułam się w nim kocmołuchowato. W roboczej garsonce, lecz bez biżuterii i na zbyt niskim obcasie. Makijaż też nie był dziełem sztuki, fryzurą z kolei luźno rozpuszczone włosy. W porównaniu ze mną Monika prezentowała się olśniewająco. Nie wiem, jak to zrobiła. Przecież też była po przysłowiowej dniówce, tymczasem żadna niepotrzebna zmarszczka nie szpeciła jedwabnej bluzki. Kok na jej głowie wyglądał jakby wyszła wprost od fryzjera. Musiała wiedzieć o tej imprezie przynajmniej dzień wcześniej, lecz nie wysiliła się, by i mnie o niej poinformować. Suka. Moja pewność siebie bardzo cierpiała. Próżna jednak ze mnie kobieta.

Zarezerwowano dla nas stół. Pięknie nakryty, udekorowany świeżymi kwiatami. Czuję się w tym otoczeniu niekomfortowo. Zbytνια wykwintność jak dla mnie. I jeszcze wyprostowani kelnerzy, stojąc w pobliżu w pozycji „do usług” i „wyprzedzamy twoje potrzeby”.

Ech, nie moje klimaty. Cóż jednak, wszedłeś między wrony...

Poza nami dwiema nie było więcej kobiet. Dwie gejsze i ośmiu facetów. Jakby nas sobie dokooptowali dla dodatkowego udekorowania stołu. Przemek siedział naprzeciw mnie i widziałam, że po pierwsze nie bawi się dobrze. Po drugie, nie wyglądał zbyt dobrze, jakby ta sytuacja była dla niego torturą.

Panowie pili, rozmawiali o zmianach wewnątrz firmy, o wyjazdach służbowych i tu poczułam ukłucie zazdrości. Awans Przemka miał się rozpocząć firmową podróżą do Nowego Yorku, do centrali. Trochę go to ożywiło, jednak nie tak, jak używki, do których przeszli już po trzydziestu minutach. Znow kreski białego proszku znikwały w nosach. Wciągane z dużą wprawą i oczywiście przez studolarówkę. Snoby.

Mało jadłam, nic nie piłam, a oni nie nagabywali. Monika przykleiła się do najprzystojniejszego mężczyzny w towarzystwie. Był nim dyrektor regionalny. Żonaty i dzieciaty człowiek. W tej firmie jednak takie szczegóły nie przeszkadzały ludziom w rozkoszowaniu się zabawą z cudzymi mężami czy żonami.

Panowie upijali się drogimi alkoholami, upajali drogim „wziewem”, ja czekałam na koniec tortur. Monika zniknęła mi z oczu i pewnie zabawiła się teraz z nowym kochankiem. Kolejnym szczeblem w drabinie kariery zawodowej. Przemek nie zagadnął do mnie ani razu, lecz nie spuszczał ze mnie wzroku. Nawet odpowiadając na pytania, czy żartując sobie z innymi, przyglądał mi się prawie bez przerwy. Kiedyś poczułabym się wyróżniona, może nawet piękna. Teraz wkurzała mnie sztuczność sytuacji, a czas ciągnął się niemiłosiernie.

Przed wyjściem z pracy wypiłam sporo wody. Tak na zapas, przygotowując się na nietykanie niczego podczas

imprezy. Teraz nadmiar płynów domagał się usunięcia z organizmu. Najzwyczajniej w świecie chciało mi się sikać. Postanowiłam poczekać, zebrać w pęcherzu jeszcze trochę, by nie wyjść na gburę zbyt często odchodząc od stołu.

– Przepraszam na chwilę. – Nie wytrzymałam w końcu, gdyż przepełnienie pęcherza objawiało się już bólem brzucha. – Za chwilę wracam.

Powinłam była dostrzec zmianę, jaka nastąpiła w wyrazie twarzy Przemka. Powinno mnie to być zastanowić. Zabłysnąć, niczym czerwona lampka, a może nawet jupiter. Nie stało się tak jednak, bo cieszyłam się. Cieszyło mnie to, że za chwilę będę mogła wyciągnąć telefon z torebki i może znajdę w nim jakąś wiadomość od Norberta.

Wisząc nad sedesem w pozycji „na Małysza”, grzebałam w torebce, którą położyłam na podłodze przed sobą. Wyjęłam telefon, zerknęłam na wyświetlacz i mina mi zrzedła. Pusto, brak wiadomości. Na domiar złego, zapikał mi sygnał rozładowanej baterii. No tak, nie podłączyłam go na noc do ładowania. Roztargnienie, a może raczej Norbert.

Opłukałam ręce, powstrzymując się przed pokusą obmycia również i twarzy. Odetchnęłam głęboko i wyszłam z ubikacji z zamiarem wtopienia się, jako element dekoracji stołu, w tło vipowskiej imprezki. Doszłam do stołu i zdębiałam.

– Gdzie są wszyscy? – Nie było mnie przecież zaledwie kilka minut.

– Impreza przeniosła się na górę – Przemek, z cholernie zadowolonym wyrazem twarzy, siedział przy uprzątniętym już stole jako jedyny z imprezowej grupy.

– To ja już się będę zbierała. – Odruchowo spojrzałam na zegarek. – Jutro idę do pracy.

– Usprawiedliwię cię, jak coś.

Nie podobała mi się cała ta sytuacja. Od początku imprezy wszystko było nienaturalne, jakieś takie... udawane. Teraz Przemek niepokoił mnie swoją miną. Pewny siebie, drapieżnie wpatrujący się we mnie i kompletna cisza w części restauracyjnej hoteliku. Rozejrzałam się. Nie widziałam kelnerów, drzwi do sali były zamknięte, światła w holu przed lokalem pogaszono.

Stałam jak oślica i myślałam intensywnie.

– Zadzwońię po taksówkę. – Chwyciłam za telefon, a ten piknął znów ostrzeżeniem rozładowania baterii.

– Tutaj nie ma zasięgu. – Założył ramiona na piersi, obserwując moje reakcje.

Jeśli miał nadzieję na moją kapitulację, może strach, czy zdenerwowanie, to rozczarowałałam go. W jednej chwili wściekłam się, aż mi policzki zagotowało.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć – oparłam się ramionami na blacie stołu – że w tym miejscu nie ma stacjonarnego aparatu.

– Możesz zapytać obsługę. – Obojętnie wzruszył ramionami. – Jeśli kogoś znajdziesz.

Gdyby mi wbito szpilę w zad, nie zareagowałabym bardziej agresywnie niż po jego kpiarstwie, może groźbie. Szarpnęłam obrusem, a ponieważ stała na nim jedynie niska waza z kwiatami, kompozycja posypała się kwieciami na boki, a zielona gąbka spadła Przemkowi na spódnie. Nigdzie indziej, ale wprost na krocze. Poderwał się, jak oparzony klnąc i otrzepując swój zbyt drogi garnitur z wody i proszku, którym florystyczna gąbka upaprała wykwintny materiał.

– Cholera, kobieto! – Ruchy miał zbyt szybkie i zauważyłam to mimochodem. – Zgrywałem się tylko! – Uniósł na mnie roześmianą twarz. Znów był tym Przemkiem, który mnie kiedyś pociągał.

Mistrzowsko odgrywał emocje, potrafił zmienić wyraz twarzy w sekundzie. Dobra nabrał mnie i wystraszył trochę. Właśnie zdałam sobie z tego sprawę.

– To gdzie są wszyscy?! – Zażądałam wyjaśnień.

– Pojechali na ciąg dalszy zabawy. – Wzruszył ramionami, wyraźnie ciesząc się z dowcipu, który mi właśnie zrobił. – Monika czeka na ciebie i tylko musiała się... no wiesz. Odświeżyć po.

– Rozumiem. – Nie chciałam wnikać w szczegóły. – Zaczekam tu na nią.

– Idź lepiej do niej, do pokoju. – Znów zmienił ton, tym razem na znudzony. – Z braku gości zamykają już restaurację, a i hotel nie działa. Chyba że wolisz jechać taksówką ze mną? – Tym razem przybrał głupkowaty wyraz twarzy.

Nie mogłam pojąć tego człowieka. Zmienny jak baba, ale dużo przystojniejszy.

– Ok, ok. – Uśmiechnęłam się, rozbawiona. – Powiedz mi tylko, dokąd mam iść.

– Chodź, pokażę ci. – Minął mnie, ziewając potężnie. – Sorry, trochę mnie zmogło.

Nie wyglądał na zmęczonego, ale może tak właśnie działają na ciało i umysł narkotyki.

Szłam za nim po schodach, a on ziewał i tylko nerwowe ruchy nie pasowały mi do stanu, w którym ponoć był.

– Zapraszam. – Przeciągnął kartą przez czytnik, odblokowujący drzwi pokoju. – Jeszcze siedzi w łazience.

Weszłam powoli, rozglądając się po pomieszczeniu i pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, było ogromne, nienagannie zaścielone łóżko. Że niby tutaj się gziła i poszła się myć, ale wcześniej posprzątała po sobie?

– Jej tutaj nie ma, prawda? – Znów poczułam napływającą wściekłość. – Kolejna ściema.

– Tak, ślicznotko. – Podeszedł do mnie, uniósł dłoń i założył mi za ucho włosy.

Najpierw za jedno, później za drugie.

Gdybym patrzyła na to z boku, to scena wyglądałaby co najmniej erotycznie, może nawet romantycznie.

– Wiem, jak jesteś niezdojła, ale po co udawać? – Przyśunął się bliżej, mrużąc – nie udawaj już. Wyluzuj.

– Ja ci zaraz, kurwa, stawy poluzuję! – wydarłam się, dając upust wściekłości. – Was wszystkich w tej firmie popierdoliło! Spadam stąd, a ty sobie zamów panienkę.

Zamurowało go, więc nie zareagował. Żrenice jak szpileczki, spięte ciało i oszołomienie na twarzy. Tak go zapamiętałam, gdyż już chwilę później trzasnęłam drzwiami, wychodząc na korytarz. Biegiem w dół po schodach, przez ciemną recepcję i na dwór. Pokazałam jeszcze mało wybredny gest palcem środkowej dłoni w kierunku kamery i wybiegłam na podjazd. Ciemny podjazd, ciemne pola w oddali i drzewa. Pewnie las. Deszcz siępił, bym i dodatkowo zmokła i zmarzła.

Byłam nigdzie. Byłam sama i z rozładowanym prawie telefonem. Kurwa mać!

Rozdział dwudziesty piąty

Zadupie

Stałam moknąc i marznąc. Emocje opadały, chłód nocy wnikał w kości i pod skórę. Rozglądałam się po okolicznych ciemnościach, czując ogarniającą mnie powoli histerię. Bałam się. Nie wiedziałam, co robić. Jak wrócić do domu? Nie pójdę przecież przed siebie, bo nie wiem, gdzie jestem. Wokoło ciemność, jak w dupie. Deszcz dezorientuje dodatkowo. Brak zasięgu w telefonie włączał panikę i unicestwiał racjonalność procesów myślowych. By mógł się pogłębić stan paniki, telefon piknął ponownie, oznajmiając kończącą się energię w jedynym łączu z ludźmi, którzy mogli mi w tym momencie pomóc.

Wciągnęłam w płuca powietrze. Wciągnęłam je tak głęboko, że aż poczułam mocny ucisk paska spódnicy na ciele. Materiał wżął się w ciało, w piersiach zabołało od nadmiaru powietrza, ale pomogło. W zwolnionym tempie wypuściłam strumień ogrzanego przez płuca powietrza, licząc do ośmiu. Uspokoiło odrobinę. Paniczny dygot w brzuchu zelżał. Ja zaczęłam korzystać z mózgu. Dobra oznaka.

Pierwszym, co zrobiłam, było sięgnięcie po zdychający telefon. Rozświetliłam przygaszony zużyciem energii ekran. Wciąż brak zasięgu. Szłam przed siebie, z telefonem przy twarzy i modliłam się o złapanie sieci. Stapałam ostrożnie, lecz

stwierdziłam, że lepiej jeśli wejdę w kałużę, wpadnę w dziurę nawet, lecz nie spuszczę wzroku z wyświetlacza. Udało się w końcu. Jedna kreska zasięgu, po chwili kolejna, ucieszyły mnie bardziej niż uradowałaby wiadomość o ustrzeleniu szóstki w totka. Wcisnęłam zieloną słuchawkę. Wyświetlił mi się rejestr rozmów, więc wdusiłam ostatni kontakt, czyli Norberta. Połączenie wychodzące zabrzmiało głuchością pojedynczych dźwięków ciągłych. Niezmiennosc tonu przerwało „cześć”.

– To ty! – Ni to wyplakałam w słuchawkę, ni wykrzyczałam radośnie. – Znajdź mnie! Błagam!

Bałam się, że telefon padnie lada sekunda, a ten zwięzły komunikat pomoże w czymkolwiek. Takie SOS w mym wykonaniu.

– Co się dzieje?! – Nerwowy głos. – Gdzie jesteś?!

– No właśnie nie wiem i telefon mi się zaraz wyładowuje! – krzyknęłam panicznie. – Wywieziono mnie na imprezę, by przelecieć. Uciekłam, ale nie wiem, gdzie jestem!

Nastąpiła cisza, trwająca jakieś miliard nanosekund, po czym popłynęły dokładne instrukcje. Mówił spokojnym głosem, więc automatycznie skupiłam się na jego słowach.

– Masz facebook w telefonie?

– Tak – stęknęłam.

– Wejdź, znajdź mnie i dodaj do znajomych – nakazał, a ja zapamiętywałam. – Zaproś i przejdź do zameldowania się.

– Że co?! – Nie przyswajałam.

– Znajdź mnie – powtórzył. – Wyszukaj „Norberttoja” i zaproś! Później wejdź w meldowanie się i kliknij pierwszą pozycję na liście! Znajdę cię w przeciągu godziny. Zaczynaj!

I rozłączył się.

Stałam, patrząc tępo w wyświetlacz i trwało to wieczność, czyli jakieś piętnaście sekund. Po upływie tego czasu poczułam, że nie jestem sama. Był ze mną on.

Załączyłam facebook i wyszukałam „Norberttoja”. Zaprosiłam, kliknęłam w zatwierdzenie informacji o niskim stanie baterii, po czym zameldowałam się, klikając ponownie, w pierwszą pozycję, jaka wyskoczyła mi na liście. Hotel „Mal...”

I tutaj telefon padł. Znów stałam, patrząc w czarny ekran, o który odbijały się krople deszczu, plaskając o płaską powierzchnię. Straciłam łączność ze światem i byłam nie wiadomo gdzie. Goryczą zaszczytał w gardle fakt, że Przemek nie zadał sobie trudu, by mnie poszukać. Wiedział przecież, że jestem uziemiona. Słyszał pikanie wyładowującego się telefonu, więc wiedział również, że nie zadzwonię po taksówkę. A może na to właśnie liczył? Miał nadzieję, że wrócę skruszona, zmarznięta i gotowa na niego? Na jego „zaopiekowanie” się mną? Nie znał mnie więc ani trochę.

Marzłam, dygocąc i przeklinając pod nosem połowę świata.

Monikę, za perfidię i egoizm. Mogła mi, suka powiedzieć wcześniej o imprezie. Gdyby chociaż rano poinformowała, to doładowałabym telefon. Sucz.

Przemka, za podstępność, bezduszną i wyrachowanie. Cóż, może dzięki temu awansował kiedyś i teraz ponownie. Był skurczybykiem bez serca, a moimi losami nie interesował się z prostego powodu – nie opłacało mu się.

Przeklinałam w końcu ludzi, którzy byli tutaj na imprezie. Jakaś dupa, czyli ja, przyjechała na odludzie. Zarezerwował sobie ją szczur – Przemek, więc nikt się nie będzie wpierniczał. Laska dorosła, więc wie, co robi. Sęk w tym,

że takiego scenariusza nie przewidziałam. Byłam przygotowana na wszystko, ale nie na to!

Biłam się tak z myślami, przełykając gorycz prawdy i czekałam. Opatuliłam się szczelniej przemoczonym już doszczętnie żakietem i kłęłam nadal, gdyż przynosiło mi to minimalną ulgę.

W oddali zamajaczyły światła, a mi podskoczyło serce. Nareszcie. Ratunek. Mój osobisty rycerz na białym koniu. Z małym wyjątkiem. Jego mini auto było czerwone.

Radość trwała krótko, a mianowicie do momentu, gdy na dachu samochodu dojrzałam napis „Taxi”. Kurwa! Czyli jednak w ośrodku jest telefon. Pieprzony kłamca i obłudnik. Wezwał taksówkę, żeby przenieść się do burdelu pewnie.

Taksówka dojechała, kierowca uchylił okno i zaświecił lampkę przy wstecznym lusterku.

– To pani zamawiała? – spytał trzema wyrazami.

– Nie, kolega. – Uśmiechnęłam się słodko. – Już pojechał i kazał pana przeprosić. Rachunek proszę wysłać do naszego oddziału.

– Nie omieszkać policzyć ekstra. – Skrzywił się. – A pani? Podrzucić gdzieś szanowną? – Uśmiechnął się, robiąc mi obcinę. – Chyba jest pani... – pauza – bardzo mokra.

– Do widzenia – warknęłam przez zęby i wyminęłam auto.

Wszyscy tacy sami. Przydybać, wyruchać, zapomnieć. Nie pasuję do tego świata.

Tak właściwie, to mogło się okazać, że strzeliłam sobie właśnie w kolano. Jeśli Norbert mnie nie znajdzie, to będę musiała dobijać się do hotelu i prosić o możliwość skorzystania z telefonu. Cholera wie, na jakiego tam świra trafię. Muszę

kupić jakiś scyzoryk i nosić go przy sobie w torebce. Może lepiej gaz pieprzowy? Coś na pewno nabędę.

Ziębłam, namakałam dżdżem i czekałam cierpliwie. Nie chciałam wracać do hotelu, choć światło w jednym z okien na piętrze przywoływało obietnicą ciepła. Wiedziałam jednak, że jest tam również i ten kutasina, Przemek. Warknęłam pod nosem i tylko nikłą satysfakcją poczułam, widząc światła taksówki, niknące czerwonymi punkcikami w oddali. A niech czeka, palant. Niech go śwędzi w kroku. Na dziwki pojedzie później. Kutas.

Po czasie, który wydał mi się wiecznością i wypatrywaniu oczu na marne, zobaczyłam światła. Stałam na poboczu, pod lichym drzewem, które nie stanowiło żadnej ochrony przed deszczem. Nie wychodziłam na drogę obawiając się, że to kolejna taksówka, wezwana przez tego padalca.

Pojazd zbliżał się, a we mnie, z każdym niknącym między nami metrem, rosła nadzieja. Gdy był już na tyle blisko, że mogłam rozpoznać kształt samochodu, wyskoczyłam na jezdnię i machałam, jakbym miała ściągnąć uwagę co najmniej helikoptera, a nie auta. Musiał mnie zobaczyć i zobaczyć. To był Norbert, a ja nie wiedziałam, co czuję. Czego w tym momencie było we mnie najwięcej. Wdzięczności, radości, szczęścia, czy ulgi. Wszystko pomieszane i wymiksowane w karuzeli, w którą zmieniło się moje wnętrze.

Nie pozwoliłam mu się nawet zatrzymać, a już szarpnięciem za klamkę wdarłam się do wnętrza ciepłego pojazdu i na miejsce pasażera. Nie, nie usiadłam. Uklęknęłam na siedzeniu, po czym rzuciłam się na niego. Ścisnęłam, dziękując równocześnie i nawet pocałowałam go w policzek, dusząc po chwili ponownie. – Życie mi uratowałeś! – Nie potrafiłam

opanować nagromadzonych emocji, on nawet nie próbował. – Jak ja się bałam! Przepraszam.

I opadłam wreszcie tyłkiem na fotel.

– Faktycznie masz ADHD. – Wyglądał na rozbawionego.

– Też byś tak zareagował na moim miejscu!

– Jak tutaj trafiłaś? – Zmarszczył piękne brwi, a ja zapatrzyłam się na nie, ledwie opanowując chęć przejechania po nich palcem. – Ty cała mokra jesteś!

– Tak, przepraszam. – Zrobiło mi się głupio. Niszczyłam mu właśnie tapicerkę. – Masz jakąś reklamówkę? Usiądę na niej. Nie przemoczę siedzenia.

– Pieprzyć siedzenie! – Odpiął pasy bezpieczeństwa. – Zdejmuj ciuchy. Zakładaj to.

Oślupiałam, bo jego żądanie było dla mnie w tej chwili i po ostatnich przeżyciach co najmniej dwuznaczne.

– Rozchorujesz się. – Patrzył na mnie z pobłażliwym wyrazem twarzy. – To założysz. – I zdjął przez głowę bluzę. – No już. Albo sam cię rozbiorę.

Całe szczęście, że we wnętrzu pojazdu było ciemno. Właśnie zapłonęły mi policzki i zrobiło się gorąco. Dziwne, zważywszy fakt, że byłam zziębnięta. No tak, wyobraźnia.

Odpięłam guzik oraz suwak spódnicy i ściągnęłam ją z wysiłkiem. Kleiła się do ciała i do cienkich rajstop. Później zakiet, rajtuzy i tutaj zawahałam się. Gdy odpinałam guziki bluzki, Norbert patrzył na mnie. Przyglądał się drżeniu palców, które miały problem z rozpięciem maleńkich guziczków. To, że patrzył, utrudniało sprawę dodatkowo.

Nic nie mówił. Sięgnął i zrobił to za mnie. Guzik po guziku rozbierał mnie z mokrego jedwabiu, odklejając materiał od piersi, brzucha, by w końcu ściągnąć go z ramion. Patrzył

mi przy tym w oczy, przez co to pozbawianie mnie odzienia nabrało innego znaczenia. Gdy rozpiął zapięcie stanika, kręciło mi się już w głowie. Dotyk palców parzył, a w ustach mi zaschło. Przełknęłam głośno ślinę i zapatrzyłam się w jego pełne usta.

Pocałuj mnie – krzyczała podświadomość. – Zróbmy TO teraz i tutaj!

Po wargach przemknął mu uśmiech, unosząc nieznacznie jeden kącik ku górze. Zamarł z twarzą przy mojej i czekał.

– Puść to. – Jego oddech pachniał miętą.

– Ale co? – Głos mi zachrypł.

– To. – Pociągnął za ramiączko stanika, którego miseczki bezwiednie przyciskałam do piersi.

Mam się przed nim obnażyć? Ja, ze swoim biustem w rozmiarze „C”? Przecież będzie mnie porównywał z Bašką, której biust wymykał się rozmiarowaniu. Ogromny, ponętny i pewnie mający już kiedyś kontakt z dłońmi faceta, z którym siedziałam właśnie w ciasnej przestrzeni metalowej puszki. Trudno. Precz wstydomi. Nie miałam wpływu na wielkość piersi i nie zamierzałam się teraz krygować. Pozwoliłam się rozebrać, ale nie patrzyłam mu w oczy. Rumieniec podniecenia był teraz rumieńcem wstydu.

Kretyнка ze mnie! Po co wymyślam sobie takie opory i fobie?

– A teraz cię ubierzemy. – I założył mi przez głowę bluzę, a mój nos wypełnił się oszałamiającym zmysły zapachem.

Jego zapachem.

Rozdział dwudziesty szósty

Mokro

Siedziałam na mokrym fotelu, nasiąkając feromonami, które wydzielał on. Te feromony wsiąkły w bluzę, którą mi właśnie założył i wnikały teraz we mnie poprzez skórę. Skupiłam się na oddychaniu, na wdychaniu tego zapachu i ciepła, które pozostało w materiale. To było tak intymne, że prawie odpłynęłam i dopiero stukanie w szybę, przy mojej głowie, wyrwało mnie z rozmarzonego stanu otępienia.

Zamrugałam oczami, by skupić wzrok na tym, co było po drugiej stronie szkła. Stał tam, w pochyłe, Przemek. Stukał, starając się dojrzeć to, co działo się w środku auta.

Norbert nacisnął klamkę po stronie kierowcy i wyszedł na zewnątrz. Do wnętrza samochodu wdarło się mokre zimno, rozświetliła je lampka przy wstecznym lusterku. Przemek, jak stał, tak zamarł, w pozie z dłonią uniesioną przy szybie. Lustrował obrazek ze mną w centrum i prawie słyszałam jego myśli. Jestem goła, czy raczej w samej bluzie, czyli nie w tym, w czym widział mnie kilkadziesiąt minut wcześniej. Moje ciuchy rzucone są niedbale na tylne siedzenie, nogi mam gołe. Nie jestem sama, lecz z mężczyzną. Norbert stał w otwartych drzwiach i patrzył zapewne na Przemka, ponad dachem samochodu. Wyrazu jego twarzy nie widziałam, miałam natomiast piękny widok na jego krocze. Szczupłe biodra w jasnych,

obcisłych džinsach i to, wokół czego krążyły ostatnio moje kosmate myśli. Był podniecony i odznaczało się to podniecenie wyraźną wypukłością pod rozporkiem.

Cholerny Przemek! Przerwać coś tak erotycznego. Z drugiej jednak strony zdobyłam dowód na to, jak działałam na Norberta. Mniam. Warto było zmoknąć.

Tak jak przed chwilą stał, tak Przemek wyprostował się, wykonał w tył zwrot i odszedł w kierunku hotelu. Norbert wrócił na miejsce kierowcy, mruknął „odwiozę cię do domu” i zaczął manewrować samochodem, by zawrócić.

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa w drodze powrotnej. On skupiony na prowadzeniu, ja napawająca się zapachem i rozpływająca w marzeniach. Korciło mnie straszliwie, by spojrzeć na niego, a właściwie poprzyglądać się twarzy. Zwalczyłam jednak pokusę, by nie wyjść na idiotkę.

– Odprowadzę cię do mieszkania.

Zaparkował w pobliżu wejścia do budynku.

Modliłam się, by nikt nie wyszedł teraz z psem na spacer, bym nie zaliczyła spotkania, odziana jedynie w bluzę. W dodatku ewidentnie na mnie zbyt dużą. Pogoda nie zachęcała jednak do wycieczek.

– Jeszcze raz dziękuję. – Patrzyłam mu w oczy, a właściwie w dwa cienie, bo tyle tylko wyłowiłam w ciemności panującej na klatce schodowej.

Nie ryzykowałam oświecenia światła. Jeszcze by sąsiada z naprzeciwka skusiło, by wyrzeć przez judasz w drzwiach swojego mieszkania.

– Bluzę zwrócę wypraną. – Język mi się plątał, onieśmiała jego małomówność.

– Po co jeździsz w takie miejsca?

Co mu miałam powiedzieć? Że szef się na mnie napalił, że zostałam już raz naćpana, a teraz też uknuto intrygę, by mnie przelecieć? Że tej podłości nie przewidziałam?

– To miała być impreza firmowa. – Oglądałam sobie czubki butów i gołe łydki. – Wyszło idiotycznie i jestem wściekła, i bezsilna zarazem. Gdyby nie ty...

I tu głos mi się załamał. Byłam idiotką i całe szczęście, że nie wyjaśniałam mu przyczyny odwołania spotkania przy kawie.

– Na kawę, to już raczej za późno – bąknęłam, przyciskając do brzucha kulkę mokrych ciuchów. – Podziękuję ci zaproszeniem na piwo albo loda. – Prawie zapadłam się pod ziemię słysząc, jak kompromituję się właśnie. Jak dwuznacznie palnęłam głupstwo.

– Wystarczy to.

I przygarnął mnie do siebie. Uniósł mi palcami brodę i pochylił się, by pocałować. Tak bardzo na to liczyłam, tak czekałam i marzyłam o tym, że wpiłam się w niego jak kleszcz. Moje drobne usta przeciw jego, pełnym. Wspięłam się na palce, zarzuciłam mu dłonie na ramiona i wsiąknęłam całkowicie w doznania. W pocałunek. Ciuchy, które dotąd trzymałam, spadły na posadzkę z mokrym pacnięciem. Nie zajęło to moich myśli ani na jotę. Mogłoby teraz mieć miejsce trzęsienie Ziemi, a zrzuciłbym to pewnie na karb tego, co działo się z moim ciałem i umysłem.

Miękkie wargi dotykały moich. Język przesunął się po zębach, by po chwili badać mnie głębiej, lecz nadal ostrożnie, wciąż delikatnie. Tak, jakby to zaraz miało przestać trwać. Jakby sprawdzał jedynie, jak smakuje, czym oddycham. Mruknął, ni to gniewnie, może z rezygnacją i dopiero wtedy poczułam

prawdziwy pocałunek. Zrobił krok do przodu, przylegając ściślej do mnie i przesuwając mnie w tył. Oparłam się plecami o ścianę. Bezwolna, płonąca, pragnąc więcej. Nie całowałam tak nigdy wcześniej. Nie było w tym ani krztyny z emocji, które rozplywały me ciało w tym momencie. Dłonie żyły już własnym życiem i nie miały połączenia z mózgiem. Jeśli nawet, to z częścią, której nie kontrolowałam. Pozbawiłam jego kucyk gumki, ale to widocznie robiłam odruchowo. Jakoś tak naturalnym wydawało mi się to, że jego włosy powinny być swobodne. Wydawało mi się? Przecież nie myślałam już. Ciepłe dłonie docisnęły moje biodra, ugniatały pośladki, unosiły mnie w górę tak, bym poczuła jego podniecenie. Zimno lamperii ściany ziębiło nagą skórę pupy, ale gotowałam się od środka, więc i to doznanie było przyjemne. Czułam łomot jego serca, chociaż może to moje serce tak waliło. Może te drgania przeniosły się na niego. Cała byłam jednym wielkim dygotem i oddechem.

Uniosłam nogę, by zarzucić mu ją na udo, otrzeć się o niego. Tak też go poczuć. Uchwycił ją pod kolanem, drugą dłonią uniósł mnie, przesunął ku górze i wpasował się tak, że obejmowałam go udami i ramionami. Pocałunek nieprzerwanie trwał i serce nie przestało bić, choć galop, w jaki wpa-dło, odbijał się szumem krwi w moich uszach. Mruczał, jęknął. Wszystkie dźwięki drażniły coś w mojej głowie, w ciele, w brzuchu najmocniej. Dłonie pod pośladkami musiały czuć śliskość. Byłam tak mokra i nie była to wilgoć po przemoknięciu na deszczu. To było moje podniecenie, zdradzieckie soki wypływające ze mnie. Przygotowujące mnie na to, co wydawało się naturalnym. Powinno być ciągiem dalszym. Powinniśmy się przenieść za drzwi i kochać się, choćby na podłodze.

Nie trwałoby to długo. Nie musiałyby. Byłam znów tuż nad tęczę. Już prawie widziałam słońce. Słyszałam jego jęki, ale i inne, moje własne, sapiące.

Oderwał się nagle i odstawił mnie na posadzkę. Nie odsunął się, lecz przestał całować. Oparł brodę o czubek mojej głowy i uspokajał oddech. Czułam policzkiem łomot serca. Tego, którym chciałam zawładnąć. Tego, które chciałam dla siebie i po raz pierwszy w życiu byłam czegoś aż tak pewna.

Objęłam go w pasie i tak trwaliśmy. Zdyszani wciąż podnieceniem. Ja półnaga, lecz rozpalona. Nie było mi już ani trochę zimno. On też emanował gorącem i zapachem, w który mogłabym wtulić nos i trwać tak do końca świata.

– Musisz wziąć gorącą kąpiel. – Głos miał niski, zachrypnięty.

– Chyba raczej zimny prysznic. – Zaśmiałam się i ponownie zaciągnęłam jego wonią.

– Pamiętaj. – Szepnął mi we włosy. – Nie kończ tego beze mnie.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz na myśl, że planował to skończyć ze mną. Planował i tylko nie wiedziałam, kiedy zamierza to zrobić i po co odwleka w czasie. Przecież też się podniecił!

– Wejdz do mieszkania. – Położył mi dłonie na ramionach i odsunął od siebie, lecz tak, jakby nie chciał tego zrobić.

Z oporem, wahaniem i westchnieniem. Kucnęłam, by spomiędzy ubrań leżących na ziemi wygrzebać torebkę, a z niej klucze do mieszkania. Ręce miałam jak z gliny. Przed chwilą ruchliwe i badające, teraz nie umiałam odnaleźć pęku metalu na kółku. Zabawne.

– Może łatwiej będzie przy świetle? – mruknął. Znów go rozbawiłam.

Włączył oświetlenie na klatce i przyjąłabym to pewnie z ulgą, gdyby nie fakt, że wciąż stał przede mną. Jakoś tak odruchowo uniosłam wzrok na... Miałam przed oczami namiot, czy raczej cudnie obły kształt, uciśnięty w dżinsach. Dodatkowo, poplamiony obficie mną, moimi sokami. Wiedział, że spojrzę, sprowokował tę sytuację. Ten facet lubi mnie zawstydząć.

Zgarnęłam torebkę i ubrania, uniosłam się wiedząc, że poza spuchniętymi ustami, zarumieniona jestem jeszcze bardziej, ale czy zażenowana? Zdecydowanie nie. Podekscytowana tym, czego dane mi było zasmakować, a dodatkowo tym, co obiecywał w nakazie niekończenia tego bez niego.

W końcu efektem naszego pocałunku. Obrazkiem, który utworzyłam na jasnym materiale jego spodni, czego nie uczyniłabym bez jego w tym udziału.

– Śpij dobrze. – Bawił się ruchem kciuka, kreśląc kreski na mojej dolnej wardze. – I naładuj telefon.

Znów się zawiesiłam, tonąc w błękicie oczu. Najpiękniejszych, jakie chciałam kiedykolwiek widzieć, patrzeć w nie. Zmusić do zamknięcia się od nadmiaru rozkoszy.

Gardło zablokował mi nadmiar emocji, więc nie próbowałam już nic mówić. Skinęłam tylko głową i odwróciłam się do drzwi, niezdarne celując kluczem do dziurki zamka. Pomógł mi i w tym, obejmując moje drżące palce swoimi i wpychając klucz powoli i tak erotycznie, że znów upuściłam kulkę mokrych ubrań przed stopy.

Nie wiem, jak on to robił i czy może to tylko moje urojenia były. Może po prostu wszystko, co dotyczyło Norberta, miało dla mnie seksualny wydźwięk. Spojrzenie, zapach, uśmiech kącikiem ust i te drobne gesty, czasami bezruch.

Nacisnęłam klamkę i weszłam do mieszkania. Stałam w uchylonych drzwiach, będąc rozrywana chęcią rzucenia się na niego, wciągnięcia go w zacisze pokoi i zmuszenia do dokończenia TEGO, teraz. Znów jego półuśmiech i opadające na twarz ciemne pasma włosów, gdy pochylił się do przodu i pociągnął klamkę do siebie. Odgrodził się tymi drzwiami ode mnie, odcinając mnie od swego widoku i powodując wystrzał bólu w moich trzewiach tak mocny, że objęłam się odruchowo w pasie. Jakby to miało pomóc. Zabawne. Wiedziałam, że stoi jeszcze za drzwiami, lecz nie odważyłabym się ich teraz otworzyć. Dlaczego? Ponieważ popsułabym czary, które znów zawisły w powietrzu. Wisiały i otaczały mnie całą. Przykleiły się do mnie i miałam nadzieję, że pozostaną ze mną na zawsze.

Rozdział dwudziesty siódmy

Na wdechu

Zebrane dopiero co z podłogi ubrania rzuciłam w miejscu, w którym stałam. Pewnie się zniszczą, jedwab nie wytrzyma takiego traktowania. Miałam to jednak w nosie. Do kupki szmatek dorzuciłam buty i na bosaka podeszłam do okna. Chciałam zobaczyć go jeszcze raz. Nacieszyć oczy widokiem i usnąć później z tym obrazem w głowie.

Wyszedł z budynku i stanął przy samochodzie. Przeczeszał włosy palcami i stał. Myślał pewnie o mnie. Może rozważał powrót na górę. Tak, mógłby. Otworzyłabym mu, rzuciła się na szyję, rozbierając i całując. Stałam przy oknie i znów czas przestał istnieć. Tak właściwie to zatrzymał się w momencie, w którym wsiadłam do samochodu. Gdy znalazłam się blisko Norberta.

Czy każdy zakochany czuje takie namnożenie emocji? Nadmiar uczuć nie do okiełznania? Jeśli tak, to właśnie rozumiałam, dlaczego tak wielu o niej pisze, czy śpiewa piosenki, a jeszcze więcej marzy.

Wyciągnął klucze z kieszeni i otworzył drzwi samochodu, lecz wciąż nie wsiadał. Czy rozważał możliwość powrotu? Nie zrobił tego jednak. Spojrzał natomiast w moje okno i choć wiedziałam, że mnie nie widzi, znów zalał mnie od środka gorąc. Cofnęłam się odruchowo, obejmując szczelniej ramionami.

Wsiadł w końcu za kierownicę, odpalił silnik i powoli odjechał. Dobrze, że zostawił mi chociaż swój zapach.

Bez mycia się czy przebierania, zakopałam się w pościeli i w pachnącej bluzie. Nie chciałam prysznicem splukiwać z siebie jego cząsteczek. Atomów, które we mnie wtarł, wcałował. Usnęłam z zapachem w nosie, nadzieją w sercu i głodem w brzuchu oraz poniżej. Usnęłam, choć ssało mnie pragnienie, domagające się spełnienia. Nie zrobiłam tego jednak sama. Nie zrobiłam, ponieważ mi zakazał. Kazał obiecać.



Szary poranek wyciągnął mnie z łóżka pikaniem budzika w telefonie. Wiedziałam, że będę śnięta przez najbliższe godziny. Niezmyty z twarzy makijaż musiał wysuszyć skórę. Pewnie i oczy będą bolały. Zawsze tak miałam po usnięciu w tapecie. W lustrze zastałam jednak ciekawe zjawisko. Oczy wciąż błyszczące, rumiane policzki i tylko włosy stanowiły idealny model dla malarza abstrakcjonisty. Zdziwiona wpływem zakochania na stan mojej urody, rozebrałam się i z nabożnością wręcz poskładałam bluzę Norberta, po czym zamknęłam ją szczelnie w reklamówce. Może to fiksacja, ale jeśli go dzisiaj nie zobaczę, to chociaż zapach przywołam przed snem.

Pół godziny później ubrana, pomalowana i ze względnie uładzoną głową, ruszyłam do jaskini lwów, czyli do pracy. W firmowym busie wrzało jak w ulu. Pośród osób jadących nim do firmy nie było żadnego „superwisióra”, tak więc rozmawiano w sposób nieskrępowany o nich samych i o zmianach, które miały nadejść. Właśnie rozchodziła się, jak woda

w szczelinach płyt chodnikowych informacja o tym, że Przemka przenoszą do innego oddziału. O tym, że awansował. Nie, nikt mu nie zazdrościł, może jedynie kasy. Pomimo faktu, iż większość pracowników za nic miała przysięgę wierności, składaną podczas własnych zaślubin, to jednak opcja przeniesienia w odległe od rodziny miejsce, jawiła się wszystkim jako kara. Tylko singlom było to mniej straszne. Każdy posiadacz stadła rodzinnego nie widział się w podobnej sytuacji.

– A jak dadzą na jego miejsce jakiegoś Hitlera? – Denerwował się ktoś. – Zacznie zwalniać, dowalać roboty i skończy się słodkie życie!

– Albo, co gorsza, dziunię – karierowiczkę! – To głos z drugiego siedzenia. – Takie baby to dopiero potrafią przykręcić śrubę. Muszą się w końcu bardziej wykazać niż ich męski odpowiednik.

I tak trwały dywagacje nad naszą opcjonalną przyszłością. Opływało mnie to szerokim kręgiem i ledwo słyszałam coraz czarniejsze wizje współpracowników. Ja marzyłam i obrastałam w lukier. Lepiłam się już tą słodyczą, a w majtkach ślizgałam od wspomnień. W kieszeni miałam telefon i tym razem z w pełni naładowaną baterią. Grzałam jego obudowę dłonią, czekając na wibrację wiadomości przychodzącej. Ta nie przychodziła jednak. Miałam czas, był poranek. Może jeszcze śpi, opatulony w ciepłą pościel.

Aż mnie brzuch rozboleł na myśl, że mogłabym leżeć obok niego. Posplatane kończyny, ramiona obejmujące mnie w pasie i jego oddech na mej szyi we włosach.

Z jednej strony piękne są takie uczucia, z drugiej dekoncentrują człowieka. Inaczej! Koncentrują na jednym. Na tej drugiej osobie. Jakbym w sobie wyhodowała i karmiła,

czyniąc go coraz większym, pana potwora. Pana głoda, który żąda bliskości Norberta. Który mnie przydusza i wycyznia z mym ciałem i umysłem cuda. Czy cudownie się czułam z tymi cudami? No nie wiem.

– Inaczej wyglądasz – stwierdziła Aga, gdy już usadowiła się na miejscu obok.

Wsiadała kilka przystanków dalej. Przystanki wyznaczali ludzie zbierani po drodze i przy drodze. To, że zbierano nas przy trasie szybkiego ruchu, miało swoje plusy. Dojeżdżaliśmy do pracy punktualnie o czasie, nie trzeba było lawirować między budynkami miasta, czy stać na światłach. Minus był taki, że nie raz, a nawet nie pięć, wzięto mnie za kobietę zarabiającą ciałem przy drodze. Codziennie prawie musiałam udawać, że nie widzę aut, które zatrzymują się przy poboczu, by dać mi w ten sposób zarobić.

– Ile? – Wypasiona fura, marki mi nieznaney, zatrzymała się obok.

Okno pasażera bezgłośnie otworzyło się. Z wnętrza pojazdu doleciał do mych nozdrzy zapach drogich, męskich perfum. Facet oglądał mnie sobie jak sztukę mięsa. Ja miałam mu ochotę kazać spierdalać, ale odparłam tylko:

– Czekam na podwózkę.

– To cię podwiozę. – Uśmiechnął się obleśnie.

– Nie, dziękuję. – Na takie zachowanie reagowałam naturą boksera.

Pięści zacisnęły mi się w kieszeniach płaszczka, oczy przybrały żyletkowy wyraz. Nienawiść spojrzenia w czystym wydaniu.

Nim facet zdążył zareagować, do tylnego zderzaka, prawie w niego uderzając, podjechał roześmiany bus pracowni-
czy. Z czego się śmiano? Oczywiście ze mnie.

– Mogłaś złapać fuchę przed pracą. – Zawołał ktoś z tylnego siedzenia. – Pewnie byś to szybko załatwiła.

– Spierdalaj – powiedziałam to, co powinnam była powiedzieć kierowcy odjeżdżającego sprzed naszej maski auta.

– Inaczej? – Wiedziałam, że dobrze, ale chciałam to usłyszeć z ust Agi.

– Jakbyś się światłem natarła.

Opowiedziałam jej przygodę z dnia poprzedniego, zatrzymując się dłużej na tym, co działo się ze mną, gdy przejął mnie męczyzna moich snów. Nie musiałam się obawiać podsłuchu. W skrzeczącym sprzęcie grającym piłowano właśnie najnowszy hit dyskotekowy. Moje uszy reagowały na niego krwawymi wybroczynami. Poprawka, reagowałyby, gdybym nie była otoczona miłosnym kokonem. W obecnym stanie nawet szare chmury na niebie świeciły na różowo.

– Dobra. – Z oczu Agi wylewała się tęsknota. – Mogę rzygać!

– Chcesz tutaj? – Nie rozumiałam. – Źle ci?

– Nie to, idiotko. – Nie lubiłam, gdy była smutna. – Mogę nawet rzygać, jeśli to warunek poczucia czegoś takiego.

I zamyśliła się. Fakt. Nawet notorycznego rozwolnienia wart był stan, w którym tkwiłam.



W pracy ludzie rzucili się na swoje obowiązki, jakby mieli zamiar wykazać się przed samym Panem Bogiem. Nie rozumiałam tak nagłego zapału, bo przecież nie dzisiaj miała nastąpić zmiana kierownicza. Może chcieli się po prostu na powrót przyuczyć pilnej pracy? No cóż, będę musiała i ja.

Przemek do pracy wpadł jak burza. Skierował się wprost do swojego biura i nawet żaluzji nie odsłonił. Pasował mi ten stan rzeczy. Nie pragnęłam konfrontacji z nim. Nie po tym, co przeżyłam wczoraj.

Czemu nie powiedziałaś, że masz faceta?!

Patrzyłam na komunikat, który wyświetli się na ekranie komputera przede mną. To musiało być od Przemka, tylko jakim cudem wyskoczyło to zdanie, tak bez żadnego komunikatora? Jak je usunąć, odpisać na to pytanie? I co mam na nie odpisać?

Zrobiłam najprostszą rzecz. Najechałam kursorem na komunikat i kliknęłam weń. W miejscu pytania pojawił się migający znaczek. Jakby oczekujący na literki. Cholera, nie wiedziałam, że mamy taki system komunikacji wewnętrznej!

Jeszcze nie jest moim facetem.

Wcisnęłam Enter, zniknęło, więc chyba wysłałam. I wtedy się zastanowiłam, czy faktycznie nie jest moim mężczyzną. Nie padły żadne takie słowa. Nie nazwaliśmy siebie parą, ani niczym na kształt związku. Całowaliśmy się tylko i nic poza tym. Patrząc przez pryzmat stosunków wewnątrz firmy, to seks nie był niczym ponad jedną z przyjemności fizycznych. Że mnie Norbert uratował wczoraj? A co miał zrobić? Zadzwoiłam, błagałam o ratunek, więc przyjechał. Podnieciłam go, ale to też żadnym wyczynem nie było. Ot fizyczna reakcja organizmu. Co z tego, że się podniecił. Nie dość widać, by mnie skonsumować. I wtedy dopadły mnie wątpliwości. No bo, do jasnej ciasnej, ja byłam gotowa zerznąć go, zapominając o wszelkich oporach. On o tym wiedział, a nie skorzystał.

Olśnienie spadło na mnie niczym grom z jasnego nieba. Jaka ja tępą dzida jestem! Pociągałam facetów w firmie tym,

że nie rozkładam nóg, a tu pierwsze lepsze zauroczenie... Tfu! Zakochanie jednak pozbawia mnie rozsądku?!

Wyglądało to zgoła inaczej...

Znów wyświetlił się komunikat. No właśnie, Przemciu – pomyślałam w duchu. – Olśniło mnie dzięki tobie. Na coś się jednak przydałeś.

To, co błysnęło w mej duszy, obrastało właśnie lodową pewnością siebie. Miałam ochotę, by walić głową w biurko. Chciałam ukarać siebie za te śliskie majtki i prawie danie tyłka podczas wspólnego biegania i tam, na schodach, przed własnym mieszkaniem. Z drugiej strony, skoro Norbert tak łatwo się powstrzymywał, mimo iż maszt w spodniach dziurawił mu prawie materiał, to świadczyło to o jakimś pokrętnym myśleniu. Nie wiedziałam, czego ode mnie chce. Szybkiego numerku nie oczekiwał, więc mu go nie zafunduję.

Na mężczyzn nie rzucałam się nigdy, więc i teraz się opamiętam. Przecież nie jestem łatwa! Fakt, naczytałam się w młodszych czasach Harlequinów. Tam zawsze były trzepoty serca, wzloty i upadki. Dziewice w co drugiej książce, mężczyźni wyłącznie samczy i pociągający. Potyczki, śliskie kroczki i jakiś konflikt między kochankami. Nieodmiennie kończyło się wspaniale i na ślubnym kobiercu.

Życie to jednak nie bajkowy romans. Miałam na punkcie Norberta fioła i nie wydawało się, by miał on mi wyparować z czaszki. Zgłupiałam co prawda na chwilę, ale właśnie się w sobie zbierałam. Chwilowy zawrót głowy opanowywałam. Musiałam to rozegrać mądrze. Musiałam, ponieważ nie obrażałam siebie, by miał należeć do innej kobiety. Był mój!

Rozdział dwudziesty ósmy

Zaproszenie

Przez cały dzień roboczy czekałam. Na co? Oczywiście na jakikolwiek znak życia dany przez Norberta. Godziny mijały, ja co chwilę sprawdzałam telefon, a ten milczał. Nic. Pusty wyświetlacz i tylko przypomnienie od mamy o urodzinach taty. Kurczę, pierwszy raz zdarzyło mi się, bym zapomniała o czymś tak ważnym, jak jego urodziny! Kończył właśnie pięćdziesiątkę, więc i prezent musiałam godny tej okrągłej daty znaleźć.

Około czternastej miałam już tak marny humor, że nawet jeść mi się nie chciało. W palarni milczałam, na pytania odpowiadałam co najwyżej półsłówkami. Czułam się spięta jak gumka w majtkach. Żeby chociaż Przemek mi podokuczał, mogłabym na niego skierować swoją frustrację. Nawet Agnes był tak zajęta sobą, że i z nią nie mogłam się podzielić kotłowskiem, które miałam w głowie.

Skończył się dzień pracy, ja czułam się fatalnie i marzyłam jedynie o tym, by zamknąć się w mieszkaniu. Zrobię sobie dzban herbaty, poczytam dobrą książkę, a może zacznę odnawiać jakiś mebel.

Tak, to ostatnie było najlepszym zajęciem w stanie, w jakim się znalazłam. Podejrzewałam, że i tak nic nie rozumiałabym z treści książki. Skoro obowiązkowe w pracy litery i cyfry

przeplęwały mi koło mózgu, to nie ma szans na to, bym przy-
swajała rozrywkową treść.

W osiedlowym sklepiku zrobiłam jeszcze tylko szyb-
kie zakupy. Część z nich przerobiłam na zjadliwy posiłek.
Musiałam jeść. Tego dnia mój żołądek nie otrzymał jeszcze
żadnego zajęcia i czułam, że zaczyna trawić sam siebie. Nie,
choroby wrzodowej nie zamierzałam sobie zafundować.
Miałam wrócić rozsądna ja, a jedzenie było krokiem pierw-
szym na drodze do stabilizacji emocjonalnej. Dałam radę
ćwierci posiłku. Resztę makaronu z kurczakiem zostawiłam
pod przykryciem, na patelni i postanowiłam wpaść w twór-
czy szal.

Miałam taboret. Nic specjalnego, lecz grube nogi pod
siedziskiem dawały sporo powierzchni do zaaranżowania jej
kolorami. To miał być prezent dla taty, więc i tematycznie mu-
siałam upstrzyć mebel.

Tata od zawsze kochał majsterkowanie. Potrafił godzina-
mi reperować sprzęty domowe, czy te porzucone przez ko-
goś. Znosił graty do domu, a mama nie protestowała już na-
wet i tylko postawiła warunek. Wszystko, co przyniesie, ma
pozostać w piwnicy lub w garażu. Nie miał prawa zagracać
pomieszczeń mieszkalnych, bo maminy perfekcjonizm nie
zniósłby nieładu.

Przed drzwiami kamienicy wisiała skrzyneczka, a z niej
wysypywały się już foldery reklamowe, jakieś katalogi. Zgar-
nęłam wszystkie w nadziei, że znajdę w nich coś tematycznie
pasującego do wizji taboretu majsterkowicza. Te rozrzuciłam
na podłodze w pokoju i szukałam odpowiednich zdjęć. Znalaz-
łam sporo, lecz za mało na ukończenie taboretu. Najcenniej-
szym znaleziskiem był oczywiście katalog Castoramy.

Chwilę później cięłam, rozrabiałam klej i gruntowałam klocki taboretu. Mogłam oklejać, tworzyć, zapomnieć się w tym.

Ocknęłam się późnym wieczorem i ze zdziwieniem zarejestrowałam godzinę dwudziestą pierwszą. Wyświetlacz telefonu był pusty i taką właśnie pustkę poczułam w sobie. Nie zadzwonił, nie napisał. Ten pocałunek i froteryzm nie były dla Norberta tym, czym dla mnie. Ja w tym widziałam początek czegoś ważnego, a on? Cóż, gorzko to smakuje.

Odkorkowałam wino, które stało w kuchennej szafce od miesiąca. A co tam. Najwyżej jutro będę umierała. Piątek będzie, więc jakoś przetrzymam. Wiedziałam, że bez kieliszka czegokolwiek nasyconego procentami nie usnę dzisiaj. Czy ja wpadam w alkoholizm? Za często ostatnio pozwalam sobie na tego rodzaju używki.

Piłam powoli, starając się napawać smakiem. Oglądałam przy okazji niedokończone jeszcze dzieło, obracając je stopą. Ogarniało mnie rozleniwienie i sen powoli wkradał się pod powieki. Wcześniej dosyć, lecz zważywszy na fakt, że ostatnimi dniami nie dosypiałam, napędzając się miłosnymi emocjami, nie było w tym nic dziwnego. Wezmę prysznic, umyję zęby i pomarzę jeszcze przed snem. Siedziałam, majtałam stopą w takt muzyki, popijając wino, by podskoczyć wystraszona. Wystraszył mnie dzwonek do drzwi. Kogo licha niesie o tej porze?! To musiał być ktoś z sąsiadów, bo każda inna osoba dzwoniłaby do domofonu. Norbert nie mógł to więc być. Szkoda. Serce piknęło bólem rozczarowania.

Wyrzałam przez judasza w drzwiach, lecz za nimi widać było jedynie ciemność. Zaśmierdziało mi to. Dwudziesta druga prawie na zegarze. Niezbyt dobra godzina na odwiedzin.

– Kto tam? – krzyknęłam przez drzwi, zbliżając twarz do ich drewna.

– Ja. – Krótka odpowiedź.

– To super – odkrzyknęłam. – Czyli kto?

– Norbert.

I zmartwiałam z dłonią na klamce, uchem przy skrzydle drzwi, oddechem uwięzłym w gardle i pewnie baranym wyrazem twarzy. Tego się nie spodziewałam. Skąd nocna wizyta? Tak bez zapowiedzi, choćby smsem?!

No tak. Wiedziałam przecież, że nie przewidzę tego człowieka. Ktoś przewidywalny nie zaintrygowałby mnie aż tak.

– Otworzysz? – Spokojne pytanie.

Nie ryzykowałam odpowiedzi, bo nie ufałam własnemu gardłu. Przekręciłam zamek i uchyliłam drzwi. Staliśmy tak, patrząc na siebie bez słowa. Trwało to dłuższą chwilę, którą przerwał on, ja w efekcie poczerwieniałam na twarzy.

– Zaprosisz mnie, czy mam sobie iść?

O ja głupia! Znów głupiałam, nie zachowywałam się naturalnie i tylko wpatrywałam się w Norberta maślanym wzrokiem. A może taka właśnie moja natura się przy nim budziła? Bezwolna i zapowietrzona nim. Nie chciałam być taka. Nie podobało mi się to w końcu u innych kobiet.

– Wejdz – wyszeptalam ledwie. – Zaskoczyłeś mnie po prostu.

– Przeszkadzam?

Minął mnie, a ja jak postać z kreskówki popłynęłam nosem za jego zapachem. Nie wydusiłam z siebie odpowiedzi, gdy wszedł do mieszkania, jak również gdy zdejmował skórzaną kurtkę. Pod nią miał na sobie biały t-shirt, w którym wyglądał co najmniej dobrze. Prostota ubioru. Jasne dżinsy

i biel koszulki. Nic, co przeszkadzałoby w odbiorze reszty. Kontemplowałam sobie widoki, robiąc mu przysłowiową obcinę. On tymczasem stał, patrząc na mnie i uśmiechając się znów jedynie kąciakiem ust. Oczywiście zauważył mój błędzący wzrok. Jak zwykle musiałam wyjść na idiotkę. Już czułam krew, która zdradziecko chciała wypełznąć rumieńcem pod skórą policzków, lecz przypomniałam sobie powzięte w pracy postanowienie. Koniec z zaświergolonym dziewczęciem! Od teraz będzie się musiał postarać, bym dopuściła go do siebie tak blisko, jak pod drzwiami dzień wcześniej. Lub tam, na wzgórzu. Cholera! Najgorsze było to, że na samo wspomnienie robiło mi się gorąco, a oddech przyspieszał. On oczywiście odczytywał mnie bezbłędnie, jakby czytał mi w oczach. Odbierał moje emocje zdalnie. Stwardniały mi sutki, więc chciałam to zamaskować, otulając się własnymi ramionami.

– Napijesz się czegoś? – Włączyła mi się wreszcie logika w myśleniu. – Wina nie proponuję, bo pewnie prowadzisz. Chyba, że na noc zostaniesz.

To ostatnie palnęłam oczywiście bezmyślnie. Palnęłam i aż musiałam warknąć pod nosem. Kretynizm mi się załączał przy nim za każdym razem.

– Herbata wystarczy. – Nie mrugnął nawet, odpowiadając.

Obróciłam się na pięcie i schowałam w kuchni. Musiałam ochłonąć i zebrać myśli. Mam być twarda, lecz przy nim to było straszliwie ciężkie. Niewykonalne wręcz!

Odetchnęłam głęboko i skupiłam się na szumie wody w czajniku. Szum nasilał się, a ja z zamkniętymi oczami koncentrowałam się wyłącznie na tym dźwięku.

– Sama to zrobiłaś?

Dobiegło do moich uszu. Powstrzymałam się z odpowiedzią, z jakąkolwiek reakcją. Zalałam saszetkę wrzątkiem, wsypałam standardowe dwie łyżeczki cukru i samą łyżeczkę, mało elegancko, włożyłam do kubka. Jeśli nie słodzi, to trudno. Wypije słodką.

Szłam powoli, nie mając zaufania do ciała. Po pierwsze piłam wino, po drugie, a właściwie to powinno być pierwsze, on tam był i wiedziałam, że nie reaguję racjonalnie. Sami w mieszkaniu, noc prawie i ten jego zapach.

– Cholera – syknęłam, rozlewając herbatę i parząc sobie przy tym dłoń.

Odstawiłam kubek na podłodze w miejscu, w którym stałam. Podniosłam wzrok i znów skamieniałam. Miałam oto piękny widok na jego pupkę, opiętą materiałem spodni. Kucał do mnie tyłem, z szeroko rozstawionymi kolanami. Tak po męsku, naturalnie. Mam rozwinięty zmysł artystyczny, więc nietrudno było mi wyobrazić sobie go nagiego. Napięte pośladki, mięśnie ramion opartych o kolana i plecy, których rzeźbę widziałam poprzez bawełnę koszulki. Znów zaschło mi w gardle, piersi zareagowały postawieniem czubków na baczność. Przeklinałam siebie za brak stanika. Byłam jednak w domu, a poza tym podczas dekorowania mebla nie lubiłam, by coś mnie krępowało.

– To twoje dzieło? – powtórzył pytanie, nie zmieniając pozycji.

– Mówisz o taborecie? – Przeniosłam kubek na szafkę obok. – Tak, to moja chałtura. Właściwie, to prezent dla taty. Jest majsterklepką.

Uklękałam obok niego, starając się zwalczyć pokusę obejrzenia Norberta i z tej perspektywy. Oceniałam taboret.

Chciałam zobaczyć go oczami innej osoby. Kogoś, kto widzi moją pracę pierwszy raz.

– Masz talent. – Jego zdziwiony komplement. – Mogłabyś to robić zawodowo.

– Dziękuję.

I patrzyliśmy na mebel, a mnie się tak jakoś ciepło w sercu zrobiło. Cóż bowiem może być piękniejszego niż fakt, że on to docenił?

Chciałam zacząć rozmowę, miał tkwić w bezruchu przed meblem. Każdy jednak temat wydawał mi się banalny. O cóż mogłabym go zapytać? Czemu nie zadzwonił, nie pisał i teraz dopiero wpada? I to bez zapowiedzi. Nie, przy tym facecie byłaby to zbyt oklepana wymiana zdań. Wolałam milczeć i jakoś tak naturalnie milczało się w jego towarzystwie. Drugą sprawą było, że czułam się znów podpuszczana. Jakby chciał sprawdzić, co zrobię w danej sytuacji, czy zachowam się w typowy sposób. Czy obrzydzę mu siebie?

– Chciałem cię o coś spytać. – Przerwał w końcu ciszę, którą rozpraszało jedynie bardziej brzęczenie niż muzyka płynąca z maleńkiego radjka w kuchni. Przenośne maleństwo, z niewielkim głośniczkiem, dzięki któremu łatwiej mi było obudzić się rano.

– Tak? – Z premedytacją nie patrzyłam mu w oczy, lecz dla odmiany piekła mnie teraz część twarzy, na którą patrzył.

– Jeśli nie masz planów na weekend, to może pojechalibyśmy w góry? – Dlaczego mówił to z takim spokojem?! – Mówiłaś, że lubisz ten rodzaj spędzania czasu.

– Lubię – potwierdziłam cicho.

– Więc?

Był zbyt blisko mnie. Dzieliły nas centymetry. Czułam ciepło oddechu na policzku, gdy zadawał mi pytanie i ledwie zapanowałam nad odruchem zamknięcia oczu. Stężałam dla odmiany jak żuk, który udaje martwego w obliczu niebezpieczeństwa.

– Lubię góry. – Ja, w odpowiedzi.

– Wiem.

– Z przyjemnością.

Uśmiechnęłam się promiennie i popełniłam błąd. Popatrzyłam mu w oczy i niestety na usta. Niestety, gdyż moje ciało zareagowało automatycznym odtworzeniem zapamiętanych z dnia wcześniejszego pieszczot. Zareagowało gasnącym uśmiechem na moich i błędzącym w odpowiedzi po jego wargach. Przełknęłam zbyt głośno ślinę i zbyt nerwowym stał się mój oddech. Centymetry między naszymi twarzami niknęły, a ja wpadałam w panikę. Za chwilę znów się to zacznie. On mnie pocałuje, odbierze mi tym zdolność racjonalnego myślenia. Znów go napadnę sobą. Jesteśmy w mieszkaniu, więc i hamulców nie będzie.

Odległość niebezpiecznie zmniejszała się, a on zamiast na usta, spoglądał mi w oczy i znów czekał? Tak to wyglądało.

– Dokąd? – wyszeptalam w momencie, gdy nasze nosy dzieliły już tylko milimetry.

Zatrzymał się. Nie wyglądał na zaskoczonego.

– Ty wybierz. – Nie odsunął się.

Powietrze poruszone jego słowami dotarło do mnie miętowym zapachem.

– Bieszczady – stęknęłam, gdy moje trzewia coś zacisnęło boleśnie, a dziwne uczucie rozchodziło się falami ku górze. – W sobotę rano. Wieczorem powrót.

– Bez noclegu? – Nie złościł się. Znów go rozbawiłam. –
Masz we włosach śrubokręt.

– Co? – Zamrugałam zaskoczona.

Sięgnął i wyciągnął mi coś z włosów. Było to zdjęcie narzędzia, jakie znaleźć można w każdym domostwie. Ładnie wycięty i posmarowany klejem obrazek śrubokrętu. Miał zdobić nogę taboretu, tymczasem wątpliwie ozdobił mnie.

– Więc do soboty. – Odłożył wycinankę na podłodze między nami. – Będę po ciebie o siódmej. Nie odprowadzaj mnie, ale zamknij później drzwi.

Wstał i wyszedł, zostawiając mnie w niezmienionej pozie. Co to było, do cholery?! Czymkolwiek było, znów mnie ogłuszyło.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Wyprawa

Nie wstałam z podłogi, klęczałam jeszcze dłuższą chwilę. Nie podeszłam do okna, bo mógłby to zobaczyć. Na czworaka dotarłam do drzwi, przekręciłam zamek. Wróciłam w tym samym stylu na poprzednie miejsce i z kieliszkiem w ręku triumfowałam bezgłośnie. Nie dałam się! Może i wyszłam na oszłoma, ale nie uległam mu. Miałam ochotę, lecz wiedziałam, że to droga na skróty. Chyba właśnie odkryłam tę przyjemność. Tę samą, którą on dozował nam już kilkakrotnie. Przyjemność czekania. Odwlekania nieuniknionego. Potęgowanie rozedrgania i głodu. Oj, głodna na niego byłam straszliwie. I jeszcze ta poza, gdy kuczał. Bez trudności wyobraziłam go sobie nagiego. Widziałabym go z tej perspektywy inaczej. Nawet kształt pleców i mięśnie na lędźwiach. Jądra... ciekawe, czy je golił.

Nie! Koniec! Muszę iść spać albo oszaleję. I w dodatku mam nie kończyć sama. Dobrze. Zobaczę, dokąd nas to zaprowadzi.

Wychyliłam resztę wina z kieliszka, przełknęłam je jak lekarstwo i poszłam spać „na brudasa”. I tak będę piękna rano.



– Znów to samo – sapnęła Aga, opadając na siedzenie w busie. – Opowiadaj mi tu, ale już!

Nikt nigdy nie zajmował miejsca Agnes. Każdy miał swoje siedzisko i obsadzanie ich, w kolejności zbierania nas z trasy, było utartym rytuałem. Wiedziałam, o czym mówi Aga i wiedziałam, o co pyta. Streściłam wydarzenia poprzedniego wieczoru, nie pomijając faktu pójścia do łóżka bez umycia zębów.

– Dziwni jesteście, ale wiesz co? – Jej nostalgiczna mina. – Fajne to i takie inne. Mało współczesne. Szczególnie, gdy porównasz to z tym, co dzieje się u nas w firmie. Przywracacie mi wiarę w sensowne związki.

– Związki? – Poraziła mnie wielkość tego słowa. – Jakie związki? Ot mizianki i mało słów.

– Aj tam. – Machnęła ręką. – Głupoty gadasz i tyle. Gdyby to były tylko mizianki i wyłącznie to by miał na celu, to nie przyjechałby wczoraj bez zapowiedzi i nie zaprosiłby cię na wyjazd. On chce spędzić z tobą więcej czasu. Weź ty się wczuj trochę w niego, idiotko.

Czasami jest tak, że nim druga osoba nie podsumuje twej sytuacji, to nie wiesz, jak to naprawdę wygląda. Oceniasz wszystko subiektywnie. W moim przypadku interpretacja zawsze wypadła na mą niekorzyść. Tak mam, ale nie ma w tym nic niezwykłego. Większość woli zakładać porażkę. Asekurować się dopuszczeniem klęski, aniżeli wierzyć w sukces i własną siłę.

Faktycznie, nie musiał przyjeżdżać. Przyjechał jednak, a nic w zamian nie dostał. Co więcej, nie wydawał się być tym ani trochę oburzony. Uśmiechał się, wychodząc z mieszkania.

Nad słowami Agi myślałam cały dzień. Biłam się z sobą w głowie, no bo jak to tak? Mam wierzyć w to, że jemu może

zależać? A jeśli okaże się, że jest inaczej? Wtedy będzie bolało. Nie chcę, żeby bolało.

Wieczorem dopełniałam pełnej toalety, włącznie z dokładną depilacją nóg i bikini oraz wyskubaniem trzech włosów, bezczelnie zakłócających linię brwi. Było to co najmniej głupie, lecz nie potrafiłam pozostawić ciała wolno obrastającego owłosieniem. Po prostu nie pasowały niepotrzebne włosy do mojego postrzegania samej siebie. Wiem, to naturalne, lecz jakoś raził mnie każdy niepotrzebny włos, wyzymający się choćby na milimetr ponad skórę. Zmora kobiet i moda. Bolesna, samicza elegancja.

Spakowałam ubrania na zmianę na wypadek, gdyby padało. Pogoda w górach jest w końcu nieprzewidywalna. Może być słonecznie, nawet bardzo ciepło, jak nie w październiku. Dmuchnie, wiuchnie, zachmurzy i zaleje. Dopuszczałam nawet możliwość opadów śniegu. Miałam za sobą już podobne doświadczenie. Bez butów na zmianę nie ruszyłabym na szlak górski.

O dwudziestej drugiej leżałam już w łóżku i tylko dziwiło mnie, że Norbert nie zadzwonił. Na jego miejscu dopuszczałabym jakieś zdarzenia losowe u drugiej osoby, czy chociażby wahanie, czy ta druga strona ma zamiar jechać z kimś prawie obcym. Z drugiej jednak strony, dlaczego miałby to zakładać? Był diabelnie przystojny, niezmiernie seksowny i cholernie tajemniczy. Taka mieszanka w jednym ciele i umyśle musiała przyciągać kobiety. Po co miał gdybać, że nie pojedę. Przecież wiadomym było, że skoczę za nim w ogień. Kurczę, a może ja zbyt przewidywalna i łatwa do odczytania jestem? Może nie powinnam jechać?

Co mi to jednak da? Odegram rolę niezdobytej i nic poza tym. Nie, nie do tej kategorii należę. Lubię prostolinijność,

a zabawy w kotka i myszkę, udawanie kogoś innego, są stratą czasu i energii. Wystarczy fakt, że planujemy pochodzić po szlakach górskich, porozmawiać, a wieczorem wrócimy do domów. Nie będzie sytuacji zagrażających mojemu opanowaniu i wstrzemięźliwości. Ot, wyjazd ze spacerem i wspólnym wypacaniem wody z organizmu. Wspólne wypacanie... No tak. Inaczej wołałabym z nim ten pot wypacać.

Uśnęłam o pierwszej nad ranem, może później. Zegarek na półce czerwono raził godziną, lecz nie miałam wpływu na go nitwę myśli w głowie. Nie miałam wpływu na szalejące serce.

Rano nie ociągałam się ze wstaniem. Wystartowałam z łóżka jak torpeda. Szybki prysznic, golenie pach i tylko dziwiłam się tak dokładnemu przygotowaniu ciała. Przecież do niczego nie dojdzie. Nie może, bo taki mam właśnie plan. Skąd te wszystkie nadmiary w zabiegach? Po co mi one? Własna próżność, czy jednak zakładanie czegoś więcej niż wspinaaczka?

Czekałam na Norberta przed drzwiami do klatki schodowej. Niech wie, że taka właśnie jestem. Umówiliśmy się na określoną godzinę, więc w tym czasie jestem zwarta i gotowa. Plecak przy nodze, prowiant w środku, termos z herbatą również. Jestem ADHD w czystej postaci, więc i takie pierdoły ogarniam naturalnie i bez wysiłku. Batoniki sezamowe na dokładkę do kawy w kubku papierowym, który trzymałam w dłoni. W zimnym, październikowym powietrzu gorący napój parował przez dziurkę w plastiku, grzejąc przyjemnie dłoń. Czekałam podekscytowana i prawie podskoczyłam, widząc nadjeżdżające auto.

– Kawa dla pana. – Uśmiechnęłam się, wsiadając na miejsce pasażera. – Założyłam, że pijesz z mlekiem. I cześć, tak w ogóle.

Trochę go zamurowało, przytknęło natłokiem moich słów, lecz wziął kawę i nieufnie pociągnął pierwszy łyk.

– Dobra. – Wyglądał na zdziwionego.

– Dziękuję. – Staralam się ukryć radość, jaką wywołała ta pochwała. – Tak właściwie, to nie robię prawie nic źle. Jeden z plusów bycia „ADHD-owcem”.

– Dziękuję i w drogę.

Nie zdążył zareagować, by pomóc mi z pakowaniem plecaka do auta. Nim upił drugi łyk, ja siedziałam już zadowolona, w zapiętych pasach bezpieczeństwa. Plecak leżał na tylnym siedzeniu. Tak, to jedna z moich zalet, ale i wad równocześnie. Zamiast być kobietą kobietą, która pozwala się wyręczyć w czymś mężczyźnie, robię wszystko sama. Bezmyślnie, odruchowo, zbyt szybko. To ostatnie decyduje zazwyczaj. Nim facetowi dotrze do głowy sygnał o potrzebie otwarcia przede mną drzwi, ja już jestem za drzwiami. Muszę, zdaje się, popracować nad tą cechą.

Przypomniała mi się scena z pewnego filmu, gdy to kobieta o nadprzyrodzonych mocach i wyjątkowej sile chce się wtopić w zwykły świat. Bierze sobie człowieka za męża i by pozorować własną kruchość, daje mu słoik do odkręcenia. *Hancock*, tak. To ten film. Zaśmiałam się pod nosem. Po chwili dotarła myśl, że ja sama nigdy nie poprosiłam o pomoc przy odkręcaniu słoika. Jeśli któryś był zbyt oporny, to podważałam wieczko lub turlałam jego brzegiem po blacie. Zawsze w końcu dostałam się do zawartości. Własnoręcznie. Tak. Zdecydowanie muszę nad tym popracować.

Norbert prowadził auto, oglądając sobie mnie w międzyczasie. Wiedziałam, jak wyglądam, gdy w głowie buzują mi myśli. Zazwyczaj zmarszczona, usta zagryzione lub zassane

wręcz do środka twarzy. Niestety, nie potrafiłam nad tym zapanować i nie chciałam. Wychodzę z założenia, że granie przy drugiej osobie kogoś, kim się nie jest, prowadzi donikąd. I tak w końcu dojrzy prawdziwe oblicze, a po co ma się rozczarować? Niech lepiej od samego początku widzi mnie taką, jaką jestem.

– Co ci się w głowie wyprawia? – Zerknął na mnie ze skosu, zezując równocześnie na drogę. – Wyglądasz, jakbyś się zastanawiała nad problemami egzystencjonalnymi.

– Może co najwyżej nad własną egzystencją. – Zaśmiałam się. – W przeciwieństwie do ciebie, nie panuję nad mimiką.

– Czyli że ja panuję? – Dłużej na mnie zatrzymane źrenice.

– Takie odnoszę wrażenie. – Zbyt gorąco mi się robiło, gdy tak na mnie patrzył. – Jadłeś śniadanie?

Znów zaskoczyłam go, tym razem zmianą tematu. Musiałam jednak odessać jego oczy od mojej twarzy. Niebezpiecznie to na mnie działało.

– Nie. – Rozbawiłam go również.

– A chcesz?

– Po takiej kawie, poproszę. – Uśmiechnął się oboma kącikami ust. – Z czym?

– Zobaczysz. Nie jesteś wegetarianinem?

– Nie.

I sięgnęłam do plecaka, w którym kanapki tkwiły na szczęście na samej górze. Jakoś tak odgadłam, że facet taki jak on nie jada śniadań. Gdyby był moim mężczyzną, nie wypuściłabym go bez śniadania z domu.

Ciekawe swoją drogą, czy mieszka sam, czy z rodzicami. Zapytać o to? Doszłam do wniosku, że jakoś nie na miejscu by to było. Będzie chciał, to sam powie. Nie zadawałam tak

wścibskich pytań nikomu. Może z tego właśnie powodu ludzie sami chętnie mi o sobie opowiadali. On też opowie. Czulałam to. Byłam wręcz pewna.

Po godzinie drogi, którą przebyliśmy w prawie całkowitym milczeniu, wjechaliśmy w coraz to piękniejsze rejony. Krajobraz zaczął się spiętrzać wzniesieniami. Zieleń upstrzona żywą czerwienią i żółcią jawiła się barwnymi plamami na stokach gór. Z daleka wyglądało to tak, jakby Bóg pochłapał farbą łagodne skosy powierzchni, jaką tworzyły korony drzew. Pogoda dopisała. Pierwsze promienie słońca przedierały się przez mgliste powietrze.

– Tak, będzie słonecznie. – Przytaknął, jakby mi czytał w myślach. – Muszę przyznać, że kanapki robisz pyszne. Została ci jeszcze jakaś?

– Oczywiście. – Znów zrobiło mi się bardzo przyjemnie. Mało tego. Byłam z siebie dumna. – Nie umiem robić jedzenia w małych ilościach. Zawsze nadprodukuję pożywienie. Pewnie dlatego brakuje mi już miejsca w zamrażalniku. Ale czy to źle? Przyjdzie ktoś głodny, to mam gotowy posiłek. Wystarczy odmrozić i podgrzać.

– Często odwiedzają cię głodni goście?

To pytanie zadał niby od niechcienia, lecz wyczułam w nim chęć dowiedzenia się czegoś więcej o mnie. Dobrze jest. Jesteś ciekawy, panie przystojny.

– Agnes, jedyna i najlepsza psiapsiółka, często śpi u mnie. – Wyliziałam. – Szczególnie, gdy ma w swoim mieszkaniu wizytację mamy. Jej dwaj kumple, geje. Oni też lubią moją kuchnię. I to właściwie tyle. Na pewno nie marnuję jedzenia. Wszystko schodzi. Jeśli będziesz głodny, to wiesz do kogo uderzyć? Że kawę robię dobrą, to już wiesz.

Chciałam trochę złagodzić to zaproszenie. Nie miałam zamiaru opłacać go sobą, czy zobowiązywać do czegokolwiek. Będzie chciał, to sam przyjdzie. Niestandardowy to facet, ale i ja nie jestem banalna. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Jesteśmy.

Zatrzymał się przed szlabanem sporego parkingu. Opłata, parkowanie i wyciągnięcie plecaków.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, żal mi się zrobiło gęstego wręcz zapachu, który oblepił mnie od zewnątrz i wypełnił mi nozdrza oraz płuca. Woń ciała Norberta. Ciepło z esencją jego oddechu. Mogłabym tkwić z pudełku, w którym zamknięto by mnie z nim. Mogłabym tak i przez dobę całą.

Dla odmiany rześkie powietrze zaszczypało w policzki i zmusiło do zaciągnięcia się chłodem gór. To było jak prysznic, a może espresso podane wziewnie.

– Bosko – westchnęłam. – Trzeba za to wypić.

I nim zdążył zadać pytanie, ja już grzebałam w plecaku. Pewnie myślał, że chcę jakimś trunkiem procentowym go uraczyć.

– Gorąca i z cytryną. – Podałam mu nakrętkę termosu wypełnioną herbatą. – Słodka i z sokiem malinowym. Mam nadzieję, że lubisz.

Znów uniósł w zdziwieniu brwi. Nie tego widać oczekiwał. Dla mnie naturalnym było, że dbałam o takie detale. Nauczyła mnie tego mama. Mroźna niedziela i mój powrót z dworu. Oklejona śniegiem, zmarznięta i z nosem czerwonym jak u renifera Rudolfa. Już w drzwiach wejściowych dostawałam parujący kubek z herbatą i kawałkiem cytryny w niej. Jakiś goździk pływał na dnie bądź kawałek kory cynamonu. Wtedy tego nie doceniałam. Teraz czerpałam z wiedzy tajemnej widząc, jakie wrażenie robi na innych dbałość o podobne detale.

Komu bowiem chciałoby się rano wstać, by zaparzyć termos naparu herbacianego, wzbogaconego o imbir i kardamon? Uwielbiałam te meczyje. Wolałam karmić innych i obserwować ich zachwyty czy zaskoczenie niż konsumować sama. Karmicielka i strażniczka ogniska domowego z natury. Może nie z natury. Z domu rodzinnego, to na pewno. Dziękuję, mamo.

– Zaskakujesz. – Oddał mi opróżniony kapsel termosu.

– To tylko herbata. – Uśmiechnęłam się, nalewając porcję i dla siebie. – Reszta na wieczór. Po zejściu z góry będzie smakowała podwójnie. Masz jakiś koc? Owiniemy termos, to dłużej utrzyma ciepło.

– Wiesz, moja babcia była góralką. – Podał mi szary koc, wyjęty z bagażnika. – Gdy gotowała ryż, wkładała gorący garnek pod pierzynę. Takie to trochę podobne. Skojarzyło mi się z nią.

Słuchałam go, lecz o wiele mocniej skupiłam się na wilgoci, którą zostawił na brzegu kubka. Intymne. Namiastka pocałunku.

– Bo my ludzie mamy tak, że bagatelizujemy prostą wiedzę starszych. – Lubiłam przy nim filozofować. Czułam się z tym naturalnie, nie wywoływałam zdziwienia. – Jaramy się postępowaniem, zapominając o tym, że najważniejsze są małe radości. Nawet takie małe, jak ta herbata. Albo te widoki.

Musiałam jakoś zmienić kierunek jego patrzenia, gdyż zbyt uważnie mi się przyglądał. Analizował mnie, może oceniał. Bałam się, że mogę źle wypaść? No bałam się. Co tu ukrywać.

– Idziemy? – Zarzuciłam sobie plecak na ramiona. – Szkoda dnia. Chętnie posiedzę na szczycie.

– Chodźmy. – Zmarszczył brwi.

Czyżbym zbyt ofensywna była? Przejmuję za bardzo inicjatywę? Okiełznać siebie przy nim? Niewykonalne.

Rozdział trzydziesty

Dekoncentracja

Szliśmy pod górę i znów klęłam pod nosem na własną głupotę. Plułam sobie w brodę przeklinając dzień, gdy to sięgnęłam po pierwszego papierosa. Wypacając nikotynę, poprzez pory w skórze, planowałam podpalenie firmowej palarni. Zalanie jej betonem. Wysadzenie w powietrze lub wpuszczenie do niej kilkudziesięciu tarantuli. Jednego byłam pewna. Jestem w górach, wspinam się, wypluwając płuca, więc nie zapalę dzisiaj. Dopiero wieczorem. Po zejściu na dół. Może już nigdy? Norbert miał zdaje się podobne odczucia. Może i nie dyszał, jak ja, ale również z sobą walczył. Walka była o tyle trudniejsza, że wybraliśmy dosyć strome podejście, jednak żadne z nas nie robiło przystanków. Jakbyśmy walczyli z sobą i z górami. Poprawka. My walczyliśmy, czerpiąc z tego masochistyczną przyjemność.

Po około dwu godzinach zamajaczył w oddali szczyt i pochyłość dachu schroniska górskiego.

– Marzę o żurku – sapnęłam. – I o herbacie z cytryną.

– Ja o piwie. – Dobiegła mnie odpowiedź.

Byłam tak zmęczona, że podczas wspinaczki ledwie tylko podglądałam sobie jego tyłeczek. Większość i tak zaścianał mi plecak. Coś jednak widziałam, gdy musiał wspiąć się na większy próg. Oczywiście nie zwalczyłam pokusy i odmówiłam

pomocnej dłoni, którą podał mi kilkakrotnie. Tak, Marlenka samodzielna panienska. Pewnie i plecak miałam cięższy. Ech, ta moja głupawa natura.

Na szczęście za chwilę szczyt i to pierwszy szczyt, na który dotarłam razem z nim. Symboliczne to wręcz i oczywiście erotyczne. Przynajmniej dla mnie.

Ciemne drewno schodów, sfatygowanych i wydeptanych setkami stóp zmęczonych wędrowców. Zapach starego drzewa, woni naturalnego materiału, który przesiąkł latami palenia w kominku. Aromat potraw drażnił żołądek i produkował nadmiar śliny. Po wejściu na szczyt zawsze wszystko smakowało podwójnie. Teraz też tak będzie. Zamówiliśmy po miseczce zupy z pajdą chleba oraz dwa piwa. Moje oczywiście z podwójnym sokiem. Małe, by mi się nie zawracało w głowie.

– Dobrze chodzi się z tobą po górach.

Ten komplement był tak nieoczekiwany i tak wyczekiwany równocześnie przeze mnie, że zakrzusiałam się pomidorową. Ryż z moich ust wylądował na nierównych dechach stołu.

Kloc przeciętego wzdłuż pnia drzewa, osadzony na skrzyżowanych pod nim belkach i dwa mniejsze kloce po obu jego stronach. Tak stół, jak i siedziska były pochyłe tak bardzo, że jedząc, musiałam trzymać talerz, by nie zjechał mi on na kolana. To, że zupa poparzyłaby mnie to pikuś. Smak potrawy był w otoczeniu gór tak bajeczny, że żal by mi było umiejscowienia jej na ubraniu, zamiast w żołądku.

– Lubisz zaskakiwać. – Uśmiechnęłam się przez załzawione kaszlem oczy.

– I nawzajem. – Odwzajemnił uśmiech i znów tylko jednym kącikiem ust.

Cholernie seksownie i kusząco. Pamiętałam dotyk tych ust i pasję, w którą się zmieniały.

– I nie należysz do gaduś. – Znow zrobiło mi się gorąco pod jego baczny spojrzaniem. – To dobrze.

– Dlaczego? – Symetrycznie do kącika uniosła się zdziwiona brew.

– Dostyc mam ludzi mielących ozorem bez sensu – wyjaśniam.

– Podaj przykład – poprosił.

Musiałam sobie dać chwilę do namysłu. Ugryzłam na tyle spory kęs chleba, by utrudnił on mówienie. Bym mogła pomyśleć.

– Pracuję w firmie, w której liczą się przede wszystkim hedonistyczne przyjemności. – Postawiłam talerz na siedzisku obok. Jego niewielka pochyłość dawała szansę, że cenny wywar z pomidorami nie chlupnie czerwienią na trawę. – Może i nie mówi się aż tyle o pieniądzach, lecz konsumuje się je nagminnie na imprezach.

– Takich, jak ta ostatnia? – Zmrużył oczy. Czyżby chciał ukryć uczucia w nich?

– Takich, jak ta, z której mnie ratowałeś – potwierdziłam. – Drogie alkohole i żarcie. Do kompletu dziwki i narkotyki.

– Po co na nie jeździsz? – To było zadane poważnym tonem.

– Włażesz między wrony... – zaczęłam, lecz urwałam widząc jego kpiarską minę. – No co? Potrzebuję mieć pracę, by za coś żyć.

– Nie ma innego zajęcia?

– Przerobiłam kilka firm, nim trafiłam do tej – tłumaczyłam się i złościłam równocześnie na siebie. – Dobry socjal, stałość i pewność zatrudnienia. I tylko te utrudnienia.

W każdej firmie trafiałam na facetów z odchyłami. Nie wiem, czy chodzi ich tyłu po naszej planecie, czy może po prostu przyciągam takie egzemplarze.

– Trochę ich rozumiem. – Zagryzł dolną wargę, a w moim ciele momentalnie zmiękł kręgosłup, zmieniając się w marshmallows’y.

Każdy krąg giętki i niestabilny. Coś dziwnego działo się ze mną, gdy choćby troszkę bardziej okazał mi zainteresowanie, uwagę, sympatię. To było chore, a może po prostu tak dziwne. Dziwne, bo wycelowane ze strony upragnionego ideału. Jaki on ma orli nos! Taki góralski. Znów chaos myśli w głowie.

– Zdobywamy kolejny szczyt? – Raptownie zmienił temat.

I dobrze. Zaczynałam się kotłować w sobie zastanawiając się, co poza płacą trzyma mnie w tej firmie. Stwierdziłam, że coraz mniej. Kotłowałam się również dlatego, że przyciągał mnie człowiek, z którym tutaj przyjechałam. Za bardzo i za mocno. Niebezpiecznie wręcz! Jak mogę ocenić go trzeźwym okiem, skoro tak upajam się widokiem, zapachem i głosem? Byłam nim pijana, więc nie mogę ocenić obiektywnie. Moja ocena skazana jest na skrzywienie emocjonalne, wywołane wpływem tego człowieka na me hormony. Pragnęłam go zbyt mocno. Tak bardzo, że działo się coś dziwnego z moim ciałem i zawartością czaszki. Nie znałam tego dotychczas, ale nie mogłam powiedzieć, by nie podobał mi się obecny stan. Było tak, jakbym oddychała głębiej, widziała ostrzej, a zmysł powonienia i skóra odbierały bodźce w dwójnasób. Czy marzyłam kiedykolwiek o czymś takim? Nie. Nie wiedziałam o istnieniu podobnego stanu. Teraz byłam nadwrażliwa, ale i rozkojarzona i o tym ostatnim dane mi było dowiedzieć się nieco później. Niestety.

– To jak? – przerwał mój zawias myślowy. – Idziemy? Chcesz się jeszcze spocić?

Znów zabrzmiało to dwuznacznie. Pewnie tylko dla mnie. On zapewne miał na myśli wspinaczkę. Mi przemknęły przez głowę obrazy naszych skotłowanych ciał. Połączonych, spoconych tarciami i namiętnością. Gorąc z nas bijący i...

– Chcesz się spocić, wspinając się? – Pobłaźliwy wyraz twarzy.

Musiał skurczybyk odczytać myśli z mojej twarzy. Jak je miałam jednak ukryć?! Jego pot i feromony, które wydzielął, atakowały mnie bez przerwy! W samochodzie, w zamkniętej przestrzeni puszki na kołach. Teraz, gdy siedzieliśmy naprzeciw siebie i gdy szłam za nim. Pewnie nawet jego bąki miałyby dla mnie aromat fiołków. Idiotka ze mnie! Żeby chociaż inaczej patrzył. Nie, on mnie lustrował wzrokiem. Analizował, jak krwinkę pod mikroskopem elektronicznym. Skąd wie, co mogę czuć? Co myślę? Czy jestem aż tak oczywista?

– Ok. – Skupiłam myśli na umierającym kocie. Abstrakcja, ale powinna zmienić wyraz mojej mimiki. Właściwie oczu. – Jest wcześniej, więc dlaczego by nie?

– No to w drogę – zawołał wesoło. – Kolejny szczyt przed nami.

Westchnęłam ciężko. Szczyt, dobre sobie. Inne szczyty powinniśmy zdobywać, ale pewnie dojdzie do tego. Taką miałam przynajmniej nadzieję. A że okrężną drogą, cóż. Już teraz byłam tak pobudzona, podminowana i zmieniona w jedną, wielką wrażliwość, że niewiele musiałby zrobić z mym ciałem, bym wybuchła. Żeby nie pozwolić mi rozładować samodzielnie seksualnego napięcia. Skurczybyk. Przebiegły sukin-kot! Wiedział, co robi.

Ruszyliśmy w dół góry, by po chwili zacząć się wspinać pod kolejne wzniesienie. Bardziej strome i przez to kuszące.

– Chodźmy tędy. – Wskazał strome zbocze. – To najtrudniejsza droga, ale dzięki temu dojdziemy szybko.

Kochany – mruknęłam bezgłośnie w duchu. – Dojść to ja mogę od dmuchnięcia twoimi ustami w intymne miejsce.

– Dobra – odpowiedziałam ulegle. – Prowadź.

Nieważne dla mnie było, dokąd idziemy, bylebym szła za nim. Mogłam przeć naprzód za jego zapachem, prężącym się pod systemowymi ciuchami tyłeczkiem.

Nie patrzyłam, dokąd idziemy. On prowadził, ja szłam. Skoczyłby teraz w przepaść, skoczyłabym i ja. Myślałabym, że tak trzeba. Oj, choroba mnie jakaś ogarnęła...

Droga pięła się coraz stromiej w górę, a ziemia usłana była coraz gęściej zamrożonymi plamami podłoża. Liście skrzepnięte mrozem. Twardy od zimna grunt i placki ściętej lodem wody. Coraz trudniej szło się w górę. Nogi osuwały się po zmarzlinach, dłonie podpierały wyczerpane ciało.

– Na pewno to dobra droga? – Musiałam wypowiedzieć swą wątpliwość.

Wiedziałałam, że nie powinnam, ale instynkt samozachowawczy wziął górę. Zaczęłam się martwić o dojście do celu. O powrót do samochodu. O urodziny taty, na których miałam się pojawić jutro, w niedzielę.

– Dobra – krzyknął przez ramię. – Chodź, już dochodzimy.

I wtedy straciłam koncentrację. Nie przez osłabienie, o nie. Wszystko przez jego słowa, a właściwie to jedno. DOCHODZIMY.

Noga osunęła się niekontrolowanie. Ciało poszło za ruchem nogi, lecąc w dół pochyłości. Plecak zadziałał jako obciążenie ciągnące mnie grawitacyjne w dół. Gdybym nie miała

go na plecach, pewnie zatrzymałabym swe członki w miejscu. Puszka z mielonką, termos z wodą cytrynowo-imbriową, ciuchy na przebranie pociągnęły mnie jednak w grawitacyjną przepaść. Turlałam się, spadając. Obijałam o kamienie i wystające gałęzie, a plecak, który stał się cementowymi butami w wodzie, chronił mnie równocześnie przed obiciami kręgosłupa. Spadałam sobie, turlając swe ciało i czułam każdy kamyk, wrzynający mi się w brzuch czy żebra, gdy akurat obracałam się ku nim sobą. Swoim miękkim, delikatnym ciałem.

– Marlena! – Dobiegło mnie jak przez mgłę.

Co czułam spadając, turlając się po zboczu? Nic! Pustka, żadnego żywota swego przed oczami. Całkowite nic i tylko instykt chronienia brzucha. Dlaczego brzucha?! Będiesz matką – to wyświetliło mi się w głowie.

Opadłam na płaski teren czując, że ogarnia mnie zimno. Chłód, lód i ból ciała. Wpadłam twarzą w coś, co zablokowało oddychanie. To była woda. Lodowata, śmierdząca opadłymi z drzew liśćmi i taka obca. Byłam gdzieś daleko w dole. Obita tym, na co wpadło moje ciało i schłodzona czymś, w czym leżałam. Strumyk może, bagienko, cokolwiek. Zimne to było, a ja nie słyszałam Norberta. Był gdzieś tam, ja sama tutaj i Pani Panika, która zaczynała chrupać moje ciało. Chrupanie rozpoczęła od łydek i szło ono szybkimi ugryzieniami w górę, do głowy. W gardle zrodził się szloch. Załkałam z bólu i bezsilności.

Mam jednak tatarskie korzenie, więc nie potrafiłam tak po prostu leżeć, kontemplując ból. Zmusiłam mięśnie ramion do wysiłku, mimo iż były ziębione wodą, w którą wpadłam. Uniosłam się, siadłam i szczękając zębami, próbowałam powstać. Tak, mogłabym odrzucić plecak i poczuć się lżej,

ale włączyło mi się pierwotne jestestwo. Mam coś przy sobie, więc o tyle jestem bogatsza.

Lodowate zimno pełzło w górę ciała, ale postanowiłam mu się nie poddać. Bolało, lecz ból jest związany z życiem. Boli, więc żyję.

– Marlina! – Dobięło mnie spoza delikatnej zasłony.

To był jego głos. Norbert do mnie wołał. Podobało mi się to i tylko organizm wyłączył coś we mnie. Już nie byłam tak bystra jak wcześniej, słyszałam go, ale przez mgłę. Poprawka. Przez grubą zasłonę.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Ratunek

– Wstań.

Mocne ręce dźwigały mnie do pionu. Przyjemną jawiła mi się myśl, że to ręce Norberta i że znów się mną zaopiekuje.

– Na łajzę wychodzę przy tobie – powiedziałam, a przynajmniej taki miałam zamiar.

– Później będziemy rozmawiać. – Ręce pociągnęły mnie w kierunku zbocza, z którego właśnie się sturlałam, w efektowny zapewne sposób. – Teraz musimy iść.

– Chodźmy w dół, do samochodu – zaproponowałam marząc, by zmienił kierunek.

– Nie. Za daleko. Chodź i nie dyskutuj.

Nie chciałam wysiłku. Chciałam usiąść i odpocząć, a najlepiej zdrzemnąć się. Takich kilkanaście minut dla nabrania sił.

– A mogę odpocząć? – Jeszcze jedna próba.

– Za chwilę.

– To może się przebiorę w suche ciuchy? – I kolejna. – Mam na przebranie.

– Za chwilę. – Jak zacięta płyta. – Chodź.

Poszłam, a właściwie dałam się pociągnąć w górę. Nie walczyłam nawet z sobą. Nie musiałam, nie było czym. Odpływałam sobie świadomością, a ciało robiło właściwą robotę.

Gdyby nie jego uparte dłonie, przewróciłabym się i usnęła w miejscu, w którym padłam. To by było przyjemne.

– O Boże! – Kobięcy głos był pierwszym dźwiękiem, który zarejestrowałam w miarę świadomie. – Tam pokój. Przyniosę coś gorącego do jedzenia. Pan weźmie klucz.

I znów w górę, tyle że po schodach stworzonych ludzką ręką. Już nie kamienie, a deski. Skrzypnięcie drzwi, oślepiające wręcz światło, po chwili już bardziej przytłumione.

Troskliwe, lecz zdecydowane dłonie, które odciążyły mi plecy. Bez plecaka omal nie przewróciłam się do przodu, lecz powstrzymał mnie, łapiąc za kurtkę. Znów skrzypnięcie drzwi. Jedno, potem drugie.

– Pij. – Krótki rozkaz i gorąc na wargach.

Napiłam się, po czym zalał moje gardło rozkoszny smak rosołu. Jęknęłam z zachwytu i przysssałam się do gorącego naczynia, jak pijawka do ciepłego ciała.

– Powoli. – Śmiech.

Nie chciało mi się nawet otwierać oczu. Po prostu wypijałam i próbowałam usiąść w miejscu, w którym stałam.

– Nie tak szybko – mruknął.

Mimo agonalnego wręcz stanu, uniosłam powieki. Tembr głosu pobudził coś, co powinno było zamarznąć we mnie, ale jak widać, nie przy nim.

– A co mi dasz w zamian? – szepnęłam, bo struny głosowe usnęły już widocznie.

Pokręcił głową i choć miał pewnie zamiar przybrać znieśmaczoną, może zniecierpliwioną nawet minę, to oczy postanowiły go zdradzić. Wesołość i zdziwienie, pewnie i zaciekawienie. Tyle tylko zdołałam zarejestrować, nim powieki opały mi ponownie.

Rozpiął moją kurtkę, po chwili bluzę.

– Podnieś ręce. – Rozkaz. – Możesz opuścić.

Byłam gdzieś. Byłam w pokoju z nim. Rozbierał mnie, a ja nie potrafiłam nawet zaprotestować. Nie chciałam, to również.

Ściągnął prawie siłą spodnie, odklejając ich mokry materiał ode mnie, po czym pozwolił usiąść. Z resztą odzienia uporał się sprawnie. Słyszałam szelest ubrania, więc i on się rozbierał. Chciałam podejrzeć, ale resztkę energii, jaka we mnie została, wykorzystałam na utrzymanie pionu. Z jednego pomieszczenia do drugiego, zasunięcie drzwi. Po chwili kolejnych i uderzenie zimnej wody. Krzyknęłabym, ale tylko zgarbiłam się. Krople wody zakłuły, jakby wbijały się w skórę setki igieł.

– Wybacz.

Jego ciepły głos, a po chwili również i ciepło wody. Zapach kosmetyku i mydłace mi włosy dłonie. Piana spływająca po ciele i dłonie w ślad za pianą. Coraz bardziej się budziłam, odzyskując siły i pragnąc więcej.

I wtedy skończyło się. Woda przestała płynąć, wdarł się chłód powietrza, po chwili zostałam otulona czymś, poprowadzona gdzieś i położona.

– O co... – Chciałam zapytać, o co chodzi.

– Śpij.

Usnęłam.



Obudził mnie gorąc, może gorączka. Trzęsłam się jak w febrze. Chciałam wstać, lecz ramiona, które mnie obejmowały,

były zbyt ciężkie. Nie potrafiłam się z nich wyplątać. Usnęłam ponownie.

Gdy obudziłam się po raz kolejny, było jasno. Nadal czułam gorąc, ale nie była to już gorączka. To był Norbert i jego ciało dociśnięte, w pozycji na łyżeczkę, do mojego. Zarejestrowałam własną nagość i to nie zdziwiło mnie ani trochę. Wkomponowałam się w podnóże góry i nasiąkałam mrozem bagienka czy czegoś, w co pacnęłam efektownie. Wyratował mnie mój królewicz i przywłókł do zamku.

No dobra, zamku to nie przypominało. Pochyła ściana nade mną. W dodatku obita lśniąca boazerią. Kawałki dywanika, udające arrasy na ścianach i stęchłe powietrze wokół, jednak...

To „jednak” zmieniało moje postrzeganie wszystkiego. Mogłabym leżeć teraz w krematorium, byle z nim.

Przez dłuższą chwilę nie ruszałam się, a jedynie kontemlowałam ciszę wokół, chłód na twarzy i gorąc skóry przylegającej do moich pleców. Zastanawiałam się, czy jest równie nieubrany, co ja i czy śpi. A może obudziłam go i czeka na moją reakcję.

Im dłużej leżałam, tym więcej mrówek szalało w moim ciele. Katorgą był bezruch. Cierpiałam, nie mogąc spojrzeć na Norberta. Przegrałam z samą sobą. Przekreśliłam się na plecy i spojrzałam w szeroko otwarte jeziora błękitu.

– Cześć. – Starłam się nie zauważać ramienia, które zajęło właśnie miejsce pod pierśiami. – Dziękuję za ratunek. Jak zwykle.

– Proszę bardzo. – Sennie, leniwie i cholernie seksownie. – Czujesz się lepiej?

– Czuję się wspaniale – przyznałam. – Na co dzień nie jestem taką łajzą, jaką staję się w twoim towarzystwie.

- To po części moja wina.
- Przede wszystkim twoja.

I zawiesiłam się po raz setny. Nie do końca obudzone oczy, ciemne włosy, których pasma opadły na tę piękną twarz i jego pełne usta. Jeszcze skupiony na mnie wzrok i to, co ze mną robiło obserwowanie mnie.

Kocham cię – pomyślałam. Kochałam i byłam tego świadoma. Ześwirowałam na jego punkcie i nie chciałam, by to się zmieniło. Panie Boże – poprosiłam w sercu. – Proszę, by on mnie też pokochał. Niech mnie nie skrzywdzi, bo mogę nie przeżyć utraty czegoś tak cudownego. Nie chcę innego faceta. Chcę jego. Na zawsze!

Sięgnęłam ku jego głowie, by odgarnąć mu z twarzy włosy. Odruchowo, bez planowania, z pragnienia dotyku. Palce zareagowały energią płynącą wzdłuż ramienia i dalej. Przez ramię do serca. Zabolało, zapiekło głupimi łzami. Po co ja to robię?! Przecież to boli, ściska gardło.

Włosy twardsze niż moje, wymykające się spomiędzy opuszków skręconymi cząsteczkami. Pierwszy raz odczułam tak mocno poznawanie faktury czegokolwiek. Cholera, przecież to tylko włosy! Skupiłam się na tym doznaniu do szczętnie. Jakbym poznawała nowy minerał. Coś, czego nie dotykał żaden człowiek. Nowe, przyciągające, pochłaniające całą uwagę.

Cofnęłam dłoń, jakby mnie poparzył ten zwykły pukiel. Jakby zabolało. Nie „jakby”. To zabolało.

Przecinek na czole Norberta. Pionowa zmarszczka, tworząca przedłużenie nosa.

- Co? – Zauważył moją reakcję.
- Nic. – Co miałam powiedzieć?

Dłoń spod piersi przesunęła się w górę, by przejechać szorstkimi palcami po mojej twarzy i wpleść się we włosy. Nie musiał mnie przyciągać do siebie. Odgadłam nakaz opuszków, obracając się ku niemu, ku jego ustom. Mokry, delikatny, lecz zachłanny pocałunek. Język trącający mój tak ostrożnie, jakby bawił się z kobrą. Tak też zareagowałam, jak kobra. Naparłam na jego usta i przyciągnęłam zaborczo ku sobie. Tutaj nie działało myślenie. Wyłącznie instynkt i parcie ku bliskości, i przyjemności. Nie tylko dłonią go przyciągałam. Udem zagarnęłam zaborczo biodro, dociskając się sobą do niego. Moje krzywizny naprzeciw jego wypukłościom. Jedna z nich napierała na moje łono bardzo wymownie. Czułam, jak działałam na jego ciało. Czy to właśnie ten moment? Czy teraz się to stanie? Twarde palce porzuciły moje włosy i wpiły się w żebra nad wcięciem talii. Wbiły się i ugniatały. Wciskały w materac, dociskały do ciała, które tak pożądałam. Do ciała, którego umysł pragnęłam osiąść. Było mi wciąż mało. Jakbym zmieniała się w ssący lej czarnej dziury. Spijałam atomy jego śliny, wdychałam oddech, który wydychał w przyspieszonym tempie i tarłam skórą o jego skórę. Jakbym chciała jak najwięcej jego cząstek wchłonać w siebie. Znowu.

– Dosyc. – Odepchnął mnie od siebie. – Albo zaraz cię tutaj zerżnę.

Nie mam nic przeciwko. – Chciałam powiedzieć, lecz cóż. Znów byłoby to nie na miejscu. Nie pasowałoby do tu i teraz. Nie przy nim.

I leżeliśmy tylko przytuleni, zaglądając sobie w oczy, mając świadomość swej nagości i braku barier do pokonania. Z jednej strony dziwne to było, no bo jak to tak? Móc, a nie zrobić tego? Chcieć, ale powstrzymywać się? Po co? No

właśnie. Jednak ta świadomość wprawiała mnie w narkotyczny wręcz stan. Im dłużej pragnęłam, im dłużej odwlekaliśmy ten moment, tym mocniej reagowaliśmy na siebie. Że było to tylko przesunięcie w czasie, tego miałam pewność.

Oczywiście podpuścił mnie i wyszło mu mistrzowsko. Przeturlał się na mnie, by po chwili wstać. Przygniecenie ciałem wywołało głód czegoś więcej. Ale poprzestaliśmy tylko na całusie. Dosłownie. Krótkie muśnięcie ust ustami i koniec.

Obserwowałam bezwstydnie, jak wstaje, prezentując mi swój obłędnie idealny tyłek. Dupeczka jak orzeszek. Tak z Agnes zwykłyśmy określać idealną pupę męską. Umieśniona, zwarta i zachwycająca. Zgarnął z krzesła przy ścianie kupkę ciuchów, pochylając się i spoglądając przy okazji z uśmiechem. Był świadom moich obserwacji i bawiłam go tym. Jak zwykle.

Gdy zamknęły się za nim drzwi łazienki, wystrzeliłam z łóżka.

Ubrałam się, po czym wyciągnęłam wszystko, co miałam w plecaku. Imbirowo-cytrynowa woda w termosie była wciąż jeszcze ciepła. Jajka na twardo praktycznie same się obrały, tak były pogniecione i popękane. Dobrze, że nie wzięłam z domu pomidora. Pięknie by teraz to wszystko wyglądało. Mielonka również ucierpiała trochę podczas mojego turlania się ze stoku, lecz nie mogło to wpłynąć na smak jej zawartości. Otworzyłam ją i parsknęłam, gdy ciekła część tłustej, płynnej zawartości wystrzeliła na niewielki stolik. Skojarzyło mi się to jednoznacznie. Nie Norbert, lecz mielonka wytryśnęła w tym pokoiku. Równowaga została zachowana.

– Czym chata bogata. – Wskazałam wymięte kromki z masłem, mój ukochany scyzoryk, odkształconą puszkę i domowej roboty napój. – Częstuj się.

Wyminęłam go w drzwiach łazienki, by po chwili zamknąć się w niej. Byłam bardzo z siebie zadowolona. Znów udało mi się go zaskoczyć. Stał na środku pokoiku i patrzył na prowizoryczne śniadanie. Tak go zostawiłam i ze zgrozą przyjrzałam się odbiciu w lusterku nad umywalką.

Włosy, jakby mi ktoś skołtunił dziko. No tak, umyć umył, ale nie rozczesał. Cholera, teraz to będzie trudne. Po kilku minutach, z względnie rozplątanim i ciasno spiętym frotką owłosieniem głowy, dołączyłam do Norberta. Kosmetyków przy sobie nie miałam i cieszyłam się tylko, że chociaż szczoteczkę i pastę w wydaniu turystycznym z sobą zabrałam.

– Z tobą można się gubić. – Nawet z pełnymi jedzenia ustami wyglądał seksownie.

– I nawzajem. – Jajko smakowało jak najlepszy posiłek na świecie. – Nie planowałam tego.

– A ja tak. – Zasłonił się nakrętką termosu, popijając napój. – Tylko może nie z takimi fajerwerkami.

– Ożeż ty! – Udałam oburzenie. – A mówisz, że to w mojej firmie pracują podstępni ludzie.

Nic nie odpowiedział i tylko uśmiechał się, jak kot w *Ali-cji z krainy czarów*, tyle że on roztopił mnie tym uśmiechem.

– Żałujesz? – Zadał to pytanie beztroskim tonem, ale wiedziałam, że to tylko pozory.

– Ani trochę. – Zabrałam mu kubek i skupiłam się na dolaniu do niego reszty zawartości termosu.

Nie umknęła mi jednak ulga, która zagościła w oczach. Czyli jemu też musi zależeć na mnie! Chyba aż tak nie mogę się mylić.

Rozdział trzydziesty drugi

Zawieszenie

– Ależ mnie pani wczoraj wystraszyła.

Na mój widok korpulentna kobieta, która pełniła w tej chacie na szczycie góry rolę recepcjonistki, gospodyni i głównego opiekuna aż klasnęła w dłonie.

– Jakby panią koźmi po bagnie ciągnięto! Dobrze się już czujesz, dziecko? – Troska w oczach pasowała do jej pogodnego oblicza. – Byłaś taka wyziębiona.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i ukloniłam. – Rosół mnie rozgrzał, no i miałam dobrego opiekuna.

Jej wzrok przeniósł się na Norberta.

– I przystojnego, w dodatku. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

No tak, musiała to powiedzieć. Nie wiem, komu z nas zrobiło się bardziej głupio. Pewnie mi, on już musiał się przyzwyczaić do podobnych zachowań ze strony płci pięknej. Ech, że też mnie Bozia tak hojnie nie obdarowała. Cóż, musi mu wystarczyć tyle, ile mi się dostało w pakiecie. Baśka śliczną niczym nimfa, ale to ze mną jest tutaj i nie o seks mu tylko chodzi. A o co chodzi? Oby o wszystko.

Schodziliśmy ze stoku, do auta, do miasta, do domu. Taki kierunek i kolejność. Już bolało serce na myśl, że odstawi mnie do mieszkania, do braku swojego widoku i zapachu.

Wieczorem pojedę do rodziców, jutro do pracy. Taka zwyczajność, ale niepełna. Pusta, bo bez niego. Przeraziło mnie to, jak szybko się uzależniałam. Najchętniej zamknęłabym go w swoim mieszkaniu i nie wypuszczała poza nie.



– Dziękuję za wycieczkę i oczywiście za ratunek. – Byłam zła, że to już koniec wspólnego bycia dzisiaj.

Byłam zła na siebie, że tak mi to ciążyło. Miałam jechać do rodziców i ni cholery mnie to nie cieszyło. Zmieniłam się i to przez niego. Moje pragnienia ewoluowały.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zwiąźle, w jego stylu.

I siedzieliśmy w puszcze auta, patrząc sobie w oczy i milcząc. Tysiące niewypowiedzianych słów zawisło między nami. Wyglądało na to, że oboje chcieliśmy teraz być razem i żadnemu z nas nie spieszyło się do pożegnań.

– Muszę iść. Dzisiaj urodziny taty. – Przerwałam w końcu ten piękny stan.

– Z taborettem w prezencie?

– Aha. – Zapatrzyłam się w łuki brwi.

Idealnych, jak on cały.

– Daleko?

– Autobusem z pół godziny. – Serce trzepotało znowu.

Interesuje się, obchodzę go. Boże, co ze mnie za idiotka. Myślę, jak półmózg. Jestem półmózgiem przy nim! Jak nie ja.

Sięgnęłam do klamki, ale nie otworzyłam drzwi. To było ponad moje siły. Wyrwać się z tej eterycznej przestrzeni. Miejsca wypełnionego jego zapachem. Nasyconej

wszystkimi częściami ciała, które zapamiętałam w zachwycie.

Usta, oczy, orli nos i długie włosy spięte w kucyk. Ja już znałam ich fakturę. Wiedziałam, jakie są w dotyku.

– To cześć. – Oderwałam od niego wzrok, skupiając się na wytarganiu plecaka z tylnego siedzenia.

W zidioceniu zapomniałam, że jest coś takiego jak dźwignia, przy pomocy której mogę odchylić oparcie do przodu. Łatwiej byłoby wyjąć plecak. Nie, ja musiałam go wytargać między siedzeniami. Norbert też jakoś na to nie wpadł. Tak więc mamy remis.

– Cześć – odpowiedział jak echo.

Nie oglądałam się już na wypadek, gdyby spojrzeł bardziej tęsknym wzrokiem. Mogłabym nie wytrzymać tego. Rzuciłabym mu się na szyję i jeszcze coś głupiego powiedziałabym jak na przykład to, że go kocham. O nie, czegoś takiego nie powiedziałabym pierwsza. Nie ja. Upokorzyłabym się i poniżyła. Co z tego, że tak właśnie czułam? Honor by mi nie pozwolił przyznać tego na głos.

Torturą było szukanie kluczy w przemoczonej plecaku. Kopałam w nim, lecz w końcu znalazłam. Czułam wzrok na sobie. Byłam pewna, że patrzy. W przeciwnym razie odjechałby. Wbiegłam po schodach na piętro, wpadłam do mieszkania, rzuciłam plecak na podłogę w przedpokoju i padłam na kanapę. Ukryłam twarz w poduszce, po czym krzyczałam w nią, ile pary w gardle. To, co działo się od jakiegoś czasu ze mną, było tak męczące i wspaniałe zarazem, że nie dawałam sobie z tym zwyczajnie rady. Trochę spokojniejsza już, przebrałam się, pomalowałam rzęsy i z taborettem pod pachą ruszyłam na urodziny.



– Coś ci jest. – Tata ciekawskim wzrokiem zaglądał mi w oczy.

– No jest. – Przytaknęła mama. – I to jak jasny gwint!

Właściwa impreza urodzinowa miała miejsce dzień wcześniej. Znajomi rodziców, ciotka i sąsiedzi. Nie lubiłam takich spędów, a rodzice nie zmuszali mnie do brania w tym udziału. Rozumieli i szanowali to. Myślę, że nawet woleli, gdy byłam tylko dla nich, a oni dla mnie. Jak dziś. Zastawiono stół tym, co przed imprezą odłożyła dla mnie mama. Normalnie ucieszyłabym się tym, gdyby nie fakt, że teraz było inaczej. Żołądek nie przyswajał, ja byłam zdekonzentrowana i odpływałam myślami w wiadomym kierunku. Ku Norbertowi.

– Mów. – Mama usiadła naprzeciw mnie, opierając łokcie na blacie stołu, podpierając dłońmi brodę. – Coś złego czy dobrego?

– A bo ja wiem. – Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Chłopak. – Stwierdził krótko tata, rozpierając się wygodnie na skrzypiącym krześle. – Mam rację?

– No. – Nie umiałam im spojrzeć w oczy.

Zaraz się zaczną pytania i co im mam powiedzieć? Że zapaliły mi się majtki dla jednego takiego? Że jeść przez niego nie potrafię, a oczy chcą mi wybuchnąć na jego widok?

– Dobrze. – Mama nałożyła okazałą porcję sałatki na talerz. Moją ulubioną, ziemniaczaną. – Nie chcesz, nie mów, ale zjeść za zdrowie taty musisz. Nie po to odjęłam to gościom od ust, żebyś mi tu wzdychaniem toast wzniosła. Jedz, ale już.

Jasne. Mama i niedokarmienie gości. Każdy wychodzący od rodziców, a zaproszony do nich wcześniej człowiek, musiał zostać nakarmiony przez mamę. Nawet płytkarz, odnawiający kiedyś łazienkę, zmuszony prawie został do zjedzenia obiadu. Płytkował łazienkę przez tydzień, a po skończeniu jej stwierdził, że przy takiej gościnnej gospodyni, to i całe mieszkanie, włącznie z sufitami, mógłby zrobić za pół ceny. Posłusznie jednak zjadłam, pochwaliłam i spakowałam do torby słoik pełen sałatki. Zjem, jeśli serce pozwoli i uwolni z uścisku żołądek.

– To dla mnie? – Tata wskazał zapakowany taboret.

No pięknie! Zapomniałam solenizantowi dać prezent. Ja nie mogę, fujara ze mnie.

Reszta wieczoru upłynęła na zachwytach rodziców nad moim dziełem. Tata siadał i wstawał z taboretu tak często, jakby chciał przetestować jego wytrzymałość, niczym maszyny testujące fotele w Ikea. Uśmialiśmy się przy tym co niemiara, dzięki czemu udało mi się zapomnieć na chwilę o Norbercie i jego ustach. Na jakieś pół minuty w sumie.

Wracałam do siebie w stanie, który można by porównać do gąsienicy zamkniętej w kokonie. Czy wykluję się jako motyl, czy też raczej uduszę się swoimi westchnieniami? O tym, że wzdychałam głośno, przekonałam się w momencie, gdy napotkałam zdziwione spojrzenie kobiety, siedzącej vis a vis na siedzeniu, w autobusie. Normalnie zdenerwowałoby mnie takie nieskrępowane przyglądanie mi się. Teraz jednak westchnęłam tylko, po czym zawiesiłam się na widoku za oknem. Patrzyłam, lecz nie widziałam nic. Lewitowałam w marzeniach.

W domu umyłam się szybko, ubrałam bluzę Norberta i zaszyłam w pościeli. Wdychałam zapach, który był wciąż

wyraźnie wyczuwalny. Drażnił cudnie nos i tworzył wokół mojej głowy różowe obłoki.

Sen nie nadchodził, ale nie dziwiło mnie to. Mimo zmęczenia wędrówkami po górach, dołączyła do braku apetytu jeszcze i bezsenność. Lekiem na sen, który nie chciał nadejść, było dotychczas zrobienie sobie dobrze palcami. Po własnoręcznym orgazmie usypiałam w przeciągu pięciu minut. Pewnie i dziś by tak było, ale obiecałam mu coś. Miałam tego nie robić sama i poczekać na niego. Nie robiłam, czekałam na niego i na sen. Zmorzyło mnie grubo po północy i tylko jeden zły duszek dźgał mnie w mózg. Nie zadzwonił, nie napisał. Wiedziałam, że widzieliśmy się dzisiaj, ale i tak bolało mnie to. Inny facet tak właśnie by zrobił. Wiedziałam jednak, że Norbert nie jest zwykłym facetem i to między innymi przyciągało mnie do niego jak magnes.

Kotłowanina myśli rozsadziłaby mi łepetynę, lecz na szczęście usnęłam. Z nosem wtulonym w rękaw bluzy. Z głową otoczoną różowymi obłokami, po których brykał złośliwy duszek, śmiejąc się ze mnie i puszczając czarne bąki. Skurczybyk.

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozterki

Poniedziałek. Wkurzona, gdyż niewyspana. Wkurzona, gdyż nienajedzona. Wkurzona kolejnym kierowcą, który wziął mnie za prostytutkę, gdy czekałam przy trasie na firmowy bus.

– Lena! – Huknął ktoś z tylnego siedzenia, gdy gramoliłam się już na nie. – Wyglądasz, jakbyś miała kaca!

– A weź się odpiernicz – warknęłam, usiadłam przy oknie i prawie nakryłam głowę mało gustowną zasłonką.

Starałam się nie czuć smrodku, jaki wydzielala. Wyobrażenia podsuwała oczywiście widok pawia, który ktoś na nią rzucił. Może genitaliów wycieranych w materiał po seksie. Jak to było? A! Jak sprawić, żeby kobieta krzyczała jeszcze długo po stosunku? Wytrzeć fiuta w firankę.

Odseparowałam się od załogi, oglądając szarobure widoki za oknem. Nie zaszczycałam nawet słowem Agi, która usiadła obok mnie po kilku minutach.

– Kaca masz? – Zapytała zbyt głośno, czym oczywiście wywołała radość tych, którzy usłyszeli jej słowa.

Zazgrzytałam zębami, ale nie odezwałam się. Czułam, że to nie będzie dobry dzień.

Pracy był nawał. Poza swoimi obowiązkami, robiłam jeszcze za centralę telefoniczną. Trzy osoby równocześnie

rozchorowały się i ktoś musiał odfajkować ich obowiązki, zakleić dziurę w obsadzie załogi. Mi przypadło bycie dzisiaj pierwszą linią oporu. Wkurwienie nasiliło się tym bardziej, że wszyscy prawie dzwoniący w ten poniedziałkowy poranek klienci, byli równie wkurzeni, co ja. Plus był taki, że nie miałam czasu na myślenie o niczym poza pracą. Nawet na przyśłowiowego papieroska nie wyszłam. Inną sprawą było to, że doceniłam dopiero teraz pracę, jaką musiał wykonywać front desk. Zdecydowanie wolałam moje nudne wklepywanie danych do systemu.

Dzień w pracy minął szybko, czas w domu ciągnął się niechętnie. Sama przed sobą udawałam, że wcale nie czekam na telefon od Norberta. Nie spoglądałam na wyświetlacz w nadziei, że będzie tam wiadomość od niego. Ja tylko sprawdzałam godzinę. Zbyt częste wyglądanie przez okno usprawiedliwiałam zaciekawieniem okolicą. Powinnam się była uczyć, bo w tę sobotę miało być kolokwium. Co z tego? Głowę miałam tak zatkaną, że patrząc w kserokopię notatek, widziałam jedynie rzędy znaczków, nietworzących żadnych treści. Nic logicznego. Po prostu szlaczek z literek. Po różowych chmurach wokół mojej głowy nie pozostał nawet maleńki obłoczek. Złośliwy potworek natomiast miał używanie. Zapierdział mi czarnymi oparami całą przestrzeń życiową. Śmiał się ze mnie i szydził.

Do czwartku włącznie czułam się, jakbym żyła w filmie *Dzień świstaka*. Budziła mnie szaruga za oknem. Z nieba spadał paćkający roztopioną wilgocią śnieg. W pracy wciąż zastępowałam telefonistkę. Po tych kilku dniach, byłam w stanie oddać jej całą swoją wypłatę, byle wróciła i przejęła rozwrzeszczanych klientów. Bym mogła zjeść spokojnie

drugie śniadanie, iść z innymi na papierosa, czy porozmawiać w kuchni z Agnes. Agnes też przypadło dodatkowe zajęcie. Część tego, co miała wykonać jedna z chorych dziewczyn. Porównując jednak nasze dodatkowe zajęcia widziałam, że mi przypadło to najmniej wdzięczne.

Nadszedł piątek, a wraz z nim blady strach przed kolokwium, na które nie nauczyłam się kompletnie niczego. Wiedziałam, że statystyka zawsze jest sprawdzana testem. W dodatku wielokrotnego wyboru. Trudno. Będzie poprawka. W tej chwili nie byłam w stanie zjeść posiłku w całości, co tu dopiero mówić o przyswajaniu wiedzy.

Czarne myśli dołowały. Stwierdziłam, że jestem beznadziejna, bo nie potrafię przyciągnąć do siebie faceta. Przyciągnąć, to jeszcze przyciągam. Z utrzymaniem go, to już inna sprawa. Beznadziejna, nudna i wkurwiona na maksa. Taka jestem. Żeby nawet nie zadzwonić po tym, jak się ze mną spało?!

Bulgotałam wewnątrz i dopiero w piątek zauważyłam, że w tygodniu ani raz nie widziałam w pracy Przemka.

– Ty wiesz, co z naszym bossem? – Zagadnęłam Agnes w drodze do domu.

– O! – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – Już myślałam, że się nie odezwiesz.

– Ja cię, kurwa, błagam – wysyczałam jak Harry Potter w języku węży. – Jestem dobita tym tygodniem, więc mi już nie dokładaj. Mów.

– Jest w Warszawie. Szkoli się, pewnie i mebluje. Powiesz, co ci?

Westchnęłam przeciągle zła na siebie, że znów wydaję te zaświergolone dźwięki. Opowiedziałam jej wydarzenia

sprzed prawie tygodnia i czekałam na wyrok. Zaraz stwierdzi, że Norbert się mną znudził, że mam zapomnieć i temu podobne mądrości.

– Ty weź nie panikuj. – Zaskoczyła mnie tymczasem. – Może miał równie przekichany tydzień, co ty. Może gorszy.

I tu mnie olśniło. W jakim trzeba być umysłowym zapętleniu, by nie dopuścić czegoś tak podstawowego? Przyczyny losowe. Przecież to możliwe. On też musi pracować. Inaczej studiowałby dziennie, jak wszyscy, których na to stać.

– A może coś mu się stało? – Włączył mi się tryb „panikara”. – Bo by chociaż sms wysłał! Może powinienam zadzwonić?!

– Jutro macie szkołę, tak?

– Tak.

– To weź sobie na wstrzymanie do jutra i odstrzel się na zajęcia, jak stróż w Boże Ciało. – Mogłam liczyć na jej racjonalizm. – Będiesz opanowana i piękna. Niech go przyciąga twój widok i tyle.

– Baśka i tak będzie ładniejsza – zaskomlałam smętnie.

– Chciałby Başkę, to by z nią był. – Zmrużyła cudnie pocieniowane oczy. – Wybrał ciebie, więc skończ chrzanić.

Skończyłam, zamilkłam. Resztę drogi przemilczałyśmy zgodnie. Dopiero w domu uderzyłam się w pierś. Tak skupiłam się na sobie, że nawet nie zapytałam Agi, co u niej sły chać. Ech, ta egoistycznie monotematyczna miłość.

Całe popołudnie skupiłam się na dopieszczaniu wyglądu. Szampon rozświetlający włosy, paznokcie w dzikich kolorach. Przymierzyłam chyba wszystko, co wisiało w szafie. Stanęło na tym, że może i odmrozę sobie tyłek w drodze do szkoły, ale pojedę w spódniczce mini i obcisłym swetrze. Do tego kozaki na obcasie, kurtka do połowy uda i włosy

w kok. Pewnie mi czerep zziębnie i przemoknie, ale czegoś się nie robi, by dobrze wyglądać. Agnes byłaby ze mnie dumna.



W sobotę wstałam na tyle wcześnie, by dokończyć dzieła. Dyskretny makijaż, psiknięcie ulubionymi perfumami i na uczelnię. Ciapało z nieba, wiało zimnem, ale nie poczułam tego nawet. Byłam podgrzewana złością, pomieszaną z nadzieją i doprawioną strachem przed spotkaniem z Norbertem. Pierwsze zajęcia mieliśmy osobno. Idąc do sali, nie rozglądałam się na boki. Gdybym go zobaczyła, skrzyżowała z nim wzrok, mogłabym się przewrócić, udławić językiem, albo kogoś podeptać. Tak było bezpieczniej. Nie chciałam również by myślał, że go wypatruję. Łód w żołądku i ściśnięte pośladki, tak to ma wyglądać. Nie interesuje się mną on, więc nie będę okazywała zainteresowania nim i ja.

Łód w żołądku zmienił się w supeł przed kolejnymi zajęciami. Nadeszła czarna godzina, czyli kolokwium, na które niczego się nie nauczyłam. Stałam przed wejściem do sali udając, że się uczę. Trzymałam przed sobą „kserówki”, markując utrwalanie wiadomości.

– Masz i nic nikomu nie mów.

Ten głos spowodował, że ugięły się pode mną kolana. Tak, jakby mi nagle zniknęły stawy, może nawet i kości. Spojrzałam w górę i napotkałam dwa błękitne jeziora, w których momentalnie utonąłam. Patrzyłabym w nieskończoność gdyby nie fakt, że Norbert wcisnął mi coś za dekolt swetra, mruknął okiem i odszedł.

Zaczęłam oddychać, wcześniej odruchowo wstrzymałam powietrze. W głowie mi piszczalo i już wiedziałam, że nici z postanowienia bycia zimną niczym księżna lodu. Wystarczył tembr jego głosu czy spojrzenie, a topniałam w ekspresowym tempie.

Popatrzyłam w ślad za nim. Znów w tych cholernie seksownych dżinsach i koszuli w niebieską kratę. I kucyk! O mamoo...

Ciśnienie skoczyło mi w momencie, gdy do jego boku dobiła Baśka. Dobita w dosłownym tego słowa znaczeniu. Chwyliła Norberta za ramię, uwiesiła się na nim i zalała jego bębenki perlistym śmiechem, dociskając do niego również swój obfity biust. Przedrzeźniłam ją odruchowo i pokazałam jej plecom język. Że też nie umiem być taką kokietką jak ona.

– Bo ci żyłka w dupie pięknie. – Monika odcięła mi widok tych dwojga, stając przede mną.

– No wiem, kurwa – warknęłam, wyciągając zza dekoltu zwitek, wciśnięty tam przez Norberta. – O kurwa – szepnęłam, gdy go rozwinęłam. – Przepisuj to i nie mów nikomu.

Trzymałam w ręce skarb. Numerki zapisane ręcznym piśmem, rządkiem w dół i literki obok każdej z nich. Dostałam oto nagrodę za niemoc w nauce. Za stan, który mną zawładnął na całych pięć dni. Szłyśmy z Moniką na test ze świadomością, że oto zaliczymy go celująco. Miałyśmy rozwiązanie w ręku.

Po udanym ściąganiu i oddaniu arkuszy przed czasem, wyszłam z sali. Euforia opadała stopniowo, wrócił strach przed spotkaniem. Powinnam mu podziękować za pomoc, a tymczasem miałam go ochotę kopnąć w ramach powitania. Za pięciodniowe milczenie, za luz i uśmiech przy spotkaniu rano,

w końcu za pozwalanie Baśce na tak jawne ocieractwo. Tak, zdecydowanie fiksowałam przy nim, ale nie wiedziałam, jak inaczej mam się zachować. Ja po prostu nie byłam w stanie reagować jak normalny człowiek. Widocznie jestem nienormalna.

Szłam korytarzem i myślałam. Staralam się nie garbić, choć ciężar przemyśleń ciążył mi tonami na ramionach. Ugniatał w sercu i w żołądku. Zeszłam schodami na parter i wtedy go zobaczyłam. Siedział na krześle, a swoje obłądnie długie nogi wystawił tak, że każdy przechodzący musiał je omijać, albo przejść nad nimi. Muszę i ja. Rozważałam jeszcze możliwość odwrotu i ucieczki na piętro, do sali, gdziekolwiek. Może nawet do ubikacji. Zatrzymałam się i w momencie, gdy miałam wykonać w tył zwrot, Norbert podniósł głowę i spojrział mi prosto w oczy. Jakby mnie piorun strzelił. Dodatkową błyskawicą był jeszcze uśmiech. Oczywiście kącikiem ust. Przepadłam. Znowu.

Ruszyłam z posad zdrewniałe nogi w jego kierunku. Podziękuję, porozmawiam z ludźmi i pójdę sobie. Nie nadawałam się teraz do kontaktów i wesołości z innymi. Szłam, układając w głowie słowa podziękowania. Szłam na smyczy jego oczu.

I wtedy nastąpił wybuch, a przynajmniej dla mnie był eksplozją. Ekspłodowała Baska.

– Norbi! – Podbiegła do niego na swoich niebotycznie wysokich obcasach i z impetem usiadła mu na kolanach, zarzucając ramiona na szyję. – I jak ci poszło kolokwium?

Przerwała więź naszych oczu, zaaferowała uwagę Norberta sobą.

Gdybym zjadła coś dzisiaj, pewnie rzuciłabym teraz siarczystym pawiem. Miałam jednak pusty żołądek, w którym

tworzyły się właśnie piękne wykwity wrzodów. Zaburczało mi w brzuchu złością, zaszczypało goryczą w gardle. Może nawet odbiło się. Przełknęłam wstrętną ślinę, rzuciłam uśmiechnięte „cześć wszystkim” i weszłam w pierwszą salę po lewej. Po zamknięciu za sobą drzwi stwierdziłam, że jestem w auli, w której zaczyna się właśnie wykład. Skłoniłam z szacunkiem głowę nie wiedząc, kim jest wykładowca i czy odwiedziłam wykład mojego roku. Miałam to głęboko w nosie. Mogłam się ukryć, nie chciałam iść z ekipą na piwo. Musiałam też odciąć od oczu widok Norberta z Baską na kolanach. Jedna myśl oczywiście przemknęła mi przez głowę, a mianowicie to, czy mu teraz stanie. Jej biust ociera się o niego, śmiech pewnie pobudza dodatkowo i może nawet udem froteruje mu krocze.

Jadowita zazdrość zalała mnie od środka. Najchętniej rozplakałabym się, ale nie mogłam przecież rozmazać się w szkole. Popłaczę w domu, wieczorem. Oczyszczę się łzami i poużalam nad swoją niedołężnością, brakiem kobiecej przebiegłości i naiwną wiarą w to, że on coś we mnie zobaczył. Coś, czego sama nie dostrzegałam. Gdzie mi tam jednak do takiej Baśki? Obcasz jej co najwyżej mogę czyścić.

Szłam, bijąc się z myślami, po co był ten wyjazd w góry? Że mnie nie chciał zaliczyć to pewne. Miał okazję nie raz, ale jej nie wykorzystał. Może bawił się mną, moimi emocjami. Podobał mu się sposób, w jaki na niego reagowałam. I jeszcze te wszystkie dziwaczne reakcje, których pełną paletę przed nim rozwinęłam.

Idiotka, naiwniaczka i kretyńska! Księcia z bajki mi się zachciało. Wielkich wzlotów, ochów i achów. Żałosna jestem i tyle.

Ocknęłam się, ponieważ doszłam do ostatniej ławki w rzędzie. Musiało to wyglądać trochę idiotycznie, bo zajętych było pierwszych pięć rzędów. Ja usiadłam w ostatnim, dwunastym. Jednak dobrze mi tu było. Głos wykładowcy docierał, dzięki głośnikom rozmieszczonym w suficie. Samego wykładowcy nie widziałam, ale nie zamierzałam go nawet słuchać. Przyszłam tu pomyśleć.

Mężczyzna mówił monotonnym tonem, w wyniku czego większość zapadła w letarg. Ja nie zapadłam, lecz rozłożyłam notatki i kreśliłam wściekle gwiazdy. Moje rysunkowe gwiazdy miały nogi, oczy i zęby. Każda z nich była groźna, w końcu porobiłam im dziury w miejscu oczu.

Drzwi auli uchyliły się, cicho skrzypiąc. Podniosłam wzrok ciekawa, kto spóźnił się i śmiał przeszkadzać w wykładzie tak długo po jego rozpoczęciu. Twarz Norberta, później jego ramię. Wszedł, uklonił się wykładowcy, który nie zająknął się nawet w wygłaszanym monologu i zaczął się rozglądać po auli. Powstrzymałam odruch pomachania do niego, wskoczenia na ławkę i rozdarcia swetra na piersiach, by zwrócić na siebie uwagę. Nie musiałam. Dojrzał mnie, po czym skierował kroki w moją stronę.

Rozdział trzydziesty czwarty

Palce

Im bliżej podchodził, tym mocniej waliło mi serce. Głupie serce. Przyszpilił mnie spojrzeniem, nie uśmiechał się, nie mrugał nawet. Patrzyłam mu w oczy i cały mój świat zmieścił się w tych dwu niebieskich punktach. Stały się centrum mojego wszechświata. Czarną dziurą, która mnie wchłonęła. Stał przy mnie i czekał. Na co? Oczywiście, bym się przesiadła na siedzenie obok. Nie wpadłam na to. Siedziałam jak ta trąba i patrzyłam na niego jak cieleń.

– Możesz?

– Jasne. – Dopiero wtedy podniosłam tyłek.

– Wygrzałaś. – Uśmiech kącikiem warg i spojrzenie w dół.

To miało pewnie sugerować, że mój zadek jest gorący. Tak, przy nim był. Gotował się gotowością. Przewróciłam oczami, aby ukryć zmieszanie. Tak naprawdę to zrobiło mi się gorąco na całym ciele, włącznie z mózgiem. Zwoje zaskwierczały, może nawet któryś się właśnie przepalił.

– Skąd pomysł z pójściem na wykład? – szepnął, pochylając się bliżej i aplikując mojemu aparatowi powonienia swój oszałamiający zapach.

– Tak jakoś. – Unikałam patrzenia mu w oczy bojąc się, że wyczyta w nich szalejące w mym wnętrzu emocje. –

Wybrałam to, zamiast wypadu do knajpy. Mało towarzyska dzisiaj jestem.

I cisza, czy raczej głos wykładowcy jako tło.

– Ja również. – Zapatrzył się w moje usta tak, jakby chciał mnie pocałować. Tu i teraz. – Powinnaś częściej nosić takie spódniczki.

– Co?

Za głośno to powiedziałam, w wyniku czego ktoś w ostatnim, zajęтым rządzie obudził się z letargu i obejrzał do tyłu. Pokazałam mu język, delikwent odwrócił się z powrotem twarzą do wykładowcy.

– To.

Nie od razu zrozumiałam, co do mnie mówi i o czym. Podskoczyłam za to, czując jego dłoń na udzie. Nie wiedziałam, co zrobić. Czy się oburzyć, czy ucieszyć z tego dotyku. Byliśmy w końcu w szkole, trwał wykład, ludzie siedzieli przed nami. Wiedziałam, jak działają na mnie jego palce, ich najdrobniejsza nawet pieszczota. Sam pocałunek potrafił zaprowadzić mnie na skraj orgazmu, a co dopiero dłoń tak blisko rozpalonego dla niego miejsca.

– Nie lubisz, gdy cię dotykam? – Szept niesiony z oddechem.

– Dobrze wiesz, że lubię. – Miałam nadzieję, że uda mi się przyoblec twarz w groźną minę. – Miejsce jakby temu nie sprzyja.

– Zamknij się.

Powinnałam się oburzyć, ale zareagowałam jedynie dreszczem, który przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Czyżbym lubiła być zdominowana? Otworzyłam usta, nabrałam powietrza, by coś odpowiedzieć.

– Ci – bezgłośnie nakazał ruchem warg.

Zamknęłam się więc i czekałam. Powoli, po milimetrze przesunął dłoń w górę i zatrzymał się. Sam dotyk, tortura wręcz, w oczekiwaniu na więcej. Zaciśnęłam palce na długopisie. Znowu centymetr w górę w kierunku, które pulsowało w oczekiwaniu. Delikatne kółeczko na wnętrzu uda. Taki sugestywny ruch palca obiecujący to, co zrobi kilkanaście centymetrów dalej. Zagryzłam wargę. Zabolało. Serce w piersi waliło, oddech przyspieszył. Znowu się mną bawił i modliłam się, by nie przestawał. Od tyłu dni zbierało się we mnie to napięcie, tak się skumulowało, że każdy nerw, jego zakończenie na skórze, błagało o muśnięcie chociaż. Krzyczało o dotyk.

Centymetr w górę i przerwa. Sadysta. Znowu kilka centymetrów i postój, zaciśnięcie palców i kolejne kółeczko na skórze. Odruchowo rozchyliłam uda, by ułatwić mu dostęp.

Cieszyłam się, że ławki są tak gęsto ustawione. Ktoś musiałby się schylić i zajrzeć poniżej poziomu blatów, by dostrzec to, co robił mi w tej chwili. Gdy dotarł kciukiem, po chwili palcem wskazującym do wzgóрка, zaciśnęłam powieki i wstrzymałam oddech, by nie krzyknąć.

– Oddychaj. – Dotarł do mnie jego szept.

Wpuściłam powoli powietrze, lecz znowu je gwałtownie wciągnęłam, gdy zrobił to, co wcześniej na wnętrzu uda. Powolne kółeczko wokół nabrzmiałego punktu. Wrażliwego i opiętego rajstopami. Nawet one nie tłumiliły pieszczoty. Podniecały barierą.

Poprawiłam się na krześle, jeszcze szerzej rozchylając kolana. Nacisnął palcem, trafiając bezbłędnie w łechtaczkę i rozpoczął kreślenie powolnych kółek. Ręce drżały mi tak,

że zacisnęłam je w pięści. Jedną wbiłam prawie w usta, by powstrzymać jęk, który chciał wydrzeć się z gardła.

Spojrzałam na niego. Siedział spokojny i wyglądało, jakby słuchał wykładu. Jego ręka robiła ze mnie rozedrganie i oczekiwanie na spełnienie. Czułam, że jestem tak mokra, że bielizna i rajtuzy nasiąkły w kroku moimi sokami. Musiał to czuć.

I wtedy przerwał. Cofnął dłoń i ułożył ją na blacie stołu. Miał mokre palce. Mokre mną, tym co ze mną zrobił. Uniósł je do twarzy, do nosa i zaciągnął się. Przymknął oczy, jakby delectował się zapachem. Oblizął palec, ja omal nie ześliznęłam się pod stół.

To, co ze mną zrobił, było torturą, ale pragnęłam więcej. Mógł się tak nade mną znęcać całą wieczność. Pozwoliłabym mu na to.

Przyglądałam mu się oczarowana, lecz wdarł się w moje uszy gwar. Wykład dobiegł końca, studenci pakowali notatki.

– Jeszcze chwilę – zabrzmiało w głośnikach. – Chcę przekazać dobrą informację. – To wykładowca przedłużał wykład. – Wszyscy, którzy byli dzisiaj na moim wykładzie, mają zaliczony semestr na cztery. Jeśli ktoś aspiruje do wyższej oceny, musi przyjść na egzamin. Reszta ma czwórkę.

Po tych słowach nastął gwar.

– Proszę, byście wpisali mi się teraz na listę. – Wykładowca mówił głośniej, by informacja dotarła do każdego. – To będzie podstawa do wpisu w indeksie.

Nie wiedziałam, z jakiego przedmiotu był wykład i czy przeznaczony dla mojego roku. Wpisać się mogłam, nie zaszkodzi mi to. Był tylko jeden problem. Nogi miałam jak z waty. Cała byłam półpłynna.

Nie musiałam się na szczęście spieszyć. Kolejka do katedry wykładowcy była pokaźnej długości. Miałam czas.

Znów cisnęło mi się na usta pytanie, czy Norbert zamierza to w końcu skończyć, czy raczej woli doprowadzić mnie do stanu, gdy wybuchnę, bo otrę się kroczem o podmuch powietrza. Nie zadałam oczywiście pytania. Zawisłam w jego pociemniałym spojrzeniu.

Kolejka przy katedrze zmalowała do kilku osób. Musieliśmy wstać i my. Podejść, by wpisać się na listę. Podniosłam się z miejsca i wskazałam ruchem głowy wykładowcę. Norbert natomiast spojrzał w dół. Podążyłam za tym spojrzeniem i oblałam się rumieńcem. No tak, na niego też to musiało zadziałać i efekty widoczne były gołym okiem. Cudnie napięty kształt w dżinsach, udekorowany plamką wilgoci.

Oblizalam usta, pragnąc poczuć go w sobie. Choćby tylko w ustach. Widziałam, że wie, o czym myślę. Zacisnął wargi, jakby powstrzymując przed zerwaniem się z krzesła i rzucając na mnie. Podobało mi się to. Mógłby mnie wziąć tu i teraz nawet, gdybym miała za to zostać wyrzucona ze szkoły.

– Wpiszę cię na listę. – Uśmiechnęłam się, mrużąc oczy. – I dziękuję za ściągę.

– Proszę bardzo.

Ledwie to dosłyszałam. Wymruczane niskim głosem, od którego ciarki mi przebiegły po plecach. Odetchnęłam głęboko, zarzuciłam torebkę na ramię i chwiejnym krokiem ruszyłam w kierunku wykładowcy. W głowie wciąż mi szumiało, plecy mrowiły. Na pewno wciąż na mnie patrzy. Dekoncentrowała mnie świadomość tego, ale i utrzymywała w błogim napięciu.

– Dzień dobry. – Skłoniłam głowę, gdy nadeszła moja kolej wpisania się na listę. – Czy mogę też wpisać kolegę?

– A on sam nie może? – Wykładowca zmarszczył brwi.

– Skurcz w nodze go złapał, więc musi jeszcze trochę posiedzieć. – Staralam się włączyć w to drobne kłamstwo maksimum niewinności.

Mężczyzna nie wyglądał na przekonanego, raczej rozbawionego. Nie uwierzył mi i pewnie domyślił się, dlaczego Norbert wciąż siedzi za stołem. Może zobaczył to coś w moich oczach, może przypomniał sobie właśnie jakieś wydarzenie z lat młodzieńczych.

– Dobrze. – Westchnął rozbawiony. – Odnieście klucze na portiernię. Nie będę czekał, aż skurcz... – zrobił wymowną pauzę – mu przejdzie.

– Dziękuję bardzo. – Nie wiedziałam, gdzie podziąć wzrok.

– Do widzenia.

Pozbierał swoje rzeczy, schował listę z nazwiskami i opuścił pomieszczenie.

Zostaliśmy w auli we dwoje. My i piszczące wysokim dźwiękiem jarzeniówki nad głowami.

Rozdział trzydziesty piąty

Napalona

Wychodząc z auli czułam się, jakbym była pijana. W głowie mi się kręciło, w uszach piszczalo, ciało poruszało się w spowolnionym tempie. Nie rozglądałam się, by nie napotkać czyjegoś spojrzenia. Byłam pewna, że na pierwszy rzut oka widać, co zaszło w murach sali kilka minut temu. Musiałam wyglądać jak po seksie. Sęk w tym, że wciąż byłam przed.

Podniecenie mnie nie opuszczało. Podminowana, zbyt płytko oddychająca, nadwrażliwa na dźwięki. Ciekawiło mnie, jak czuje się Norbert. Wyszedł tuż po mnie. Znów było dziwne. Powinnam do niego podejść? Może rzucić się na niego jak Baśka. Zaznaczyć teren, że to mój facet jest. Nie, ja tak nie potrafiłam. Wychowana na romansidłach, wolałam klasyczny podział ról. To mężczyzna musi się zadeklarować pierwszy.

Rzut oka na jego twarz i zarejestrowanie zupełnego spokoju. Jakby się nic nie wydarzyło. Nie reagował on i nie zrobiłam nic ja. Postaliśmy, patrząc na siebie. Odwróciłam się na pięcie i poszłam do sali, na kolejne ćwiczenia.

Usiadłam w ostatniej ławce, w rogu pomieszczenia. Na krześle obok rozłożyłam się z torbą, zeszytami i wszystkim, co udało się wyszperać w jej kieszeniach. Siedziałam ze wzrokiem wbitym w otwartej książce, ale nie czytałam. Nie

widziałam liter, a jedyne rozmazane szlaczki. Byle ludzie dali mi spokój.

Co mogłam myśleć o wydarzeniach sprzed kilkunastu minut? O Norbercie. On nie był normalny! Czy tak zachowuje się facet, któremu zależy? A może mu po prostu nie zależy, ale wybrał sobie mnie z nudów? W międzyczasie zabaw z Baśką?

Sala wypełniała się powoli, zajmowano miejsca. Na to obok mojego nikt się nie wpychał, nawet do mnie nie podchodzono. Musiałam emanować czymś, co odstraszało. I dobrze. Niech tak zostanie do końca zajęć.

Czyjaś dłoń weszła mi jednak w kadr, po czym obróciła książkę o sto osiemdziesiąt stopni. No tak, była wcześniej do góry nogami. Dłoń oczywiście należała do Norberta. On miał ubaw, ja się zezłościłam. Złapałam książkę i obróciłam ją z powrotem. Miałam znów tekst do góry nogami. Co zrobił on? Usiadł przede mną, eksponując swoje cudne plecy. Oparciem dotykał blatu mojego stołu, kucyk wisiał powyżej, kusząc. Skusił, nie wytrzymałam i pociągnęłam za niego.

Krótki śmiech Norberta zwrócił na nas uwagę kilku osób. Zerknęli, ocenili po swojemu, po czym wrócili do rozmów, czy tego, co właśnie robili.

Z boku wyglądaliśmy pewnie jak zwykli obywatele. Uczucia, jak u większości. Zachowania również. Czy każdy przeżywa te podchody tak, jak my? Właściwie to mogłam mówić tylko za siebie. Skąd mogłam wiedzieć, co w głowie siedzi jemu?

W zajęciach uczestniczyłam co najwyżej ciałem. Siedziałam żałując, że obok mnie leży torebka. Mógł przecież siedzieć on. Z drugiej jednak strony obawiałam się tego, co działyby się ze mną wtedy. W dodatku mogłam sobie popodziwiać

tył jego głowy, kształt uszu i kierunek, w którym układały się włosy niespięte kucykiem.

Ciekawe, jak pachnie w zagięciu szyi. Jak koło nosa. Albo jego włosy.

Całe zajęcia przepatrzyłam. Dosłownie. Siedziałam, rejestrując światło układające się na szyi i za uchem, skręcające się za gumką włosy i to, jak poruszał ramionami, gdy zmienia pozycję na krześle. Podobało mi się w nim wszystko. Absolutnie! Każdy gest, ruch, nawet bezruch obserwowałam z zachwytem i strachem, że może to nie facet dla mnie. Obawiałam się raczej, że on mną wzgardzi, nie przyciągnę go wystarczająco mocno. Taka zwykła osoba jak ja. Tak wyjątkowy mężczyzna jak on. Czy to ma szansę?

Adiunkt zakończył swój wywód, pozbierał książki i wyszedł. To samo zrobili studenci, ja nie chciałam zmieniać pozycji, w której siedziałam. Miałam przed sobą jeszcze ćwiczenia i wiedziałam, że bez Norberta. Jego grupa ma inny plan. Czy go dzisiaj zobaczę jeszcze? Sama myśl bolała. W tej chwili było mi dobrze. Umieć zatrzymać czas.

Odwrocił się do mnie twarzą i patrzył. Patrzyłam i ja, czar trwał.

– Odwiozę cię do domu po zajęciach.

Przyglądałam się wargom, które do mnie mówiły. Różowe, pełne, lekko rozchylone. Sens słów nie od razu do mnie dotarł.

– Ok? – Brwi ponagliły do udzielenia odpowiedzi.

– Tak – prawie wyszeptałam.

Miał ochotę mnie dotknąć, widziałam to. Przyglądał się moim ustom, więc myślał o pocałunku. O czym jeszcze? Oby o tym, o czym ja.

Na oślepek zamknęłam książkę, zgarnęłam rzeczy z krzesła i upchałam je niedbale w torbie. Omijałam go spojrzeniem bojąc się, że nie wytrzymam. Usiądę mu na kolanach i będę wdychać powietrze z jego ust, całować i zatracać się. To był niebezpieczny stan. Wciąż, jakby na pograniczu rzeczywistości, w której tkwiłam tylko częścią świadomości. Większość mnie była odurzona i wyglądało na to, że z Norbertem dzieje się podobnie. To, że milczał, że tak niewiele mówił, jeszcze bardziej rozbudzało moje szalejące myśli. To, jak na mnie patrzył, było jak pieszczota. Obietnica tego, co nastąpi. Kiedy? Wkrótce. Nie sposób było walczyć z tym dłużej. Nadwrażliwość ciała i myśli tak mocna, że samo poruszone ruchem powietrze działało niczym dotyk.

W drzwiach obróciłam się, by spojrzeć chociaż przez ramię. Nie powstrzymałam uśmiechu, widząc jego wyraz oczu. On już mnie pieprzył w głowie. Jak? Pewnie się dowiem. Oby.

Umknęłam, prawie biegnąc. Musiałam przetrwać jeszcze dwie godziny. Bez niego, bez jego widoku, zapachu. Czy się nie uduszę?

Nie byłam nigdy w tak zniewalającym stanie. Dla postronnego obserwatora mogłam wyglądać co najwyżej na zamysłoną, może nawet smutną osobniczkę. Wątpliwym było, by ktoś odczytał mój nastrój.

– Masz dwa chuje w oczach. – Monika, obok której klapnęłam ciężko, obaliła moje wyobrażenia o braku zewnętrznych objawów mego stanu.

– Aż tak widać? – miauknęłam cicho.

– Zrób z tym coś, bo wyglądasz, jakbyś była kotką w rui. – Pstrykała długopisem, przyglądając się mojej twarzy. – Oglądałaś się w lustrze?

– Nie.

– Lepiej nie patrz w oczy profesorowi, bo jeszcze to odbierze personalnie i cię zatrzyma po zajęciach.

– Bardzo, kurwa, śmieszne. – Skrzywiłam się, ale w duchu musiałam przyznać, że to było śmieszne.

Na kolejne zajęcia przemknęłam przez korytarz jak duch. Wzrok utkwiony w wyświetlaczu telefonu, w który klikałam bez ładu i składu. Stałam przy zamkniętych drzwiach do pracowni, nie podnosząc na nikogo wzroku. Chuje w oczach? Kurczę.

Telefon piknął, wyświetliła się informacja o wiadomości tekstowej. Uśmiezek. Nadawca, Norbert. Musiał być gdzieś w pobliżu. Nie szukałam go jednak bojąc się reakcji na widok jego twarzy. Czułam się cudownie ze świadomością, że na mnie patrzy, że jest gdzieś w pobliżu. Na jaką część mojego ciała patrzy? Co myśli w tej chwili? Czy stoi oparty o ścianę? Koszula napięta na ramieniu, dżinsy na biodrze?

Fizycznie odbierałam powietrze, w którym przepływały pomieszane zapachy ludzi. Dźwięki dobiegały do mnie, jakby zagęszczone. Gwar rozmów, śmiech, dzwoniący melodyjnie telefon. Wszystko mnie pobudzało, byłam jedną wielką nadwrażliwością.

Schowałam się w końcu w sali, siadając w najdalszym jej kącie i starałam się oddychać powoli, miarowo. Bez powodzenia. Oddech wpływał co najwyżej do przepony. Do brzucha nie docierał już. Brzuch mnie bolał z emocji. Chryste, jeśli to dłużej potrwa, to rozpadnę się na drobne kawałki!

Znów nie uważałam na to, co mówi anglistka. Kartkowałam bezmyślnie podręcznik, rysując w nim esy floresy. Czeakałam na koniec lekcji. Czeakałam na spotkanie z Norbertem.

Rozdział trzydziesty szósty

Niebo

Siedziałam tak długo, aż wszyscy opuścili salę. Świadomie opóźniałam spotkanie i bałam się wystrzałów emocji, które dławiły mnie, utrudniały oddychanie. Z drugiej jednak strony, pchało mnie ku drzwiom. Wiedziałam, że on tam czeka, że będę mogła zaciągnąć się jego zapachem. Utopić się w błękicie oczu.

Wyszłam na pusty już korytarz. Część studentów skończyła zajęcia, pozostali przysypiali pewnie podczas popołudniowych wykładów.

Za oknem poszarzało, deszcz ze śniegiem płaskał o chodnik i karoserie samochodów. Nie było przyjemnie, nic nie zachęcało do wyjścia w wilgoć powietrza. Postawiłam kołnierz płaszczu czując, jak marznący deszcz chłodzi moje rozgrzane policzki. Oblepił mnie w momencie, gdy przekroczyłam masywne drzwi uczelni, opuszczając budynek. Nie zdziwiłabym się, gdybym parowała, tak byłam rozpalona.

Światła w aucie zaparkowanym przy krawężniku mrugnęły, zwracając moją uwagę. Podeszłam, wsiadłam, torebka wyładowała na tylnym siedzeniu. Chciałam powiedzieć „cześć”, ale gardło było zaciśnięte. Cała byłam napięta jak struna.

Serce waliło w oszalałym tempie. Oddychałam płytko, było mi gorąco. Wyswobodziłam się z płaszczu, rzucając go

między siedzeniami na tył auta. Bałam się spojrzeć na Norberta, czując jego równie napiętą, co moja, aurę. Pachniał tak, że ślina momentalnie napłynęła mi do ust. Musiałam przełknąć nadmiar. To też sprawiło mi trudność. Nie patrzeć na niego. To zbyt niebezpieczne.

Nadal cisza, w końcu przekręcenie kluczyka w stacyjce. Kątem oka śledziłam jego dłoń. Palce, które objęły drążek zmiany biegów, skojarzyły mi się jednoznacznie. Zagryzłam paznokcieć kciuka, sekundę później oparłam łokieć na tapicerce przy oknie, by po chwili złączyć dłonie na kolanach. Nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Ogarniał mnie taki dygot, że jeszcze chwila tylko dzieliła od wybuchu. Nie wiedziałam tylko, czy eksploduję, czy imploduję i zniknę.

Wcisnęłam przycisk włączający radio w nadziei, że może wiadomości, czy muzyka skoncentrują moją uwagę na chwilę. Oderwam od chęci rzucenia się na niego. Ktoś coś mówił, podawał informacje. Nie słyszałam ich, skoncentrowałam się na lewym ramieniu. Było najbliżej Norberta, czułam mrowienie, swędzenie, nadmiar energii. Z głośników popłynęła muzyka. Duszne, ciężkie tony gitary. Kołyszący się rytm, który znów przywołał skojarzenie z rytmem tarcia o siebie dwóch ciał. I wtedy usłyszałam słowa, z których każde krzychało do nas. Trafiła niczym sztylet, smagało jak bicz.

*To się musi wreszcie stać,
ktoś musi zrobić pierwszy krok.
To się musi wreszcie stać,
ktoś musi się przełamać bo
ta sytuacja jest taka banalna, banalna
taka powtarzalna jak dzień po dniu i godzina za godziną
wiele czasu już minęło, ale dym nie uptynął*

*i dlatego, dlatego jesteśmy tu razem
naprawdę – nie chodzi o ekstazę
chodzi tylko o ciebie i mnie
i o to że odnaleźliśmy się... (Tomasz Lipiński (Tilt), Wyżej
niż na szczycie, głębiej niż na dnie.)*

Staliśmy na skrzyżowaniu, światło zmieniło się. Do czerwonego dołączyło pomarańczowe, w końcu błysnęło zielone. Kierowca pojazdu stojącego za nami zniecierpliwiał się, zatrąbił. Odwróciłam głowę i natrafiłam na utkwione we mnie spojrzenie. Rozszerzone źrenice, a w nich obietnica wszystkiego, co chciałam zobaczyć. Wrzucił bieg, ruszył, znów patrzył na drogę. Coś jednak się zmieniło. To coś widziałam w linii szczęki, w podłużnym wgłębieniu policzka, gdy zaciskał zęby.

Autem zakołysało, ale nie obchodziło mnie to w tej chwili zupełnie. Nie potrafiłam oderwać oczu od jego twarzy. Od skupienia i oszczędności w ruchach. Skoncentrowanej, przyuczajonej energii. Dłonie mi się spociły, palce bolały, tak mocno zacisnęłam je na brzegu spódnicy. Stanęliśmy. Zgasił silnik. Norbert odwrócił się w moim kierunku.

*Zbliżamy się do siebie
nasze ciała przenikają się
nie byłem nigdy w niebie
ale musi to być blisko gdzieś
patrzę w twoje oczy
i nie wiem który to już raz
wszystko tam widziałem
i wiem że nic nie dzieli nas...*

I wtedy pękła tama. Nie chciałam już powstrzymać tego, co pchało mnie ku Norbertowi. Odpięłam pas,

niecierpliwie odrzucając go na bok. Sprzączka stuknęła w plastik drzwi, pas nawijał się na rolkę. On tymczasem zdejmował kurtkę, by rzucić ją na tylną kanapę. Buty zzułam, klękając równocześnie na siedzeniu. Dłonie na jego ramionach, udo przerzucone nad jego biodrami. Usta... Wreszcie pocałunek. Upragniony, wyczekiwany, dający ulgę. Ulgę połowiczną, gdyż szalejące emocje i ssanie, które objęło dół brzucha, stało się nie do zniesienia. Spinka na włosach przeszkadzała mi. Wyszarpałam ją zniecierpliwionym ruchem i rzuciłam w bok. Głucho stuknęła o gumolit wycieraczki. To samo zrobiłam z frotką, utrzymującą w ładzie jego włosy. Włożył dłonie pod mój sweter, mocował się z zapięciem stanika. Nie ustępowało, szarpnął, uwolnił mnie. Zdjęłam stanik razem ze swetrem i aż krzyknęłam, czując wargi zaciskające się na sutku. Zaciśkał też palce na piersi, unosząc ją i ugniatając. Odgięłam się do tyłu, by ułatwić mu to, by nie przestawał. Łaknienie bliskości kazało mi całować. Wpić się w te piękne usta, spenetrować je językiem. Przejechać po zębach, zassać ustami język. Wciąż mało, jakby pożar obejmujący ciało potrzebował więcej strawy. Jakbym miała się spalić, jego również.

– Boże – wydyszałam w usta Norberta. – Jak cię pragnę.

W odpowiedzi przyciągnął moje biodra do swoich, docisnął je i poruszył mną. Twardy kształt przesunął się po spuchniętej, przekrwionej łechtaczce, wrywając mi z ust jęk. Wcisnęłam rękę między nasze ciała, wymacałam obłą wypukłość i zamknęłam na niej palce. Stęknął, oderwał moją dłoń od uwięzionego pod materiałem penisa i wycedził przez zęby:

– Nie ruszaj się.

Odpiął guzik spodni, później rozporek. Bardzo pozwoli, zbyt wolno. Oblizawałam usta, czując suchość w nich.

Zamierzałam mu pomóc, przyspieszyć to. Wreszcie go zobaczę. Tak mi dawkowałam siebie, rozpaliłam. Odtrącił moją dłoń jak natrętną muchę. Rozsunął poły materiału spodni, lecz koszula wciąż mi go zasłaniała. Chce powoli? Dobrze. Rozpięłam zatrzask koszuli pod szyją Norberta ciesząc się, że to nie guziki. Nie wiem, czy w obecnym stanie potrafiłabym odpiąć choć jeden. Pewnie podzieliłyby los stanika, rozsypując się po aucie. Odpięłam kolejny i jeszcze jeden. Patrzyłam mu przy tym w oczy czekając, kiedy straci cierpliwość. Przegrałam, on wygrał. Znowu. Dłonie pod pośladkami uniosły mnie, po chwili opuściły. Ocierałam się o niego czując, że tylko chwila dzieli mnie od eksplozji.

– Błagam – jęknęłam.

Dźwignął się wraz ze mną z siedzenia, by wcisnąć dżinsy niżej, pod pośladki. Uniosłam się, by mu było łatwiej. Jeszcze chwila i wreszcie zobaczę. Dwie chwile i poczuję w sobie.

– Prezerwatywa? – jego pytanie.

– Tabletki – moja odpowiedź.

Spódnica podjechała mi do góry, miałam ją zrolowaną w pasie. Rajstopy, utrapienie, durna przeszkoda. Były nią tylko chwilę. Wbił palce w rozciągliwy materiał i roztargał, ciągnąc na boki. Jeszcze jedno szarpnięcie i byłam wolna. Bielizna smętnie zwiślała na udzie, łaskocząc cienką koronką. Zamarliśmy na kilka sekund, delektując się żarem między nami. Dając chwilę, by zajrzeć sobie w oczy. Po co? Przecież nie po to, by upewnić się w obopólnym pragnieniu. Odpinałam kolejne zatrzaski koszuli, czekając na upragniony widok. Tak często wyobrażałam sobie tę chwilę, że wiedziałam, jak będzie wyglądał. W wyobraźni poznałam już każdą żyłkę, czy załamanie delikatnej skóry pod główką, smak. Znów suchość

w ustach i niemożność przełknięcia śliny. Nie zobaczyłam go, ale poczułam gorąc na brzuchu, gdy objął go palcami jednej ręki, drugą naciskając mój pośladek, bym się uniosła. Dygot we mnie nasilił się. Czułam się tak, jakby do tego momentu prowadziło całe moje życie. Otarł się śliskim czubkiem o równie śliskie wejście. Trzymał go, wpijając palce w biodro.

– Powoli – jęknął, gdy obniżyłam się odrobinę.

Nie mogłam inaczej. Tak dawno nie uprawiałam seksu, że byłam zbyt ciasna, by nabić się na niego szybko. Po centymetrze opuszczałam biodra, świadoma rozciągania w środku i tarcia. Masa sprzecznych odczuć. Ból pomieszany z rozkoszą, krzyczącym o spełnienie pragnieniem i miłość rozsadzająca serce. Docisnął mi uda, wbijając na siebie i nieruchomiejąc. Rozchylone usta, zaciśnięte oczy. Był zbyt piękny, ja za bardzo zakochana. Wsadziłam w te usta język, smakując go, chcąc posiąść i w ten sposób. Ssał go z nieprzytomną miną. Palcami zadawał nieświadomie ból, ale nie protestowałam. Potrzebowałam bólu, zbyt dobrze mi było. Poruszyłam biodrami ostrożnie i ten ruch obezwładnił mnie intensywnością doznań. Jego też. Jęk, który wydostał się z ust Norberta, był najpiękniejszą muzyką. Stymulatorem poprzez zmysł słuchu. Stał się też bodźcem, który pchnął mnie nad tęczę i ku słońcu. Z palcami we włosach, z ustami przy jego czole, zaczęłam się zatracać w tym, co rozpływało się we mnie, w środku ciała i umysłu. Zacisnęłam powieki i poruszyłam się w górę i jeszcze raz. Jęczałam, nie panując nad tym.

– Wolniej. – To było jego błaganie.

Nie potrafiłam. To było jak lawina. Jak śnieżny zwał, ciągnący w dół, w coraz szybszym tempie. Coś, czego nie sposób

zatrzymać. Nie próbowałam nawet. Dyszałam w rozchylone usta, nie potrafiłam już całować. Nie panowałam nad sobą. Nie chciałam. Nie pozwoliłabym zatrzymać siebie, również i jemu. Musiałam zobaczyć tą tęczę. I zobaczyłam. Z krzykiem, stężeniem w bezruchu i drżeniem. Drżenie nie ustało, krzyk przeszedł w szloch. Znieruchomiał zszokowany, ja nie potrafiłam przestać.

– Wszystko w porządku?

Nie wiedział, jak się zachować. Pewnie żadna dziewczyna nie zareagowała tak podczas seksu.

– To twój pierwszy raz? – Coś w oczach Norberta.

– Nie – załkałam, jak idiotka. – Ale tak się czuję. Przepraszam.

– Tak źle? – Ból w głosie.

– Nie. – Znów chlipnęłam. – Tak dobrze.

Przytulił mnie i trwaliśmy w bezruchu. Nie skończył i pewnie nie miał już na to ochoty. Spieprzyłam to przez swoją dziwaczność. Porąbaną psychikę i to, że tak się zakochałam.

– Przepraszam. – Pocałowałam go nieporadnie. – Wiem, że jestem dziwna.

– Przestań.

Chwycił moje włosy i pocałował mocno. Bardzo. I głęboko, zachłannie.

Myślałam, że dziwaczna reakcja ochłodzi go. On tymczasem rozпалиł się i tracił panowanie nad sobą. Jakby przestał kontrolować reakcje. Tym razem sam dążył do spełnienia. Jedną ręką trzymała mi włosy, językiem gwałcił usta. Drugą ręką zagarnął mnie do siebie, wciskając ją pod pośladki, ugniatając je i blokując moje ruchy. Poruszył się we mnie, podkurczając biodra, to prostując kręgosłup. Jęknęłam, czując ten ruch.

Podniecenie nie opadło, poszybowało w górę, znów wciągając w lej huraganu. Spocona, drżąca i posłusznie nieruchoma. Unieruchomiona dłonią we włosach, językiem w ustach, penisem w środku, miodem zalewającym ciało, słońcem zbliżającym się do umysłu. Wnikającym weń.

Jęk, może krzyk. Jego, albo mój. Eksplozja i trzęsienie ziemi. Wszystko na raz. I dyszący bezruch. Wszystko w nas.

Objęłam go ramionami i tak trwałam. Już nie płakałam, rozptywałam się. Wiedziałam jedno. Jeśli on nie poczuje czegoś, co ja czuję, choćby namiastki tego, tyle, by być ze mną, to zniknę. Przeszanę istnieć, bo już nie będzie sensu. Nie bez niego.

Wyśliznął się ze mnie, wyłynęły soki podniecenia. Próbowalam się podnieść, zejść z niego. Nie umiałam. Zbyt słaba i wiotka się stałam. Mięśnie ud drżały z wysiłku. Pomógł mi, choć był równie wycieńczony. Obciągnęłam spódnicę, nie wiedząc, co powiedzieć. Zająłm się rajstopami, ściągając ich resztki z siebie. Później przyszła kolej na sweter, buty i spinkę. Przeczesałam włosy palcami wiedząc, że moje ruchy są zdrewniałe. To dlatego, że bałam się po prostu. Byłam przerażona.

Widziałam wokoło, w innych ludziach, że samiec gonił króliczka. Gonił, bo ten uciekał. Gdy dogonił, pożerał i gonił dalej. Innego. Tak działo się w pracy. Przemek napalał się na mnie, bo byłam nieprzystępna. Pragnął, bo broniłam się przed nim.

A jeśli z Norbertem będzie tak samo? Siedziałam wciąż obok niego i nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Taka właśnie reakcja byłaby normalna, ale ja nie byłam taka, jak wszyscy. Obawiałam się tego, co mogę zobaczyć w jego duszy poprzez

oczy właśnie. Co, jeśli będzie tam obojętność, zniecierpliwienie, może pogarda nawet?

Słyszałam, że się ubiera. Wciągnął spodnie, po chwili zgrzyt zapinanego rozporka, pstryknięcia zatrząsków koszuli. Cisza i oddech. Radio bzyczało potokiem informacji. Szyby były nieprzeziernie, tak zaparowały gorącym naszych ciał i oddechów. Przetarłam szybę po prawej. Użyłam w tym celu rajstop, a raczej tego, co z nich zostało. Poprawiłam rękawem swetra, szukałam na podłodze majtek. Robiłam wszystko, co pozwoliło mi uniknąć skrzyżowania spojrzeń. Tchórz ze mnie.

Odpalił silnik, puścił powietrze wentylatorów na szyby. Szum zagłuszał łomot mojego serca. Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak znalezienia się w swoim mieszkaniu. Samotnie, by móc to wszystko przemyśleć.

Ruszył, ja odetchnęłam. Cieszyłam się, że milczy. Ucieszyłabym się bardziej tylko wtedy, gdyby wyznał mi teraz miłość. Wiedziałam jednak, że to zbyt wcześnie na deklaracje. To nie taki facet, nie ten typ.

Dojechał pod moje mieszkanie, zaparkował.

– Dziękuję – bąknęłam, markując całkowite pochłonięcie mnie przez czynność, jaką było zakładanie płaszcza, pakowanie do torebki rajstop, szukanie kluczy.

Wszystko, byle nie patrzeć na niego. Musiałam jednak.

– Do zobaczenia – dodałam jeszcze z ręką na klamce.

Szybki i blady uśmiech rzucony z jedną nogą na chodniku, kiwnięcie głową na do widzenia i prześlizgnięcie się spojrzeniem po jego twarzy. Znów rumieniec wypęzł na policzki i podgrzał twarz. Zbyt często mrugałam, szukając jakichś jeszcze słów. Czegoś, co pasowałoby do tej sytuacji. Czegokolwiek normalnego. Nie znalazłam. Ze spuszczoneym wzrokiem

zamknęłam za sobą drzwi i chwiejnym krokiem ruszyłam ku drzwiom wejściowym.

Tak jest lepiej. Nie ma sensu przedłużać tego, stawiać go w głupiej sytuacji, zmuszać do wypowiedzenia słów, których nie ma w sercu. Drżącą dłonią włożyłam klucz do zamka. Przekręciłam, napałam ramieniem na skrzydło drzwi i mogłam się wreszcie schować. Uciekłam. Ja, twarda kobieta, odważnie odpierająca umizgi Przemka. Teraz przeraził mnie stan, w którym się znalazłam. Bezbronność i nagość. Jakbym miała otwartą klatkę piersiową i serce na wierzchu. Pełen dostęp dałam Norbertowi i najzwyczajniej w świecie przeraziło mnie to. Spanikowałam. Wystraszyłam się. Co, jeśli jego serce pozostanie zamknięte dla mnie? Wiedziałam, że nie przeżyję tego. Dosłownie. Nie dam rady!

Rozdział trzydziesty siódmy

Idiotka

W bezpiecznej przestrzeni mieszkania rzuciłam torebkę na kanapę i podeszłam do okna. Auto wciąż stało, nie odjechał jeszcze. Rozdarło mnie pragnienie zbiegnięcia po schodach, do niego, do auta, w bezpieczne zamknięcie ramion. Nie potrafiłam jednak. Odjechał w końcu, ja opadłam ciężko na kanapę.

Zdawałam sobie sprawę z idiotyzmu własnych reakcji. Kompletnego ich popieprzenia. No bo jak to tak? Napalam się na faceta, daję mu do siebie dostęp, rzucając się w końcu na niego i przeżywamy wspaiały seks. Dla mnie najwspanialszy. Następnie płaczę, udaję, że do niczego nie doszło i uciekam praktycznie bez słowa.

Nie znałam siebie z tej strony. Zawsze racjonalna, poukładana. Nie reagowałam tak dziko w żadnej sytuacji. Nie panikowałam, nie wpadałam w histerię. A teraz co? Spotkałam najwspanialszego faceta pod słońcem i co robię? Wszystko to, czego nie robiłam dotąd. Panikuję, tchórzę, podkładam się i zwyczajnie głupieję.

Ale jest też inna sprawa. Po raz pierwszy w życiu zareagowałam tak mocno i intensywnie na mężczyznę. Tak naprawdę to myślałam, że nie jestem zbyt namiętną jednostką ludzką. Nie ciągnęło mnie do seksu, nie koncentrowałam myśli

na tej sferze życia. Był facet, był seks, zapomniałam po. Nie planowałam, a już na pewno nie marzyłam. Nie pragnęłam pocałunków, dotyku. Teraz wiedziałam, że nie byłam po prostu rozbudzona. Może część tego obudził Przemek, ale w porównaniu z tym, co działo się ze mną przy Norbercie, tamto było niczym pierdnięcie muchy przy wybuchu bomby atomowej. Miałam część Norberta przy sobie, na sobie i we wnętrzu. Ślina, pot, sperma na udach i w środku mnie. To wszystko zostawił mi, ja zabrałam ze sobą. W krwiobiegu krążyły atomy, wchłonięte przeze mnie, połknięte, wciągnięte z oddechem. Badałam palcami tę spuchniętą część ciała i prawie rozpląkałam się pod wpływem uczucia, które mnie ogarnęło. Powinnam leżeć z nim teraz w łóżku. Wtulona w niego, zagarnięta silnym ramieniem, ogrzewana ciałem. Miałam jego cząsteczki, zapach, lecz już bolał mnie brzuch i serce z niedosytu. Głodu drugiego człowieka. Jego ciała, ale przede wszystkim umysłu.

Potałam twarz, rozpuściłam włosy i wstałam, by iść się umyć. Zjeść coś, jeśli dam radę przełknąć i spać, by jutro wstać, jechać na uczelnię.

Trzy myśli zastopowały mnie równocześnie. Stałam boso w przedpokoju, unieruchomiona w pionie. Jeśli się umyję, to zmyję go z siebie. Jeśli pojedę do szkoły, to będę musiała spojrzeć mu w twarz, jakoś zareagować. I w końcu przypomniał mi się wyraz twarzy Norberta, gdy w panice opuszczalam jego auto. Rozbawienie i ciekawość w oczach. Tak, właśnie to zobaczyłam!

Pacnęłam się w czoło. Raz, po chwili drugi. Wymierzyłam sobie „plaskacza” w policzek, zaśmiałam się stwierdzając, że zachowuję się idiotycznie. W sumie, to już normalka. Może

nie jestem aż tak beznadziejna, bo dziwaczna. Może lubi mnie za to, jaka jestem. Może jest w trakcie tego procesu.

Szybki prysznic, wypicie kubka rosołu, przygotowanie ubrania na dzień następnny i łóżko. Pościel drażniła nadwrażliwą skórę. Wierciłam się, nie mogąc znaleźć sobie dogodnej pozycji. Myślałam o wszystkim, co czułam, gdy obejmowałam sobą Norberta. Nogami, ustami, mokrym wnętrzem. Wciąż byłam podniecona. Usnęłam w końcu i śniły mi się różowe usta, mokry język i strach.



Rano zmęczona spaniem, ale również podekscytowana tym, co mnie czeka, pojechałam na zajęcia. Spóźniłam się, weszłam na salę w trakcie monologu adiunkta i znów zajęłam ostatnią ławkę. Te zajęcia mieliśmy osobno. Kolejne również. Trzecie już razem. Walka, którą stoczyłam z samą sobą przed drzwiami, skończyła się pobyt w ubikacji. Siedziałam na zamkniętym sedesie i w objęciu własnych ramion, dygotałam. To było irracjonalne zachowanie. Zupełnie, jakbym nie wiem jakie złe przeżycia miała w sobie. Nie wydarzyło się przecież w moim dzieciństwie nic złego. Dlaczego więc tak bardzo bałam się tego, co czułam do Norberta?

Znów weszłam na zajęcia spóźniona. Wyłowiłam kucyk, jasny sweter opinający zbyt idealnie ukształtowane ramiona i zwróconą w moim kierunku twarz. Słaby uśmiech na mojej i ewakuacja na tyły sali. Blisko wyjścia, z możliwością obserwowania jego pleców.

Siedziałam, nie słuchając prowadzącego i zachodziłam w głowę, co się właściwie dzieje z moim mózgiem. Jak on

działa i dlaczego nagle z optymistycznego podejścia do życia, zmienił kurs, obierając kierunek „PESYMIZM”. Dlaczego zakładałam, że jestem zbyt nijaka i mdła dla takiego faceta jak on? Po co aż tak analizuję? Przecież to głupie! Tworzę sobie poglądy i wizję samej siebie i ta wizja jest tak bardzo subiektywnie skrzywiona, jak tylko skrzywioną może być!

No dobrze. Jednym z argumentów na niemożność bycia z tak nieziemsko pięknym samcem jest ten, że zbyt wiele atrakcyjnych samic żeruje wokoło. Taka Baśka. Przecież to przykład seksualnego demona, który może posiadać każdego mężczyznę w zasięgu. Piękna, kipiąca seksem i chętna komu? Oczywiście Norbertowi. Jakie ja mam z nią szanse? Żadne. Przecież nie przerobię się plastycznie. Nie doczepię sobie włosów, nie wsadzę w worki cycków, silikonów i nie będę udawała radości. To ostatnie ona ma w komplecie, jako część systemu operacyjnego. Ja dla odmiany, nie potrafię się uśmiechnąć, jeśli coś mnie nie rozśmieszy. Nie udaję, bo nie umiem!

Koniec zajęć, ja byłam już spakowana. Nim ktokolwiek zareagował, zbierając bambetle z biurek, ja już czekałam z ręką na klamce. Wysłałam, pomknęłam do sali, w której miały się odbyć kolejne zajęcia, by zadokować się w jednej z tylnych ławek. Głupie to, ale zaczynałam się zachowywać jak patologiczny świr. Przemykałam po korytarzach niczym ninja.

Jeszcze jedna lekcja i do domu. Pragnęłam być z Norbertem, ale coś dziwnego się ze mną działo, nastawiając mnie wyłącznie na ucieczkę. Wiedziałam, że nie ucieknę od tego, co czuję. Chciałam się tylko przetransportować do momentu, gdy będziemy już po pierwszej rozmowie. Pierwszej, po pierwszym razie.

Ostatnie zajęcia mieliśmy w sali z ławkami ustawionymi w kształcie litery „U”. Usiadłam blisko wejścia. Znów planowałam szybkie wyjście z pomieszczenia, gdy tylko skończą się ćwiczenia. Norbert wszedł i wyczułam go wcześniej, nim zobaczyłam. Mrowienie na karku i dreszcz przebiegający mi po plecach. To dzięki temu wiedziałam, że idzie, że przechodzi za mną. Nie zatrzymał się i to zabolalo. Nie pochylił się do mnie, nie zagadał, ale może to i lepiej. Z całą pewnością zareagowałabym w jakiś nienormalny sposób. Tak usiądzie gdzieś i będę mogła przetrzymać jakoś te zajęcia. Później ewakuuję się do domu i jeśli będzie chciał porozmawiać, będzie musiał przyjechać do mnie bądź zadzwonić. Nie czułam się na siłach, by tutaj w szkole, przy innych zamienić z nim choć słowo. Byłam pewna, że nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, co dzieje się między nami, że do czegoś doszło. Chciałam, by tak zostało na wypadek, gdyby jednak nic z tego nie wyszło. Ławtwiej mi wtedy będzie udawać, że wszystko jest w porządku. Na wypadek, gdyby jednak wybrał Baškę.

Obszedł ławki i wyglądało na to, że chce usiąść naprzeciw mnie. Nie było jednak wolnego miejsca. Poczułam ulgę. Obserwowałam go, nerwowo kręcąc się na swoim krześle. Pochylił się do Tomka, który w skupieniu studiował notatki. Szepnęła coś do niego, nie spuszczać przy tym wzroku ze mnie. Zagryzłam dolną wargę, poczułam smak krwi na języku. No ładnie, teraz zaczynam się przez niego samookaleczać.

Tomek wstał, zebrał swoje rzeczy z blatu, po czym przesiadł się kilka miejsc dalej. Norbert, z kpina w oczach, usiadł na wolnym miejscu. Patrzył na mnie z miną, którą jakby rzucał mi wyzwanie. Oczy mówiły coś w stylu: „Co teraz, mała? Uciekniesz z zajęć, czy założysz sobie torbę na głowę?”. Cała

jego poza wyrażała luz i oczekiwanie. Przynajmniej ja tak to odczytywałam. Wyciągnięte, nieziemsko zgrabne nogi, rozparty na krześle, dłonie na stole i spojrzenie spod byka. Całości dopełniał ten cholernie seksowny uśmiezek. Oczywiście jednym kącikiem ust.

Nie potrafiłam znaleźć sobie wygodnej pozy. Kręciłam się, jakby mnie mrówki oblażyły. W końcu jednak zamknęłam oczy, odetchnęłam kilka razy głęboko, nakazując swojemu ciału spokój i opanowanie. Trudne to było, a wręcz niewykonalne zważywszy fakt, że Norbert nie spuszczał ze mnie wzroku. Jakby się zawzięł, że doprowadzi mnie tym do szału. Czułam się, jakbym siedziała tutaj goła. Przy wszystkich, przed nim. Minuty mijały w spowolnionym tempie. Co chwilę zerkałam na zegarek, starając się zwalczyć pokusę popatrzenia na niego. Krzyżował się jednak nasz wzrok i wtedy czułam rumieniec, który zabarwiał mi policzki. Kwadrans przed końcem lekcji miałam już gorączkę. On tymczasem nie zmienił nawet pozycji. Mnie dla odmiany bolał każdy mięsień od napinania się i ciągłego kręcenia na twardej powierzchni stołka.

Wreszcie koniec. Mogłam wstać, spakować się i wyjść. Mogłam uciec, on nadal siedział w swobodnej pozycji. Gdy ubrałam już płaszcz, zerknęłam na Norberta. Był tak piękny, tak cholernie seksowny, że aż mnie coś zdławiło. Gardło ścisnęło się w zachwycie, oczy zaszczypały. Monika mówiła coś, pytała mnie o jakąś książkę. Słyszałam, że ludzie umawiają się na wypad do knajpy. Ja musiałam wyjść wreszcie ze szkoły, uciec stąd! Idiotka.

Z uczelni prawie wybiegłam. Na przystanek dotarłam w ekspresowym tempie. W autobusie zastanawiałam się, czy Norbert pójdzie z innymi na piwo, czy będzie tam z Baśką.

Zdawałam sobie sprawę z obsesyjności własnego myślenia. Tworzyłam scenariusze i nie podobały mi się te myśli. Nie potrafiłam jednak przestać.

Wreszcie byłam w domu. U siebie, w bezpiecznym schronieniu ścian. We własnym świetle.

Ten dzień mnie dobił, zdołował. Jak nigdy dotąd, tak teraz nabrałam pewności, że jestem dziwna. Dotąd nie ciążyła mi ta inność. Teraz czułam się dziwaczką. Jak ta kaczka z bu-raczkami w brzuchu, czy raczej zając.

Rozdział trzydziesty ósmy

Znajda

– Ależ ty masz wahania nastrojów.

Aga musiała mnie bezlitośnie podsumować w momencie, gdy tylko wsiadła do busika i otaksowała wzrokiem moją minę.

– Weź ty się wreszcie dupnij z tym gościem, to od razu ci się polepszy. – Przyglądała mi się jak zwłokom żaby rozjechaanej przez samochód.

– Sęk w tym, że to zrobiłam.

I nakreśliłam jej okoliczności, pomijając szczegóły. Aga taktownie nie zadawała pytań, czekając na to, co sama zechce opowiedzieć. Mając na względzie jej uważne milczenie, mówiłam szeptem, dzieląc się obawami i poglądami na temat własnej odmienności emocjonalnej.

– Ja nie wiedziałam, że kiedyś ogarnie mnie takie zidioceństwo – westchnęłam i zamilkłam.

– Daj o tym pomyśleć. – Ściągnęła brwi. – Bo już mi coś chyba świta.

– Co? – Liczyłam na dobre słowo.

– Daj mi trochę czasu.

Reszta drogi przebiegła w milczeniu. Wszyscy byli ospali. Może dlatego, że czekał nas poniedziałek. W dodatku pochmurny, zimny i pełen pracy.

– Musimy porozmawiać. – Pół godziny po rozpoczęciu dniówki, Monika zaszczyciła mnie swoim towarzystwem. – Przyjdiesz do kuchni?

– Tak. – Dźwignęłam pozbawione życia zwłoki z fotela obrotowego i poczłapałam za nią.

Kawę sobie zrobię, to może mi się trochę polepszy.

– Mów. – Nie siliłam się na uprzejmości. Nie w stosunku do niej.

– Impreza w środę. Obecność obowiązkowa.

Jej bezczelność zadziałała na mnie jak płachta na byka. Porzuciłam myśl o kawie, bo wystarczyły te dwa krótkie zdania, by ciśnienie zagotowało mi mózg.

– Nie ma mowy. – Byłam pełna podziwu dla własnego opanowania. – Ja odpadam i dziękuję za zaproszenie.

– Ależ oczywiście, że będziesz. – Oczy zwężyły jej się, usta ściągnęły w dziubek. – Pamiętaj, gdzie twoje miejsce. Środa, po pracy.

– Zmusz mnie – wycodziłam, po czym wyszłam, zostawiając ją wkurzoną i osłupiałą.

Wkurzoną i bezsilną. Co mogła mi zrobić? Wyrzucić z pracy? Doprowadzić do tego, że ktoś mnie zwolni. Nie zależało mi już aż tak na tej posadzie. Nie wiedziałam tylko, czy to przez przymusowe imprezy i to, co się na nich działo, czy przez Norberta.

Wróciłam do biurka, do pracy i do stanu otępienia, w którym pogrążałam się coraz bardziej. Miałam pełną świadomość stanu, który mnie ogarniał, ale tak było chyba lepiej, bezpieczniej. Ogłuszenie osłabiło dygot, który ogarnął mnie dzień wcześniej, w uczelni. Łatwiej było przetrzymać dzień, gdy otaczała mnie taka właśnie mgła. Dzięki niej

byłam spokojna i nawet uczucie smutku nie miało do mnie dostępu.

– Chodź zafajczyć. – Agnes postanowiła wyrwać mnie z mojej gęstej, ochronnej mgiełki.

– Czego chciała ta zdzira? – Pytała o Monikę, bo o kogóż by innego.

– Żebym znów na imprezę szła. – Zaciągnęłam się papierosem, delektując się niszczyielskim dymem. Właśnie moje płuca osmalały się pięknie, ale to nic. Nie będę już biegała. Zbyttno by mi się to kojarzyło z Norbertem. – Kazałam jej spierdalać.

Przyglądała mi się dłuższą chwilę w milczeniu, po czym powiedziała coś, co może powiedzieć wyłącznie najlepsza przyjaciółka.

– Ty się nie zmieniaj, bo to w tym tkwi twoja siła.

– W dziwności? – Zastanawiałam się, czy kpi właśnie ze mnie.

– Dokładnie. – Uśmiechnęła się i w tym uśmiechu nie było złośliwości. – Obcując z tobą, człowiek nie wie, czego się spodziewać. Jesteś najbardziej nieprzewidywalną osobą, jaką znam. Mało mówisz, a jak już coś powiesz, to potrafisz tak przywalić tekstem, że nie wiadomo czy uciekać, czy śmiać się z tego. I wiesz co?

– Co? – Spijałam jej słowa czując, jak wstępuje we mnie nadzieja. – Z Norbertem jest tak samo. Jego ciągnie do ciebie, bo nie umie cię rozgryźć.

– A co, jak już rozgryzie? – Czarnowidztwo musiało się oczywiście włączyć.

– Nie ma takiej opcji. – Wciąż była poważna, czyli nie nabijała się ze mnie. – Ty ewoluujesz. Przyszła do tej pracy

szara dziewczynka, a teraz seksowna laska stąpa po męskich sercach.

– Chyba po fiutach. – Skrzywiłam się, ale znów pani nadzieja zapukała do mojego serca.

– No widzisz?! – Wycelowała we mnie fioletowy paznokieć. – O tym mówię. Nie znam drugiej laski, która by tak odpowiedziała.

Wstała i zostawiła mnie z burzą myśli w głowie i dobrą znajomą w sercu.

Ona ma rację! – Pani Nadzieja zaśpiewała donośnie w mej piersi. – Ty się uzbrój w cierpliwość i pamiętaj „lód w żołądku i zaciśnięte pośladki”.

Mimo marznącego śniegu, ciążącego na wszystko, co widziałam za oknem, poczułam promienie słońca, które ogrzały mnie od środka. Nadzieja matką głupich. Trudno. Za mądrą nie uważałam siebie nigdy.

Drogę powrotną do domów, przemilczałyśmy z Agą. Czeakała ją inspekcja rodzicielki i już stresowała się biedaczka nadchodzącym horrorem.

– Wiesz – rzuciła w momencie, gdy bus zatrzymał się na jej przystanku. – Rozważam czasami opcję wyprowadzki z kraju. Przez matkę i jej psychopatyczną nadopiekuńczość.

– Rozumiem cię. – Bo rozumiałam. – Powodzenia.

„Spierdalać” – To odczytałam z ruchu jej warg.

Wyszła, ja zostałam i zapatrzyłam się w ciemność za oknem. Naprawdę, depresji można dostać przy takiej aurze.

W mieszkaniu dostałam napadu. Dosłownie. Sprzątałam pokoje, oczywiście wszystkie równocześnie. Szłam z kuchni do pokoju, a po drodze układałam rzeczy w przedpokoju. Kurs z pokoju do łazienki i umycie kibelka, ale wcześniej podlanie

kwiatów i starcie kurzu z parapetów. Po dwu godzinach ja byłam spocona, a mieszkanie lśniło czystością. Z mycia okien zrezygnowałam po stwierdzeniu, że dwudziesta nie jest na tę czynność dobrą porą. W planach miałam jeszcze ugotowanie posiłku na dzień następnny. Padło na spaghetti i to przede wszystkim dlatego, że wszystkie składniki miałam akurat na stanie. Kolejnych dwadzieścia minut, spakowanie porcji na wynos, do pracy i mogłam szykować się do snu. Wzrok mój padł na kosz ze śmieciami w momencie, gdy dopełniałam go pudełkiem po makaronie. Nie było szans, by zmieściło się jeszcze i ono. Kupka w wiaderku miała już czubek, mimo że ucisnęłam je dłonią. Coś nieprzyjemnie mlasnęło w środku i obawiałam się, że mogę mieć problem z doniesieniem worka do śmietnika. Jutro będzie na mnie czekało mało przyjemne zajęcie dodatkowe w postaci zmywania wykipiałych odpadów z szuflady pod zlewem. Zapach również nie zachęcał do pozostawienia zawartości kosza w kuchni. Przez noc zasmrodzę nie tylko kuchnię, ale i całe mieszkanie. Postanowiłam wynieść kubeł od razu. Ubrałam się i nie ryzykując wyjęcia worka w mieszkaniu, zeszałam z pojemnikiem w objęciach, wdychając wonne aromaty po drodze.

Zbliżając się do śmietnika, zarejestrowałam nieznany dźwięk. Coś, jak pikanie telefonu, dziwny, cienki sygnał połączenia przychodzącego. Odstawiłam kubeł na ziemię i nasłuchiwałam. Dźwięk powtórzył się, po chwili kolejny raz. Ktoś musiał zgubić telefon. Szukałam światełka wyświetlacza, które pomogłoby mi go namierzyć. W końcu zajrzałam do kontenera i omal nie krzyknęłam wystraszona. To nie mógł być telefon, chyba że aż tak intensywnie wibrujący. Reklamówka na wierzchu odpadów szeleściła i piszczała. Odetchnęłam

głęboko, zbierając całą odwagę, jaką w sobie miałam. Może to szczur się zaplątał w worek i piszczy, nie potrafiąc się wydostać? Pomogłam sobie rączką starego, pogiętego parasola, który ktoś powiesił na brzegu kontenera. Zahaczyłam nań reklamówkę, wyciągając w ten sposób z wnętrza pojemnika i trzymając jak najdalej od siebie, przetransportowałam w oświetlone przez latarnię miejsce. Położyłam delikatnie na chodniku i czekałam. Pisk powtórzył się, ale jakby słabszy i straszliwie żałosny. Czubkiem parasola uniosłam górną krawędź reklamówki, kucając przed nią w pozie gotowości do ucieczki w razie, gdyby to faktycznie był szczur, mający zamiar rzucić się na mnie. Zawartość plastikowego worka zapiszcziała płaczliwie. Zrezygnowałam z ostrożności. Raz kocie śmierć. Jak mnie to coś ukąsi, to będę się leczyć. Rozdarłam reklamówkę, by obnażyć źródło pisku. Miałam przed sobą kota. Właściwie koteczka, kocie dziecię. Maleńkie, kiwające się na boki. Łepki ciążył mu bardzo, łapki ledwie utrzymywały przód tułowia. Poza nim, były tam jeszcze dwa kociaki. Wyglądały na martwe. Zgarnęłam znaleźisko i pognałam z reklamówką do mieszkania. Susami po dwa stopnie, z kociętami przyciśniętymi do siebie. Wpadłam do mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i ułożyłam maleństwa na stole w kuchni. Siedziałam, patrząc na to nieszczęście i nie wiedząc, co z takim maluchem zrobić. Telefon do przyjaciela. To hasło wyświetliło mi się w głowie. Nie był to co prawda teleturniej, ale czułam nieodpartą potrzebę powiedzenia tego komuś.

– Agnes – wyjęczałam w telefon. – Wiem, że masz przesrane, bo matka cię właśnie prześwietla, ale znalazłam na śmietniku małego kota i nie wiem, co z nim zrobić. – Wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– To faktycznie zły moment – szeptała w słuchawkę. – Zaraz zadzwoni do ciebie dziewczyna, która wie na ten temat wszystko.

I rozłączyła się. Siedziałam wciąż w pozie, w której opadłam na krzesło już na początku. Kocie piskłę piszczało i jedyne, co mogłam zrobić, było wzięcie tego malucha na ręce i przytulenie do siebie. Taka marność nad marnościami. Chucherko z mętnymi oczkami, mikrouszkami. Rozczulające bezbronnością. Zadzwonił telefon.

– Halo? – Ja słabo.

– Cześć, nazywam się Zuzka. – Stanowczy głos po drugiej stronie. – Ponoć znalazłaś kociaka i nie wiesz, co z nim zrobić.

– Właściwie to trzy kociaki, ale dwa są chyba zdechłe – wyjaśniłam. – Nie ruszają się. Ten jeden owszem.

Jakby na potwierdzenie moich słów kocię rozpiszczało się na całego.

– Ile ma tygodni? – Rzeczowe pytanie.

– Nie mam pojęcia. – Przyjrzałam się szarej kulce, którą tuliłam do piersi. – Jest taki mały. Nigdy nie miałam kota. Czym go nakarmić?

Westchnienie w słuchawce, cisza, a po chwili rozkaz.

– Dajesz mi swój adres. Będę za pół godziny.

– Ok – zająknęłam się zaskoczona.

Punktualnie pół godziny później domofon zaćwierkał. Przyjechał ratunek. Wpuściłam dziewczynę do mieszkania, a ta od razu przeszła do rzeczy.

– Gdzie są pozostałe dwa? – Torbę okazałych rozmiarów rzuciła na podłogę, pochylając się przy okazji ku kocięciu tułonemu przeze mnie.

– Na stole w kuchni. – Wskazałam głową kierunek.

– No martwe. – Oczy jej się zaszklily, po chwili chrząknęła stwierdzając. – Ludzie, to chuje.

Nic nie odpowiedziałam. Patrzyłam, jak delikatnie obraca w dłoniach te kotki, którym nie udało się przeżyć.

– Pokaż tego walecznego. – Wyciągnęła w moim kierunku ręce, a ja walczyłam z niechęcią, jaką poczułam na myśl o oddaniu choćby na chwilę tej puchatej mikroistotki. – Niemowlak. Mięsem go jeszcze nie nakarmisz. Mleko dla dzieci i strzykawką do pyska. Co trzy godziny.

– Ale ja pracuję – wyjąkałam.

– To weź go z sobą do pracy. – Wzruszyła ramionami. – Moje koleżanki tak robią.

Otworzyłam usta jak ryba. Po chwili je zamknęłam.

W sumie, to czemu nie?

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Matka

Przez kolejną godzinę udzielała mi instrukcji na temat tego, jak karmić kociaka, jak go myć i ogrzewać. Malec wyglądał, jak siedem nieszczęść, ale i tak lepiej niż rodzeństwo. On żył. Martwi bracia zniknęli ze stołu w kuchni. Zuzka zawinęła ciałka ostrożnie w reklamówkę, w której do mnie trafiły i zabrała ze sobą.

– Mam znajomego weterynarza. – Znów jej się oczy zaszkliły. – Zaniosę mu je.

– Ile jestem winna za akcesoria? – Głową wskazałam stół, na którym ułożyła wszystko to, co miało mi być potrzebne przez najbliższych kilka dni. Ręce miałam zajęte, tuliłam do siebie kosmatą kuleczkę.

– Daj spokój. – Machnęła lekceważąco ręką. – Wychowaj go i będziemy kwita. Trzymaj się i nie poddawaj. Nie wiesz nawet, ile radości da ci ten szkrab. – Pogłaskała Dydka po głowie. – Jakby co, to dzwoń do mnie. Numer masz.

W końcu zostałam sama, a właściwie z tym trzęsącym się szarym chucherkiem.

– No to jakoś tak samo mi się dla ciebie wybrało imię. – Podniosłam puchatą kulkę na dłoniach, ku twarzy. – Dydek. Ładne imię, nie uważasz? Dydek to po śląsku smoczek, wiesz?

Dydek zapiszczał i klapnął główką w łódeczkę, którą utworzyłam z dłoni. Wystraszyłam się, że zdechł. On tymczasem usnął, jakby mu ktoś zasilanie wyłączył. Powoli odłożyłam go na wglębie w poduszcze, po czym nakierowałam nań lampkę. Ponoć u kociego niemowlaka najważniejsze jest utrzymanie ciepłoty ciała i dopełnianie brzuszka. Mam się zorganizować i karmić go co trzy godziny? Dobrze, spróbuję. Kocią mamą jeszcze nie byłam.

Utuliłam poduszkę kołdrą, robiąc z niej zaporę nie do przejścia dla takiego berbecia. Dosunęłam leżysko do ściany, aby nie wpadł za łóżko, gdyby zaczął pełznąć w tamtym kierunku. Poukładałam na szafce obok łóżka akcesoria „obróbki” kociaka, po czym pobiegłam pod prysznic. Prysznic, czyli spłukanie wydzielin skóry przy pomocy zdezelowanej i zakamienionej słuchawki prysznicowej. Zrobię kiedyś łazienkę. To na pewno. Teraz mam poważniejsze zadanie – bycie matką kota.

Wróciłam do sypialni. Ostrożnie weszłam do łóżka i przykryłam się kocem. Nie chciałam burzyć barykady, jaką stworzyła zrolowana kołdra. Wołałam chronić pisklaka przed upadkiem z łóżka. Wiem, to w końcu kot i powinien spadać na cztery łapy. Był jednak w tak nierozwiniętej formie jeszcze, że sam jego wygląd krzyczał o ostrożność. Ułożyłam się z twarzą przy poduszcze i obserwowałam płytkie oddechy, napęczniające tę puchatą kuleczkę. Takie niemrawe stworzenie, pojedyncze włoski wystające z futerka i maleńkie uszka po bokach główki. Poczułam zalewającą mnie czułość i musiałam podziękować Stwórcy.

Dziękowałam za to, że mój kosz był przepiękny. Że dostałam napadu sprzątania, byle nie myśleć o Norbercie.

Dziękowałam za Dydka, a może Dydkę. Nie dało się określić płci kotka, ale zupełnie mnie to nie zajmowało. Miałam żywe stworzenie i to maleństwo było ode mnie uzależnione permanentnie. Delikatne, słodko rozczulające i w moim władaniu. Usnęłam, wpatrując się w pojedyncze włoski wystające z szarości futra. Takie igiełki ponad ciągłością owłosienia zwierzaka.

Ostatnia myśl, jaka mnie nawiedziła w stanie zapadania się w sen była taka, że zapomniałam na kilka godzin o Norbercie. Zawładnęło mym mózgiem to kociątko. Dziwne dosyć zważywszy fakt, że sprzątałam mieszkanie z myślą o miłości mojego życia. Co tymczasem się przytrafiło? Szarookie, szarobure upierzeniem i wyjątkowo piskliwe w fonii stworzenie.

Usnęłam, wsłuchując się w płytkie sapanie maleństwa. Ledwie dosłyszalne, jakby na granicy bycia, w tym tutaj świecie. Nie śniło mi się nic. Nie zdążyło.

„Miau!”, czy raczej „Pii”.

Ten dźwięk wyrwał mnie z błogości objęć miękkości koca. Trochę bardziej piszczenie niż miauczenie to było. Wystarczył jeden dźwięk, bym się obudziła.

– Jeść? – Podniosłam ciężkie powieki, rejestrując godzinę drugą dwanaście na zegarze. – Dobra, jestem przygotowana.

Miałam odmierzoną porcję mleka w proszku w filiżance i tylko brakowało przegotowanej wody. Zgodnie z instrukcjami Zuzy podgrzałam tylko wodę i dolałam kilka łyżeczek do proszku. Wymieszałam, naciągnęłam mleko do strzykawki i ujęłam szarą piszczalkę w dłoń.

– To teraz karmienie – wyszeptałam do maluszka, wciśkając odrobinę mleka z boku pyszczka. – Dokładnie tak. Grzeczny Dydek.

I zakrapiałam mu jedzenie, maluch pluł mlekiem, wyciekało mu bokami, ale jednak połknął część. Najedzony uciął, więc ułożyłam go z powrotem na poduszce. Resztę mleka w strzykawce wsadziłam sobie do stanika, bym nie musiała podgrzewać go ponownie. Obudzę się, nakarmię go i usnę na kolejne dwie godzinki.

Czynność karmienia powtórzyłam jeszcze dwukrotnie w ciągu nocy. Poduszkę, którą kociak zabrudził ni to kupką, ni sikami, przykryłam ręcznikiem. Jutro ją wypiorę i wymyślę lepszy sposób na legowisko dla malucha.

Rano w miarę wypoczęta i mocno podekscytowana, spakowałam wszystkie „mamine” przybory do plecaka, kociaka do koszyka wyściełanego dziecięcym pamperssem oraz okrytego kocikiem i ruszyłam na miejsce przystanku busa. Tak, to będzie ciekawy dzień. Bez wątpienia wyjątkowy.

– Co tam masz? – Marzena rzuciła się na mnie w momencie, gdy koszyk zapiszczał kocim głosem.

– Kocie niemowlę – odparłam z dziwnym poczuciem wewnętrznej dumy.

I wtedy zaczęło się. Każdy musiał zajrzeć pod kocyk, dotknąć palcem kotka, „ochać”, „achać” i „tiutiać”, jak do dziecka. Sam zachwyty i rozplywające się czułości.

O reakcje współpracowników mogłam być spokojna. Obawiałam się jedynie „superwizorów”. Co, jeśli każą mi jutro zostawić zwierzaka w domu? Cóż, wtedy poproszę o pomoc rodziców. Nie podobała mi się jednak opcja oddania malucha. Zdążyłam się do niego przywiązać.

– Kot? – Twarz Moniki skrzywiła się z niesmakiem. – W pracy?! – Oburzenie i wstręt.

– To nie kot. – Odstłoniłam kocyk, ukazując trzęsące się kociątko. – To niemowlak. Nie przeszkodzi mi w pracy, obiecuję. Zobacz, jaki jest bezbronny. – Uniosłam Dydka w dłoniach, przybliżając do Moniki.

Pół minuty później obawę zastąpiła pewność, że nie zostanę przez nią zmuszona do oddania kota rodzicom. Wstręt zmienił się w zaskoczenie. Zaskoczenie w ostrożny zachwył. Gdy maluch pisnął przeciągle, a króciutki ogonek zadrżał, mętne oczka mrugnęły, w Monice jakby coś pękło. Zamrugała oczami, odetchnęła głęboko i odeszła bez słowa.

Agnes uniosła kciuk w górę sygnalizując, że i ona jest pewna bezpieczeństwa mojego bycia kocią matką w godzinach pracy. Nie wiem, co podziało zmiękczająco na serce tak zatwardziałej suki jak Monika. Może jakieś wspomnienie z czasów macierzyństwa. Może obudziła się w niej empatia, czyli coś, o posiadanie czego nie podejrzewałam jej dotąd. Stwierdziłam jedno. Zbyt często przechodziła koło mojego biurka, za każdym razem spowalniając krok i spoglądając na koszyk z kociakiem.

Nadeszła pora karmienia. Mleko strzykawką w mini pyszczek, wymiana podkładu w pampersie. Wszystko według szczegółowych instrukcji Zuzki. Odłożyłam Dydka do koszyka, zamierzając wrócić do obowiązków, za których wypełnianie otrzymywałam w końcu pensję. I tu przeszkoda. Kocię, które powinno było spać, nie zamierzało odpoczywać. Piszczalo, gramoląc się z koszyka. Wepchnęłam je na miejsce w momencie, gdy szpileczkami pazurków wygrzebywało się spod koca, balansując na krawędzi kosza. Czynność powtórzyłam jakieś pięć tysięcy razy. Byłam zdeorganizowana,

miałam tyły we wklepywaniu danych i dodatkowo zeza od obserwowania poczynań kociego dzidziusia.

Nie, tak się nie dało pracować!

– Zuzka – jęknęłam w telefon. – Co ja mam zrobić? Kot wychodzi co rusz z koszyka, a ja muszę pracować albo mnie wyleją. – Wiedziałam, że brzmię żałośnie.

Otrzymałam instrukcje tak proste w wykonaniu, jakimi tylko mogły być. Miałam się przepasać chustką, miała ona na mnie zwiśać, w chustce miało być kociątko. Ciepło mojego ciała i odbieranie ruchu powinno było uspokoić kociaka. Musiałam coś zrobić, bo budziłam zbytne zainteresowanie nadopiekuńczością względem kociaka.

– Ma ktoś chustkę pożyczyć? – wydarłam się, wstając od biurka.

– Może być jednorazówka? – Ktoś mało domyślny się odezwał.

– Nie! – Znów wepchnęłam Dydka na miejsce, a on w odpowiedzi rozpizczał się na całego. – Szmata musi być. Muszę nosić kota na szyi.

I tu znów zaskoczenie. Szczęka tak moja, jak i kilku osób z sąsiednich biurów opadła z łomotem na blaty. Monika wypłynęła dostojnie ze swojego „akwarium”, po czym położyła przede mną wyjątkowo piękny, jedwabny szal.

– Dziękuję – bąknęłam zaskoczona. – Jutro zwrócę wyprany.

Nie zaszczyciła mnie reakcją, ale nie musiała. Tak oto zmienił się mój pogląd na temat sukowatości Moniki. Nie była aż tak zimna, miała serce i tylko skrętnie to dotąd ukrywała.

Kolejnych pięć godzin pracowałam spokojnie. Poczucie dobrze wypełnionego obowiązku i spełnienia się w misji

kocio-matczynej, towarzyszyły mi do końca dniówki. Bogatsza o nowe doświadczenie i pewniejsza siebie, wsiałam do busa. W drodze do mieszkania wstąpiłam jeszcze do apteki. Zapas mleka w proszku dla niemowląt, podkłady, by wyścielać legowisko i nie musieć prać poduszki codziennie, oraz waciki do mycia maluszka. Kurtka na piersi piszczła co jakiś czas, zwracając na mnie uwagę innych osób w aptece.

W mieszkaniu przystąpiłam od razu do karmienia, później umycia obsranej dupki. Przeznaczyłam jeden z koszyków do przechowywania ubrań na kojec dla Dydka. Ustawiłam go w rogu pokoju na podłodze. Jeśli wyjdzie z koszyka, to przynajmniej nie spadnie z dużej wysokości. Muszę tylko uważać rano, by na niego nie nadepnąć, gdyby się jednak wydostał z koszyka.

Prysznic wzięłam na wstępie i od razu przebrałam się w pidżamę. To tak na wypadek, gdyby Dydek postanowił się uaktywnić i nie zamierzał spać. Nie wezmę kąpieli z nim w chuście. Następnym, co miałam w planach, było wypranie szalu Moniki. Zamierzałam go zwrócić jak najszybciej tym bardziej, że wyglądał na piekielnie drogi. Wciąż nie mogłam wyjść z podziwu, że zaoferowała się z pożyczaniem mi go. Przecież musiała wiedzieć, że to grozi zabrudzeniem odchodami kota. Cóż, najwyraźniej bardzo myliłam się co do niej.

Obiad ugotowałam w równie ekspresowym tempie. Posypałam ziemniaki przyprawami, pomiędzy nie wcisnęłam kawałki pomidorów oraz cebulę. Oliwa, czosnek, przyprawy i do piekarnika. Przyszła pora na odmierzenie kilku porcji mleka w proszku do filiżanek i ustawienie ich na szafce przy łóżku. Termos z ciepłą wodą, czyste strzykawki i byłam gotowa na w miarę spokojną noc.

Przez prawie pół godziny klęczałam przy koszyku, przyglądając się śpiącemu Dydkowi.

– Cieszę się, że przeżyłeś – powiedziałam, a on w odpowiedzi zapiszczał. – Karmienie.

Po kolejnym kwadransie uspokojony i najedzony, usypiał znowu. Przetawiałam lampkę tak, by świeciła na Dydka, by go dogrzała. Nie chciało mi się jeszcze spać. Czułam potrzebę wyżycia się artystycznie. Z tyłu głowy miałam zobowiązanie powzięte w stosunku do Roberta. On wywiązywał się z opieki moim owłosieniem głowy. Urodziny jego chłopaka zbliżały się, o czym przypominała mi ostatnio, w mało delikatny sposób, Aga.

– Widzę, że fryzurka służy. – Już po jej minie poznałam, że za chwilę palnie coś zgryźliwego.

Miało to miejsce kilka dni wcześniej, tuż przed wizytacją jej matki. Była w tym czasie uszczypliwa, ale co tu się dziwić. Kto w końcu lubi, gdy regularnie grzebie się w jego rzeczach osobistych?

– No służy – stwierdziłam ostrożnie. – A co?

– A jajco drogą szło – powiedziała to obojętnym tonem, który jednak postawił mnie w stan gotowości. – Obiecałaś Robertowi mebel na urodziny jego faceta i co? Za miesiąc są te urodziny.

– O cholera. – Zdałam sobie sprawę, że nie wiem, jak powinien wyglądać ten mebel.

Na szczęście Agnes wiedziała.

Usiadłam na kanapie z nożyczkami w dłoni i stertą czapism, które udało mi się zdobyć lub kupić w kiosku. Miało być dużo oczu i wyłącznie męskie. Do tego usta bądź profil, czy połowa twarzy. Musiałam wszystko poprzepłatać jakoś

i poskładać w zgrabną kompozycję. Na razie tylko wycinałam i wrzucałam wycinki do szuflady w nocnej szafce. Mebla jeszcze nie wybrałam, ale coś zaczynało mi już świtać w głowie. Niewielka toaletka w przedpokoju nie była mi do niczego potrzebna. Rzucałam na nią tylko klucze, czasami torebkę lub telefon. Planowałam przerobić ją na mały pomocnik. Taki kolorowy, zgrabny i mało funkcjonalny.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. W pierwszej chwili myślałam, że może kociątko się przebudziło. W kolejnej zerwałam się z łóżka, zgarnęłam z niego wszystko i pojechałam do drzwi.

Rozdział czterdziesty

Błaganie

– Kto tam? – Zbliżyłam twarz do chłodnej powierzchni, modląc się o usłyszenie jednego tylko słowa.

– Ja.

Bez dodatkowych pytań otworzyłam zamek, nacisnęłam klamkę i cofnęłam się do wnętrza przedpokoju, zapraszając Norberta gestem dłoni. Wiedziałam, że oczy mi świecą. W uszach szumiała krew, dudniło serce. Nie próbowałam nawet zapanować nad uśmiechem. Za bardzo się cieszyłam, że tu jest, że przyszedł.

Przestąpił próg, zamknął za sobą drzwi i odwrócił się do mnie, przyciągając mnie blisko.

– Uciekłaś – wymruczał, by chwilę później wpić się w moje usta.

Oddałam się pocałunkowi radośnie. Cieszyłam się, ponieważ swoim wycofaniem wywołałam wreszcie jakąś jego reakcję. Przyszedł do mnie, po mnie.

Oderwałam się od niego tylko po to, by rozpiąć kurtkę, rzucić ją z jego ramion i poczuć go bardziej.

Zdałam sobie właśnie sprawę, że strach przed tym całym dziwnym zjawiskiem, jakim było zakochanie się, mijał właśnie. Dał mi powód, bym przestała panikować. Bym uwierzyła wreszcie w siebie. Nie całkiem jeszcze, ale bardziej, niż dotąd.

Ściągnął sweter, odpiął spodnie. Ja w tym samym czasie rozbierałam siebie. Oczy wpatrzone w oczy i ten ogień w nich. Znowu nie było słów, którymi chcielibyśmy wypełnić ciszę. Nie było takiej potrzeby. Pragnęliśmy jednego. Buty zdjął wraz ze spodniami, był bez bielizny. Nadzy, przyglądaliśmy się sobie. Wreszcie mogłam zobaczyć to, czego znowu zapragnęłam posmakować.

Oblizawałam usta, dziwiąc się równocześnie potrzebie, której dotąd nie czułam. Kiedyś mierziała mnie myśl o oralnych pieszczotach. Teraz ich pragnęłam.

– Chodź tutaj. – Złapał mnie za włosy dłonią, drugą przyciągając w pasie. – I nie oblizuj tak ust, bo coś ci wepchnę w ten różowiutki dziubek.

– Tak? – Trochę naćpałam się jego wargami, bardziej jednak zelektryzowały mnie słowa.

– O niczym innym nie marzę od momentu, gdy obgryzałaś wargę na ekonomii – mówił, popychając mnie sobą w kierunku łóżka. – Zamiast czubka palca między wargami, widziałem tam swojego kutasa.

To, co działo się ze mną pod wpływem pikanterii słownej, wprawiło w dziwny stan umysł. Podniecenie tak bolesne, że wręcz obezwładniające. Szłam popychana przez niego i trzymana równocześnie za włosy, wpatrzone w usta, z których płynęły podniecające sprośności. Czułam się przy tym tak cudownie bezbronna i pożądana. Nie spuszczał oczu z mej twarzy, obserwując reakcje. Jakby planował coś i obawiał się odmowy. Nie wypuszczał mojego kucyka z dłoni i zmusił, bym usiadła na łóżku. On sam stał, spoglądając mi z góry w oczy, unieruchamiając wciąż moją głowę. Miałam go o centymetry od twarzy. Twardy, sterczący dumnie przede

mną. I ta woń. Zapach podniecenia i mężczyzny. Znów bezwiednie prawie oblizałam usta.

– Ostrzegalem cię – wyszeptał i ujął penisa w dłoń, nakierowując go na moje usta. – Nie posłuchałaś.

Ciepłym czubkiem napał na wargi, wpuściłam go więc do środka, smakując gładki gorąc. Poczułam słoną kroplę na języku, zlizawałam ją, jak z lizaka. Musiałam go dotknąć, chciałam. Objęłam u nasady palcami i zaczęłam ssać delikatnie, wbijając go rytmicznie w usta. Norbert jęknął przeciągle, po czym wyszarpnął mi go z ust, nie wypuszczając jednak z dłoni włosów.

– Czarownica – szepnął.

Pchnął mnie na łóżko, by po chwili przygnieść swoim ciężarem.

– Czarownica – mruknął mi w usta, kolanem torując sobie drogę pomiędzy udami.

Myślałam... miałam nadzieję poczuć go w sobie. Od razu, szybko i mocno. Tamten raz w samochodzie podsycił tylko apetyt. Byłam na głodzie tego, co mógł ze mną zrobić. Miał jednak inny plan.

Pocałunek, odkrycie życia. Pocałunek z Norbertem mógł trwać w nieskończoność. Całował tak, jakby grał na jakimś instrumencie. Pociągał za struny wewnątrz mnie, a ja odpływałam i zatracam się w ciepłym oddechu. Szorstkość zarostu na brodzie i palce we włosach, na skórze głowy, plus jego ciężar. Ciało, którym mnie przygniatał, działały mocniej, niż narkotyk. Oderwał się ode mnie i zamarł, zaglądając mi w oczy. Widziałam w błękitach tęczówek wszystko, co chciałam zobaczyć. Pragnienie bycia ze mną, pożądanie, głód i... miłość?! Nie zapytałam, nie śmiałyabym. Leżałam tylko,

wpadając w lej uczuć, które wywoływał samym spojrzeniem. Myślałam, że mnie pocałuje, on tymczasem chciał poznać moje ciało ustami. Ustami na szyi pokazał mi tak erogenne miejsce, że aż jęknęłam, przyciągając go mocniej do siebie.

– Norbert – wyjęczałam. – Proszę.

Nie odpowiedział. Podjął dalszą wędrówkę wargami, docierając do szczytów piersi i do kolejnego wrażliwego miejsca pod piersiami i na brzuchu, później w pachwinie.

– Norbert! – krzyknęłam, odciągając jego głowę od siebie.

Leżał między moimi udami z tym swoim półuśmiechem i żarem w oczach. Puściłam ciemne pukle, poddając się pieśszczocie pasem włosów łaskoczących brzuch, i językowi pomiędzy udami. Drażnił się ze mną. Pozwolił skosztować porażającej słodyczy muśnięć języka, dotykając mnie w najwrażliwszym miejscu, po czym omijał je, całując naokoło. Gdy w końcu dotknął łechtaczki, gdy przesunął po niej językiem i zassał, eksplodowałam z krzykiem, wyginając się w łuk.

– Norbert – załkałam. – Błagam...

Oderwał się ode mnie, by zawisnąć twarzą przed moją twarzą, zaglądając mi znów w oczy.

Powiedz to – błagałam w myślach. – Powiedz, że mnie kochasz!

Myśli uciekły w momencie, gdy wszedł we mnie jednym pchnięciem. Unieruchomił moją głowę dłońmi i poruszał się coraz szybciej. Widziałam, że chce na mnie patrzeć, lecz przegrał z rozkoszą, która zacisnęła mu powieki, rozchyliła usta, wydarła z nich jęk. Niski, gardłowy, przeciągły.

Zmusić jego oczy, do zamknięcia się, od nadmiaru rozkoszy. – Tego kiedyś zapragnęłam, o tym marzyłam. Teraz

to marzenie spełniło się. Wraz z tarcieciem wewnątrz mnie, ustami przy ustach i głośnym znieruchomieniem spełnienia.

Przez dłuższą chwilę leżeliśmy w bezruchu. On na mnie, ja przygnieciona ciałem, otoczona jego zapachem. Wsłuchiwałam się w spowalniający oddech przy moim uchu, napawając wonią włosów Norberta. Miałam je na twarzy i jakoś tak zabawnie patrzyło mi się przez ich pasma.

I wtedy włączył się Dydek. Norbert stęzał, po czym dzwignął się, oparł na łokciach.

– Masz czujnik czadu? – Do spoconego czoła poprzyklejały mu się włosy.

– Nie, to Dydek – wyjaśniłam, ale widziałam, że nie zrozumiał.

Nie mógł przecież.

– Dydek. – Ni to spytał, ni stwierdził.

– Wypuść mnie, to ci pokażę.

– Nie wiem, czy chcę. – Zabawnie zmarszczył nos, lecz wysunął się ze mnie i przeturlał na bok.

Zerknęłam na niego i znów zrobiło mi się gorąco, a w brzuchu poczułam skurcz podniecenia i zachwyty. Był piękny, zbyt idealny i wyglądało na to, że nadal pobudzony. Mną!

Bardzo powoli podniosłam się i przez chwilę siedziałam tylko. Wciąż zamroczona, powolna i oblepiona przyjemnością. Sięgnęłam po koc, by się nim okryć. Zarzuciłam go sobie na ramiona i poszłam po kociaka. Maluch trząsał się na posłaniu i wrzeszczał tak, jakby nie jadł nic od tygodnia. Musiał widocznie nabrać sił. W porównaniu z dźwiękami, które wydawał, gdy wyciągnęłam go ze śmietnika, teraz darł swoją małą paszczę niczym Trąba Jerychońska.

– Szczur? – Norbert usiadł na łóżku.

– A tam szczur. – Próbowałam się oburzyć, ale rozpraszała mnie jego nagość i swoboda ciała.

Nie okrywał się i nie krępował brakiem okrycia. Ja jakoś tak nie potrafiłam.

– Pan kot. – Uniosłam Dydka w dłoniach, podstawiając go prawie przed twarz Norberta.

– Wersja kieszonkowa? – Zaśmiał się. – Skąd go masz?

Opowiedziałam mu historię wynoszenia śmieci, wibrującej reklamówki i utraty kosza przy okazji. W międzyczasie karmiłam Dydka. Później masowałam kosmaty brzuszek, w końcu umyłam wilgotnymi chusteczkami.

– Potrzebujesz go? – Poprosiłam. – Pójdę się umyć. Jego trzeba ogrzewać i głaskać, bo taki malutki.

– To tak, jak ze mną – odparł poważnie, ostrożnie przejmując ode mnie kociaka.

– Bo malutki? – Zaśmiałam się, patrząc na jego podbrzusze. – No nie bardzo.

I oczywiście zaczerwieniłam się, gdy jeden kącik ust Norberta i zmrużone oczy obiecały to, co miało wydarzyć się ponownie. Może nie dzisiaj, ale na pewno wkrótce.

Umknęłam do łazienki, owijając się szczelnie kocem i dopiero za drzwiami zaczęłam głębiej oddychać. Czując na sobie jego wzrok, byłam zbyt pobudzona i rozproszone. Koc wylądował na zniszczonym lastriko posadzki, ja weszłam do wanny i zaserwowałam ciału chłodny prysznic. Po pół godzinie wróciłam do pokoju. Norbert spał. Odkryty, nagi i idealny. Włosy rozsypały się na poduszce, spokój rozluźnił mięśnie twarzy. Na klatce piersiowej, unoszony spokojnym oddechem i zwinięty w kuleczkę, grzał się ciepłem skóry Dydek. Obrazek był tak perfekcyjny, że bez namysłu chwyciłam

telefon i cyknęłam nim zdjęcie. Ułożyłam się obok Norberta, nakrywając nas kołdrą i kontemplowałam spokój i poczucie szczęścia, które mnie ogarniało. Podziwiałam jego profil, bawiłam się kosmykami włosów, które w nieładzie pokrywały poduszkę i tak uszczęśliwiona usnęłam.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Zwyczajność

Duszny sen, a w nim gorące usta. Wargi badające twarz, dłonie obejmujące mnie i pieszczące palcami, w końcu twar- dość wdzierająca się w śliskie wnętrze. Sen był tak realistycz- ny, że po przebudzeniu wciąż czułam palce, usta oraz peni- sa wypełniającego mnie. Nie był to jednak sen, lecz Norbert. Leżał za mną, z twarzą przy mojej głowie. Przyciągał mnie ramieniem, drażniąc palcami między udami i poruszając się w mym wnętrzu leniwie.

– Przeszkadzam? – mruknął, ogrzewając gorącym odde- chem skórę głowy.

– Przeszkadzaj – poprosiłam, wypinając pośladki, by wpasować się w niego jeszcze bardziej.

Ranek wyrwał mnie ze snu dzwonkiem budzika. Prze- ciągnęłam się leniwie i sięgnęłam dłonią za siebie. Pusto. Chłód materaca i cisza w mieszkaniu. Wstałam, otulając się kocem, który w efekcie naszych zmaganiań wylądował na pod- łodze i poczłapałam do kuchni. Ani tam, ani też w łazience nie było Norberta. Nacisnęłam klamkę drzwi wejściowych i ze zdziwieniem stwierdziłam, że są zamknięte. Dziwne, bo przecież nie miał kluczy. Nie dałam mu ich. Mój komplet leżał na szafce.

Wzruszyłam ramionami stwierdzając, że pomyślę o tym później. Dydek! Dlaczego jest cicho? Przecież go nie karmiłam. Zdechł?

Podbiegłam do prowizorycznego kojca, by stwierdzić, że kociak nie śpi już, ale też nie trzęsie się, w typowy dla siebie sposób, gdy pusty brzuszek domaga się napełnienia. Obok koszyka leżała opróżniona do połowy filiżanka i pusta strzykawka. Kilka kulek mokrych chusteczek obok świadczyło o tym, że Norbert musiał go nakarmić, wymyć, jak ja wczoraj.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Takie męsko-opiekuńcze zachowanie. Niby to tylko maleńkie zwierzę, ale mógł przecież wyjść, zostawiając nakarmienie kociaka mnie. Odgoniłam durną myśl, że wyszedł bez pożegnania, nie zostawił liściku. Czegokolwiek. Nie był standardowo zachowującym się samcem i pasowało mi to. Pewnie nie zadzwoni i ja też tego nie zrobię. Powstrzymam się, choć będzie kusilo.

Na szczęście czekał mnie dzień pełen pracy, wzbogacony o matkowanie kociakowi. Miałam pewność nadmiaru zajęć do wykonania i na szczęście porcję obiadu, przygotowaną w pojemniku. Czekająca na blacie i to po nią sięgnęłam przed wyjściem.

Nie mogłem się oprzeć i podwędziłem Ci posiłek. Wiem, że masz więcej i że lubisz karmić innych. W podziękowaniu, zapraszam na pizzę. Daj znać, czy możesz jutro wieczorem. N.

Mogę – Wiadomość o takiej treści wpisałam w telefon i wysłałam minutę później.

Nałożyłam nową porcję warzyw z naczynia żaroodpornego, przewiązałam się chustą, a do niej wpakowałam Dydka. Plecak z kocio-maminymi akcesoriami uzupełniłam o posiłek dla siebie i pomknęłam na przystanek przy drodze.

Pracowniczy bus czekał tam już na mnie. Spóźniłam się po raz pierwszy.

– Co? – ryknął ktoś z końca pojazdu. – Zaspało się?

– Nie – odparłam, sadowiąc się na swoim miejscu. – Matkowanie kotu jest zajmujące i tyle.

Nie zamierzałam mówić, że po przeżyciach nocy moje ciało poruszało się w spowolnionym tempie. Ależ by się ucieszyli, gdybym dała im taki materiał do rozmów. Mieliby używanie na najbliższy tydzień.

Poza mną i Agnes wszyscy pracownicy z lubością opowiadali o swoich podbojach łóżkowych. Nikt niczego nie ukrywał i szczerze obdarzał słuchaczy szczegółami z odbytych „sesji”. Ja nie zamierzałam. Nie korciło mnie to ani przez chwilę. Lubię swoją intymność przeżywać intymnie i widzę, że to jedna z cech charakteru, której inni mi zazdroszą. Dziwne swoją drogą, że tak wielu czuje potrzebę obnażania się. Jakby trzeba było przegadać wszystko, co dzieje się w życiu i łóżku. Nie rozumiałam tego.

– W sumie, to przyda ci się taka praktyka. – Marzena, drobna kobietka, uśmiechnęła się do mnie serdecznie. – Jak już zostaniesz matką, będziesz po lekkim treningu. Wstawanie w nocy do dziecka, przerywany sen, planowanie opieki nad nim. Kot – wskazała na chustkę, w której spał Dydek – jest wersją okrojoną. Dziecka nie weźmiesz do pracy.

– Fakt. – Pogłaskałam kuleczkę, drzemającą mi pod pierśiami.

I znów przyszła myśl, że Norbert w tej drobnej sprawie stanął na wysokości zadania. Błysnęła mi w głowie myśl, że nie wytrzymam i zapytam go o życie prywatne. Muszę poznać go lepiej. Dowiedzieć się czegoś o rodzinie. Wścibska

jestem? Nie. To raczej ciekawość. Chęć poznania człowieka, którego kocham.

Kocham. Kurczę, to duże słowo. Jednak to właśnie ono najlepiej oddawało stan, w jakim zawisłam.

Obowiązki w firmie przeplatałam opieką nad Dydkiem. Coraz więcej jadł, jego drzemki nie były już tak częste. Swoją drogą, to szybko się taki kociak rozwija. W przeciągu kilku dni nabrał futra i o wiele okrąglejszy się zrobił. Stał się niestety również bardziej ruchliwy i objawiało się to tym, że nie chciał siedzieć w chuście.

– Zuzka! – Bez wstępnych uprzejmości jęknęłam w telefon.

Jedną ręką wklepywałam numery w firmowy system, drugą wpychałam kota do chusty. Już nawet w niej nie chciał siedzieć. Miauczał i gramolił się do wyjścia. Wyglądałam w efekcie tak, jakby obcy stwór chciał mi się wydostać z brzucha.

– No co? – Ona też nie należała do osób bawiących się w niepotrzebne konwenanse.

– Z pracy mnie wywałą, jeśli nie przestanę przynosić kota. – Starłam się mówić jak najciszej, by treść rozmowy nie dotarła do nadgorliwców, którzy „uprzejmym” mailem poinformują kogoś, kto przekaże informację dalej, że robię kociarnię z miejsca pracy. – On dowodzi w ciągu dnia i nie chce siedzieć ani w chuście, ani w koszyku.

– Spróbuj go zostawić jutro w domu. – W wyniku jej słów poczułam spływającą na mnie ulgę. – Daj mu na próbę ugotowane, poszatkowane mięso. Najlepiej cielęcinę albo drób.

– Myślisz, że jest gotowy? – Potrzebowałam potwierdzenia dla uspokojenia wątpliwości.

– Nie masz za bardzo wyjścia. – Nie uspokoiła mnie. – Wydaje mi się, że podczas tych kilku dni podpasłaś go wystarczająco. Takie kociaki szybko dojrzewają.

– Dzięki – sapnęłam ciesząc się, że skończy się to rozdzielenie uwagi.

Już mnie ramię bolało od ciągłego poprawiania kotłującego się kociaka. Skąd on ma tyle siły? Przecież to dzieciątko kocie, a ruchliwe jak wściekła łasica!

Koniec dniówki powitałam z ulgą. W międzyczasie pracy i opieki nad Dydkiem, wyszukałam jeszcze w internecie informacje na temat kolejnych etapów rozwojowych kota. Czekał mnie zakup osprzętu. Karma, kuweta, żwirek i temu podobne. Cóż, widocznie tak miało być. Miałam znaleźć to chuchro w śmietniku i związać z nim swój los.

Wieczorem kończyłam mebel dla chłopaka Roberta. Miałam nadzieję, że Norbert przyjdzie lub choćby zadzwoni. Nie zrobił nic takiego. Przed północą wpakowałam się do łóżka, zostawiając bałagan. Nie chciało mi się sprzątać resztek mojego dzieła. Poprzestałam na zagruntowaniu mebelka i wstawieniu go do łazienki. Nie chciałam wdychać oparów utrwalacza. Ostatnie dni udało mi się przeżyć bez dostarczania swojemu organizmowi trującego dymu papierosowego, więc nie będę odurzać go smrodem terpentyny. Zdecydowanie muszę zmienić ten specyfik na coś mniej śmierdzącego. Swoją drogą to kot i Norbert zastąpili mi, a może zabrali czas, który poświęciłabym na niszczenie własnego ciała papierosami właśnie.

– Teraz kicia zje mięsko. – Podsunęłam Dydkowi pod nos pokrojoną drobno cielęcinę. – Będiesz rósł i mężniał, a ja pójdę zarobić na nasze utrzymanie.

Wysłałam z mieszkania, zostawiając w nim najedzonego kociaka. Trochę mięsa „dziubnął”, jednak i tak wolał mleko. Kuweta ze żwirkiem stanęła obok toalety. W kącie łazienki ustawiłam miseczkę z niewielką ilością mięsa i drugą, z mlekiem bez laktozy. Dwie piłeczki z czymś dzwoniącym w środku do zabawy. Sprawdziłam jeszcze, czy żaden kabel nie leży na posadzce. Ponoć to ulubione „zabawki” kociąt. Może i nie przegryzłby jeszcze grubego przewodu zasilającego pralkę, ale wolałam nie ryzykować. Barykada z szafki w drzwiach łazienki, by Dydek nie zwiedzał mieszkania. Zbyt wiele niebezpieczeństw czekało na kocie dziecko na tak dużej powierzchni. Jeszcze by się w coś zaplątał albo zawisł, wczepiony w firankę. Gładkie płaszczyzny łazienki i otwarte, lecz zabarykadowane drzwi, powinny dać mu wystarczający komfort. Zje, pośpi w kojcu i jakoś minie mu ten dzień beze mnie. Cóż, nikt nie mówił, że będzie łatwo. Z ogromnym ciężarem zastępczej matki pozostawiającej dzieciątko, przekręciłam klucz w zamku i pomknęłam na miejsce postoju firmowego busa. Byle do popołudnia, może wieczora. Znając Norberta, pewnie do nocy nawet. Z radosnym nastawieniem wypełniałam mało angażujące mózg obowiązki w firmie. Byle do wieczora.

Rozdział czterdziesty drugi

Ostrzeżenie

Myślałam, że gdzieś pójdziemy. Knajpka, pizza i zimne piwo. Norbert tymczasem przyjechał z ogromnym pudełkiem z nieznaney mi pizzerii. Cóż się dziwić, że nieznaney. Pozna-
wałam dopiero miasto, oszczędzałam, więc i po knajpach się nie rozbijałam. Teraz doszedł mi nieplanowany wydatek w postaci rozbrykanego kociaka. Dydek coraz mniej pokracznym krokiem przemierzał pokój, snując się za mną niczym cień. Jeśli weszłam na łóżko pewnym było, że nie przestanie miauczeć, nim nie wezmę go na ręce i wniosę na niedostępną dla niego jeszcze powierzchnię materaca.

– Cześć.

Znów poskromiłam ochotę, by zawisnąć Norbertowi na szyi.

– Głodna? – On, w odpowiedzi.

– Jak wilk. – Burczenie w brzuchu potwierdziło prawdziwość moich słów. – Zjedzmy w pokoju. Tak wielkie pudło zmieści się tylko na łóżku. Przyniosę talerze.

Nie potrafiłam przejść do porządku dziennego nad tym, że taki ładny człowiek zainteresował się właśnie mną. Nadmiar urody Norberta równoważyłam swoją przeciętnością. Znów prostota ubioru podkreślała jego kształty ciała, długość nóg i szerokość ramion. Z taką sylwetką nadawałby się na modela. Twarz, no cóż. Jej rysy tym bardziej zachwycały.

Przedłużając swój pobyt w kuchni zastanawiałam się, czy możliwym jest, bym przestała reagować przysłowiovymi motylami w brzuchu zawsze, ilekroć spotykam go po przerwie. Zakochanie to jedno. Pociąg fizyczny, drugie. Jednak palpacje serca, gdy napotkam skupione na mnie spojrzenie, powinny w końcu minąć.

Mieszałam łyżeczką herbatę, choć cukier dawno się już musiał rozpuścić.

– Pizza stygnie.

Na dźwięk głosu Norberta podskoczyłam nerwowo.

– O czym tak dumasz? – Podszedł do mnie, zaglądając w oczy.

– O tobie – odparłam prostolinijnie. – O tym, jak na mnie działasz.

– A jak działałam? – Założył mi za ucho włosy.

Ten drobny gest podziałał jak pieszczota. Nie miałam pojęcia, że uszy też mam wrażliwe. Dotyk na płatku ucha i zapach niesiony powietrzem przymknęły mi oczy.

– Za mocno – wymruczałam.

– Nie istnieje „za mocno”. – Krok bliżej mnie, usta przy moim czole. – Nie przy nas.

Słowo „nas” brzmiało niczym wyznanie miłości. Odechciało mi się pizzy. Wsunęłam dłonie pod koszulkę Norberta, zamknęłam go w więzieniu ramion i tak trwaliśmy. Oddychając razem, przenikając wzajemnie ciepłem, milcząc. Nie czułam się ani odrobinę podobnie nigdy dotąd. Bezpiecznie, choć nie usłyszałam deklaracji słownych. Spokojnie, pomimo że rozedrganie brało w posiadanie moje ciało zawsze, gdy był w pobliżu. Mój byt nabrał celowości. Nie myślałam o przyszłości. Cieszyłam się chwilą obecną i skupiałam się

na doznawaniu jej tak mocno, że myśli o wszystkim innym odpływały, przestając niepokoić.

– Jestem głodny. – Przerwał ciszę, nie wypuszczając mnie jednak z ramion.

– Ja też. – Oczywiście wciąż miałam zamknięte, nos sycił się jego ciepłym zapachem.

Odsunął się ode mnie tylko po to, by zdjąć przez głowę koszulkę. Po chwili ten sam los podzieliła moja bluza. Ja odpięłam stanik, on pasek przy spodniach. Bieliznę ściągnęłam wraz z legginsami, on bielizny nie miał. Podciągnęłam się na ramionach, sadowiąc na blacie kuchennym. Odsunął kubki z herbatą na bok i wpasował między moje uda. Sunął palcami wzdłuż szyi, obrysował nimi pierś, by po chwili wrócić do ust. Oblizwał je, on ostrzegawczo uniósł brew. Tak, pamiętałam, co wydarzyło się ostatnim razem, gdy wykonałam ten gest. On też o tym pomyślał. Uśmiechnął się kącikiem ust i złapał mnie za włosy, odginając moją głowę do tyłu. Czy każe mi zejść do parteru? Ukłęknąć i wziąć go w usta? Nie mierzila mnie ta myśl, podobała się i podniecała. Norbert całował szyję, zacisnął palce na piersi, przyciągnął mnie do siebie tak, że ledwie siedziałam na chłodnej powierzchni, opierając się o niego. Twardy kształt napierał na podbrzusze, świadcząc o podnieceniu Norberta i podniecając jeszcze bardziej. Odchylił mnie do tyłu, kładąc mi dłoń na ramieniu, drugą obejmując siebie i nakierowując na moje śliskie wnętrze. Znów zabolalo serce. Tak doskonały człowiek, piękny i cały mój. Przynajmniej w tej chwili.

Ból przeszedł, myśli przysnęły. Był we mnie, ja zmieniałam się w odbiornik bodźców. Czułam wewnątrz posuwiste ruchy, zewnątrz dotyk palców, ich ucisk na biodrze, po chwili na ramieniu. Znów siedziałam, przylegając do niego, obejmując go

i przyciągając wszystkimi kończynami. Wchłaniałam oddech i pot z wilgoci skóry. Szybowałam w doznaniach, niknąc dla świata i zapadając się w uczuciach, w miłości.



– Dobra ta pizza, mimo że już zimna. – Jadłam leżąc na łóżku.

Głowa na jego udach, on oparty o ścianę, Dydek drzemący na moim brzuchu.

– Jakoś mi nie żal, że wystygła. – Norbert bawił się moimi włosami, pogryzając kawałek ciasta. – Mógłbym się tu z tobą zapętlić w czasie i trwać tak w nieskończoność. – Odłożył pizzę, robiąc sobie z mojej klatki piersiowej talerz.

– Pierwszy raz mi się zdarza, żebym nie musiała do kogoś mówić, bo myślisz to samo. – Własna nagość przestawała mi przeszkadzać. Czułam się coraz swobodniej „w stroju Ewy”. – Jeśli mnie upaprzesz tą pizzą, to będziesz zobowiązany to zliżać – dodałam, przyglądając się kawałkowi pomidora, który zsunął się na moją pierś i ześliznął po pochyłości na szyję.

– Umowa stoi – zaśmiał się, odwracając ciasto do góry nogami tak, że teraz całe nadzienie miałam na skórze.



– Gdzie fruwasz myślami? – zagadnęłam Agnes, gdy po dziesięciu minutach drogi busem nie odezwała się ani słowem.

– Poznałam faceta – westchnęła, patrząc w przestrzeń poprzez siedzenie przed nami.

– Powiesz coś więcej, czy tym razem ja mam cię ciągnąć za język? – Kiedyś role były odwrócone.

– Zainspirowałaś mnie, by coś zrobić ze swoim życiem – odparła cicho. – Stwierdziłam, że taka powtarzalność codzienności donikąd nie prowadzi. Że kiedyś tańczyłam, to wiesz. Postanowiłam wrócić na taniec i zapisałam się do klubu. Zajęcia prowadzi taki facet...

I zamilkła.

– Takie ciacho? – Widziałam, że bez dodatkowych pytań nie wyciągnę z niej już ani słowa.

– To też – przytaknęła. – I jak się porusza, jak dotyka. Ech.

– Dotykał cię? – Zaskoczyła mnie. – To ile razy byłaś na zajęciach.

– Dwa. – Wciąż błądziła myślami w przeszłych wydarzeniach. – Dotykał, gdy korygował postawę i moje ruchy. Właściwie to nie był dotyk tylko pchnięcie palcami. Jakby mi energię zapodawał w ten sposób. Dziwne.

I ponowny zawias, poprzedzony głębokim westchnieniem.

Ostatnie dni, nawet tygodnie, były w moim życiu tak intensywne, że brakło czasu na interesowanie się tym, co dzieje się u jedynej przyjaciółki, jaką miałam. Nie było w tym nic dziwnego czy smutnego. Nie osłabiło więzi, jaką czułam w stosunku do Agi.

– Czy to możliwe, żeby zakochać się w kimś ot tak? – Zwróciła się do mnie tonem, jakim pyta się o diagnozę lekarza. – Zobaczyłam, popatrzyłam i przepadłam?

– Ze mną tak właśnie było. – Nie kłamałam i czułam się jak ekspert w dziedzinie zaświergolenia.

– No właśnie.

I milczenie przez resztę drogi. Mało chętna do zwierzeń, ale pewnie przez to, że musi „przemieścić” burzę we własnym wnętrzu. Też tak miałam, rozumiałam ją.



– Zmiany – ogłosił Adam, wchodząc do palarni.

Nie paliłam, dotrzymywałam innym towarzystwa. Dzięki wizytom w tym zasmrodzonym pomieszczeniu, mogłam być na bieżąco w sytuacji firmy i w tym, co się w niej działo.

– Jakie zmiany? – Ania, dużo ode mnie starsza i stażem, i wiekiem zapytała jako pierwsza. – Mów, co wiesz.

– Przemek już na stałe pracuje w Warszawie – wyliczył, odpalając papierosa. – Przydzielają nam nowego bossa. Będą miały miejsce również przeniesienia między działami i „superwizory” sami mają zdecydować, kogo chcą w swoim dziale.

Adam pracował w kadrach i był źródłem najświeższych informacji na temat tego, co dzieć się miało tak w naszym oddziale, jak i w pozostałych, w Polsce. Ostatnia informacja wzbudziła największe emocje. Większości z nas było dobrze tak, jak dotąd. Opanowane obowiązki, wypełniane automatycznie. Nie widziałam siebie w innym dziale i zaniepokoił mnie fakt, że to właśnie na mnie spoczął wzrok Adama. Jakby mnie ostrzegął oczami. Stawiał w stan gotowości.

Wróciłam do biurka i mechanicznie wykonywałam swoje zajęcia. Wklepywanie informacji w system i następna kupka papierów gotowa do przekazania na sąsiednie biurko. Zautomatyzowanie wręcz i maksymalne uproszczenie obowiązków. Właściwie to jak na linii produkcyjnej. Przypomniało mi się spojrzenie Adama i nieme ostrzeżenie w nim zawarte.

Czyżbym miała być przeniesiona? Byle nie do działu Moniki. Pomimo jej „ładnego” zachowania się, gdy to pożyczyła mi chustę dla Dydka, nasze relacje pozostały pełne chłodu i dystansu.

– Zdradź mi swoją wiedzę na temat zmian, jakie mają objąć moją osobę. – Wkroczyłam do biura kadr, gdy udało mi się wyczekać na moment, że Adam będzie w pokoju sam. – Wiem, że coś wiesz. Na co mam się przygotować?

– Wojtek o ciebie wystąpił – odparł bez wstępów.

– Mam się go bać? – Nie rozumiałam, w czym tkwi problem. – Ważne, że nie Monika – dodałam dużo ciszej.

– Lepiej by ci było u Moniki. – Patrzył na mnie z pobłażaniem. – Ona swoich pracowników strzeże, choć jest też wymagająca. Wojtek będzie cię chciał przelecieć, bo już nie jesteś pod ochroną Przemka.

Stałam, trawiąc jego słowa. Wojtek teraz na mnie poluje? No i co z tego. Nie on pierwszy i pewnie nie ostatni. Dałam radę razy kilka, wywiodeń w pole po raz kolejny wilka. Z naiwnie pozytywnym nastawieniem wróciłam do „wklepywania” numerków spraw w system. Przetasowania ludźmi pomiędzy działami miały miejsce już w piątek. Próbowałam udać zaskoczenie na wieść, że zajmują miejsce osoby w dziale Wojtka. Ten ktoś awansował, zostało puste miejsce i to mną je wypełniono. Zostałam wdrożona przez Tomka, pupila Wojtka i on również ostrzegał mnie przed podstępami Wojtka.

– On się na ciebie zaparł już w momencie, gdy jeszcze nie byłaś z Przemkiem – mówił szeptem, pochylając się bliżej, by nikt nas nie usłyszał.

– Nie byłam z Przemkiem. – Równie cicho odpowiedziałam.

– Wiem, że z nim nie spałaś. – Przewrócił oczami. – Ale byłaś przez niego „zaklepana”, a tym samym nietykalna. Wojtek czekał na okazję i teraz już zaciera ręce.

– Na co? – W gardle rosła mi gula złości i miałam ochotę wyprysnąć z fotela i pobiec zbluzgać Wojtka choćby w tym momencie.

– Na twoje dupsko – odparł z głupkowatą miną. – A teraz milcz i przyswajaj.

Poczułam sympatię do faceta, który wcale nie musiał mnie ostrzegać przed tym, co mogło mi grozić. Ktoś mi jednak sprzyjał, mimo że nie zacieśniałam z nim relacji podczas imprez.

Tuż przed końcem dniówki, dwa sms-y zadzwięczały w telefonie, przyciągając moją uwagę.

Pamiętaj, że jutro szkoła.

To od Norberta.

Jak to?! :(Przecież powinna być za tydzień dopiero.

Szybko odpisałam.

Odrabiamy za święta. Za tydzień też jest.

Dobrze, że napisał. Nie wiedziałam i bym nie poszła. Niezaliczenie ćwiczeń i „wybranie” szansy na jedną nieobecność w semestrze wykorzystałabym przez niedoinformowanie.

Dzięki za info :D Będę.

Druga wiadomość tekstowa była od Przemka i brzmiała wyjątkowo zwięźle:

mail

Domyśliłam się, że mam sprawdzić firmowe konto pocztowe. Odpaliłam program i otworzyłam mail o tytule: *Na do widzenia.*

Marlenko... Lenko... dziewczyno.

Długo zastanawiałem się nad tym, dlaczego piszę poniższe. Pierwszy raz ma to miejsce. Nigdy wcześniej nie pisałem do kobiety. Nigdy wcześniej również nie spotkałem żadnej, która poruszyłaby to COŚ we mnie. Pewnie już nie spotkam.

Nie będę przepraszał Cię za to, że próbowałem dostać Ci się do majtek. W pewnym momencie przestałem i stałaś mi się bardziej spowiednikiem niż kandydatką do łóżka. Szanuję to, że jesteś, jaka jesteś i proszę – nie zmieniaj się. Wkurzaj innych, złość się, jak dotąd i nie ulegaj. Nie warto.

Jeszcze rada – uważaj na siebie tak, jak dotąd. Mnie tam już nie ma, Twój wianek, idzie ponownie do licytacji. Wiem, brzmi to ordynarnie, ale sama wiesz, jakie stosunki panują w firmie. Nowego szefa oddziału nie musisz się obawiać. Jest porządnym facetem. Wiem jednak, że Wojtek bardzo się starał, by być Twoim bezpośrednim przełożonym. Chce Cię mieć w dziale, żeby przelecieć. Jeśli mu się nie uda (wiem, że mu się nie uda :), zrobi wszystko, by pozbyć się Ciebie z firmy.

Potraktuj to jako ostrzeżenie i trzymaj się.

Bez odbioru – Przemek.

Siedziałam zapowietrzona i skamieniała. Trwało to dłuższą chwilę i nie wiedziałam, co właściwie czuję. Myślę, że czułam wszystko. Złość na zmiany w firmie i to, co zdaniem trzech facetów już miało mnie czekać ze strony czwartego. Polowanie na wianek. Bosko! A już myślałam, że nic mi tu nie grozi. Wizja stabilnej pracy zachwiała się i padła na skrzywiony pysk. Dobrze, że Norbert tak zdominował moje życie. Czego bym się mogła teraz uczepić, gdyby nie myśli o nim?

Wypełniałam powierzone mi zadania ze skupieniem i w porównaniu z resztą, zbyt wolno. Wojtek krążył między biurkami i wyraźnie widziałam, że zbyt często zawieszał wzrok na mnie. Planował coś, czy miał już gotowy scenariusz tego, jak uprzykrzyć mi życie?

Mail od Przemka na wszelki wypadek skasowałam, by nie przeczytał go ktoś niepowołany. Każde napisane przez niego słowo wryło mi się w pamięć.

Poruszyłam w nim COŚ? Tak, to było miłe.

Rozdział czterdziesty trzeci

Zakazane?

– Cześć.

Wpadłam do szkoły i na Norberta, który stał przy drzwiach wejściowych, jakby na mnie czekał.

– Jeśli będziesz mi uciekać, jak tydzień temu, to obiecuję ci, że założę ci obrozę i będę prowadził na smyczy. – Pochylił się do mnie, szepcząc mi w ucho. – A później będzie kara.

– To może być bardzo przyjemne – odpowiedziałam cicho, umyślnie oblizując usta i patrząc mu w oczy.

Rozszerzone źrenice i ten półuśmieszek. Czy w wyobraźni wkładał mi właśnie w usta penisa, czy brał pod ścianą? Tak, zdecydowanie chciałabym, by zrobił jedno i drugie.

– Doigrasz się – mruknął, nie odrywając wzroku od moich warg. – I będziesz chciała więcej.

– Trzymam cię za... – wymowna pauza – słowo.

Poszliśmy na zajęcia prawie jak para. Nie trzymaliśmy się jednak za ręce, nie całowaliśmy jak inni. Czułam po prostu, że otacza mnie jego aura. Moja naciągnęła się, obejmując Norberta. Razem w jednej ławce, to była jedyna różnica.

– Idziecie na piwo, gołąbeczki? – Baśka, o dziwo, nie wyglądała na osobę, którą zezłościło odbicie potencjalnego facecica zastępczego, czyli Norberta.

– Nie, idźcie bez nas – rzucił do organizującej wypad grupy Norbert.

Uniesione brwi Moniki i dyskretny gest kciukiem, skierowanym w górę. Potwierdziła mi tym samym fakt, że widać, iż my, to MY. Słowo „nas”, które padło z ust Norberta, przebiegło mi dreszczem wzdłuż kręgosłupa. Może nadinterpretowałam ten krótki wyraz, ale równocześnie cieszył fakt, że chce ze mną побыć sam na sam.

– Chodź. – Wziął mnie za rękę i pociągnął w kierunku schodów, gdy hałaśliwa grupa opuściła już budynek, a na korytarzach zapanował spokój.

– Dokąd? – Szłam posłusznie, napawając się więzieniem dłoni.

– Cicho.

Znów nakaz spowodował zawiązanie się nerwowego supełka w brzuchu. Po wejściu na trzecie piętro serce waliło mi jak łomem. Nie spowolniło dlatego, że Norbert prowadził mnie na koniec korytarza, prawie biegnąc. Biegłam właściwie tylko ja, on po prostu przemierzał korytarz długimi krokami.

– Zaczekaj tutaj. – Nakazał, twardo patrząc mi w oczy. – Nie ruszaj się.

I wszedł do męskiej toalety. Nie ruszyłam się między innymi dlatego, że zwyczajnie osłupiałam. Mam czekać przed ubikacją? Na co? Aż załatwi potrzebę i pozwoli mi się ruszyć? Bunt, złość i miód w ciele – taki miks uczuć na raz.

– Chodź. – Drzwi uchylily się, dłoń wciągnęła mnie do pomieszczenia.

– To męska toaleta! – szepnęłam, jakbym obawiała się tego, że ściany mają uszy. Rozglądałam się przy okazji nerwowo.

– Co ty nie powiesz – mruknął i wepchnął mnie sobą do ostatniej kabiny, wchodząc do niej również. – Siadaj.

Pchnął mnie na zamknięty sedes. Opadłam zaskoczona czując, jak w drastycznym tempie rośnie moje podniecenie. Wiedziałam, co stanie się za chwilę, a miejsce, w którym się znajdowaliśmy, tylko wzmogło emocje. Tak jak w moim mieszkaniu, tak i teraz stał przede mną, a ja zawisłam w hipnotyzującym mnie spojrzeniu.

– Będiesz mi pchał kutasa za każdym razem, gdy obliżę usta? – zapytałam, czując gorąc na policzkach i zdziwiłam się śmiałości własnych słów.

– Tak – odparł, rozpinając sprzączkę paska, guzik spodni, w końcu rozporek.

Obserwowałam, jak powoli obniża spodnie, potęgując głód oczekiwania. Oblizawałam usta, przełknęłam ślinę, drżałam. Znowu potrzeba posmakowania go, zaciśnięcia warg na obłej twardości, sprawienia mu tym rozkoszy. Własne potrzeby zeszyły na plan dalszy. Teraz chciałam, by jemu było dobrze.

Nie dał mi go od razu. Kciukiem nacisnął wargi, przejechał po zębach, zagłębił się w ustach. Zassałam palec, przesunęłam po nim językiem, oczy same mi się zamknęły. Cofnął dłoń, by zastąpić ją gorącym napiętej główki i jęknął, gdy przyjął go posłusznie. Zaciśnęłam palce u nasady i pieściłam ustami, językiem. Nie trwało to długo. Kazał mi wstać. Całował mnie i rozbierał równocześnie. Tak jak tydzień temu, tak i teraz miałam na sobie spódniczkę. Lubił mnie taką, więc dla niego ją założyłam. Podciągnął ją tylko, rajtuzy wraz z majtkami opuścił ledwie do kolan. Odwrócił mnie tyłem, wpasowując się penisem pomiędzy uda.

– Chcesz go poczuć w środku? – Podmuchał słowa na moim uchu.

– Tak.

– Mocno?

– Tak, mocno.

Wszedł powoli, do końca. Gardłowy pomruk i palce zaciskające mi się w pasie, gdy wypięłam pośladki, wychodząc jego pchnięciom naprzeciw.

– Nie ruszaj się. – Znów owinął sobie moje włosy wokół dłoni, unieruchamiając mnie tym samym.

Nie przyspieszył. Wcisnął dłoń między nasze ciała i zaczął mnie masować.

– Co robisz? – Chciałam się wyszarpnąć i nie chciałam równocześnie.

Palcem napierał na odbyt, ale przerwał. Po dźwięku poznałam, że ślini palec, wypuszczając go z ust z cichym cmoknięciem.

– Rozluźnij się – mruknął, pochylając się nade mną. – Wpuść mnie, proszę. Chcesz tego.

Dwie myśli pojawiły się w głowie równocześnie. On chce mnie zerznąć w tyłek. Ja zaczynam tego chcieć. Obawa przed bólem malała z każdą sekundą i milimetrem palca, zanurzającego się w ciasnym wnętrzu.

– Chcę. – Bo chciałam spróbować.

– Jeśli ci się nie spodoba, to przestaniemy. – Przejechał językiem po małżowinie ucha. – Ok?

– Tak.

Na chwilę straciłam kontakt z jego ciałem. Wszedł ze mnie, lecz nie pozwolił się wyprostować. Docisnął dłonią, bym pozostała pochylona i czekała. Trwałam więc, z dłońmi

wspartymi na ścianie. Przyklejone do gładkiej powierzchni kafli, dające oparcie rozedrganemu ciału. Delikatne tarcie i dociśnięcie do odbytu. Wciąż byłam spięta, lecz przyjemność płynąca z tego tarcia zmiękczała ciało, rozluźniała mnie. Naparł i wsunął się odrobinę, by po sekundzie cofnąć. Po chwili powtórzył ruch i znów się wycofał. To dziwne uczucie spowodowało, że uda zaczęły mi drżeć. Nie chciałam czekać, pragnęłam poczuć go w tej dziewiczej dziurce. Dać mu przyjemność i siebie. Bez wstydu, ograniczeń, wszystko. Znów się wsunął we mnie i zamarł. Słyszałam przyspieszony oddech, czułam ciepło bijące od Norberta. Kolejne powolne pchnięcie i uczucie rozciągania.

– Marlena – wyjęczał, przylegając do mnie plecami.

Pisnęłam, gdy dotknął łechtaczki, po chwili sięgnął dalej i wsunął palec, w śliskość. Pocierał mnie i napierał równocześnie. Zaczęłam szybować, niebezpiecznie zbliżając ku tęczy. Poruszał biodrami, z każdym ruchem wdzierając się głębiej i masując mnie w takt tych ruchów. Nie spieszył się, ja nie potrafiłam czekać. Orgazm obezwładnił me ciało, uginając drżące kolana. Przytrzymał mnie, obejmując w pasie, nie przestając jednak pieścić dłońią.

– Właśnie tak. – Znów pomruk, wpływający mi w ucho.

Kolejne ruchy wiodły mnie ku przepaści. Chciałam, żeby przestał i by nie skończyło się to nigdy.

I wtedy dobiegł do naszych uszu pisk drzwi. Zamarliśmy w bezruchu, starając się ciszej oddychać. On we mnie, ja ledwie trzymającą się na nogach i ktoś, kto przyszedł tu załatwić potrzebę. Modliłam się, by zajęło mu to jak najmniej czasu, by nie przyszedł tu na dłuższe posiedzenie. Norbert postanowił poznać się nade mną. Bardzo powoli wsuwał się i wysuwał.

Musiałam zasłonić usta pięścią i czekać. By nieproszony gość załatwił potrzebę, umył ręce, pokaszlał jeszcze i pewnie postać przed lustrem. Wyszedł wreszcie. Norbert na to właśnie czekał. Rytm, który nadał był oszałamiający. Ruchy bioder coraz szybsze, palce znów zagłębił w cipce, tarł dłońią łechtaczkę. Kolejny orgazm mnie oszołomił. Krzyknęłam „kocham cię” i opadłam dłońmi na klapę sedesu. Dyszałam, dochodząc do siebie. Dochodziło do mnie również to, co przed chwilą powiedziałam. Norbert wciąż przytrzymywał mnie, młóćąc coraz szybciej biodrami. Jęknął, zacisnął palce na ramieniu, wywołując ból i znieruchomiał.

Oddechy i cisza poza nimi. Szum wody w ścianie i żądnych odgłosów więcej. Pomógł mi się dźwignąć, wychodząc ze mnie ostrożnie. Skupiłam się na tym uczuciu, starając się zapomnieć o słowach, które w momencie uniesienia uciekły mi z ust. Nie powinnam była tego powiedzieć, nie taki był plan. To on miał się zadeklarować pierwszy, tymczasem zrobiłam to ja. Kretynka. Może jednak nie usłyszał, prawie szczytował, gdy wyznawałam mu miłość.

Postawił mnie do pionu, kucnął, by naciągnąć mi na biodra majtki, rajstopy, poprawić spódnice. Bezwolnie obserwowałam jego poczynania, a gdy wstał miałam piękny widok na sterczącego penisa.

– Twardy zawodnik z ciebie – wymamrotałam. – Mógłbyś jeszcze. Tak wyglądasz.

– Nie teraz – mówił cicho, wciąż poprawiając moją „oprawę”.

Założył mi włosy za uszy, przetarł czoło, w końcu pocałował. Ciepło, delikatnie, powoli. Ubrał siebie, z uśmiechem zaglądając mi w oczy. Zadowolony z siebie, czy z mojego wyznania. Może po prostu zaspokojony i stąd ten uśmiech.

– Gotowa do wyjścia? – Wciąż nie otworzył kabiny.

– Nigdzie nie idę przez najbliższe dwie godziny. – Usiadłam ciężko na sedesie. – Zostaję tutaj i się zdrzemnę.

– Nie ma mowy. – Zmusił mnie, bym wstała. – Wyjdę zbadać teren i wracam po ciebie. Musimy zdążyć przed przerwą.

Zostawił mnie w niedomkniętej przestrzeni kabiny. Drzwi skrzypnęły raz, po chwili drugi. Wziął mnie za rękę i jak bezwonną lalkę poprowadził do wyjścia. Na korytarzu posadził na ławie przy ścianie i usiadł obok. Chłód powietrza przyjemnie studził policzki, powieki walczyły, by nie opaść. Oparłam głowę o ścianę i tak trwałam.

– Nie wiedziałam, że to możliwe, by coś takiego wyczyniać z ciałem – mruknęłam sennie. – Zaskakujące.

– Tak – potwierdził.

Siedzieliśmy milcząc i znów cisza nie przeszkadzała. Była normalna, dopełniała nas. Słowa, których nie trzeba wypowiadać. One były wokoło i w naszych wnętrzach. To, co robiliśmy przed chwilą znaczyło więcej niż milion słów. I jego dłonie ubierające mnie i prowadzące tutaj, na ławkę. I zakładanie pasma włosów za uszy, czy delikatny pocałunek po seksie.

Piętnaście minut, które pozostały nam do następnych zajęć, wykorzystaliśmy na bezruch i regenerowanie sił. W sali pojawiliśmy się jako pierwsi i zajęliśmy ostatnią ławkę. Tak było lepiej. Nikt nas nie będzie obserwował. Może tylko osoba siedząca przy sąsiednim stoliku, ale to nieuniknione. Ludzie schodzili się i całe szczęście, że większość była rozweselona piwem. Nie przyglądano nam się i tylko Monika parsknęła na mój widok. Nie wiem, jak ona to robiła, ale bezbłędnie odczytywała to, co działo się z moim ciałem i umysłem.

Po zajęciach odwiozę Cię do domu.

Kartkę z tym zdaniem podsunął mi Norbert, gdy ćwiczenia znów zmieniły się w monolog prowadzącego.

I zerznieś mnie w aucie? W dupę?

Odpisałam i przesunęłam kartkę po powierzchni blatu.

Wolałbym w mieszkaniu. W samochodzie mógłbym mieć problem z nacelowaniem do dziurki. Cieszę się, że jesteś taka otwarta.

I znów podsunął tekst w zasięg moich oczu.

Też się cieszę. Bałam się. To był mój pierwszy raz.

Mój też.

Krótką odpowiedź i szok oraz radość w mym wnętrzu. Poczułam się wyjątkowo i znów Matka Nadzieja zaśmiała się, kopiąc tyłek złośliwego duszka, rozwiewając różowym wachlarzem jego czarne bąki.

Rozdział czterdziesty czwarty

Molekuły

Zajęcia płynęły sennie. Ja byłam rozleniwiona, w efekcie czego nie zamieniłam z nikim ani słowa. Tak było dobrze, nie interesowało mnie otoczenie, pogaduchy o pierdołach. Miałam przesytność rozmów w pracy, teraz odpoczywałam. Jeszcze jedno ćwiczenie razem, później dwa osobno i mogliśmy jechać do domu. Zdziwiło mnie, że pomyślałam o mieszkaniu po babci jak o naszym wspólnym miejscu życia. Dziwne zważywszy fakt, że nawet szczoteczki do zębów Norberta w nim nie było.

– Zahaczmy o jakiś market? – To było pierwsze zdanie, jakie wypowiedziałam od pół godziny. – Coś bym ugotowała. Pewnie też jesteś głodny.

Wcześniej rzucałam tylko uśmiechnięte „cześć” ludziom, ewentualnie machałam dłonią na pożegnanie. Smutek w oczach Baśki, to mnie zastopowało na moment. Przyglądała nam się z czymś na kształt tęsknoty. Za kim tęskniła? Za Norbertem, czy za moim stanem odurzenia i zapowietrzenia uczuciem?

– Ok – odparł krótko, w swoim stylu.

Z reklamówkami jedzenia wchodziliśmy po schodach. Jak rasowa para, podczas zwyczajowego powrotu do gniazdka.

– Daj mi pięć minut na prysznic – poprosiłam i zniknęłam za drzwiami łazienki, nim zdążył zareagować.

W wannie badałam się między pośladkami. Czekałam na ból, lecz nic takiego nie miało miejsca. Śliska od własnych soków, nic poza tym.

Odświeżona, lecz wciąż miodowo otępiąta, wróciłam do kuchni. Owinęłam się w puchaty szlafrok marząc, by na haczyku obok mojego wisiał i jego szlafrok.

– Masz ochotę na kawę? – krzyknęłam w kierunku pokoju.

Brak odpowiedzi zaniepokoił mnie. To, że Dydek nie przybiegł się przywitać, wbiło kolejną szpilkę niepokoju. Niepotrzebnie. Norbert leżał na łóżku, a na nim Dydek. Obaj drzemali i znów kusiło mnie, by zrobić im zdjęcie. Wróciłam do kuchni, głupkowato uśmiechając się pod nosem. Zmieniłam się we własną matkę, strażniczkę ogniska domowego. Szybko pokroiłam ugotowane mięso dla kociaka, po czym zabrałam się za naszą obiadokolację. Kawałki kurczaka zalałam rosółem i obficie doprawiłam wonnymi ziołami. Moje hobby – kompletowanie przypraw. Miałam ich więcej niż pięć gospodyń razem wziętych w najlepiej zaopatrzonych kuchniach.

– Nie bój się przypraw, Lenko – mawiała mama, sypiąc garść curry do ryżu i dwa razy więcej suszonej pietruszki. – Większość ludzi obawia się doprawić potrawę czymś zbyt mocno. W efekcie podają bezbarwne i mdłe potrawy dziwiąc się, że gdzieś jedli coś lepszego. Niby ta sama potrawa, lecz zupełnie inna. Gotowanie jest jak malowanie. Jeśli zrozumiesz smaki to tak, jakbyś przestała być kulinarną daltonistką. Doprawiaj kurczaka, a ja ci powiem, czego dajesz zbyt mało.

Tak jak wtedy, tak i teraz garściami dosypywałam curry, wędzoną paprykę, czosnek i pieprz ziołowy. Trochę cukru i przecieru pomidorowego oraz sól. Przykryłam garnek

i zabrałam się za ryż. Sposób mamy zakładał zeszklenie na oleju poszatkowanej cebuli, zasypanie jej ryżem, zalanie rosołem oraz „pokolorowanie”. Tak mawiała, zaglądając mi przez ramię podczas nauki gotowania. Kurkuma, czosnek niedźwiedzi, sól oraz grubo mielony pieprz. Pokrywka na wierzch i piętnaście minut na małym ogniu. Cieszyłam się, że zostały mi jeszcze dwa palniki. Mogłam zrobić kawę i napój herbaciany. Jak zwykle, gdy pichciłam, czas dla mnie znikał. Płynął gdzieś poza mną, ja szatkowałam, dosypywałam, mieszałam i badałam nosem zapachy.

– Co tak pachnie? – To Norbert przyczłapał do kuchni i oparł się ciężko o lodówkę, ziewając rozdzierająco.

Rozśmieszył mnie i rozczulił. Taki domowy obrazek. Znów ciepło w sercu i czułość na półce obok.

– Obiecałam jedzenie. – Nie potrafiłam się nie uśmiechać. – Kawa na przebudzenie do kompletu. O! – Podparłam się pod boki. – Szanowny Dydośław postanowił się przywitać?

Kociak kreślił właśnie ósemki wokół moich stóp, zadzierając łepkę do góry, patrząc wyczekująco. Skojarzył mi się z filmikami, które ostatnio przesłał mi ktoś w pracy. *Kot Simona*, taki nosiły tytuł. Oczy Dydka krzyczały właśnie „jeść!”.

– Mogę wziąć prysznic? – Norbert przeczesał palcami włosy, więc automatycznie zapatrzyłam się w ten piękny obrazek. Nie miałam szans, by wyglądać równie kusząco tuż po przebudzeniu. Zawsze rozczochrana i jakoś tak zassana do środka.

– Czyste ręczniki leżą na pralce – odpowiedziałam informacją. – Czuj się jak u siebie.

Wyszedł, zostawiając mnie z coraz bardziej natarczywym zwierzątkiem.

– Już cię karmię, zbóju. – Wygarnęłam mięso do miski, drugą napełniłam wodą pomieszaną z mlekiem. – Jedz i wiesz, dokąd zanosić kupska?

Kot w odpowiedzi miauknął, po czym usiadł przed miseczkami. Mądre zwierzę w mig zrozumiało, że miejscem załatwiania potrzeb fizjologicznych jest kuweta umiejscowiona w łazience. Wystarczyło, bym zebrała „przypadkową” kupkę i wraz z papierem toaletowym położyła ją na żwirku. Dydek obwąchał swój wychodek z zewnątrz, po czym wszedł do środka i zamarł w skupieniu w przykucniętej pozie. Skończył, zasypał siuski kilkoma ruchami łapek, po czym dumnie opuścił kuwetę. Przez kolejny kwadrans nosiłam go na rękach i chwaliłam, drapiąc za uszami. Inteligentna bestia z niego.

Kucnęłam obok kociaka i przyglądałam się, jak je. Nie znam innego zwierzęcia, które w równie dostojny sposób spożywałoby jedzenie. Po kawałeczku, dokładnie pogryzione i przełknięte. Jeszcze chwila, jakby sprawdzał, czy mięso ułożyło się odpowiednio w żołądku i dopiero pochylenie łepka po kolejną porcję. Uwielbiałam obserwować go podczas jedzenia i mycia się. Jedno i drugie uspokajało. Zazdrościłam mu skupienia, z jakim potrafił wykonywać tę jedną czynność. Bez rozproszenia uwagi, urozmaicania zajęcia, aż do zakończenia.

Przypomniało mi się, że mam gotować. Wróciłam do blatu, rozpakowałam brokuł, poszatkowałam go i wrzuciłam do ryżu, zakręcając równocześnie palnik. Jeszcze jakiś pomidor by się przydał do dekoracji.

– To co tak smakowicie pachnie?

Znów podskoczyłam, tak skupiłam się na umyciu czerwonej kulki warzywa. Norbert, okręcony jedynie białym

ręcznikiem wokół bioder, stał bosy w drzwiach. Mogłabym oglądać go w takim stroju codziennie. Nie wydawało mi się, aby mógł mi się znudzić.

– Ty – mruknęłam, oblizując usta.

– Czy ty mnie prowokujesz? – Podszedł, objął mnie w pasie, przyciągając do siebie.

– Samo jakoś tak wychodzi – odparłam dziecięcym głosem. – Bo pan na mnie tak właśnie działa.

Obiad musiał poczekać. W ostatnim odruchu zanikającej przytomności umysłu zakręciłam kurek gazu pod garnkiem z kurczakiem. Odwiązałam pasek szlafroka, nie pozwalając jednak odemknąć się jego połom i pchnęłam Norberta na krzesło. Usiadłam na nim okrakiem, dziwiąc się samej sobie. Obudziła się we mnie kocica i mruczała pod skórą, a drgania rozchodziły się wzdłuż kręgosłupa, budząc również śmiałą kobietę. Coś, czego o sobie nie wiedziałam. Nowa ja, którą odkrywałam przy Norbercie. Podobała mi się. Chciałam taka pozostać. Uwolniona ze wstydu, czy może raczej uwalniająca się. Im więcej przyjemności mi dawał, tym pewniej czułam się we własnym ciele i pragnęłam robić z niego użytek.

– I nawzajem – mruknął, rozchylając miękkość materiału. – Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Czyż nie tak?

Nie odpowiedziałam. Wolałam całować i to w pocałunku zatraciłam się doszczętnie. Żołądek przestał się domagać pożywienia. Inna część ciała chciała użyć sobie na facecie, który posłusznie siedział pode mną.

– Po co ci ten ręcznik? – Wyciągnęłam brzeg, który blokował materiał na brzuchu Norberta. Drobne włoski pięły się ku pępкови, obiecując większe ich zagęszczenie poniżej linii

materiału. – Jeśli jesteś głodny, to powiedz. Przestanę i nałożę nam pyszną potrawkę.

– Zdążysz.

Wysupłał się z ręcznika, prezentując gotowość i chęć zabawy.

– Jesteś niesamowicie jurnym osobnikiem. – Zacisnęłam palce na czubku penisa. – Zawsze tak miałeś?

Zadałam to pytanie niewinnym głosem, lecz bardzo napięło się moje ciało w oczekiwaniu na odpowiedź.

– No właśnie nie. – Bawił się moją piersią, dzięki czemu nie dostrzegł oczekiwania na własne słowa.

W tym krótkim stwierdzeniu zawarł więcej niż całym miłosnym poemacie. Nauczyłam się przy Norbercie, że muszę czytać pomiędzy słowami. On robił to samo. Teraz usłyszałam, że działał na niego bardziej niż jakakolwiek kobieta dotąd. Nie potrzebowałam więcej zapewnień. Uniosłam biodra i nabiłam się na niego. Stęknął i zablokował mi biodra dłońmi.

– Powoli – prosił, może nakazywał.

– Dobrze. – Tym razem postanowiłam robić, co każe.

Unosiłam się wolniej, niż dyktowało swe potrzeby ciało. Przyglądałam się twarzy, na której widziałam wyłącznie ekstazę i nic poza. Nie pozwoliłam się pocałować. Chciałam widzieć to, co będzie się z nim działo, gdy przeprowadzę nas wyżej niż na szczyt. Kołysałam ciałem niespiesznie, dociskana przez niego i stopowana.

– Ty nie potrafisz powoli – mruknął, objął mnie i uniośł, wstając.

Trzymał dłoń pod pośladkami, drugą oplótł mnie w pasie. Wciąż był w środku, ze mną nadzianą na siebie.

Przetransportował nas do sypialni, tam ułożył na łóżku, ani na chwilę nie wyślizgując się ze mnie.

– O kurczę. – Krótko wyraziłam swój podziw.

Nie uraczył mnie odpowiedzią. Torturował natomiast powolnym i rozciągniętym w czasie seksem. Leniwe ruchy we mnie spowalniające zawsze, gdy zbliżałam się do orgazmu. Wtedy zamierał i tylko całował. Po bardzo długim czasie byliśmy spoceni, ja drżałam z wysiłku i oczekiwania. Blokował każdy mój ruch, gdy próbowałam się pod nim poruszyć, unieść choć odrobinę miednicę czy przesunąć, by przyspieszyć tarcie wewnątrz, nabić się na niego szybciej. Dojść i uspokoić pragnienie, bicie serca, oddech. Mruczał wtedy gniewnie, wbijając palce w biodro, udo czy żebra.

– Norbert. – Po przeszło godzinie byłam na skraju rozpadu molekularnego. – Błagam.

Miał władzę nade mną i wykorzystywał to perfidnie. Ja sama odurzyłam się stanem, w którym dzięki niemu się znalazłam. Coś na granicy ekstazy i momentu tuż przed wpadnięciem w histerię.

– Norbert! – To już było głośniejsze i musiał widzieć, że jeszcze moment tylko dzieli mnie od wybuchnięcia płaczem lub innej, ekstremalnej reakcji.

– Dobrze – mruknął, wpił się w usta swoimi i rozpoczął szaleńczy galop w mym wnętrzu.

Wędrowka dłoni po ciele, boleśnie zaciskane na udzie palce i ich pieścizota we włosach. Tarcie kilku ruchów we wnętrzu i spięcie wszystkich moich mięśni. Szloch ulgi i paznokcie orzące skórę pleców Norberta. W końcu błaganie o to, by przestał. Bolało mnie nawet zaczerpnięcie oddechu w płuca czy poruszenie kończyną.

Usnęłam momentalnie nie czekając na to, by zszedł ze mnie, położył się obok.

Ocknęłam się w środku nocy. Spragniona jakiegokolwiek płynu, by nawilżyć przesuszone gardło. Okryta szczelnie kołdrą, opleciona obłudnie długimi nogami wymarzonego mężczyzny, ogrzana jego ciepłem. Musiałam się z nich wypleść, obniżyć temperaturę przegrzanej skóry, okiełznać nieprzyjemne uczucie, które znów mnie atakowało. Otaczało czarnymi bąkami złośliwego duszka – prześmiewcy. Odbierało przyjemność trwania w opleceniu Norbertem.

Wstałam i poszłam do kuchni. Z ulgą przyjął umizgi Dydka, który postanowił towarzyszyć mi w drodze pomiędzy pomieszczeniami. Nałożyłam do porcelanowej miski potężną porcję zimnego ryżu z garnka, polałam pomidorowym sosem z kawałkami kurczaka i wróciłam do pokoju. Siedziałam na fotelu, obserwując śpiącego Norberta. Niby było pięknie i słodko, ale wciąż coś dymiło czernią w mej czaszce. Nieprzyjemne uczucie.

Rozdział czterdziesty piąty

Wizja rozstania

– Znowu miałisz?

Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia. Nie zauważyłam, kiedy się przebudził.

– Co robię? – Nie rozumiałam.

– Za dużo myślisz o czymś, co cię otacza – odparł. – Jest ci dobrze, więc szukasz dziury w całym. Zawsze tak robisz.

Miał rację. Szukałam dziury w całym. Jakbym oczekiwała najgorszego. Rozsypania się tej pięknej układanki.

– Chodź tutaj. – Odkrył zapraszająco kołdrę. – I daj trochę tego, co masz w misce.

Podalam mu potrawkę, sama układając się obok i zaciągając zapachem rozgrzanego ciała Norberta.

– Łatwo mnie rozpracowujesz – mruknęłam, wpasowując się w niego, oplatając udo nogami. – Faktycznie, niepotrzebnie miałem.

Wśluchałam się w odgłosy niespiesznego przeżuwania jedzenia. Delektował się ryżem, ja napawałam się bliskością i zaufaniem. Tak, ufałam mu. Było mi z tym dobrze i już nawet czarne pierdy złośliwego duszka rozwiął oddechem.

– Śpij. – Pogłaskał mnie po głowie. – Za kilka godzin wstajemy i na uczelnię. Nie gwarantuję, że nie obudzę cię wcześniej i przelecę na szybko.

Parsknęłam, po chwili już spałam. Obudził wcześniej i przeleciał. Nie oporowałam.



– Co ci jest? – Zglądałam Agnes w oczy, a ta unikała spojrzenia w moje.

Jechałyśmy do pracy i już od wejścia do busika Aga zachowywała się inaczej niż zawsze. Usiadła na swoim miejscu, zapatrzyła się w przestrzeń przed sobą i milczała.

– Powiesz coś? – Zastanawiałam się, czy może zapomniałam o czymś ważnym, co jej obiecałam, więc się obraziła.

– Nic mi nie jest. – Musiała w końcu zareagować choćby dlatego, że zaczęłam zaciskać palce na jej kolanie dla wywołania jakiegokolwiek reakcji. – Pogadamy po pracy. Teraz nie mam do tego głowy.

Nie podobała mi się ta odpowiedź. Tak naprawdę, to nie podobał mi się również wyraz twarzy Agi i poza ciała, w której siedziała. Wyglądała, jakby coś ją bolało, jakby nie umiała się skupić i chciała uciec z miejsca, w którym się znajdowała.

– Dobra. – Musiałam jednak odpuścić i nie naciskać. – Niepokoisz mnie.

– Siebie też. – To było ostatnie, co powiedziała do mnie przez kolejnych kilka godzin.

Obserwowałam ją podczas pracy. Skupiona, lecz i tak widać było, że niedokładnie wykonuje swoje zadania. Tu rozsyłała kupkę dokumentów, tam skserowała białą stronę dokumentu, czy zrobiła sobie herbatę, zapomniawszy wrzucić torebkę do wrzątku. Wyszła z kuchni ze szklanką pełną wrzątku i nawet tego nie zauważyła. Zauważyłam natomiast ja i co

chwilę spoglądałam na zegarek, odliczając minuty do końca dniówki. Ciekawość zżerała mnie, lecz postanowiłam wytrzymać i nie zadawać pytań.

– Mówiłam ci o tym facecie z kursu tańca. – Podała mi kubek herbaty, gdy już rozsiadłyśmy się na kanapie u niej w mieszkaniu.

– Tak – przytaknęłam, choć miałam ochotę kazać jej spadać na drzewo ze wstępami do tematu.

Wolałabym, by przeszła do konkretów, ale musiała najwidoczniej zacząć tym swe zwierzenia.

– Rzucam pracę i jadę z nim do Francji.

Tym razem siekła mnie krótkim streszczeniem swoich zamiarów. Zatkąło mnie, zapowietrzyłam się i oniemiałam na dłuższą chwilę.

– Powiesz coś? – Wbijała we mnie lekko histeryczne spojrzenie. – Zwariowałam?

– No właśnie nie wiem, jak zareagować. – Przyznałam szczerze. – Mówisz mi, że zmieniasz wszystko w swoim życiu i chcesz, żebym tak od razu reagowała odpowiedzią? Aga! Co się dzieje?

– Mam tak bardzo dosyć swojego obecnego życia, tej wszechogarniającej nudy, mojej porąbanej starej i braku perspektyw na coś... takie duże COŚ, że właśnie chcę zrobić coś porąbanego. – Opadła na oparcie, odchyliła głowę, układając ją na miękkiej poduszce i wbijając oczy w sufit. – Muszę zrobić cokolwiek, bo zwariuję.

– Wiesz – stwierdziłam po dłuższej chwili i obgryzieniu dolnej wargi do krwi. – Jesteś młoda, piękna, mądra. Nie masz zobowiązań kredytowych ani rodzinnych.

Oderwała głowę od pluszu oparcia i spojrzała na mnie oczami pełnymi nadziei.

– Praca jak praca – kontynuowałam czując, że stoję oto na wysokości zadania, jakim jest bycie przyjaciółką. – Praca nie jest czymś, co uwiązuje człowieka na całe życie. Można znaleźć inną, byle robić coś, co nie sprawia przykrości.

– Już mam perspektywę na pracę! – przerwała mi. – Mów dalej!

Chciałam zapytać, co to za praca, ale Aga nastawiona była na słuchanie. Właściwie to na przyjmowanie wlewających się w jej rozdartą duszę słów nadziei. Włać je miałam ja.

– Gdybyś miała dzieci, chorą matkę, czy cokolwiek innego...

– Chorą matkę to ja mam! – krzyknęła, zrywając się z kanapy. – Nic bardziej niż jej choroba psychiczna nie wypędza mnie stąd mocniej! – Chodziła nerwowo po pokoju. – Gdyby była normalna i nie wpierdalała mi się tak w życie, to może bym się jeszcze zastanawiała. Ale ona jest rąbnięta, nachalna i nie do strawienia. Przecież ja nie mam dziewięciu lat! – Wyrzuciła bezradnie ramiona w górę. – I wiem, że ubikację trzeba myć dokładnie!

Ramiona opadły, głowę zwiesiła i widziałam, że zbiera jej się na płacz.

– Aga. – Musiałam coś zrobić ze stanem, w który wpadała. – Weź ciuchy na zmianę i śpimy u mnie. Po drodze kupimy coś mocniejszego i obgadamy to przy herbacie i winie.

– A nie możemy u mnie? – Miała doła. Widziałam to. Wysiłkiem było nawet to, by zebrać się i przetransportować do mnie.

– Nie możemy – odparłam twardo. – Po pierwsze Dydek – wyliczałam. – Po drugie muszę zabrać cię z tego muzeum. – Wzrokiem potoczyłam po pomieszczeniu. – U mnie jest chociaż trochę bałaganu, to luźniej się poczujesz. Idziemy.

Wstałam energicznie i zaczęłam zbierać się do wyjścia i może dzięki temu Aga automatycznie zareagowała wrzuceniem do torebki telefonu i skierowaniem kroków ku szafie. Odetchnęłam z ulgą. Naprawię ją. Potrzeba tylko flaszki wina i kilku godzin rozmowy. Przy okazji dowiem się czegoś więcej o tym, co planuje ona sama.

– Dlaczego Francja? Jaka to praca? Mów!

Zażądałam masowych odpowiedzi w momencie, gdy z napełnionymi kieliszkami rozłożyliśmy się na kanapie. Wcześniej sprzątnęłam pościel, zdejmując z kołdry poszewkę i wypychając ją wraz z prześcieradłem do bębna pralki. Nie chciałam, by Agnes zauważyła plamy, jakie pozostawiliśmy sobą z Norbertem.

– Francja, bo Emil tam jedzie. Będzie prowadził szkołę tańca, a przy okazji uczył i mnie. Mam być na początku jego pomocą, a później, kto wie? – Rozmarzyła się. Widziałam to.

Wyraz oczu zmienił się na maślano-mglisty, wpatrzony w dal i planujący już pewnie sto lat w przód.

– I? – Nie zniosłam jej „zawiasu”, musiałam ponaglić.

– I tylko muszę cię poprosić, żebyś zajęła się moim mieszkaniem. – Skoncentrowała się na mnie. – Wynajmiesz je, dopilnujesz płatności. Policzysz sobie za to według uznania i tylko proszę cię, żebyś zabrała do mieszkania mebele z Marylin, bo nie chcę, żeby go ktoś zniszczył.

– Łocho! – Byłam zszokowana tym potokiem słów. – To kiedy ty zamierzasz wyjechać?

– Jak najszybciej. – Wzruszyła obojętnie ramionami i wychyliła połowę kieliszka jednym haustem. – Może nawet za tydzień.

– Co takiego?! – Nie mieścił mi się w głowie taki pośpiech. – A wypowiedzenie umowy w pracy czy... – zabrakło mi słów – inne takie sprawy?

– Czy gdyby Norbert musiał teraz wyjechać i poprosił cię o to, byś z nim pojechała, to zrobiłabyś to? Myślałabyś o wypowiedzeniach i innych równie ważnych sprawach?

– No nie wiem... – Zamyśliłam się. – No właściwie, to wiem. Pojechałabym, zabierając co najwyżej majtki na przebranie.

– No właśnie. – Odstawiła kieliszek na szafkę nocną.

Zrobiła to z takim impetem, że aż stopka kieliszka jęknęła szklanym bólem i odpadła od cienkiej podstawki kielicha. Ten spadł na podłogę, ale o dziwo nie potrzaskał się.

– Ty pozbieraj i przepraszam za to. – Aga nie reagowała normalnym spokojem. – Ja jestem zajęta Dydkiem. Jutro przywiozę ci komplet sześciu kieliszków, które mam na stanie. Mnie się nie przydadzą.

Była w dziwnym stanie i nie mogłam się dziwić. Stanać w obliczu takich decyzji, nie mogło być dla niej łatwe.

– Nie mówiłaś nic matce? – spytałam, choć wiedziałam, co odpowie.

– Powiem jej w dniu wyjazdu. – Sięgnęła po butelkę z winem, ignorując miauknięcie kota, któremu nie spodobała się nagła zmiana pozycji ciała. – Jeśli wpadnie w szal, to odwrócę się na pięcie i będzie miała bardzo dużo czasu na to, by oswoić się z myślą, że już mi czystości lodówki nie sprawdzi. Chyba, że przyjedzie do Paryża i oswoi się z tym, że na podłodze leżą brudne, męskie skarpetki. Będę wymagała od Emila, żeby rozsiewał je na podłodze. Będę się tym napawała! – Pociągnęła potężny łyk wina, prosto z butelki. – A w lodówce będzie stał brudny talerz. Zawsze!

Szkoda mi się jej zrobiło. Może Emil był fajnym facetem. Może Aga poczuła do niego coś głębszego. Widziałam jednak,

że wyjazd, a właściwie ucieczka z kraju, podyktowana była przede wszystkim chęcią wyrwania się z nadopiekuńczych szponów przewrażliwionej matki.

– Zgodzę się na wszystko. – Zabrałam jej butelkę, napełniając swój kieliszek.

Wolałam, by nie wypić aż tyle wina. Dzień następny mógł być dla niej ciężki. Kac w pracy? Nie, to nie w jej stylu.

– Dawaj. – Znów bez uśmiechu na twarzy.

Tak właściwie, to nie widziałam, by się uśmiechała i to od kilku dni.

– Jeśli coś ci się nie spodoba, jeśli poczujesz się tam źle lub Emil okaże się kimś innym, niż oczekujesz, to wracasz.

– Tutaj? Do matki? – Skrzywiła się, jakbym roztaczała właśnie wizję powrotu za kraty więzienia.

– Tutaj, do mnie – odparłam z naciskiem, na ostatnie słowo. – Gdyby ci brakło pieniędzy czy... cokolwiek, to dzwonicz i ustalamy plan awaryjny.

– Kochana jesteś, wiesz? – Wreszcie błady uśmiech i nieestety łyzy w oczach.

– Obiecujesz? – Domagałam się twardo odpowiedzi. – Przyrzekasz?

– Przyrzekam. – Otarła łzę, która wymknęła się z lewego oka. – Kocham cię, wiesz?

– Wiem. – Usiadłam obok niej, przytulając się do niej i kładąc głowę na jej ramieniu. – Też cię kocham, szajbusko.

Rozdział czterdziesty szósty

Myślowe szambo

Następny dzień mogłabym zaliczyć do jednych z najczarniejszych dni życia. Istna katastrofa i stwórca pewnie pierwszego wrzodu w młodym żołądku.

Zaspałyśmy z Agą. Żadna z nas nie wpadła na pomysł, by zadbać o ustawienie budzika w telefonie. Jej telefon wyładował się, w moim źle ustawiony był dzień tygodnia. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale włączyłam budzenie na wszystkie dni poza poniedziałkiem, w wyniku czego telefon milczał. Ocknęłam się dopiero dzięki Dydkowi, który postanowił pobać się moim nosem. Siedział mi przy uchu, trącał łapką nos i pewnie tylko dzięki temu obudziłam się w ogóle.

Szybki zryw z pościeli, ocucenie Agi i galop na przystanek autobusowy. Busik pracowniczy dawno był już w firmie. Tam też byli współpracownicy, a sama praca wrzała pewnie, wszystko dawno już weszło na najwyższe obroty. Niestety, komunikacja miejska nie dowiozłaby nas i za godzinę, więc z bólem serca i portfela, pozwoliłyśmy się powieźć taksówką.

Na miejscu zaliczyłyśmy opiernicz i mogłam być pewna, że szef, mój nowy bezpośredni przełożony, opatrzy me akta notką o tym potknięciu. Widziałam satysfakcję, która złośliwie wykrzywiła mu twarz. Nic dziwnego. Wredna kreatura z niego była, a że zbliżała się okresowa ocena pracowników,

to cieszył się po prostu, zbierając na mnie materiał. Swoją drogą ciekawa byłam, jakie bydlak ma plany względem mojej osoby. Że perfidne, tego byłam pewna. Przez cały dzień wszystko leciało mi z rąk. Myliłam się co chwila, więc i denerwowałam się co chwila tym bardziej, że Wojtek wytykał mi każde, najmniejsze nawet potknięcie. Wiedziałam, że tego dnia uzbiera całkiem sporo materiału ku temu, bym nie otrzymała cokwartalnej premii. Trudno. Zarabiałam nieźle, loda mu nie zrobię, byle mnie nie wyrzucono z pracy. Zostałam po godzinach. Wojtek dorzucił mi tyle dodatkowej papierologii, że i przez noc nie powinnam dać rady zrobić wszystkiego. Zawzięłam się jednak i o dwudziestej pierwszej byłam gotowa z większością tego, co mogłam kończyć dnia następnego.

Wpuścisz mnie, czy mam stać pod drzwiami do rana?

Odczytałam, gdy spjrzałam wreszcie na wyświetlacz telefonu. Wybrałam numer Norberta, ziewając rozdzierająco.

– Wybacz, ale nie ma mnie jeszcze w domu – zaczęłam bez wstępów.

– Imprezka firmowa?

Czułam przyjemne drapanie w brzuchu, słysząc nieudolnie ukrywane pretensje w jego głosie.

– Nie. Praca po godzinach i nie dotrę do domu wcześniej niż w przeciągu dwu godzin. Z pracą zejdzie mi jeszcze z trzydzieści minut.

– Aha.

I milczenie. Co za „aha”?! Żadnych pytań? Zero zainteresowania nagle?

– To kończę – wycedziłam, przez zaciśnięte zęby. – Trzymaj się.

– Na razie. – I rozłączył się.

„Na razie”?! Nie ma mnie w domu, więc jestem nieprzydatna. Nie nakarmię, nie będzie seksu, więc „na razie”?!

Nie umiałam się już skupić na pracy. Humor zepsuł mi się doszczętnie, więc siedziałam tylko na fotelu, smętnie zaparkowana w wygaszony już monitor. Agnes nie miała jednak racji mówiąc, że przyciągam Norberta sobą. Byłam mu wygodna, to się interesował. Pewnie chciał zostać na noc, pewnie by mnie przeleciał, pewnie spędzilibyśmy upojną noc. Dużo było tych „pewnie”. Wredny duszek nad głową dostał napadu złośliwego śmiechu i ataku gastrycznego. Zapierdział całą przestrzeń myślową w mojej głowie, prawie wyciskając mi z oczu łzy. Nie wiedziałam tylko, czy zbierało mi się na płacz ze złości, żalu nad swoją beznadziejnością, czy też ze zmęczenia po koszmarze dnia.

Z połowy zakładanej na ukończenie zajęć godziny zrobiło się sześćdziesiąt minut. Ruszałam się niestety jak mucha w smole. Nic mnie nie dopingowało do tego, by zebrać się do domu. Tylko Dydek może, ale i on coraz mniejsze zainteresowania moją osobą wykazywał ostatnio. Dać jeść, posprzątać kuwetę, pomiziać za uchem i ewentualnie pobawić się.

I tak oto dołowałam się coraz skuteczniej, więc gdy wyszłam wreszcie z pracy, a mokre powietrze i zimny wiatr zaatakowały mnie z impetem, nie powstrzymałam się i rozplakałam gorzko. Szłam w kierunku przystanku autobusowego i chlpałam pod nosem. Wiata przystanku pozbawiona była osłaniających mnie przed podmuchami wiatru szyb. Usiadłam na mokrej ławce, postawiłam kołnierz kurtki i rozbeczałam się na dobre. Jeszcze Aga, moja jedyna przyjaciółka, wyjeżdża w cholerę z kraju! Same cudowności! Nic, tylko wejść do szafy, zamknąć się w niej od środka

i może dopiero na wiosnę wyściubić nos. Tak, to byłoby zdecydowanie najlepsze wyjście. W obecnym stanie ducha, serca i umysłu.

Zadzwoił telefon. Nie spoglądałam nawet na wyświetlacz. Tarłam właśnie oczy, rozmazując się zapewne malowniczo. Miałam to w dupie. Ludziom w autobusie nie muszą się podobać. Ten, którego natomiast chciałabym powalić swoim wyglądem na kolana, miał mnie najwyraźniej w nosie, a może jeszcze niżej i po stronie pleców.

– Halo – wymiauczałam w słuchawkę.

– No i gdzie jesteś? – Zniecierpliwiony głos Norberta.

– Przecież ci mówiłam, że zejdzie mi z powrotem do domu! – Z użalania się nad sobą błyskawicznie przeszłam na tryb złości. – Nie ma mnie jeszcze w mieszkaniu!

– Tyle to wiem. – Cichy, spokojny głos. – Nie pytam, czy jesteś w mieszkaniu, tylko gdzie się obecnie znajdujesz.

– Wysłałam z pracy. Piździ, wieje, ja moknę i pewnie się rozchoruję! – Złość dodawała mi sił. Może mogłabym przejść na tym poziomie agresji, nawet i dziesięć kilometrów. Ba! Dobiegłabym, mimo obcasów! – Siedzę na mokrej ławce, na przystanku bez jednej nawet ścianki i czekam na autobus powrotny. Pewnie mi jeszcze zejdzie trochę, więc zajmij się czymś przyjemnym, bo poczekaasz na mnie! Chyba, że ci się odechce!

I tym razem to ja przerwałam połączenie. Wściekła, jak jaśna cholera. Przemoczona i rozżalona na cały świat. Wszystko szło dziś nie tak, jak powinno. Wszystko sprzeciwiało się mojej woli. Wszystko tonęło w czarnych bąkach złośliwca, który wywijał hołubce, na czubku mojej głowy.

– Wsiadaj!

Nie zauważyłam, kiedy pod przystanek podjechał nie autobus, ale Norbert właśnie. Nie gasząc silnika, wyszedł z auta i z galanterią otworzył przede mną drzwi niczym lokaj.

– Zapraszam do ciepłego wnętrza.

Uśmiechał się przy tym tak, że nie dość, że opuściła mnie cała złość, to kolana dodatkowo zmiękły, odmawiając posłuszeństwa. Zdaje się, że i szczeka mi opadła, czyniąc ze mnie mało inteligentnie wyglądającą istotę.

– Mam cię wziąć na ręce?

Oparł się o drzwi w pozie, którą zapragnęłam uwiecznić na zdjęciu. Utrwaliłam ją w głowie na półce z marzeniami. Odetchnęłam głęboko, dźwignęłam się z ławki i odprowadzona rozbawionym spojrzeniem Norberta, zapakowałam zziębnięte ciało do samochodu.

Do mieszkania jechaliśmy milcząc. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że winna mu byłam przeprosiny. Za co? Oczywiście za moje zachowanie, opryskliwość i wyładowanie na nim własnej złości i frustracji. Był jednak jedną z przyczyn stanu, w jakim się znalazłam. Zaparkował przed klatką schodową, otworzył przede mną drzwi, po czym bez słowa poszedł za mną do mieszkania. Byłam zła na niego, bo wystarczyło przecież by mi powiedział, że jedzie po mnie. On miał jednak inaczej, ale co tu dużo mówić. Przyciągał mnie tą innością i nieprzewidywalnością.

– Idę wziąć kąpiel – mruknęłam, gdy byliśmy już w mieszkaniu. – Lodówka jest do twojej dyspozycji. Nie zabawię długo.

Unikałam patrzenia mu w oczy przede wszystkim dlatego, że Norbert świetnie bawił się moim zakłopotaniem. Zamknęłam się w łazience, pozbyłam mokrych ciuchów i dopiero wtedy spojrzałam w lustro. Aż jęknęłam na widok odbicia,

które patrzyło na mnie z tafli szkła. Rozmazana, z włosami oklejającymi czaszkę i zaciętym wyrazem twarzy. Istna seksbomba dla pozbawionych wszystkich zmysłów samców. Z impetem wcisnęłam gumowy korek do odpływu wanny, wsypałam sól do kąpieli, odkręciłam kurek z gorącą wodą i usiadłam na zdezelowanej emalii zbiornika. Poziom wody unosił się powoli, ja w duchu planowałam zmiany, które chciałam zaprowadzić w łazience. Prysznic, umywalka, a przede wszystkim solidne doświetlenie tego posępnego pomieszczenia. Nie cierpiałam go.

– Wybielę cię – warknęłam w nieokreślonym kierunku, przyglądając się pożółkłemu sufitowi. – Białe kafelki, umywalka i sraczyk. Wszystko będzie białe!

Sięgnęłam po ręcznik wiszący na wysłużonym haczyku, zrolowałam go, podłożyłam sobie wałek pod szyję i przymknęłam oczy. Wreszcie normalny element dnia. Ciepło, zapach aromatycznych soli i dźwięk wody. Zmęczenie zmorzyło mnie w tej pozie. Mimo obecności upragnionego samca w jednym z pomieszczeń obok, odpłynęłam w sen. Z głową wspartą na brzegu wanny, niezmytym, rozmazanym makijażem na twarzy i unoszącym się poziomem piany. Usnęłam, a sny zaatakowały umysł sprośnymi obrazkami.

Rozdział czterdziesty siódmy

Wizja nowego

Dłonie Norberta gładzące moją szyję. Palce czeszące mi włosy, muskające policzki, obrysowujące usta. Dotyk na pierśsiach, uciskanie sutków i ruch dłonią w dół brzucha i jeszcze niżej. Zabawa mną, moją kobiecością. Delikatny masaż i coraz intensywniejsze tarcie. W końcu penetrujące mnie palce, wciskające się w wilgoć, prowadzące coraz bliżej tęczy. Język smakujący skórę, znaczący ją mokrymi śladami i twardość Norberta, wbijająca się we mnie, biorąca mnie w posiadanie gwałtownością tarcia wewnątrz. Ekspłodowałam z jękiem.

Otworzyłam oczy, by napotkać rozszerzone, wpatrzone w moją twarz źrenice. Wciąż byłam w wannie, obok niej kucał Norbert.

– Co ty mi zrobiłeś? – wychrypiałam, wiodąc wzrokiem za dłonią, która niknęła pod pianą.

– Budzę cię. – Poruszył palcami, wywołując skurcz w podbrzuszu. Echo orgazmu, ostatnia jego fala. – Sam też się przy okazji obudziłem. Mogę dołączyć?

Nie czekając na odpowiedź, szybko pozbył się ubrania, rzucając je na posadzkę i wszedł do wanny. Woda chlupnęła poza jej brzeg, zalewając łazienkę.

– Faktycznie nie śpisz – mruknęłam, zachłannie wpatrując się w sterczącego penisa.

– Chodź tutaj.

Wyciągnął po mnie rękę, ja posłusznie wpasowałam się pomiędzy jego uda. Czułam twardego kształt napierający na plecy. Uniosłam się, opierając dłonie na brzegach wanny i powoli nabiłam się na niego.

– Właśnie tak – mruknął we włosy, ciasno oplatając ramionami, wciskając dłoń między moje uda. – Właśnie tak...

Stan łazienki po galopie, w który wpadliśmy, przypominał pomieszczenie po powodzi. Na szczęście stare lastriko posadzki wyposażone było w kratkę ściekową, dzięki czemu woda nie wypłynęła do przedpokoju. Kuweta Dydka natomiast tonęła w niej wraz z kupką, malowniczo rozpuszczając się w resztkach piany.

– I ja mam ci coś teraz ugotować? – szepnęłam, nie potrafiąc unieść nawet powiek po doppio – orgazmie.

– Jedzenie gotowe – odmruczał sennie. – Może nie tak smaczne, jak twoje, ale pożywne. Mogę zostać na noc?

– Głupie pytanie – uśmiechnęłam się leniwie, delektując ciepłem ciała Norberta i chłodem wystudzonej już wody. – Pomidor. – Moja równie mądra odpowiedź.

– Co cię tak dzisiaj dobiło?

Leżałam wpół śpiąc i żułam kanapki, które przygotował Norbert. Żaden kulinarny wyczyn, lecz podał je on, więc smakowały lepiej niż obiad w najdroższej restauracji. Dodatkowo ciepło jego skóry i bliski mój z nią kontakt czyniły to proste danie uczta dla zmysłów.

– Agnes, praca – wyliczałam w odpowiedzi. – To, że byłam dotąd pod opieką jednego z superwizorów, a teraz już nie jestem.

– Ty to nazywasz opieką?! – Nie rozumiał i wcale mu się nie dziwiłam.

– I tak, i nie. – Czułam potrzebę wytłumaczenia mu tej sytuacji, bez wdawania się jednak w szczegóły. – Na początku było groźnie, później stabilnie. Teraz wszystko wraca do punktu wyjścia, a mój zadek jest na celowniku. Różnica taka, że obecny bezpośredni przełożony nie zniesie odmowy i zrobi wszystko, żeby mnie wypieprzyć.

– W sensie wywalenia z pracy?

– W obu. – Skrzywiłam się, odkładając niedojedzoną kanapkę. Straciłam apetyt. – W dodatku Aga rzuca pracę i jedzie w świat. Nie zdążyłeś jej nawet poznać.

– Jakie widzisz rozwiązanie? – Gładził mnie po czole, rozczesywał palcami wciąż wilgotne włosy.

– Są dwa. – Uspokajałam się, oczy same się zamykały. – Jedna opcja to zmienić pracę, ale nieprędko znajdę tak dobrze płatne zajęcie. Nie chcę prosić rodziców o pomoc, a w przypadku utraty pracy będę musiała. Drugie to zajście w ciążę – parsknęłam, słysząc wypowiedane przez siebie słowa. – Nie biorę go jednak pod uwagę.

– Dlaczego nie?

To pytanie zawisło między nami. Nie odpowiedziałam na nie. Wtuliłam się w niego, obracając na bok i oplatając kończynami. Było mi dobrze i zatrzymałabym najchętniej czas.

Usnęłam w końcu, a we śnie gładziłam duży brzuch. Ciężarny, mój i Norberta. To nie był koszmar.



Następne tygodnie przeplatały w wydarzeniach miodową błogość czasu spędzanego z Norbertem, zajęcia na uczelni i gorycz tego, co działo się w pracy. Czas, który dzielił mnie od kwartalnej oceny pracowniczej kurczył się nieubłaganie. Wiedziałam, że nie wypadnę w niej dobrze. Że nie otrzymam premii, tego byłam pewna. Zastanawiałam się jednak, czy Wojtek zebrał wystarczającą ilość materiału do tego, by mnie zwolnić. Nie wydawało mi się to możliwe. Raczej poczekaj jeszcze, skompletuje więcej pogrążających mnie danych i za pół roku postawi pod murem. Dam dupy albo wylatuję. Nie dam, więc wylecę.

Nie wiem czy z premedytacją, czy raczej nieświadomie, Norbert zadomawiał się w moim mieszkaniu coraz bardziej. Prawie połowę szafy zajmowały już jego ubrania, w łazience pojawiła się szczoteczka do zębów i przybory do golenia. Coraz więcej kosmetyków w szufladach i na umywalce, oraz butów w przedpokoju. Nie rozmawialiśmy o tym, po prostu żyliśmy razem. Radość wspólnych zakupów stała się antidotum na stres, który codziennie już dopadał mnie w pracy. Staralam się nie okazywać tego po sobie. Nie chciałam dać tej satysfakcji Wojtkowi. Niczym grom z jasnego nieba sieknęła wszystkich informacja o tym, że Agnes złożyła wypowiedzenie. Dwutygodniowy okres wypowiedzenia postanowiła spędzić na urlopie.

– Muszę uporządkować sprawy przed wyjazdem. – Chciała powiedzieć to radośnie, lecz nawet przez telefon brzmiała płaczkliwie.

– Możemy się dzisiaj spotkać? – Przerwałam jej. – Przyjdę do ciebie po pracy.

– A Norbert? – Nieśmiało Aga.

– Pogrzało cię? – Zaskoczyła mnie tym pytaniem. – Czy ty myślisz, że miałby do mnie pretensje o coś takiego? Idiotka z ciebie!

– Super. – Ucieszyła się. – Będę w domu. Wpadaj, kiedy chcesz.



– W firmie huknęło wieścią, że jako pierwsza zwalniasz się z własnej woli – mówiłam, ściskając ją równocześnie, jakbyśmy nie widziały się miesiąc. – Może nie w firmie całościowo, ale w naszym oddziale na pewno.

– Pewnie zastanawiają się co mnie kopnęło. – Aga ocierała łzy wzruszenia.

Rozczuliłyśmy się rozstaniem, które nas czekało.

– Kiedy jedziesz? – Bałam się jej odpowiedzi.

– Za dwa, może trzy tygodnie. – Nie patrzyła mi w oczy.

Dla niej ta decyzja musiała być o wiele cięższa niż dla mnie. Koniec bycia tak blisko siebie, codziennych rozmów przy okazji spożywania śniadania w pracy. Z drugiej strony od czasu rozpoczęcia pracy w nowym dziale, coraz mniej czasu miałam na coś tak banalnego, jak zjedzenie drugiego śniadania w spokoju. Przegryzałam kanapkę, wklepując dane w system lub popijałam wystudzoną dawno kawę, telefonując do klienta. Przetykałam zazwyczaj spore kęsy, nie chcąc przeżuwać pożywienia w momencie, gdy klient odbierze telefon. Chore się to zrobiło i powodowało coraz większy dyskomfort psychiczny.

– Beznadziejnie się porobiło. – Musiałam się tym podzielić z Agnes. – W moim dziale stres gotuje wszystkim trzewia, a mnie najbardziej.

– Dlaczego? – Aga oderwała się od własnego bólu i przestawiła na mój.

– Wojtek zaparł się ponoć na to, że albo mnie spacyfikuje, albo wyrzuci.

– No to nie ma szans – prychnęła. – Dupy mu nie dasz, loda nie zrobisz, więc wylecisz.

– Ano właśnie – przyznałam ze smutkiem. – Wylecę aż miło.

Ustaliłyśmy tego popołudnia, że Agnes da mi klucze do mieszkania. Miałam doglądać jej dobytku, kasować czynsz i opłaty, a gotówkę przelewać na konto Agi. Chciałam to robić i czułam, że pomagam jej tym. Czułam niestety jeszcze coś. Byłam pewna, że moja jedyna przyjaciółka łąduje się oto w największe kłopoty, jakich dotąd doznała. Wiedziałam, że robi coś wbrew sobie, że nie spełni się w tym, co sobie zaplanowała. Miałam pewność, że robi to pod wpływem impulsu pchającego ją do ucieczki. Ucieczki przed własną matką. Rola przyjaciela jest jednak taka, że musi zaakceptować wybór przyjaciela i patrzeć z boku na konsekwencje, które nastąpią. Byłam gotowa na to. Byłam pewna efektu. Smuciła mnie ta wizja.

– Zróbmy imprezę pożegnalną – zaproponowałam. – Przeniesiemy twój mebel do nas i upijemy się w trupa. Zaprosimy chłopaków i zapomnimy o jutrze. O całym świecie nawet!

Aga zgasiła mój entuzjazm jednym stwierdzeniem.

– Do nas... – Oczy jej się zaszklily. – Ależ ci zazdroszczę. Przeszłaś z trybu „ja” w tryb „my”.

Miała rację i dotarło to do mnie z mocą wodospadu. Przeszłam być jednostką, stałam się sparowanym obiektem i pasował mi ten stan rzeczy.

Ustaliliśmy, że w piątek spotykamy się u niej i uroczystie ewakuujemy dobra, z którymi ma związek emocjonalny.



– Impreza w planach – oznajmiłam Norbertowi po tym, jak już nakarmiłam nas oboje i odkorkowałam czerwone wino. – Nie firmowa! – Wolałam zaznaczyć różnicę. – Pożegnanie Agi przed tym, jak rzuci się w lej najtrudniejszych wydarzeń w jej życiu.

– Skąd wiesz, że będą najtrudniejsze? – Zmarszczył zabawnie nos.

– Po prostu wiem – przyznałam z całą pewnością. – To nie może skończyć się bajkowo. Nie, gdy motorem jest ucieczka przed czymś, czemu musisz stawić czoło.

– Czarownica. – Przyciągnął mnie do siebie. – Moja czarownica.

To był piękny wieczór.

Rozdział czterdziesty ósmy

Porównania

– Faktycznie śliczniutki z niego egzemplarz – szepnęła Agnes.

Mebelek z Marylin, który dla niej zrobiłam, stał już w moim mieszkaniu. Torby z rzeczami osobistymi, album ze zdjęciami, kilka par ulubionych butów oraz zastawę obiadową, postanowiłam przechować u moich rodziców. U mnie nie było na to miejsca tym bardziej, że Norbert zawładnął jedynym wolnym kątem pokoju. Wstawił niewielkie biurko, na nim ustawił laptop, drukarkę i stos książek oraz płyty z ulubioną muzyką.

Robert i Adam mieli dołączyć do nas wkrótce. Nie chcieliśmy na nich czekać z przenoszeniem dóbr Agi. Najtrudniej było upchać mebel w niewielkiej przestrzeni samochodu Norberta, ale daliśmy radę. Znów widziałam zachwyty w jego oczach i coś na kształt niedowierzania, że to efekt pracy moich rąk. Tak oto siedzieliśmy w salonie i gdy tylko Norbert wyszedł do ubikacji, Aga wpadła w zachwyty nad jego urodą.

– Nie dobijaj mnie – mruknęłam, sięgając po pudełko z kieliszkami do wina, które stały się właśnie moją własnością. – Wiem, że jest z niego ciacho. Moje ciacho! – To ostatnie warknęłam jak wściekła, zaborcza suka.

Zajęłam się gotowaniem. Aga pomagała, szatkując warzywa i pikantną kiełbasę. Widziałam, że strasznie chce porozmawiać o Norbercie, lecz ten świetnie bawił się, przeszkadzając nam co chwila. Wiedziałam, że robi to z premedytacją. Mnie bawiła cała sytuacja, Adze para szła prawie uszami. Wszystko przez niewypowiedziane emocje.

– No nareszcie jesteście! – Z ulgą przyjęła pojawienie się chłopaków. – Mieliście być godzinę temu!

– To jego wina. – Robert ruchem głowy wskazał Adama, który jak zwykle nieśmiało uśmiechnął się na powitanie.

Uśmiechnął się, po czym zamarł z cięłym wzrokiem wlepionym w Norberta. Ten ostatni wszedł właśnie do przedpokoju, by przywitać się również. Najwyższy z nas wszystkich i zdecydowanie najładniejszy. Zgrzytnęłam zębami, bo dosyć już miałam tych zachwyków jego męską powłoką. Dodatkowo zazdrość podgrzała mi trzewia i zwoje mózgowce.

– Dobra! – Przerwałam krępującą ciszę. – Otwierajcie wino, bo chcę się wreszcie napić! Jest co opijać i pewnie przez dłuższy czas nie spotkamy się już w tym gronie. Jedzenie za chwilę podaję.

I wyszłam do kuchni, by ukryć rumieńce, które gotowały mi policzki. Ja pierdzielę! Że też nie mogło moje serce wybrać brzydszego egzemplarza. W kompleksy przy nim wpadnę!

– Co gotujesz? – Ramiona oplotły mnie w pasie, usta musnęły płatek ucha. – Pachnie jak zwykle smakowicie. Ty też smacznie pachniesz.

– Ryż z paskami chorizo i warzywami. – Odchyliłam głowę, dając mu dostęp do szyi. – Ostre i gorące.

– Jak ty – mruknął i obrócił mnie twarzą do siebie. – Zerznąłbym cię tutaj, teraz.

– Nie broniłabym się. – Zarzuciłam mu ramiona na szyję, stając na palcach. – Całuj.

– Gołąbeczki, coś się przypala. – Głos Agnes dochodzący z pokoju wdarł się w moje zamglone myśli. – Jeśli chcecie kontynuować, to chociaż wyłączcie gary, bo jedzenia szkoda. My poczekamy, aż skończycie.

– Cholera – syknęłam. – No i popatrz, co narobiłeś.

Próbowałam się oburzyć, wyglądać groźnie, ale po minie Norberta widziałam, że nie wychodzi mi to ani na jotę. Zakręciłam ogień palnika i wygarnęłam potrawę na talerz. Trochę niestety przyłgnęło do gara, było nie do uratowania.

– Pomożesz? – Wskazałam potrawę, samej biorąc talerze i sztucce.

Z początku atmosfera była sztywna. Adam nie potrafił powstrzymać uciekającego w stronę Norberta wzroku i wcale mu się nie dziwiłam. Robert był ewidentnie zazdrosny. Norberta i Agnes bawiła cała sytuacja. Ja sama nie potrafiłam określić własnych uczuć. Postanowiłam się upić.

Trzy butelki wina później siedziałam rozmiękczone działaniem alkoholu na krześle, a Robert układał mi z włosów coś nieokreślonego na głowie. Agnes kategorycznie zakazała mu przycinania ich, choć uparł się, że musi mi je odświeżyć. Norbert bawił się w didżeja, puszczał muzykę z komputera. Adam przysnął w pozycji półleżącej i tylko co jakiś czas budził się z nowym życzeniem muzycznym. Agnes tkwiła w stanie psychicznym niedookreślonym. Niby wesoła, ale co jakiś czas szklity jej się oczy. Wybuchwała radością, by po chwili milknąć.

– Będzie mi was strasznie brakowało – stwierdziła lekko bełkotliwym głosem. – Wiem, że robię szaloną rzecz, ale to jedyne wyjście, jakie w tej chwili widzę.

– Ale żeby tak z kraju od razu wyjeżdżać? – Robert głośno wypowiedział to, co w tym samym momencie pomyślałam. – Nie możesz porozmawiać z matką? Może jak jej zagroźysz wyjazdem, to się kobieta ogarnie, da ci spokój i...

– Nie da! – To Adam z niezwykłą dla siebie mocą przerwał Robertowi. – Pamiętasz mojego ojca? To, co powiedział, gdy dowiedział się, że jego syn jest gejem? To było dwa lata temu i co? Nie zadzwoni nawet. Jej matka to ten sam typ człowieka. Nie przyzna jej racji i nie da prawa do samostanowienia.

To było najdłuższe stwierdzenie, jakie usłyszałam dotąd z ust tego drobnego, cichego chłopaka. Artykułował słowa powoli, z pozornym spokojem, ale w oczach widziałam ból.

– Amen – podsumowała Agnes. – Jeśli się porządnie zdomowię, to na Sylwestra zapraszam was pod wieżę Eiffla!

Druga w nocy. Taksówka i roześmiane towarzystwo pakujące się na tylne siedzenie. Zostaliśmy z Norbertem sami.

– Jesteś przygnębiona – stwierdził, mierzwiąc mi włosy. – Robert jako pijany fryzjer nie powinien dotykać cudzych włosów.

– Zgadzasz się z ostatnim i potwierdzam pierwsze. – Wtuliłam się w niego, zaciągając zapachem ciała. – Mam na szczęście lek na całe zło świata i tylko nie wiem, czy pan doktor mi je zaaplikuje po spożyciu alkoholu. – Namacałam rozparek i objęłam dłonią wypukłość przez materiał spodni.

– Pan doktor zaaplikuje ci lekarstwo nawet przez sen – mruknął mi we włosy. – Nie wiem tylko czy doustnie, czy dopochwowo.

– Doodbytniczko też może być – parsknęłam.



Dni dzielące mnie od wyjazdu Agnes z kraju upływały zbyt szybko. Jej mieszkanie stawało się coraz bardziej bezosobowe, pozbawione bibelotów na półkach, mebli, obrazków na ścianach. Coraz więcej pudeł zajmowało niewielką powierzchnię mojego pokoju. Popakowane w gazety wspomnienia zamknięte w ramkach, jej ukochane książki, wazony i kubki. Wywoziliśmy to z Norbertem partiami i układaliśmy w garażu taty.

– Fajny ten chłopak – mruknął tata, przyglądając się jak Norbert układa pudło na pudle. Wcześniej każde z nich foliował stretchem, by uchronić przed zakurzeniem. – Taki dokładny i skupiony na tym, co robi.

Miał rację. Norbert wykonując jakieś zajęcie, poświęcał całą uwagę tej jednej tylko czynności. Nie rozpraszał się, nie zajmował niczym innym. Może to dlatego był taki dobry w „te klocki”? W łóżku, w wannie, w samochodzie, w ubikacji szkolnej, w kuchni. Coraz mniej było miejsc, w których nie widziałabym siebie uprawiającej seks z tym mężczyzną. Dla niego nie liczyło się miejsce. Ważna była tylko nasza przestrzeń, ciała i umysły. Reszta znikiała, gdy mnie dotykał, całował i rznął. Aż mi się gorąco zrobiło tym bardziej, że kosmate myśli opanowywały mój umysł błyskawicznie. Wynikiem było podniecenie, a to odruchowo zacisnęło mi uda.

– Idę siku – rzuciłam, nie spoglądając na tatę. Zbyt dobrze mnie znał, nie umiałam przy nim kłamać. Zawsze czytał ze mnie jak z otwartej książki. – Zaraz wracam.

I przecisnęłam się między samochodem taty a wypiętym tyłeczkiem Norberta, ocierając się przy okazji o niego. Jeden rzut oka na moją twarz wystarczył mu, by ocenić ogarniający mnie nastrój. Uśmiech przemknął mu po wargach, zagościł

w oczach. Zapach rozgrzanego wysiłkiem ciała owionął mnie, zaciągnęłam się nim. Przemknęłam schodami na piętro i wpadłam do łazienki. W zamkniętym pomieszczeniu oparłam się ciężko o brzeg umywalki, spoglądałam w lustro. Ze szklanej tafli patrzyła na mnie zarumieniona dziewczyna, z roziskrzonymi oczami i spuchniętymi wargami. To, co działo się ze mną przy tym facecie, warte było wszystkiego. Porzucenia pracy, wyjazdu za granicę, nawet wyrzeczenia się samej siebie. Zrobiłabym dla niego każdą rzecz, która sprawiłaby mu radość. Przeraziła mnie ta myśl, bo poczułam w tym momencie boleśnie, jak słaba i odkryta na zranienia jestem. Gdzie mój rozsądek i pewność siebie? Gdzie ta twarda, nieczuła na opinię innych, Marlena? Znikała. Zastępowało ją uwrażliwione i coraz bardziej rozkochane stworzenie. Kobieta, której mężczyzna coraz bardziej zastępuje powietrze. Norbert obudził mnie i rozbudził. Zmienił w roznamiętnioną osobę, łaknącą jego uwagi, czasu i uczuć. Odetchnęłam głęboko, podeszłam do okna. Wychodziło na podjazd. Miałam widok na tatę i Norberta. Ci dyskutowali o czymś zawzięcie. Tata wskazał na auto Norberta, ten wzruszył ramionami, roześmiał się. Aż mnie coś w gardle ścisnęło ze wzruszenia. Mogłabym długo tak stać, przyglądając im się tylko. Wyciągnęłam z tylnej kieszeni dzinsów telefon i cyknęłam zdjęcie. Za każdym razem, gdy uwieczniałam Norberta na cyfrowej kliszy aparatu, zamykałam jakąś sytuację w pamięci telefonu, przemykała mi przez umysł myśl, że to na wszelki wypadek. Gdyby Norbert nie chciał mnie już, przestał się mną interesować, to będę miała chociaż te obrazki. Zapas narkotyku na cięższe czasy. Nie wiedziałam tylko, skąd brały się te czarne myśli. Skąd u mnie oczekiwanie smutku i klęski? Złościło mnie to, lecz nie miałam na ten stan

umysłu wpływu. Złośliwy duszek utrzymywał odpowiedni poziom nasycenia czarnych pierdów w moim umyśle. Różowa mgła słabła zawsze, gdy choć trochę oddalałam się od obiektu mych westchnień. Od faceta, którego pokochałam. Pierwszego, dla którego straciłam rozum i rozsądek.

– Ależ mnie trafiło – westchnęłam rozdzierająco, unosząc oczy ku sufitowi. – Bożycku, niech on czuje przynajmniej część tego, co ja w stosunku do niego. Proszę! – Złożyłam dłonie jak do modlitwy. – Wiem, powtarzam się. To jednak moja jedyna prośba. Na niczym nie zależy mi tak, jak na uczuciach tego człowieka.

– Marlena!

Podskoczyłam podczas powtarzania mantry, jakbym usłyszała samego Lucyfera. Do drzwi pukała mama. Może zaniepokoiła się tym, że córka mówi do siebie. Może długim posiedzeniem w toalecie.

– Idę! – odrzyknęłam, choć stała za drzwiami. Musiała słyszeć, co mówiłam. – No to cześć. – Znów zbyt głośno ja. Obudziłam wyświetlacz telefonu i napałam na klamkę. – Przepraszam, zagadałam się przez telefon. – Z niewinną miną wskazałam na aparat. – Aga wyjeżdża, więc wiesz.

– Acha.

Widziałam, że mama nie wierzy w to, co mówię. Nie drążyła jednak tematu.

– Mam prośbę. – Zatrzymała się w drzwiach, z dłonią na klamce. – Podrzucicie mnie do miasta?

– Jasne – wydukałam zaskoczona.

Byłam pewna, że żadne ważne sprawy nie ciągną jej do centrum. Pewnie chciała po prostu pobyc z nami, poobserwować, może pociągnąć za języki. Rozumiałam ją. Nigdy

dotąd nie byłam tak małomówna i tajemnicza, jak teraz, przy Norbercie.

Kwadrans później uściskałam tatę, usadowiłam się na tylnym siedzeniu niewielkiego autka i pomknęliśmy po kolejną partię kartonów. Ku mojemu zaskoczeniu, w czasie drogi mama nie wypytywała nas o nic. Nie oglądała sobie Norberta, nie zadawała krępujących pytań. Chwilę porozmawialiśmy o Adze. Mama znała sprawę i wiedziała, że przywiązałam się do niej, pokochałam ją jak siostrę.

– Wiem już, po kim odziedziczyłaś charakter – stwierdził Norbert tuż po tym, gdy wysadziliśmy mamę przed biblioteką miejską.

– Rozumiem, że chodzi ci o to, że nie zostałeś zasypany gradem pytań – stwierdziłam domyślnie.

Nie odpowiedział. To dla odmiany jego charakterystyczna cecha.

– Mamy mało czasu. – Przerwałam ciszę.

– Na co? – Mimika zdradzała, że doskonale wie, co chodzi mi po głowie od momentu, gdy mijałam go w garażu.

– Bym cię mogła zerznąć – odparłam śmiało.

Coś nowego dla mnie. Słowny samozapłon z działaniem obustronnym. Zerknął na mnie, po chwili zmienił pozycję na fotelu, w końcu poprawił niewygodne ułożenie w spodniach na wysokości krocza. Przyspieszył. Widziałam, że też jest podniecony. Oboje chcieliśmy znaleźć się w odosobnieniu.

Od momentu zaparkowania pod klatką schodową do zamknięcia się w naszych czterech ścianach minęło może z półtorej minuty. Wbiegliśmy po schodach, drżącą ręką wcelowałam kluczem do dziurki w zamku. W brzuchu czułam

rozdygotane ssanie. To muszą być te przysłowiowe „motyle w brzuchu”. Tak widocznie odbiera pragnienie bliskości większości zakochanych. We wnętrzu mieszkania, w przedpokoju pchnęłam Norberta na drzwi wejściowe. Zamek zaskoczył, zamykając nas, oddzielając od reszty świata. Byliśmy tylko my i ogień, który palił nas od środka. Musiałam go ugasić. Było to możliwe tylko w jeden sposób. Opałam na kolana, sięgnęłam do sprzączki paska u spodni. Dłonie drżały mi z podniecenia, a może z zawstydzenia własną śmiałością. Tym, że zaczynam wyrażać własne pragnienia. Sięgam po to, czego chcę. Dzwoniąca tulejka sprzączki, po chwili zgrzyt rozpinanego zamka u spodni. Gorący, twardy kształt, który miałam wreszcie przed oczami, a po chwili w ustach.

– Marlena – jęknął, zacisnął palce na włosach. – Powoli.

Nie wiedział, że słowo „powoli”, którego używał w trakcie seksu, działa na mnie jak płachta na byka. Jedną dłonią obejmowałam penisa, drugą pieściłam jądra. Bawiłam się nim jak lizakiem. Zbyt szybkie ruchy głowy, lecz zbyt szybko śpieszyło mi się do spełnienia. Odepchnął mnie zmuszając, bym położyła się na podłodze. Pozbył się koszulki, spodni razem z butami. Ja w tym samym czasie zdjęłam bluzkę, mocowałam się ze stankiem. Dżinsy zdarł ze mnie, ciągnąc za nogawki. Wcześniej buty wylądowały na podłodze w kuchni. Stringi zostały mi na kostce lewej nogi. Nie przeszkadzały w niczym, mogły tak zawisnąć. Szybkie, mocne wdarcie się we mnie i jęk w moje ucho. Ten dźwięk był kolejnym stymulatorem dla zmysłów. Jeśli wcześniej zostało jeszcze wolne miejsce na skali podniecenia, to z tym jękiem zniknęło. Kilka ruchów bioder Norberta wbiło mnie w tęczę. Poszybowałam nad nią, zaciskając powieki, łapczywie łapiąc powietrze. Znieruchomieliśmy,

uspokajając oddechy. Serce bijące przy sercu. Pot mieszający się, przenikanie wzajemne atomami.

– Jesteśmy porąbani – zaśmiałam się. Powieki nie chciały się unieść.

– Nie bluźnij, kobieto – mruknął mi w szyję, wysuwając się ze śliskości. – Ja tam lubię ten rodzaj porąbania.

– To tak, jak ja. – Przekręciłam się na bok, by móc na niego popatrzeć. Czułam spermę wypływającą ze mnie, spływającą po udzie. – I skąd teraz wziąć siły, by spakować resztę kartonów?

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Wkraczanie

Pożegnanie z Agnes było łzawe. Płakałyśmy obie jakby to było rozstanie na zawsze. Jakbyśmy już nigdy nie miały się widzieć.

Obserwowałam Emila, jego stosunek do Agi. Nie potrafiłam doszukać się w ich relacji znamion związku. Tego, co charakteryzuje osoby będące z sobą blisko. Żadnej wymiany spojrzeń, dotyku, ukradkowych uśmiechów. Emil stał z boku, jakby nie chciał brać udziału w naszym pożegnaniu. Wydawało mi się nawet, że zniecierpliwiła go cała sytuacja. On pragnął być już na pokładzie samolotu. Z dala od nas i naszego świergotu. Zadaniowy, skonkretyzowany i bez uczuć. Takie odniosłam wrażenie. To smuciło mnie podwójnie. Wiedziałam, że Aga będzie tam samotna. Skoro jednak taką drogę wybrała, mogłam mieć tylko nadzieję, że więcej zyska na ucieczce od matki, że w końcu odnajdzie samą siebie. Chciałam zapytać, jak jej mama zareagowała na wieść o wyjeździe. Aga była jednak w złej kondycji psychicznej i obawiałam się, że doprowadzę ją tym do załamania. Ewidentnie działała histerycznie. Decyzja pod wpływem impulsu. Może po prostu musiała wziąć przysłowiowy oddech. Zrzucić kajdany, by zastanowić się nad własnymi pragnieniami.

– Będę wieczorem dostępna na skajpaju – wyszeptałam jej w ucho, tuląc ją, ściskając ze wszystkich sił. – Dzwon do mnie codziennie. Nie każ mi się martwić. I tak jest mi strasznie ciężko.

Nie odpowiedziała. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Pokiwała tylko twierdząco, oddała mi uścisk. Oczy znów zaszkliły jej się niebezpiecznie.

Patrzyłam, jak przechodzi przez bramki. Zgarbiona, smutna, niegotowa na to, na co się zdecydowała. W przeciwieństwie do niej Emil wyprostowany jak struna, szedł sprężystym krokiem. Nie obejrzeni się, ale może to i dobrze. Ledwie powstrzymałam łzy. Udało mi się opanować i tylko strasznie zatęskniłam za Norbertem. Jak to dobrze, że przed nami weekend. Nas dwoje i wolny czas. My.



Weekend minął szybko. Jak zwykle, gdy spędzaliśmy czas razem. Godziny przeciekały, czy raczej uciekały nam, niczym woda przez pęknięcie w tamie. Przez wyrwę. Nie opuszczaliśmy mieszkania, kochaliśmy się, jedliśmy, piliśmy wino i drzemaliśmy. Czysty hedonizm, tarzanie się w zaspokajaniu potrzeb ciała i duszy.

Powrót do rzeczywistości, poniedziałkowa droga do pracy była niczym tortura. Wciąż przesiąknięta zapachem Norberta, seksu z nim i zimno atakujące policzki w momencie wyjścia z klatki schodowej. Owinęłam się szczelnie szalikiem, zamrugałam załzawionymi oczami. Praca przestała być przyjemnością. Jakoś tak naturalnie odsunęłam się od reszty załogi, przestałam uczestniczyć w plotkowaniu. Nie wiedziałam

tylko, czy stało się to za sprawą zmian w myśleniu. Zmian, które nastąpiły pod wpływem Norberta, obcowania z nim. Z całą pewnością należał do ludzi, którzy kierowali się kodeksem honorowym w życiu. Nie wypowiadał się krytycznie o firmie, w której pracowałam, ale czułam, że nie lubił tego miejsca, zbieraniny niepokładanych moralnie ludzi.

Dużą rolę odegrał również fakt, że Aga opuściła firmowe szeregi. Nie miałam już osoby, z którą mogłabym zjeść drugie śniadanie, wypić kawę, porozmawiać i pośmiać się. Podzielić przemyśleniami, uczuciami. Nikt z pracowników nie mógłby zająć jej miejsca. To byłaby zdrada. Nie było zresztą godnego kandydata. Zbliżały się święta i to była ta przyjemna część grudnia. Czernią jawiła się myśl, że przed świętami właśnie miała mieć miejsce ocena pracownicza. Nie miałam być oceniana. Wojtek planował postawienie mnie pod przysłowiową ścianą i oddanie ostrzegawczego strzału. Marzec miał być już strzałem w głowę. Ratunkiem – rozłożenie przeze mnie nóg lub ukłęknięcie przed nim. Tego nie zrobiłabym za żadne skarby świata. Musiałam rozejrzeć się za nową pracą.

W oczach współpracowników widziałam litość. Oni znali przebieg nieuchronności zbliżającego się scenariusza. Widzieli podobne sytuacje nie raz. Już skreślili mnie i to zabolalo. Wiedziałam jednak, że nie mają na tę sytuację wpływu. Każdy szanował swoją pracę i płacę, a ta nie należała do niskich. Łatwiej niż mi było im przełknąć niedogodności, które egzystencja w naszej firmie niosła z sobą. Dla niektórych stanowiło to największą zaletę. Chodziłam więc do pracy, w której nie pozwalałam sobie już praktycznie na przerwy. Stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Ostatnio, gdy odwiedziłam palarnię, głosy ludzi przycichły na moment. Od czasu, gdy

przystałam jeździć na imprezy firmowe, pić z innymi wódkę, uczestniczyć w burdach, stanęłam poza nawiasem. W nawiasie była zabawa, ja przestałam być rozrywkowa. Naturalna kolej rzeczy. Naturalna w tym zespole. Trudno. Coś za coś. Moim „cosiem” był Norbert.

Musiałam zaakceptować obecny stan rzeczy. Wybrałam siebie, konsekwencję w byciu sobą. Ceną było wykluczenie z grona rozrywkowych ludzi. Nie mogłam zapłacić ceny, którą wyznaczono w zamian za pracę w firmie, za przedłużenie umowy. Cóż, znajduję inne zajęcia. Że ludzie nie będą tak wesośli, ciekawi, kolorowi, czy wręcz przejaskrawieni, tego byłam pewna. Będą inni.



– Lenka. – Monika po raz pierwszy odezwała się do mnie w ten sposób. Tak miło, tak pieszczotliwie wręcz, że aż zatchnęło mnie z wrażenia. – Pozwolisz ze mną na fajkę?

Szczęka opadła mi z łoskotem. Zęby zdaje się rozsypały się na posadzce, oczy obsychały nieskażone nawilżającym gałkę oczną mrugnięciem. Nie po raz pierwszy stosowała ten wybieg. Wyciągała mnie na symboliczną fajkę mimo faktu, że sama nie paliła. Dla ścisłości, to i ja nie paliłam od jakiegoś czasu. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Musiałam iść z nią na papierosa. Miała mi coś do zakomunikowania. Widziałam to w jej oczach mimo spokoju, w jaki przyoblekła twarz.

Bez zbędnych odpowiedzi wstałam i ruszyłam za nią do zadymionego pomieszczenia. Dla nas obu była to tortura. Smród starego dymu okropnie drażni zmysł powonienia.

Postanowiłam wyłączyć węż. Chciałam usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

– Zdradź mi, co chcesz zrobić z całym tym gównem? – Wypaliła w momencie, w którym przekroczyliśmy próg pałarni, a drzwi oddzieliły nas od ciekawskich uszu.

– Nie mam co zrobić – przyznałam smętnie. – Co ja mogę? Nie obciążę szefowi, nie dam mu dupy, więc nie zagrożę stołka. Wylecę stąd z furgotem i tyle.

Wzruszyłam ramionami, przywdziewając twarz w pozornie beztroski uśmiech. Nie czułam się bynajmniej beztrosko.

– Uważam jednak, że to niesprawiedliwe. – Westchnęłam zła na siebie, że wzięło mnie na szczerłość, odkrywaniem własnej słabości. Pewnie za chwilę wykorzysta moje słowa, obróci je przeciwko, by dokuczyć.

– Co jest niesprawiedliwe? – W oczach Moniki nie doszukałam się złośliwości. Była ciekawa mojej opinii. – To, że musisz dać, by mieć?

– Dokładnie – przytaknęłam. – Nie wystarczy, że dobrze robisz to, za co płacą ci na podstawie umowy o pracę. Wymogi dodatkowe ujebały mnie i tyle – zakończyłam smętnie.

– Ujebały, albo i nie ujebały. – Zaskoczyła mnie użyciem wulgaryzmu. Kto, jak kto, ale Monika nie klęła. – Wiesz co? Podziwiam cię. – Znów mnie zaskoczyła. – Na początku nie cierpiałam cię i myślałam, że chcesz ugrać dużo tym, że nie pieprzysz się z niższym szczeblem. Później jednak dostrzegłam fakt, że ty tak po prostu masz. Nie pozwalasz się wykorzystywać, bo masz kręgosłup moralny. Podziwiam to.

Pochlebstwem zrobiła mi dobrze, podniosła mnie na duchu jednak nie na tyle, bym potrafiła przejść bez bólu nad

tym, że na nic mi się to nie zda. Nie zatrzymam źródła dochodu. Będę musiała zwrócić się po pomoc finansową do rodziców.

– To fajnie – mruknęłam bez entuzjazmu, przyglądając się jej butom. Wyglądały na wyjątkowo drogie. Prostota linii i wpisana w skórę wygoda. – Za trzy i pół miesiąca otrzymam jednak wypowiedzenie, a zasadami i moralnością nie zrobię opłat. – Trochę żałośnie brzmiałam. – Dziękuję jednak za dobre słowo. Wspomnę je na bezrobociu. Obiecuję – zakończyłam z uśmiechem.

– Ale ty głupia jesteś. – Monika zaplotła ramiona pod piersiami. – Masz możliwości i tylko brak ci odwagi na wykorzystanie ich.

– Co masz na myśli?

Wracała oto „stara” Monika. Kąśliwa, uszczypliwa, szczerą w sposób „bez znieczulenia”.

– Masz faceta i kochasz go – Westchnęła, patrząc jak na głąba. – Że go kochasz, widać gołym okiem. Przecież to przez niego przestałaś palić, bywać na imprezach wiedząc, że wykluczasz siebie z zabawowego towarzystwa. Powinnaś iść więc o krok dalej.

– Nie rozumiem. – Bo nie rozumiałam.

– Jestem matką i powiem ci, że w życiu nie spotkało mnie nic lepszego, niż stanie się mamą.

– Nadal nie rozumiem. – Podejrzywałam już, w jakim kierunku będzie rozumowanie Moniki.

– Oczywiście, że rozumiesz. – Wzniosła oczy ku sufitowi zniesmaczona moją głąbowatością. – Uważam, że powinnaś zająć w ciężę z człowiekiem, którego kochasz. Socjal, który da ci ta firma, jest wyjątkowo dobry. Nie wiem tylko, na co

czekasz. Stara dupa się z ciebie robi. Jeśli przegapisz taki moment, to fujara z ciebie.

– Jaki moment?

Wiedziałam co powie, jednak pragnęłam, by wypowiedziała to głośno.

– Idealny czas na posiadanie dziecka – wyliczała, wyłamując sobie palce. – Z mężczyzną, dla którego straciłaś głowę i błagam cię, nie mów że jest inaczej. Ślepy by zauważył. – WyceLOWAŁA we mnie powleczone emalią paznokiec. – Idealny czas na to, co jest najwspanialsze w życiu. Nic nie przebije posiadania dziecka. Ty masz jeszcze bonus w postaci człowieka, którego rozkochalaś w sobie. Będziesz kretynką, jeśli to przegapisz – zakończyła z mocą.

– Przemysłu twoje słowa – wydukałam. Byłam zbyt szokowana jej stwierdzeniem. – Dziękuję za szczerość.

Mam zająć w ciąży? To ma być wyjście z sytuacji? Nie mieścił mi się ów scenariusz w głowie. Tak bez ślubu, zaręczyn? Przecież ja nie znałam nawet rodziców Norberta!

– Przemysłu, przemysłu. – Zmarszczyła czoło, jedna brew uniosła się ku górze. – Zdaję sobie sprawę, że to poważny krok w życiu, lecz wiem również, że łatwo przegapić moment, gdy trzeba się na to coś odważyć. Szczególnie, gdy nie ma ci kto podpowiedzieć.

Miała na myśli Agnes, czy raczej jej migrację z kraju. Fakt – faktem. Nie miałam teraz z kim pogadać, przemielić sytuacji, zwyczajnie się zwierzyć.

– Dziękuję. – Skłoniłam głowę. – Dałaś mi do myślenia.

– Nie ma za co. – Poklepała mnie po ramieniu, mijając w drodze do wyjścia z palarni. – Tylko zrób z tym coś. Żebyś nie żałowała, bo stchórzysz i za długo będziesz rozpatrywała

wszystkie „za i przeciw”. Wiem, co mówię. – Rzuciła jeszcze przez ramię, zostawiając mnie samą w palarni.

Stałam odrętwiała, zapowietrzona, zapatrzona w korytarz, którym odeszła Monika. Wygonił mnie dopiero widok trzech osób, które dyskutując o czymś żywo i głośnie, szły na papierosa. Nie miałam nastroju na pogaduchy. Musiałam pomyśleć i to koniecznie w samotności.

Wróciłam do biurka, komputera, kuwet z dokumentami i kubka z wyziębioną dawno kawą. Muszę się skupić na pracy – przykazałam sobie w myślach. – W drodze do domu zastanowię się nad sprawą. Teraz obowiązki.

Upiłam łyk kawy i aż otrzepało mnie z obrzydzenia. Kożuch z mleka pokrył powierzchnię w kubku i ten właśnie przełknęłam. Czułam, jak przesuwają się po języku, łaskocze w przełyku, wcześniej odkleja się od podniebienia. Odbiór obrzydzenia wzmocnił się jeszcze, gdy zobaczyłam Wojtkę, który obserwował mnie ponad krawędzią swojego boksu. Nasze spojrzenia spotkały się. Wyraz jego oczu mówił jasno, że jestem zwierzyną, a on myśliwym. Zaczęło się oto polowanie i to ja miałam być w nim ustrzelona.

Rozdział pięćdziesiąty

Rzeczywistość

W mieszkaniu padłam na łóżko. Nie miałam nastroju na sprzątanie, gotowanie, na nic właściwie. Norbert miał być zajęty. Czymś. Jedynym planem na wieczór było nicnierobienie, ewentualnie lektura jednej z książek, które zostawiła u mnie Aga.

Cholera. Przecież tak właściwie to ja praktycznie nic o swoim samcu nie wiedziałam. Dotarło to do mnie pod wpływem przemyśleń po tym, co powiedziała Monika. Nie poznałam jego mamy ani taty. W przeciwieństwie do mnie, on znał już moich rodziców. Tata go uwielbiał za dokładność i skupienie na tym, co w danym momencie robił. Mama nie rozczulała się słownie, ale nie usłyszałam też od niej złego słowa na temat Norberta. Mama nie chwaliła, nie mówiła komplementów ludziom. Wystarczyło jednak przyjrzeć się jej spojrzeniu. Temu, jak patrzyła na drugą osobę, by wiedzieć, czy czuje do niej sympatię, czy raczej unika kontaktu wzrokowego. Pod warunkiem oczywiście, że znało się tę cechę mamy. Ja ją znałam i widziałam ciepło oczu, gdy patrzyła na Norberta. Lubiła go. Nawet bardzo.

Wiedziałam o nim wiele, a zarazem tak mało. Ma rodzinę. Jakaś. Pracuje. Gdzieś. W to mnie nie wtajemniczył, a ja nie pytałam. Szkoda mi było czasu na rozmowę o oczywistościach.

Ciekawsze sprawy zajmowały nas w trakcie wspólnie spędzonych chwil. Właściwie to nawet milczenie było przyjemne. Drugą sprawą jest to, że ja po prostu nie potrafię wyciągać z ludzi informacji na temat ich codziennych zajęć, stanu posiadania. Nie umiem i nie chcę, nie mam takiej potrzeby. Nigdy nie rozumiałam osób, które bez ogródek siekły pytaniami w stylu: „Gdzie pracujesz?”, „Ile zarabiasz?”, „Jak mieszkasz?”, „Co robi twoja dziewczyna... chłopak... mąż... ojciec”, itp. Nie czułabym się komfortowo, wypowiadając te słowa.

Gdy we mnie samą uderzało takie pytanie, momentalnie czułam się osaczona. Może nawet obmacana mentalnie. Właściwie to otaczałam się ludźmi podobnymi do siebie. Czującymi bardziej i więcej. Ufającymi własnym obserwacjom mocniej, niż zdaniom wypowiedzianym przez obserwowaną, poznawaną jednostkę.

Teraz leżałam na kanapie, a kocurro ugniatł mnie łapkami, zaglądając przy okazji w oczy. Umieścił się na mojej piersi, co jakiś czas dotykał noskiem mojego nosa. Innym razem oka, właściwie powieki. Trącał ją ciepłą kichawką, zmuszając mnie do zamknięcia oczu. Delikatny, wibrujący oddech i mruczenie, niczym mały traktorek. Rozczulał mnie tym. Koci dotyk ma w sobie coś magicznego. Jakby zwierzę wyczuwało aurę swojego człowieka i dopasowywało się do niej. Może to Dydek był wyjątkowy? Musiał być wyjątkowy. W końcu jako jedyny przeżył utylizację, pozbycie się futrzastych dzieciaków. Nie jego, on wygrał. Wytargał swoje życie, przetrwał w plastiku reklamówki w towarzystwie martwego rodu. Myślę, że miał się teraz bardzo dobrze. Miał mnie. Mieliśmy siebie. Pokochałam psotnika bezwarunkową miłością i nie wyobrażałam sobie, że mogłoby go nie być. Gdybym

wtedy nie wyniosła śmieci... Szczęście, że wychodziły już prawie z kosza.

– Wiesz co, Dydosław? – Drapałam go za uchem w miejscu, którego mizianie preferował najbardziej. Wyginał szyję, przekrzywił łeppek, nakierowując się na moje palce, wskazując mi tym samym cel, strefę ulubionych pieszczot. – Ja straszna frajerka jestem. No bo jak to tak? Nie wiem o Norbercie nic. To znaczy wiem bardzo dużo – poprawiłam się, patrząc w przymrużone ślepka. Koteł ze stoickim spokojem słucał, przyjmując moje wynurzenia – ale z punktu widzenia materialistki to ja guzik wiem.

Dydek miauknął, po czym zeskoczył na podłogę. Miauknął ponownie, kierując się do kuchni. W jego kocim języku znaczyło to, że jest głodny. Ja muszę wstać i pójść za nim, dać mu jeść. Prostota kociej logiki. Bezsprzeczna, nieznośna oporu człowieka. Zwlekłam się więc z kanapy, bo co ja się będę kłócić z kotem? Poczłapałam za nim, nie przestając mówić.

– Wczuj się w moje położenie.

Otworzyłam szafkę nad zlewem, wyciągnęłam saszetkę z ulubionym jedzeniem Dydka. Wycisnęłam jej zawartość do salaterki, podstawiłam kociakowi pod nos. Momentalnie przyssał się do półpłynnego pokarmu, mlaskając i mruczając równocześnie. Nie wiedziałam, że koty tak potrafią. Może nie wszystkie. Dydosław był przecież wyjątkowy.

– Jedna taka suka z pracy okazuje się być nie do końca suką. – Podjęłam zwierzenia. – Może i nią jest, ale w stosunku do mnie już mniej. Albo się lituje, albo zapracowałam sobie na jej szacunek. No nieważne. – Podrapałam kota za uchem, przeszkadzając mu w konsumpcji. Miauknął

informując mnie, że słucha i że nie muszę go teraz pieścić. Pewnie nadmiar bodźców zewnętrznych odbierał mu część przyjemności płynącej z jedzenia, a przecież musiał jeszcze dodatkowo słuchać. – Sorry, kociak. – Cofnęłam rękę, klapnęłam na posadzkę. Usiadłam w siadzie tureckim, wspierając łokcie na kolanach. – No i ta suka, słuchaj, zasugerowała mi, żebym zaszła w ciążę. Rozumiesz?! – Zbyt głośno zaintonowałam pytanie.

Dydek fuknął, kładąc uszy po sobie. Następnie pochylił się nad porcelanową miseczką, wracając do przerwanego posiłku. A może to odpowiedź była, a nie zwierzęca reakcja. Może wyraził dezaprobatę, opinię na temat tego, co sugerowała Monika. W końcu zwierzę to jednak i jako przedstawiciel takiego gatunku powinien się kierować instynktem. Nie rozumiem, więc raczej zdenerwował się na to, że przeszkadzam mu w konsumpcji. Z kotami to dziwna sprawa jest. Niby to zwierzęta, ale jakoś tak uduchowione, wręcz czarodziejskie.

– No więc wygląda to tak, że kocham tego palanta. – Musiałam podsumować, wypowiedzieć myśli na głos. – Mogę mieć z nim dziecko choćby dziś i tylko nie wiem, co on na to. – Zmarszczyłam czoło czując, że istnieje pewna ważna kwestia uniemożliwiająca poczęcie potomka. – Biorę jednak tabletki hormonalne i brać będę. Uważam, że taka decyzja powinna być podjęta we dwoje. Świadomie i z rozmysłem. Przecież tu chodzi o powołanie nowego człowieka na świat! – Klasnęłam otwartymi dłońmi w kolana. Musiałam wyładować nadmiar buzujących we mnie emocji. Jak ich nie czuć, gdy myślisz o takich zmianach? Powołanie życia, co może być ważniejsze?

Dydek spoglądał na mnie ze spokojem, a nawet mogłabym przysiąc, że z pobłażliwą pogardą. W odpowiedzi

na zadane przeze mnie pytanie uniósł tylną łapkę, prostując ją strzeliście w górę. Pochylił się i zaczął wylizywać sobie jajka.

– Czy to jakaś aluzja? – Przyglądałam się pracy kota, którego jedynym celem było oczyszczenie sobie wacka. Pomyślałam, że niedługo wykastruję chłopaka, a ten nie będzie o fakcie nawet pamiętał. – Liź się, zboku – mruknęłam. – Ja idę wziąć kąpiel z pianką i przemyśleć swoje kosmate myśli.

Zostawiłam kocurro w kuchni.



– Pani Marleno, musimy zrobić przerwę.

Dnia następnego po pracy postanowiłam, że odwiedzę gabinet lekarski. Dla ścisłości ginekologiczny. Wytrąciła mnie z równowagi sugestia Moniki. Co gorsza, zaczęłam brać pod uwagę podobny scenariusz. Teraz usłyszałam z ust lekarza, że mam przerwać przyjmowanie tabletek antykoncepcyjnych. W takim momencie życia? Teraz, gdy każde spotkanie moich i Norberta genitaliów kończyło się kąpielą w tęczy i fajerwerkami? Ograniczenie tego, co działo się między nami do strefy genitaliów, było oczywiście zbagatelizowaniem mocy doznań, splyceniem piękna.

– Na jak długo? – Obawiałam się odpowiedzi ginekolog.

Do doktor Krystyny przychodziłam na wizyty od lat. Starsza kobieta, położnik. Kopalnia wiedzy, z zaufaniem do tradycyjnych metod leczenia. Nie raz zalecała mi podmywanie się w roztworze z octu jabłkowego czy sody spożywczej. Ufałam jej, a dziś właśnie wybrałam się na wizytę kontrolną, choć nie potrzebowałam jeszcze recepty na tabletki hormonalne.

Jakby mnie coś tutaj przygnało, sprowadziło, bym usłyszała te właśnie słowa.

– Biorąc pod uwagę twój wiek i to, że przyjmujesz hormony od trzech lat, zaleciłabym rok przerwy. Krótsza przerwa nie będzie tak skuteczna w odzyskaniu równowagi przez organizm.

Siedziałam, milcząc i przyswajając informacje. Rok przerwy brzmiał niczym lata świetlne. Koniec bez troski i spontaniczności. Nadeszła pora stosowania przerwy.

– Rozumiem. – Mina mi zrzedła, czym rozbawiłam panią doktor.

– Pamiętaj o ważnej sprawie, dziecko. – Ułożyła dłonie na blacie dzielącego nas biurka, splotła palce. – Teraz, w pierwszym miesiącu w szczególności, będziesz miała podwyższoną płodność. Jest to plus, gdy planujesz ciążę. Minus, jeśli nie.

– Rozumiem. – To ostatnie wyszeptałam już.



– Humorek nie bardzo? – Norbert zaglądał mi w oczy.

Staliśmy w małej kuchni, ocierając się co chwila o siebie. To ramionami, to pośladkami. Norbert szatkował kapustę i musiałam przyznać, że szło mu to bardzo sprawnie. Ja obtaczałam pierś kury w panierce z bułki tartej, płatków kukurydzianych i przypraw. Ziemniaczki bulgotały, dogotowując się. Uwielbiałam nasze wspólne gotowanie. Zazwyczaj podczas tych banalnych, codziennych czynności był czas na to, by obgadać wydarzenia dnia, podzielić się przemyśleniami.

– Kilka spraw mnie męczy – przyznałam. – Zbliżająca się ocena pracownicza to jedno.

– No wiem – mruknął.

– Druga to taka, że byłam dziś u ginekologa.

Norbert zamarł z nożem wbitym w kapuszę.

– Spokojnie – zaśmiałam się. – Nie jestem w ciąży. Muszę za to zrobić przerwę w przyjmowaniu tabletek antykoncepcyjnych, a to oznacza również przerwę w spontanicznym seksie. Prezerwatywy i te sprawy. Rozumiesz.

Starałam się ukryć fakt, że zabołała mnie jego reakcja. A co, gdybym zaszła w ciążę? Nastąpiłoby rozstanie czy przymusowe zaślubiny, by dziecko mogło mieć dwoje rodziców? Że nie usunęłabym ciąży, tego byłam pewna. Nie potrafiłabym. Zamęczyłoby mnie to w snach, a i na jawie zdominowałoby myślenie. Pamiętam opowieść o pewnej kobiecie, którą kiedyś przekazała mi mama. Osiemdziesięcioletnia, drobna staruszka. Matka trójki dzieci, babcia ośmiorga wnucząt. Codzienny harmonogram dnia musiał obowiązkowo zawierać mszę w kościele. Co tydzień spowiedź, a na spowiedzi jeden grzech, powtarzany przez kobietę od lat. Zabiła swoje dziecko. Uśmierciła je w łonie. Cierpiała z tego powodu i nie pozwoliła udzielić sobie rozgrzeszenia. Znajomy ksiądz, człowiek który spowiadał tę kobietę ulitował się w końcu i chciał, by po ponad trzydziestu latach pozwoliła sobie na zapomnienie o grzechu. Przewinienie wobec Boga okazało się być zbyt ciężkie. Staruszka upłakała się, klęcząc przy konfesjonale i szeleszczącym głosem podziękowała za rozgrzeszenie. Tydzień później znów spowiadała się z zabicia dziecka. Ksiądz opowiedział to mamie podczas kolędowania, przy okazji dyskusji o grzechach niewybaczalnych. W tym wypadku człowiek nie potrafił wybaczyć sam sobie.

– Nie przestraszyła mnie wizja ciąży. – Usłyszałam w odpowiedzi. – Moja mama umarła na raka szyjki macicy, stąd moja reakcja. Cięża? Podoba mi się taki plan. Z tobą.

On wrócił do szatkowania, ja natomiast skamieniałam z wrażenia.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Nowe

Nie wiem, co bardziej zrobiło na mnie wrażenie. To, że zdobył się na tak szczere wyznanie o mamie, czy chęć posiadania ze mną potomka. Coś dziwnego zaczęło dziać się z moim ciałem. Chciałam wrócić do przerwane go zajęcia, ruszyć się, powiedzieć cokolwiek. Wewnętrzny dygot, który mnie ogarnął spowodował, że trzęsły mi się dłonie, zaschło w gardle, oczy zwilgotniały. Kawałek mięsa trzymany w dłoni, pacnął na posadzkę. Dydek jakby czekał na taką właśnie sytuację. Podbiegł, chwycił mięso w zęby i umknął w kierunku pokoju.

– Potrafisz zaskoczyć – wydusiłam z siebie w końcu. – Więc chciałbyś mi zrobić dzidziusia.

– To bardzo przyjemna czynność. – Odłożył nóż, objął mnie, przylegając do moich pleców.

Ty chyba musisz mnie kochać. – Chciałam zadać to pytanie, może stwierdzić na głos, ale brakło mi odwagi. I tak dużo powiedział. Cieszyłam się, jak głupia. Kolejny krok został poczyniony. Wyjątkowo ważny, miłowy wręcz, może nawet świetlny.

– Pokażę ci, jak to się robi. – Wsunął dłoń pod moją koszulkę, zacisnął palce na piersi. – Mogę potargać ten stanik,

czy jesteś do niego przywiązana? – mruknął w moje ucho, przygryzając przy okazji płatek.

– Jeśli nie musisz targać, to oszczędź go. – Odruchowo wypięłam pupę, wpasowując się w niego.

– Nie muszę, ale lubię. – Szarpnął, materiał pękł, ocierając mi boleśnie ramię. – Odkupię ci. – Wsunął dłoń do majtek, odnalazł łechtaczkę.

Jęknęłam, odchyliłam głowę, dając mu dostęp do linii szyi. Nie całował szyi, za to wszedł we mnie jednym pchnięciem. Nie mam pojęcia, kiedy pozbył się spodni. Znów zapomnieliśmy o jedzeniu i szczęście, że nic się nie przypaliło. Ziemniaki co prawda rozleciały się w gotującej się wodzie, ale po seksie byliśmy tak głodni, że zjedliśmy i ich resztki z apetytem.

– Pomyśleć, że gdyby nie ty, myślałabym, że jestem seksualnie oziębła. – Leżałam częściowo na Norbercie, opierając brodę na klatce piersiowej.

– Ty oziębła? – Zaśmiał się, w wyniku czego głowa podskakiwała mi wraz z trzęsącym się pode mną ciałem. – Od pierwszej wymiany spojrzeń wiedziałem, że jesteś w łóżku rakietą.

– Na jakiej podstawie. – Wodziłam palcem po brzuchu, włożyłam mu opuszek do pępka.

– Nie mam zielonego pojęcia. – Wziął moją dłoń, docisnął do podbrzusza. Objęłam jądra, napawając się ich delikatnością. – To się chyba nazywa intuicją.

– Myślisz, że seks może się znudzić? – Czułam, że grubnie w moich palcach, a we mnie automatycznie budziło się na powrót podniecenie. Jakbym była sprzężona z jego erotycznym nastrojem. Reagowałam, gdy tylko mnie zapragnął.

– Nie wydaje mi się. – Obniżyłam głowę i bawiłam się nim, liżąc go, muskając językiem. – Jestem pewny, że się nie znudzi.

Ostatnie mówił zaciskając zęby, obserwując moje zabiegi przymrużonymi oczami. Chciałam doprowadzić go do orgazmu ustami. Wypić, a później pozwolić odpocząć. Norbert zniweczył moje plany. Obrócił mnie siłą, układając na brzuchu tak, że kłęczałam na podłodze. Palce zacisnął mi na karku i dociskając do łóżka, wziął szybko, mocno i tak, jakby w ogóle nie zwracał uwagi na moją przyjemność. Znów spiorunowała mnie rozkosz pod wpływem bezbronności, którą czułam. W końcu usnęliśmy, ale będąc na granicy snu zarejestrowałam myśl, że przy tym człowieku dowiem się jeszcze wiele nowego o sobie.

Nowe – tym słowem mogłam podsumować ostatni rok. Pracę, mieszkanie, życie uczuciowe. To ostatnie stało się najważniejsze.



Kolejny tydzień był koszmarem. Za dużo pracy w pracy i pierwsza prawdziwa menstruacja od trzech lat. Normalnie zakończyłabym okres po trzech dniach, łykając pigułkę. Lekarka ostrzegła mnie, że pierwsze trzy miesiące będą stabilizować gospodarkę hormonalną. Mówiła o bólu brzucha i piersi, zdenerwowaniu, a nawet uderzeniach ciepła. Nie ostrzegła mnie przed czymś, co zdominowało moje myślenie i przewartościowało wszystkie potrzeby. W pracy funkcjonowałam wyjątkowo dobrze. Funkcjonowałam, to delikatne określenie obrotów, na które weszłam przy załatwianiu spraw

poszczególnych klientów. Nie robiłam sobie przerw na jedzenie, nie piłam kawy, o papierosach już nawet nie myślałam. Zmieniłam się w wysokowydajnego robota i nawet Wojtek nie potrafił znaleźć w wykonywaniu przeze mnie obowiązków niczego, do czego mógłby się przyczepić. Norbert musiał wyjechać. Miało to związek z firmą ojca. Nie dopytywałam o nic, wolałam poczekać, aż sam z siebie powie mi coś więcej o rodzinie. Faktem było, że wyjechał, miało go nie być dwa tygodnie. Trafiło na przesilenie, które ogarnęło moje ciało i umysł. To musiało mieć związek z hormonami, bo nigdy wcześniej nie zapętliałam się na myśli o seksie tak, że nie mogłam zasnąć, a gdy usnęłam, śnił mi się seks. Rankiem wstałam podniecona i czułam pulsowanie w kroczu i nadwrażliwość tak silną, że nawet szew dżinsów podniecał mnie, jakbym się tam dotykała palcem. Postanowiłam to opanować, nie ulegać czemuś tak idiotycznemu tym bardziej, że nie miałam w pobliżu swojego mężczyzny. Byłam pewna, że gdyby był, kochałabym się z nim cały dzień. Wzięłabym L4, zapowiedziałabym nieobecność w pracy i uprawilibyśmy seks do upadłego. Norbert był niestety daleko, ja mimo nabuzowania jechałam do pracy i musiałam sobie jakoś poradzić. Był środek tygodnia i jak to w grudniu, klientom spieszyło się podwójnie. Pierwsze dwie godziny pracowałam na najwyższych obrotach, bo tylko wtedy potrafiłam oderwać się od myśli krążących wokół tego, co najchętniej robiłabym z Norbertem. Po dwóch godzinach nastąpiła awaria. System firmowy padł, a centrala potwierdziła poważną usterkę. Niestety, nasza praca była w stu procentach oparta na systemie. Bez niego byliśmy ślepi. Nie dało się sprawdzić statutu sprawy, zarejestrować kolejnego etapu jej wykonania. W ciągu następnych trzech kwadransów

wykonaliśmy wszystko, co dało się zrobić bez systemu firmowego. Po godzinie nie mieliśmy nic do roboty. Wiadomo było, że awarii nie uda się usunąć dzisiaj. W firmie miały zostać raptem cztery osoby, reszta była wolna. Dla mnie to nie była dobra informacja. Pozostali pracownicy się ucieszyli. Postanowili uczcić przymusowe wolne wypadem do knajpy. Ja pojechałam do domu. Smutna, samotna, wściekła seksualnie.

– Norbert. – Nie odbierał, więc nagrałam mu się na pocztę głosową. – *Znalazłbyś pół godzinki dla mnie? Jeśli tak, wyślij mi adres miejsca, w którym jesteś. Nie pytaj o co mi chodzi, tylko wyślij adres. Jeśli oczywiście znajdziesz dla mnie chwilę. I błagam, bez pytań.*

Rozłączyłam się i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z niedorzeczności własnego zachowania. Może i byłam dziwna, ale to co działo się z moim ciałem, było silniejsze i permanentnie zdominowało umysł. Odpowiedź przyszła w wiadomości w momencie, gdy wchodziłam do mieszkania. To był adres hotelu, od którego po sprawdzeniu w mapach Google dzieliły mnie raptem dwie godziny jazdy autokarem. Nie zastanawiałam się długo, właściwie wcale. Decyzja podjęta się sama. Nasypałam Dydkowi suchego jedzenia do dwóch misek, nalałam wody. Ubrałam się w czarny, wełniany płaszcz, wysokie botki na obcasach. Pod spodem miałam tylko pończochy, bieliznę i małą czarną. Mocny makijaż i wysoko upięte włosy pasowały do nastroju, w którym byłam. Jechałam do Norberta po seks. Dwie godziny jazdy wydawały mi się czymś normalnym. Nawet i dobę bym jechała, i to z kilkoma przesiadkami. Czułam taki żar we wnętrzu, że tylko on był w stanie przygasić go odrobinę. Zamówiłam taksówkę, którą dojechałam do dworca. W kiosku kupiłam trzy opakowania

prezerwatyw i wodę mineralną. Gdy wsiadłam do autokaru, zdałam sobie sprawę z faktu, że nic tego dnia nie zjadłam. Nie czułam głodu, nie miałam apetytu na nic poza twardym kutasem Norberta. Już na samą myśl o tym, że wezmę go w usta, ślinianki zaczęły intensywnie pracować, w ustach poczułam nadmiar śliny. Zamknęłam oczy, oparłam się wygodnie i marzyłam, by autobus wreszcie ruszył. Poczułam wibrację, gdy kierowca odpalił silnik. Nawet te delikatne drgania rozchodziły się w moim ciele dreszczami, wzmagaly się, podniecając, przyspieszając oddech. Świadomość tego, że jadę na seks, wprawiała mnie w gotowość. Zacisnęłam uda, a dłonie w pięści. Dwie godziny plus dojazd do hotelu, tyle musiałam wytrzymać. Później będzie ulga. Później będzie on. Otworzyłam oczy i napotkałam spojrzenie trzech mężczyzn, którzy mniej lub bardziej dyskretnie przyglądali mi się z zaciekawieniem. Stwierdziłam, że musi być po mnie widać stan głodu seksualnego. Możliwe, że tak. Nawet na pewno. Miałam to w dupie. Jechałam na seks. Tylko to się w tej chwili liczyło. Norbert i ja w odosobnieniu. To, co będziemy robili. Zamknęłam oczy, wolałam nie patrzeć nikomu w oczy. Jeszcze by pomyślał, że to propozycja. Pewnie było tak, jak podsumowała mnie kiedyś Monika – mam dwa chuje w oczach. W rzeczywistości nie potrzebowałam dwóch, wystarczył jeden. Odetchnęłam głęboko, obróciłam twarz ku szybie. Dwie godziny.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Po seks

Dojeżdżaliśmy, we mnie z każdym kolejnym kilometrem narastał wewnętrzny dygot. Przez rozbuchane libido przebił się cień rozsądku. Przecież Norbert pomyśli, że przyjechałam go sprawdzić. Upierdliwy duszek odwrócił się do Pani Nadziei tłustym zadkiem i puścił spowijającego ją czarnego bąka. Ta nie dała się spacyfikować. Wyciągnęła zza pazuchy różowy wachlarz i przegoniła nim duszące opary na tyle, by widzieć, w jakim kierunku wycelować kopniaka. Upierdliwy złośliwie wystartował prawie pionowo w górę dzięki jej różowemu bucikowi i z głośnym „jahuuu” poszybował w przestworza. Pani Nadzieja uniosła kciuk w górę i rzekła: „Nie wymyślaj sobie kłód. Pomyśl o tym, że za kilkanaście minut możesz mieć go pod sobą i w sobie. Czyż to nie warte ryzyka?”.

– Warte każdego ryzyka – mruknęłam pod nosem, wychodząc z autobusu. – Tłumaczyć się będę po seksie.

Pięć minut później siedziałam w taksówce, a ta wiozła mnie do hotelu. Zapłaciłam, wysiadłam, zaczekałam aż odjedzie. Odetchnęłam głęboko, choć nie czułam strachu. Nie było nań miejsca. Nie w natłoku emocji, których właśnie doświadczałam. Wysłałam sms o treści: *Jestem* i wkroczyłam do jasno oświetlonego holu nowoczesnego hotelu. *Trzecie piętro, pokój 303* – odczytałam po chwili. Skierowałam się

wprost do windy, po chwili jechałam już w górę. Gdy drzwi rozsunęły się, oddech miałam tak przyspieszony, jakbym wbiegła po schodach. Emocje przebiegły dreszczem wzdłuż kręgosłupa, cała była naelektryzowana. Szłam korytarzem, szukając numeru przy drzwiach. Stałam przed tymi jedynymi i spokojnie czekałam. Uchylił drzwi, choć nie mógł przecież słyszeć moich kroków na miękkiej wykładzinie wyscierającej podłogę. Serce podskoczyło w piersi, w brzuchu wybuchła feeria motyli. Pulsowanie poniżej stało się bolesne i byłam pewna, że bielizna jest przesiąknięta moim podnieceniem. Pchnęłam drzwi, nie chcąc czekać już ani chwili dłużej. Nie przyjechałam, by rozmawiać, ale kochać się. Nie odrywając oczu od jego twarzy rozpięłam płaszcz i razem z torebką rzuciłam na podłogę. Wiedziałam, że wie, po co tu jestem. Zamknął drzwi, oparł się o nie i czekał. Pewnie był ciekaw, co zrobię. Nie mógł przecież wiedzieć, w jakim jestem stanie. Nie miałam hamulców, istniał wyłącznie głód. Opałam przed nim na kolana, sięgnęłam do paska spodni. Nie myślałam, poddałam się uczuciom i pragnieniom. Rozpięłam pasek, guzik i rozporek. Widok pobudzenia i zapach podniecenia Norberta spowodował, że napłynęła mi ślina do ust. Przysunęłam się, zaciągnęłam zapachem, wzięłam go w usta. Ssałam z zamkniętymi oczami, mruczając i podniecając się coraz bardziej. Gładziłam dłonią brzuch, drugą pieściłam jądra i miejsce za nimi. Chciałam go wyssać, zgwałcić ustami. Połknąć do ostatniej kropli i jeszcze raz pobudzić, by zerznąć.

– Nie tak szybko. – Przesunął się w bok.

Kłęczałam oszołomiona przyglądając się, jak rozpina koszulę, zdejmując równocześnie spodnie. Nie widziałam go dotąd ubranego tak elegancko. Znow ścisnęło mnie w gardle,

bo tak idealny obrazek sobą przedstawiał. Trwało to raptem kilka sekund. Wiedziałam, że wyglądam równie dobrze. Cała byłam jak bomba, której wystarczy delikatny dotyk, by eksplodowała. Seksbomba. Uśmiechnęłam się do tej myśli. Kiedy zaczęłam tak siebie doceniać? Podszedł do mnie i wyciągnął rękę. Nie od razu ją zauważyłam, skupiając się na przekrwionym penisie, którego tak mocno pragnęłam. Chciałam go ssać, tylko taka myśl tkwiła w głowie. Nie zdążyłam, bo pochylił się i wsuwając mi dłonie pod pachy, zmusił do wstania, podniesienia się z klęczek. Odpiął spinkę we włosach, kok rozkręcił się, rozsypując na plecach, niweczając staranny, ciasny skręt. Zajrzałam w czarne oczy, z których zniknął błękit, pozostała jedynie cienka obwódka wokół rozszerzonej źrenicy. Oblizawałam dolną wargę i dopiero widząc jego reakcję zdałam sobie sprawę, co robię. Uśmiechnął się jednym kącikiem ust, zmrużył oczy, uniósł brwi. Całość odczytałam tak, jakby podjął właśnie jakąś decyzję. Przyciągnął mnie do siebie i myślałam, że chce pocałować. Pochylił się, podciągnął sukienkę, zdjął ją ze mnie jednym ruchem. Patrząc mi w oczy, włożył dłoń między piersi, pod materiał łączący miseczki stanika ze sobą i szarpnął. Tak samo potraktował koronkę majtek. Zostałam w pasku do pończoch, z przypiętym do niego cienkim nylonem. Dopiero teraz mnie pocałował. Mocno, głęboko, dziko. Owinął sobie moje włosy wokół dłoni, tak jak lubił. Jak ja to lubiałam. W wysokich obcasach byłam niewiele niższa od Norberta. Objął mnie w pasie i zmusił, bym wygięta się w tył. Straciłam równowagę i w odruchu otoczyłam Norberta ramionami. Na to czekał. Tak to obliczył. Ułożył mnie na podłodze, przygniatając sobą. Otarł się twardym czubkiem o moją nadwrażliwość.

– Prezerwatywa – jęknęłam w przebłysku resztek rozsądku. – Jestem płodna. Bardzo płodna.

– Kocham cię – mruknął, wchodząc we mnie powoli, patrząc w oczy, czekając na reakcję. – Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz. Ja nie chcę przestawać, ale decyduj.

– Też cię kocham – wyszeptałam, uzmysławiając sobie, że oto podjęła się ważna, życiowa decyzja. – Nie przestawaj.



Wieczorem wracałam do domu. Norbert prosił, bym została na noc. Mnie też by to uszczęśliwiło, ale nie taki był plan, poza tym nazajutrz musiałam iść do pracy. Mogłam oczywiście wykorzystać urlop na żądanie, ale w firmie bardzo źle patrzono na coś takiego. Wiedziałam, że jutro czeka mnie multum pracy. Przez awarię trzeba będzie nadgonić obowiązki z dwóch dni. Nie chciało mi się o tym myśleć w drodze powrotnej. Całkowicie pochłonęło mnie rozpamiętywanie wydarzeń z hotelu. Robiliśmy dziecko i działało się to w pełni świadomie. Usłyszałam wyznanie miłości, a chęć posiadania ze mną potomka potwierdziła szczerłość słów. Po pierwszym razie na podłodze przenieśliśmy się do łóżka. Za drugim razem było spokojniej, natomiast sam orgazm trwał długo i był bardzo intensywny. Podejrzewałam, że biorąc tabletki tłumiłam libido. Pewnie za jakiś czas ustabilizuje mi się hormonalnie organizm, ale jeśli w dni płodne mam dostawać takiego parcia na seks, to wolę używać prezerwatyw i zmieniać się w tak roznamiętnioną samicę. Podobałam się sobie taka. Ognista, opętana seksem, gotowa na wszystko dla swojego mężczyzny. Moje nieokiełznanie udzieliło się Norbertowi,

a zatracenie się dzięki temu co ze mną robił musiało być dla niego komplementem.

Wisisz mi już dwa komplety bielizny – Wysłałam sms, gdy tylko wsiadłam do autokaru.

Strzępki majtek i potargany stanik Norbert zatrzymał na pamiątkę. Chciał mieć mój zapach na samotne chwile i faktycznie figi musiały być mną przesiąknięte. Teraz sukienka nasiąkała resztkami spermy, która jeszcze ze mnie wypływała. Przyłożyłam dłonie do brzucha zastanawiając się, czy właśnie zawiązuje się w nim życie. Mały człowiek, który zmieni w naszym życiu wszystko. Nasze życie, jak to poważnie brzmi.

Nie ostatnie. Kupmy hurtowo z dziesięć kompletów. Za bardzo mi się spodobało rozbieranie cię w ten sposób. Widziałem, że ciebie też to podnieca :).

Piknęła odpowiedź, po przeczytaniu której uśmiechnęłam się do telefonu. Znał mnie, czytał we mnie, jak w otwartej książce. Czy to jest właśnie prawdziwa miłość? Czy myśli o mojej znajomości jego potrzeb i uczuć podobnie? Chyba tak. W przeciwnym razie nie umieściłby życiodajnego płynu ze swoimi pięknymi genami we mnie.

Do domu dojechałam przed północą i choć nabuzowanie seksualnie nie opuściło mnie całkowicie to wiedziałam, że wszystko zmierza w odpowiednim kierunku. Pani Nadzieja śmiała się perłście, krążąc na różowym obłoku wokół mojej głowy.



Następnego dnia w firmie wrzało jak w ulu. Tak jak podejrzewałam, pracę wykonywaną normalnie w ciągu szesnastu

godzin, musieliśmy zmieścić w dniówce. Wiedzieliśmy, że nie wyjdziemy o normalnej godzinie. Mnie to nie przerażało, przygotowałam się na dłuższe posiedzenie w pracy. Gorzej sprawa się miała z tymi, którzy uczcili wczoraj dzień wolny pobytem w knajpie. Ktoś skarżył się na kaca, ktoś na zbyt małą ilość snu. Ja tkwiłam w swoim pięknym świecie. Pracowałam przy koniecznym, minimalnym użyciu umysłu. Większość myśli uciekała w kierunku Norberta i tego, co miało miejsce wczorajszego popołudnia. Nawet zbliżająca się ocena pracownicza nie bardzo mnie teraz obchodziła. Nabierałam pewności, że zajście w ciążę jest najlepszym rozwiązaniem mojej sytuacji w życiu i pracy. Nie do końca zaplanowanym, niekoniecznie z zachowaniem kolejności, którą sobie kiedyś założyłam, a jednak najlepszym.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Wilgoć

– Co mi powiesz, Marleno?

Wojtek – świnia. Wojtek – zboczeniec. Wojtek – bezwzględny szowinista, z poglądem na temat kobiet tak ubliżającym żeńskiej części populacji, jak tylko jest to możliwe.

Już samo patrzenie w te jego nader ruchliwe, przebiegłe ślepia napawało mnie obrzydzeniem. Był pewien swego. Chciał mnie uziemić. Obsmarować w mailu z kwartalną oceną, pozbawić premii, w efekcie wyrzucić z pracy. Wszystko tylko dlatego, że nie chciałam mu ulec jak inne pracownice. Nawet jeśli nie pragnął obsesyjnie, by mnie zerznąć, to musiał zachowywać się w ten sposób, by zachować twarz. Oczywiście był to wizerunek i projekcja samego siebie tak bardzo pokręcona, bo takie zachowania uważał za wyraz siły. One dawały mu poczucie władzy.

Dla mnie był człowiekiem ścierką. Wyżętą z uczuć, brudną, ze stęchłymi emocjami. Był też pierwszym człowiekiem, o którym mogłam powiedzieć, że go nienawidzę. Nie cierpiałam faceta, unikałam jego towarzystwa, jak tylko się dało.

– Co chciałbyś usłyszeć? – Włączyłam dyktafon w telefonie jeszcze przed wejściem do sali, w której przeprowadzał ocenę pracowniczą. Udało mi się w ten sposób raz wyłgać

od bycia potraktowaną niczym szmata, to może ponownie się uda.

– Co bym chciał? – Patrzył na mnie, jak na głuptaka. – Chciałbym, żebyś pracowała jak należy, a tymczasem jesteś beznadziejna i nadajesz się wyłącznie do odstrzału.

Nawet nie starałam się wyglądać na zszokowaną jego słowami, czułam wyłącznie wstręt do jego osoby.

– To twoje zdanie, ale jesteś moim przełożonym i decydujesz o premii. – Wzruszyłam ramionami obserwując, jak rzędnie mu mina. – Nie dostosuję się do twoich wymogów tak, jakbyś chciał. Nie rozkraczę się przed tobą, więc wpisz w odpowiednich okienkach to, co uważasz za stosowne i pozwól mi wrócić do pracy.

– Jesteś tego absolutnie pewna? – Był niezadowolony. Nie pozwoliłam mu rozwinąć skrzydeł w słownej rozgrywce, którą jak nic musiał sobie przygotować. – Ma cię kto utrzymać?

– Nie udawaj proszę, że cię to obchodzi. – Nie umknęło mi nerwowe drgnięcie policzka. – Jeśli to wszystko... – zawiesiłam głos czekając, by mnie wreszcie wypuścił, bym nie musiała już oddychać tym samym co on powietrzem.

– Wszystko. – Przyoblekł twarz w wyraz absolutnej pogardy, nieumiejętnie ukrywanej pod obojętnością.

Lewy kącik wargi opadł, podbródek wysunął się do przodu. Czułam jego wzrok na karku, gdy wstałam, skierowałam się ku drzwiom wyjściowym, w końcu przekroczyłam próg. W sali zapanowała cisza. Powiodłam wzrokiem po skierowanych na mnie oczyskach i miałam ochotę krzyknąć, że wiem, że będzie dobrze. Że nie zamierzam się przejmować, bo wypełnia mnie miłość i szczęście. To by dopiero było! Marlena piejąca peany na temat miłości. Czegoś, czego większość spośród

tych ludzi nie zaznała. Patrzyli na mnie, jak na przegraną. Ewidentnie widziałam, że się ze mną żegnają. Powinna pewnie poczuć smutek, ale ilekroć szybował mój nastrój w dół, przed oczami pojawiała się twarz Norberta. Jego uśmiech, wpatrzone we mnie błękity jezior oczu i przesywające spojrzenie. Szłam do swojego biurka, ale czułam się, jakbym płynęła na obłoku utkanym z waty cukrowej. To w tym właśnie momencie stwierdziłam, że nie ma ani cienia przesady w miliardach utworów muzycznych, tych pisanych i malowanych, w których tematem przewodnim jest to, co dzieje się między dwojgiem ludzi. Zdecydowanie miłość jest jednym z najbardziej magicznych uczuć. Mi osłodziła powietrze wokół głowy i choć powinna się dołować zagrożeniem wyrzucenia z pracy, to tkwiłam w różowych obłoczkach, wytwarzanych przez Panią Nadzieję.

Będzie dobrze! – Uniosła kciuk do góry, mrugnęła do mnie okiem. – *Ty się nie martw, bo nie ma czym.*

Dniówka upłynęła wyjątkowo spokojnie, nastąpiło popołudnie, w końcu wieczór.

– Cześć. – Pomachałam do kamerki telefonu. Poczułam ogromną ulgę, że nareszcie widzę twarz Norberta. – Tęsknię, a tam – wskazałam palcem skierowanym w dół – jestem śliska, gotowa i spragniona twojego twardego...

– Marlenko, poznaj mojego tatę. – Szybko wszedł mi w słowo, ale co już zostało powiedziane, nie dało się odpowiedzieć.

– Witam. – Uśmiechała się do mnie z ekranu telefonu starsza wersja Norberta. – Jestem Krzysztof. Miło mi poznać narzeczoną syna.

Czułam, że cała krew z ciała umiejscowiła się w policzkach. Płonęłam ze wstydu, nie potrafiąc wypowiedzieć

najkrótszej nawet regułki grzecznościowej na powitanie. W uszach szumiała krew i pewnie udusiłabym się trwając w bezdechu, gdyby na wyświetlaczu nie pojawiła się ponownie twarz Norberta.

– Jesteś tam? – Jego ta sytuacja ewidentnie ubawiła.

– Dzień dobry panie Krzysztofie – odblokowałam się z głośnym sapnięciem. – Też go kocham, chociaż czasami niezły z niego baran.

Odpowiedział mi śmiech, po czym przeszedł na tryb wyłączenie audio.

– Jak się masz? – Słyszałam, że się przemieszcza. Pewnie chciał pobyć ze mną sam na sam. – Też tęsknię i może odwiedzisz mnie w hotelu? Przez ciebie mam kłopoty ze snem, a jak już usnę, to budzę się z masztem pod kołdrą. Coś ty ze mną zrobiła?

– Z tobą? – Udałam oburzenie. – A ja to co? Wsiadam do autokaru i jadę na dymanie? I to jakie dymanie.

– Nie prowokuj mnie, bo za chwilę wezmę taksówkę i przyjadę zerznąć cię w dupę – mruknął w słuchawkę, a we mnie ten pomruk rozszedł się drganiem po całym ciele.

– Nie będę się broniła – szepnęłam, czując narastające podniecenie. – Zanim tu dotrzesz, zrobię sobie dobrze. Będę bardziej śliska. Możesz wyruszać, bo ja już zaczynam.

Siedziałam na kanapie w majtkach i koszulce. Położyłam się na plecach, wsunęłam dłoń pod bieliznę. Wciągnęłam powietrze, czując nadwrażliwość na własny dotyk.

– Pokaż – nakazał. – Chcę to zobaczyć.

Przełączyłam się na wizję, podniosłam telefon tak, żeby mógł mnie widzieć z góry. Zsunęłam z ramienia ramiączko, wyswobodziłam pierś.

– Zdejmij to. – Znów krótka komenda.

Położyłam telefon na brzuchu, ściągnęłam koszulkę. Znowu uniosłam aparat nad sobą i wsunęłam dłoń pod bieliznę. Widziałam, że obraz porusza się. Tak, jakby trzymał aparat jedną ręką, drugą majstrując pewnie przy rozporku.

– Pokażesz mi też? – Oblizawałam usta, z trudem przełknęłam ślinę.

Jego twarz zniknęła, zastąpiła ją koszula, w końcu dłoń poruszająca się powoli na sztywnym już penisie. Przyspieszyłam, czując zbliżający się orgazm. Podniecenie poszybowało w górę, smak nieznanego pobudzał.

– Teraz ty – znów jego twarz i błyszczący wzrok. – Pokaż mi ją.

Przesunęłam oczko kamerki telefonu nad brzuch i powolutku odsunęłam materiał bielizny. Przeszkadzała mi, nie pozwalała na swobodę ruchów. Zrobiłam jedyne, co podszeptęła mi kocia natura. Szarpnęłam cienki pasek na biodrze, rozciągałam jednym ruchem. Odrzuciłam je na bok i teraz zwiślały smętnie na udzie. Nie przeszkadzały już jednak i to było najważniejsze. Rozszerzyłam uda, wsunęłam palec do środka i eksplodowałam z jękiem.

– Nie przestawaj – mówił przez zaciśnięte zęby.

Wsuwałam i wyjmowałam palec, wsłuchując się w przyspieszony oddech Norberta. Świadomość kończyła się na moim ciele, tym co się z nim dzieje i dźwiękach wydawanych przez niego. Jęk stłumiony z wysiłkiem i dyszące uspokojanie po chwili.

– To co u ciebie? – Patrzyłam w jego roześmiane, przepętnione uczuciami oczy. – Jak się masz?

– Teraz cudownie. – Przekręciłam się na bok, telefon oparłam o poduszkę przed sobą. – Ale to dzięki tobie.

– Nawet cię nie dotknąłem – mruknął.

– Zerznąłeś mnie właśnie i wiesz o tym – Przeciągałam głoski, senność napływała szybko. – A poza tym jestem na wylocie z pracy i nikt już nawet nie udaje, że może być inaczej. I wiesz co?

– No?

– Nie przeraża mnie wizja utraty pracy. – Mówiłam szczerze. – To też dzięki tobie. Jakbyś mnie zamknął w kokonie szczęścia.

– Przyjadę, to zamknę cię w pokoju i przez tydzień nie wypuszczę.

To było ostatnie, co zarejestrowałam. Po tych słowach sen odciął mi świadomość i odpłynęłam. Rano na wyświetlaczu telefonu czekał na mnie sms.

Stwierdzenie „Wydymana do utraty przytomności” nabrawoła właśnie nowego znaczenia :) Wieczorem żądam powtórki!

Uśmiechnęłam się rozczulona, po czym spojrzałam na godzinę i wystrzeliłam z kanapy, na której usnęłam. Nie zdarzyło mi się to dotąd i nawet nie umyłam zębów. Ba, nie przykryłam się i nie obudziło mnie zimno?

Nie miałam czasu na zastanawianie się nad tym. Musiałam w ekspresowym tempie ubrać się, nałożyć kotu jedzenie i bieć na miejsce, gdzie zatrzymywał się firmowy bus. Po drodze zahaczyłam tylko o warzywniak. Szczęśliwsza o dwa pojemniki tartych buraczków, wpadłam zdyszana na swoje miejsce w busie i przepaszając za spóźnienie, odpłynęłam w świat marzeń. Od dłuższego czasu już nikt mnie nie zagadywał, nie próbował wciągnąć w pogaduchy. Pasowało mi to.

W pracy zamiast raczyć się jak inni kawą, zajadałam się buraczkami. Od kiedy pamiętam, tak objawiał mi się zbliżający

okres. Było na to za wcześnie. Powinnam mieć miesięczkę dopiero za dwa tygodnie. Przy drugim pudełeczku buraczków dźgnęła mnie myśl i aż uśmiechnęłam się do siebie.



– Kiedy wracasz? – marudziłam, ale przeszło tygodniowe, przymusowe rozstanie z Norbertem było gorsze niż tortura.

Chciałam z nim porozmawiać, podzielić się podejrzeniami. Czułam, że mogę być w ciąży. Nie potrafiłam wciągnąć brzucha. To, jak wczoraj usnęłam i dzisiejszy apetyt na buraki, stanowiło kolejny symptom. Z drugiej strony, jeśli sobie to wyimaginowałam, to po co robić nadzieję na coś tak ważnego i poważnego? W drodze do domu kupiłam test ciążowy. Przeczytałam dokładnie instrukcje i położyłam pudełeczko na palce z postanowieniem wykonania go jako pierwszej czynności rano.

– Za trzy dni. – Słyszałam, że jest zmęczony. – Zawsze mamy tak przed świętami. Targi są męczące, ale konieczne dla rozwoju firmy. Chciałbym cię mieć tutaj. Rzuć tę durną robotę i przyjedź do mnie.

– Niedługo robota rzuci mnie – zaśmiałam się, unikając odpowiedzi.

Pomyślałam, że jeśli dobrze pójdzie, to niedługo nie będzie tematu pracy. Po krótkiej rozmowie rozłączyliśmy się ciesząc się, że koniec tygodnia tak blisko. Znow usnęłam, jakby mi ktoś wtyczkę zasilania wyciągnął z gniazdka.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Prawda

Rano, czy raczej bardzo wczesnym rankiem, opanowując drżenie dłoni i rejestrując dreszcze emocji obejmujące całe ciało, zawisłam nad ubikacją i nasikałam do plastikowego kubeczka. To te emocje obudziły mnie o godzinie czwartej i wiedziałam, że już nie usnę. Nie znałam źródła pewności wyniku testu, ale pewnie to jest właśnie ta osławiona intuicja. Nabrałam odrobinę moczu do pipety, zakropiłam odpowiednie okienko i czekałam. Bibułka nasiąkała, na razie nie widziałam jeszcze linii. Może to potrwać trzy do pięciu minut. Tak napisano w instrukcji. I wtedy zobaczyłam uwidaczniającą się linię. Jedną, po chwili drugą. Kucałam nad plastikiem ułożonym na posadzce w łazience. Z wrażenia klapnęłam na nią gołym tyłkiem i patrzyłam na wyrocznię. Były dwie kreski, co znaczyło, że jestem w ciąży. Może dopiero od kilku dni i za wcześnie było się cieszyć, ale czułam siłę tej małej, zagnieżdżonej we mnie istotki. Stałam się oto matką i tak miało pozostać. Z zamyślenia wyrwało mnie żałosne miauczenie pod drzwiami. Dydek chciał się pewnie dostać do kuwety, albo przyszedł po mnie, by zaprowadzić swoją karmicielkę do miski, przypomnieć o powinnościach względem niego. Uchyliłam drzwi, wstając z posadzki. Test wsunęłam do pudełeczka, włożyłam do szafki za lustrem. Dopiero gdy spojrzałam na swoje odbicie

dotarło do mnie, że jestem upłakana, a przód koszulki mam całkowicie mokry. Byłam w takim szoku, że nawet tego nie zarejestrowałam.

– Czas zacząć o siebie dbać. – Kot był w pobliżu, więc mówiłam do niego. – A Wojtkowi kij w oko. Teraz to mi może naskoczyć.

Poszłam za Dydkiem i jak podejrzewałam, prowadził mnie do miski na jedzenie.

– Jasne. – Otworzyłam szafkę, wyciągnęłam z niej saszetkę z jedzeniem. – Rytuały muszą być.



Pracę wykonywałam poprawnie, bez nadwyrężania zwojów mózgowych. Nie przejmowałam się Wojtkiem, który z upierdliwą regularnością podchodził do mojej wieżyczki kuwet, by ostentacyjnie sprawdzić ilość spraw, które już skończyłam. Cudowna była świadomość tego, że może mi teraz guzik zrobić. Nie wyrzuci mnie, a dzięki przeniesieniu mnie do swojego działu, podwyższył mi płacę, którą będę dostawała podczas L4. Ocena pracownicza miała być przesłana do centrali dopiero po nowym roku, a wtedy powinnam już iść na zwolnienie lekarskie. Dzięki temu nie przepadnie mi premia. Spojrzałam na przeszklone biuro Moniki. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że i ona patrzy na mnie. Uśmiechnęłam się, ona po kiwała głową. Zrozumiała mnie bez słów. Już wiedziała, choć pierwszym poinformowanym miał być Norbert. Z powiedzeniem mu czegoś tak ważnego chciałam poczekać do świąt Bożego Narodzenia. Widziałam kiedyś taką reklamę w telewizji, może w Internecie, gdzie pięknie zapakowanym prezentem

pod choinką są maleńkie buciki dziecięce. Wzruszające i jakoś tak wręcz patetyczne. Z drugiej strony o pierwszym dziecku informuje się jego ojca tylko raz w życiu. Powstrzymałam odruch przyłożenia dłoni do brzucha, pogłaskania się po nim. Jeszcze by ktoś to zauważył, wysnuł wnioski. Nie chciałam tego. Jutro zobaczę Norberta, przytulę do niego, powącham. Uczepiłam się tej myśli, postanawiając skupić umysł wyłącznie na pozytywnym myśleniu. Po pracy zapisałam się na wizytę u ukochanej ginekolog. Przyszły tydzień, popołudnie, termin wciąż przed planowym okresem. Wołałam poczekać, wziąć dosyć oddalony termin wizyty. Mama opowiadała przy okazji którychś moich urodzin, że od pierwszych dni wiedziała, że jest w ciąży. Też się umówiła do lekarza, niestety nie swojego, którego znała od lat. Pogonił ją, ochrzaniając, że zajmuje mu cenny czas. Kazał przyjść, jeśli okres się spóźni, nie przed terminem menstruacji. Opowiadała, że wracała do domu płacząc. W ciąży oczywiście była, a że dokładna obserwacja organizmu pozwoliła jej stwierdzić to tak wcześnie, to i u mnie było widać podobnie.

Test ciążowy zrobiłam trzykrotnie. Może to lekka przesada, ale wołałam mieć stuprocentową pewność. Przy drugim już nie płakałam. Czułam spokój i pewność, że będzie dobrze.

I tak trzymaj! – Pani Nadzieja, ubrana w zwiewne chusty, uniosła palce po bokach głowy. Gestem Victorii chciała mnie utwierdzić w błogostanie. – *Jesteś silna i musisz przyznać, że zawsze mam rację.*

Musiałam przyznać, to fakt. Niepotrzebne czarnowidztwo włączało mi się nachalnie, ale od wyznania Norberta, już wyjątkowo rzadko. Czyżbym miała uwierzyć w happy end? Czemu nie? Przecież takie rzeczy się zdarzają.



– Nareszcie jesteś! – Rzuciłam się Norbertowi na szyję, ledwie wszedł do mieszkania. – Jak ja za tobą tęskniłam.

– Chodź tu do mnie. – Przyciągnął mnie, oplótł ramionami, oparł brodę na głowie. – Pięknie pachniesz. I to mieszkanie też. Nigdy nie przypuszczałem, że można tęsknić do zapachów.

Nie chciało mi się odpowiadać. Chłonełam ciepło jego ciała, a Pani Nadzieja przyczepiła sobie na piersi tabliczkę „Pani Pewność”. Podobało mi się jej nowe imię.

– To teraz pokaż mi, jak robisz to sobie paluszkiem. – Odsunął mnie od siebie na wyciągnięcie ramion. Widziałam, że jest zmęczony.

– Mając ciebie obok, mam się zadowolić własnym palcem? – Podparłam się pod boki, choć miałam ochotę na ciąg dalszy przytulańców. – Mogę ci co najwyżej pokazać, ale później pałeczkę przejmujesz ty.

– Moja mała świntucha. – Znów mnie do siebie zagarnął, na brzuchu poczułam twardość. – Pałeczkę to ja ci wsadzę w różne mokre miejsca. – Wsunął dłonie pod bluzę, jednym ruchem rozpiął klamerkę stanika.

– Nie będę oporowała. – Otarłam się brzuchem o twardość.

– Nie będziesz. – Uniósł moją brodę. – Będziesz jęczała.

I jęczałam, gdy brał mnie pod ścianą w przedpokoju i kontynuował w kuchni. Postanowił mnie wylizać. Tak powiedział: „chcę cię wylizać”. Mówiąc to, jak zwykle obserwował moje reakcje, a dla mnie to było jak gra wstępna. Słowo, bardzo mocny stymulant.

Późną nocą, leżąc w łóżku i skubiąc niespiesznie ryż z warzywami wprost z garnka, słuchałam relacji z ostatnich dwu tygodni. Norbert wraz ojcem prowadził firmę zajmującą się sprzedażą postarzanych przedmiotów. Część produkowali masowo i jak powiedział, nie z tego był dumny, nie to napawało go uczuciem satysfakcji. Uwielbiał odnawiać meble, dawać im drugie życie.

– Gdy zobaczyłem, co zrobiłaś z tym taboretem dla taty, przepadłem. – Rozczesywał mi włosy palcami, ja tkwiłam na granicy jawy i snu. – Zaskoczyłaś mnie, zachwyciłaś i usi-dliłaś. Wszystko na raz.

– Czyli jesteś ze mną dla taboretu – mruknęłam sennie.

– Zaimponowałaś mi i to chyba wtedy upewniłem się, że jesteś wieczną niespodzianką.

– A więc mogę liczyć na pracę u ciebie? – Połechtał moje ego i wyraźnie odblokowywał się w mówieniu o uczuciach.

– Jeśli zaakceptujesz dodatkowe wymagania. – Czułam nadchodzące zberezeństwa. – Lodzik przed pracą, czasami anal dla urozmaicenia.

– Jest pan nienasycony, szefie.

– Tobą nie sposób się najeść. – Szczerość zacisnęła się wzruszeniem na moim gardle. – Zbyt nieprzewidywalna jesteś.

Rozbroił mnie tym wyznaniem, rozłożył na łopatki i pewnie dlatego palnęłam tych kilka słów.

– No to znów cię zaskoczę. – Nie chciało mi się otwierać oczu. – Zrobiliśmy wtedy w hotelu dzidziusia.

Po tych słowach zapadła kompletna cisza, Norbert przestał nawet oddychać, znieruchomiał. Nim zdążyłam się

wystraszyć, wysunął się spode mnie i zawisł nade mną, zaglą-
dając w oczy.

– Czyli spełniło się – wyszeptał.

– A miałam zamiar dać ci mikrobućki pod choinkę – westchnęłam, nie czując nawet odrobiny żalu. – I nici z efek-
townej niespodzianki. Sfilmowałam to, później pokazywa-
łam przy każdej okazji, wspominała...

– Zamknij się. – Zmiażdżył mi usta pocałunkiem. –
Wszystko dzieje się tak, jak dzieć powinno. A że tracisz przy
mnie głowę, to dobrze dla mnie. Łatwiej będzie mi tobą ma-
nipulować.

– Po co chcesz mną manipulować? – Mogłabym się z nim
tak przekomarzać do rana.

– Żebyś robiła wszystko, czego pragnę. – Wsunął dłoń
pod moją głowę, zacisnął palce na włosach. Wiedziałam,
o czym myśli.

– Tak, panie – mruknęłam, odstawiając garnek i przekre-
cając się na brzuch. – Niczego bardziej nie pragnę, niż poczuć
cię w gardle.

Nie przypuszczałam, że zwyczajność może być tak wspa-
niała. Rozszalałe emocje w intymnych sytuacjach zmieniły
postrzeganie świata, zawężyły pragnienia. Cała rzeczywistość
skupiła się wokół jednego człowieka. Umysł otuliła różowa
mgła szczęścia, na warcie siedziała Pani Pewność. Widziałam,
że jest zadowolona. Obecności złośliwego duszka nie czułam
już. Musiało być dobrze. Byłam tego pewna.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.





W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

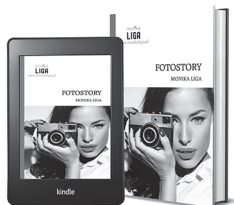
POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

